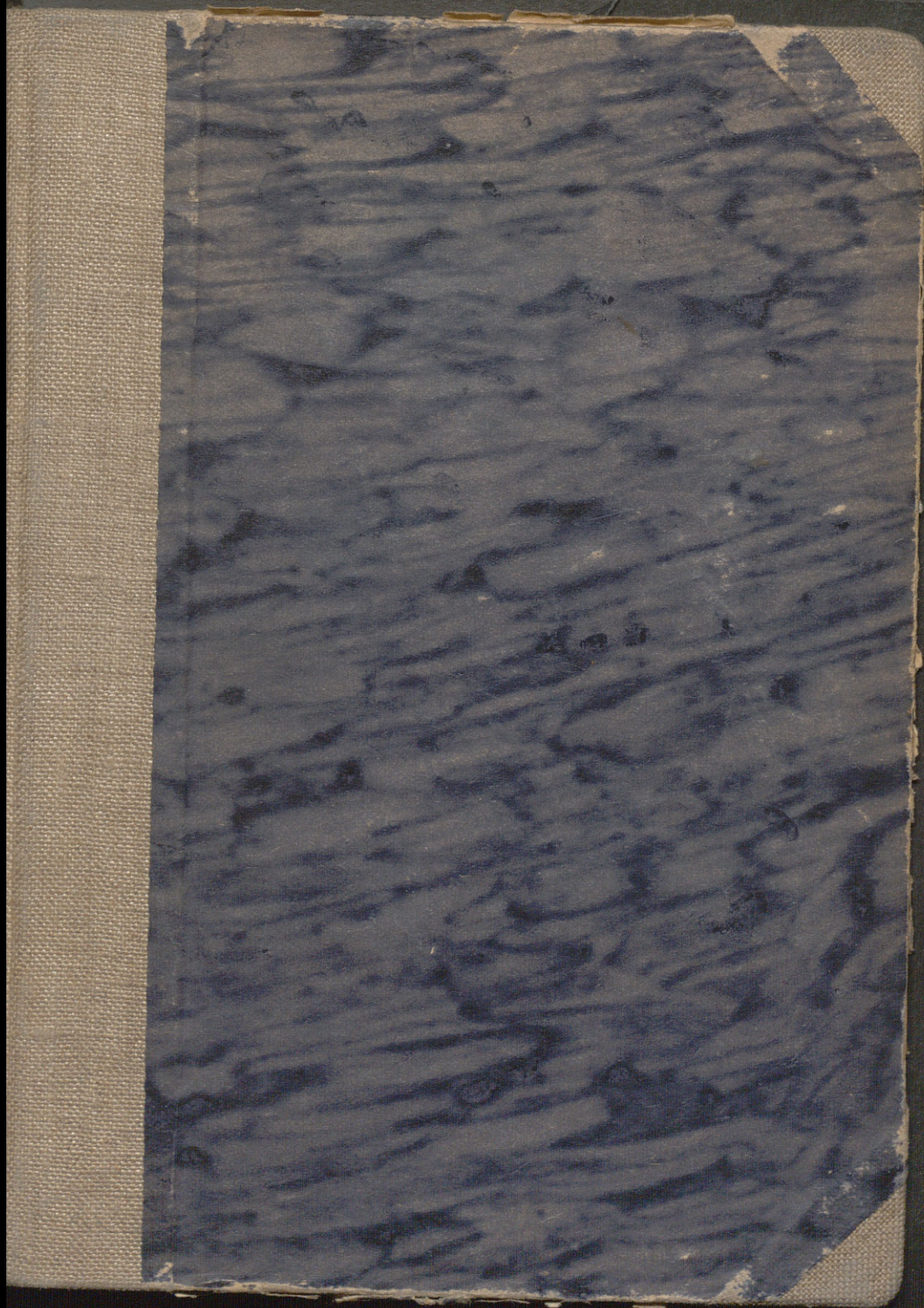
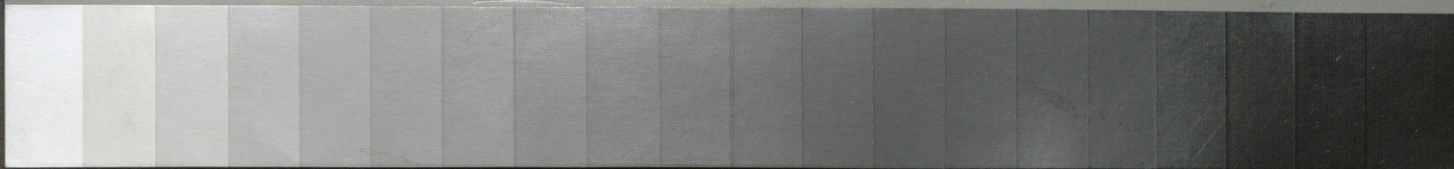


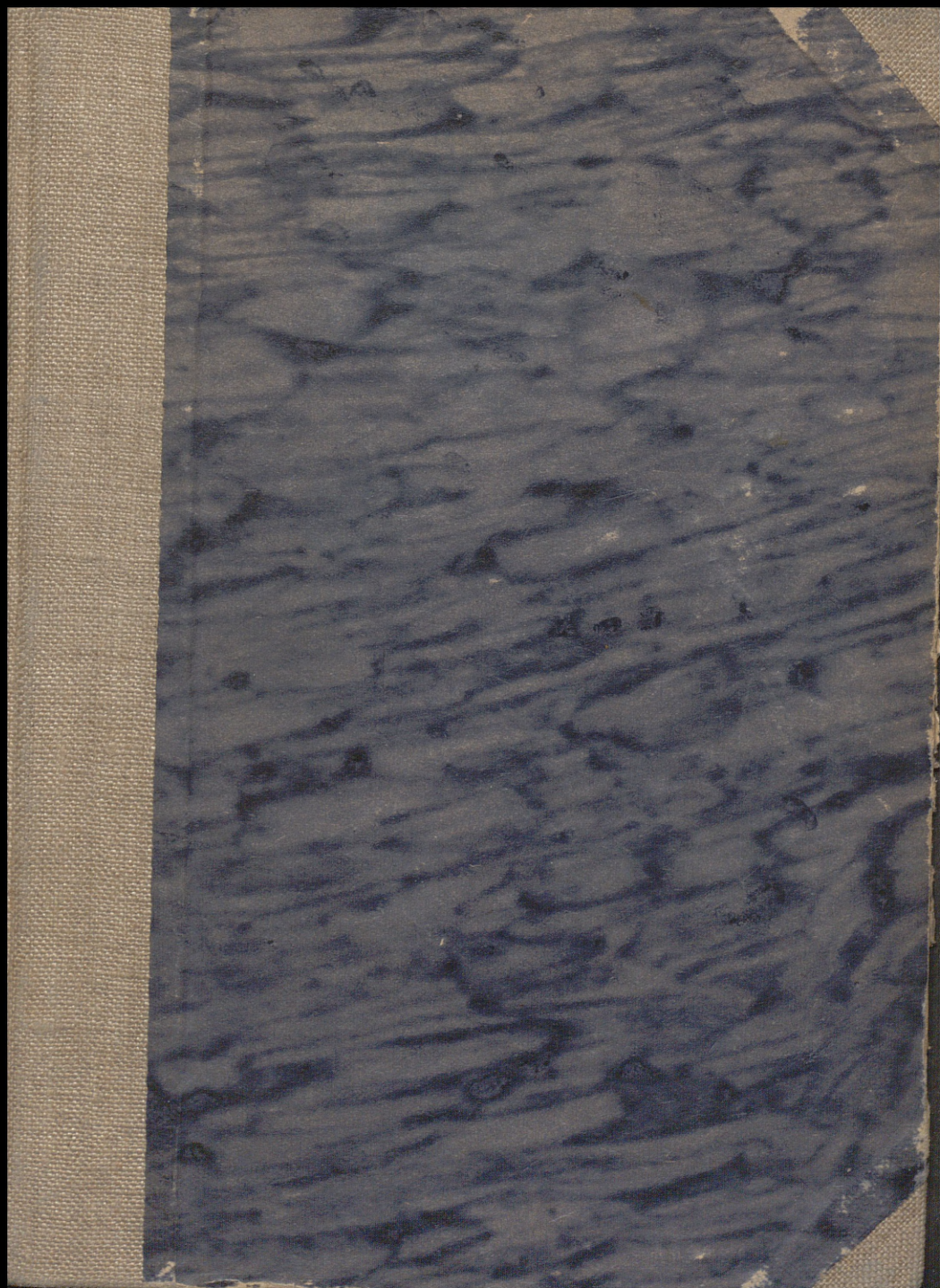
Grey Scale #13



DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





B I B L I O T E K A M E A N D R A

1

GAIUS SALUSTIUSZ KRISPUS

SPRZYSIĘŻENIE KATYLINY
i
WOJNA Z JUGURTA

PRZEŁOŻYŁ I WSTĘPEM POPRZEDZIŁ

Dr KAZIMIERZ KUMANIECKI

PROF. UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

Z ZASIĘKU WYDZIAŁU NAUKI MINISTERSTWA OŚWIATY
TRZASKA, EVERT i MICHAŁSKI

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 51.

1 9 4 7.



2670/2

W s t ę p.

Życie Salustiusza na tle epoki. Historia literatur antycznych nie jest w tym szczęśliwym położeniu co historia literatur nowszych, jeśli idzie o możliwość zapoznania się z życiem pisarzy i poetów; jeśli życiorysy nowszych pisarzy możemy niejednokrotnie śledzić aż do najdrobniejszych szczegółów, wykrywać związki między życiem twórców a ich twórczością, umieszczać ich dokładnie na tle epoki i rzeczywistości w jakiej żyli, to analogiczna sprawa w historii literatur antycznych przedstawia się o wiele trudniej. O niewielu zaledwie pisarzach starożytnych możemy powiedzieć coś więcej; przeważnie przekazuje tradycja nam jedynie szczupłą garść faktów i to często nie tych, które byśmy najchętniej poznać chcieli. Ten stan rzeczy w wielkiej mierze wywołany jest tym, że w starożytności nie istniała nauka o historii literatury w dzisiejszym pojęciu tego wyrazu jak również tą okolicznością, że dość wcześnie powstały *vies romancées* poetów i twórców, gdzie legenda i fantazja zniekształcały poczęty prawdę historyczną.

Jeśli idzie o Salustiusza, to również znajdujemy się tutaj w położeniu dość trudnym. Nawet daty urodzin i śmierci pisarza nie są w zupełności pewne; wiemy, że był kwestorem, ale nie wiemy kiedy; wiemy, że piastował trybunat ludowy w r. 52, i mocno podobno napadał na Cicerona i przywódcę bojówek partii konserwatywnej Milona, że w r. 50 wyrzucono go z senatu za niemoralne życie, że sprawował władzę prokonsularną z ramienia Cezara w nowo utworzonej prowincji *Africa nova*,

gdzie zasłynął ze zdzierstw i nadużyć, które pozwoliły mu potem zakupić willę Cezara w Tiburze (dzisiejsze Tivoli) i założyć sławne ogrody salustiańskie między Kwirynałem a Pincio. Po śmierci Cezara usunął się od życia politycznego oddając się całkowicie działalności literackiej, której owocem są dwie monografie historyczne *O sprzysiężeniu Katyliny* i *O wojnie jugurtyńskiej* oraz obszerniejsze dzieło *Historiae*, z którego jednak tylko fragmenty dochowały się do naszych czasów. Oto główne fakty, jakie przekazuje nam tradycja. Jak na wielkiego pisarza, trzeba przyznać, trochę niewiele. Żeby to skromne zestawienie nagich faktów uczynić żywym, musimy starać się wżyć w tę niezwykle interesującą i burzliwą epokę, na którą przypadło życie pisarza i starać się z pism jego wyłowić pewne dane autobiograficzne, które pozwolą nam zbliżyć się do tej interesującej, pełnej wewnętrznych sprzeczności, niemal symbolicznej dla owej epoki sylwetki pisarza i człowieka.

Tam gdzie dzisiaj na wzgórzu w niedalekiej odległości od miejscowości Aquila w kraju sabińskim leży małe miasteczko San Vittorino, w starożytności znajdowało się o wiele większe od średniowiecznego w XII w. wybudowanego San Vittorino miasto rodzinne Salustiusza—Amiternum. Dzisiaj po starożytnym Amiternum zachowały się jedynie częściowo mury amfiteatru, resztki teatralnej widowni i scena. Tutaj w kraju sabińskim—rezerwuarze poglądów tradycyjnych i pierwotnej surowości i twardości — ujrzeć miał światło dzienne człowiek, w którym już do końca życia pozostać miał sabiński pęd do moralizowania pozostający w sprzeczności z życiem, które prześlizgiwało się stale na krawędzi między dobrem a złem, człowiek o charakterze słabym i zmiennym, o sercu gorącym i namiętym, umiejącym silnie kochać i silnie nienawidzić, o umyśle wnikliwym i dociekliwym, pisarz i psycholog niezrównany, człowiek chwiejny, ulegający namiętnościom i środowisku. Bo Salustiusz dlatego tak świetnie umiał malować epokę sobie współczesną, że sam tkwił w niej korzeniami; gromiąc zepsucie i zdziczenie moralne z łącie sabińską zapamiętałością gromił jak gdyby swoje własne życie. Zepsuta atmosfera społeczeństwa rzymskiego z jednej strony

odpychała, z drugiej fascynowała naturę chwiejną i wrażliwą. Gdybyśmy nie znali jego życia, uleglibyśmy mistyfikacji: Salustiusz w swym moralizatorstwie i kaznodziejstwie, choć oczywiście nie w stylu, bo ten jest u niego pasjonujący, przypominałby nam innego Sabinczyka — Warrona z Reate. W rzeczywistości trudno sobie wyobrazić większą przepaść jak między tymi dwoma Sabinczykami: między moralizatorskim naukowcem pompejańczykiem Warronem a błyskotliwym i żywym cezarianem i demokratą Salustiuszem. Mimo to wydaje się, że z dawnego Sabinum pozostała w Salustiuszu skłonność moralizatorska, która z upływem lat życia coraz silniej przychodziła do głosu, kazała rewidować własne życie i zapuszczać raniącą sondę w życie zarówno własne jak i narodu rzymskiego. Salustiusz w końcowym etapie życia, kiedy pisze monografię historyczną, ma w sobie coś z nawróconego grzesznika, który jednak umie być dla swych młodzieńczych występków dość pobłażliwy. Na zawsze jednak pozostała w nim szczypta owej dawnej sabinskiej twardości, której tak piękny hołd miał później złożyć Horacy w szóstej odzie rzymskiej.

Data urodzin jest względnie pewna. Jest to rok 86, pod którym notuje Hieronim (w kod. B jest ta notatka pod r. 87) p 151 H: *Sallustius Crispus scriptor historicus in Sabinis Amiterni nascitur*. Tę samą datę podają Consularia Constantinopolitana (Mommsen Chron. Min. 1) 1892/214: *Mario VII et Cinna II his cons. natus est Sallustius die Kal. Oct.* Był to nie byle jaki rok w historii narodu rzymskiego: rok w którym zdarzyło się coś, co nie każdemu Rzymianinowi było dane w udziale. Wielki przywódca demokracji rzymskiej Mariusz osiągnął w tym roku po raz siódmy, tym razem jednak już po raz ostatni, konsulat razem z drugim przywódcą demokratycznym — Cynną. Pierwsze lata dzieciństwa Salustiuszowego to ostateczna rozgrywka Sulli z demokratami, krwawe proskrypcje nowego dyktatora, ustalenie się reżymu arystokratycznego i pojawienie się nowej gwiazdy na horyzoncie rzymskim: Pompejusza. Gigatyczna walka Mariusza z Sullą stała u kolebki pisarza: wielka postać przywódcy demokracji od lat dziecinnych fascynowała dorastające-

go młodzieńca. Obrazy walk wewnętrznych w państwie, rozdarcie i bóle porodowe nowej epoki, dziejów, która naprawdę miała dopiero narodzić się w kilka lat po śmierci Salustiusza — to świat w jakim miało upłynąć jego życie. Nie znamy daty, kiedy Salustiusz z prowincjonalnego Amiternum przeniósł się do Rzymu; prawdopodobnie stało się to dość wcześnie. W każdym razie nie trudno sobie wyobrazić wrażenie, jakie na młodym człowieku z prowincji, pochodzącym ze solidnej i uczciwej rodziny małomiejskiej wywarła stolica ówczesnego świata. Złota młodzież i łatwe kobiety, luksus życia i jego przepych, nowe gwiazdy polityczne Pompejusz Krassus i dowódca demokracji Cezar, zbankrutowany szlachcic Katylna, a z drugiej strony zwarte i ekskluzywne koła arystokracji — wszystko to pociągało i wywierało urok. Młody człowiek nie chciał pozostać w tyle za zamożną młodzieżą; kiedy zbrakło pieniędzy, nie wahał się sprzedać domu ojcowskiego, co wypomina mu nieznanym autor inwektywy przeciw Salustiuszowi (autorstwo inwektywy fałszywie przypisywano Cycleronowi) twierdząc oczywiście z przesadą, że przez ową sprzedaż domu stał się Salustiusz moralnym sprawcą śmierci ojca. Kiedyś po latach, kiedy się zestarzeje, tak będzie pisał Salustiusz o tych czasach (Kat. 4): „lecz ja jako młodzieniec podobnie jak większość ludzi rzuciłem się zrazu namiętnie w wir życia politycznego i tam natrafiłem na wiele przeciwności. Albowiem zamiast wstydu, zamiast bezinteresowności zamiast cnoty panowała zuchwałość, rozrzutność, chciwość. I chociaż duch mój nienawykły do złych praktyk pogardzał tym wszystkim, to jednak nieodporna moja młodość tkwiła wśród tak wielkich wad, deprawowana fałszywą ambicją; i chociaż nie zgadzałem się ze złymi obyczajami innych, niemniej trawiąca mnie żądza zaszczytów ściągała na mnie tę samą co na innych, plotkę i nienawiść i dręczyła mnie. Otóż skoro duch mój po wielu nieszczęściach i niebezpieczeństwach odpoczął i postanowiłem resztę życia spędzić zdala od polityki...” Wyznanie to jest niezwykle cenne, gdyż odkrywa przed nami sprzeczność wewnętrzną w naturze Salustiusza: pogardzał on, jak mówi, złymi praktykami społeczeństwa, ale charakter słaby,

podniecany fałszywą ambicją, kazał mu w nich tkwić i trwać w błędach i spaceniu moralnym. Ze słów tych jeszcze dziś bije ów urok zepsucia i niemoralności, który fascynował i więził duszę młodzieńca. Fascynować miał jeszcze długo, skoro jako czterdziestolatek, a więc już dojrzały człowiek nie pominął okazji wzbogacenia się w prowincji Afryce. Salustiusz podobny jest do człowieka, który teoretycznie potępia zło i intelektualnie widzi jego wpływ rozkładowy na społeczeństwo i życie państwa, jednakże nie może wyrwać się z atmosfery zepsucia; ambicja polityczna pchała go na drogę polityczną, a że ta pełna była chwytów i podstępów nieetycznych, więc brnął na niej dalej... choć czasem z obrzydzeniem, które do tego rodzaju praktyk musiał wynieść z domu rodzicielskiego. Że zaś dom, z którego pochodził, był bardzo solidny, o tym świadczy również autor wymienionej inwektywy, nie szczędzący pochwał ojcu pisarza (5. 3).

Salustiusz w wyżej przytoczonym samooskarżeniu mówi wyłącznie o zepsuciu znamionującym życie polityczne ówczesnego Rzymu: nie trudno się jednak domyślić, że atmosfera demoralizacji, w jakiej żył, nie ograniczała się jedynie do odcinka politycznego. Trudno bowiem powątpiewać w prawdziwość wiadomości, jaką przekazał Geliusz 17, 18 powołujący się na świadectwo współczesnego Salustiuszowi Warrona, który w zagnionym dzisiaj dziele p. t. *Pius aut de pace* gromił Salustiusza za niemoralne życie i za niezgodność życia z zasadami głoszonymi w dziełach i wspominał o romansie Salustiusza z żoną jego przeciwnika politycznego Milona, córką Sulli Faustą; romans ten miał dość przykry i niepozbawiony charakteru melodramatycznego koniec: Salustiusz przyłapany in flagranti przez zdradzonego męża miał podobno zostać dotkliwie pobity; z całej afery udało mu się dopiero wycofać za pomocą pieniędzy, które musiał wypłacić Milonowi: *M. Varro... in libro quem inscripsit Pius aut de Pace C. Sallustium scriptorem seriae illius et severae orationis, in cuius historia notiones censorias fieri atque exerceri videmus, in adulterio deprehensum ab Annio Milone loris bene caesum dicit et cum dedisset pecu-*



niam, dimissum. Romans ten prowadził Salustiusz w przebraniu niewolnika jak poświadcza Serwiusz w komentarzu do Aen. 6, 612: *Sallustius quem Milo deprehensum sub servi habitu verberavit in adulterio suae uxoris, filiae Sullae*". Data tego romansu nie jest nam oczywiście znana, wobec tego jednak, że Milon został zamordowany w r. 52 przez przeciwników politycznych, musiał on mieć miejsce przed tą datą, to znaczy należy do wcześniejszego okresu życia pisarza. Sam wypadek jak i jego zakończenie okupem pieniężnym jest niezwykle charakterystyczne dla obyczajowości ówczesnych czasów i demoralizacji, jaka ogarnęła warstwy przodownicze ówczesnego Rzymu. Sama Fausta nie była oczywiście wzorem starodawnej rzymskiej cnoty; charakterystyka jej zamknięta w kilku słowach przez Makrobiusza maluje sylwetkę wielkiej damy niepozbawionej powabu i... niezliczonej ilości kochanków. Salustiuszowi podobała się niewątpliwie nie tylko Fausta, lecz cała atmosfera zepsucia i luksusu unosząca się dokoła bogatej *jeunesse dorée* i łatwych, dowcipnych i wykształconych, niemoralnych kobiet z wielkiego świata. Dlatego to potrafił tak barwnie skreślić sylwetkę jednej z owych niemoralnych, lecz powabnych i eleganckich kobiet w postaci Sempronii uczestniczki spisku Katyliny, która „znała literaturę grecką i rzymską, umiała grać na cytrze i tańczyć z większą finezją niż to jest potrzebne uczciwej kobiecie”. (Kat. 25). Histeria i lęk jaki ogarnął ten świat kobiecy w obliczu grożącego spisku tak opisuje w Katylinie 31: „Kobiety, które z powodu wielkości rzeczypospolitej nieznany im dotąd ogarnął strach, biły się w piersi, ręce błagalnie do nieba wznosiły, lamentowały nad małymi dziećmi, wypytywały się o wszystko, wszystkiego się lękały, zarzuciwszy pewność siebie i uciechy traciły wiarę w siebie i ojczyznę”. Czyż mógł tak wymownie opisywać tę chwilę pełną zgrozy ktoś, kto jej nie przeżył, ktoś, kto nie kochał tego całego świata wygody i uciech, tej atmosfery luksusu, zepsucia i zadowolenia z siebie?

Wszystko wydaje się przemawiać za tym, że w r. 63 w roku konsulatu Cicerona i spisku Katyliny Salustiusz żył już w Rzymie i dość dobrze był już zaznajomiony z tzw. towarzy-

stwem i jego atmosferą. W cytowanym powyżej samooskarżeniu powiada Salustiusz, że jako młodzieniec rzucił się w wir życia politycznego i że pożerała go ambicja. W fakcie tym niema oczywiście nic dziwnego ani nadzwyczajnego. To że młodzieniec przybywający z prowincji jest olśniony stolicą, że chce wejść w towarzystwo stołeczne, że chce odegrać rolę polityczną, że marzy mu się kwestura, pretura czy wreszcie konsulat, to rzecz najzupełniej naturalna. Naturalna zwłaszcza dla Rzymianina, dla którego osiągnięcie konsulatu jest czymś o wiele cenniejszym, niż napisanie najlepszej książki. Chociaż więc możemy wierzyć Salustiuszowi, który zapewnia nas w późniejszej epoce, że oddawna miał zamiłowania historyczne, od których poprzednio „odciągnęła go fałszywa ambicja”, nie pomylimy się zapewne, jeśli przyjmiemy, że pierwsze lata pobytu w Rzymie nie tyle przeszły mu na jakichś studiach historycznych, ile na wejściu w społeczeństwo rzymskie i zaklimatyzowaniu się w tej atmosferze. Że Salustiusz między rokiem dwudziestym a trzydziestym życia poznał wszystkich wybitniejszych ludzi w Rzymie osobiście, wydaje się nie ulegać wątpliwości. Jeśli idzie o Krassusa, to poświadcza to sam Salustiusz Kat. 48: „sam słyszałem później Krassusa głośno twierdzącego, że tak ciężką infamię (podejrzanie o należenie do spisku Katyliny) rzucił na niego Cicero”. Niewątpliwie w tych latach poznał również Salustiusz przywódcę partii „popularnej” — Juliusza Cezara, pod którego urokiem miał pozostać przez całe życie, jak również Cicerona, do którego stale miał się odnosić niechętnie. Wydaje się również prawdopodobne, że Salustiusz musiał znać bardzo wielu z pośród owych złotych młodzieńców, którzy grupowali się dokoła Katyliny i uczęszczali do jego domu. Świadczyłaby o tym pewnego rodzaju apologia tej młodzieży Kat 14 „wiem że byli tacy, którzy utrzymywali, że młodzież, która uczęszczała do domu Katyliny mało dbała o swą cześć i moralność, lecz pogłoska ta nabrała rozgłosu raczej na podstawie innych faktów, niż na podstawie tego, żeby ktoś o tym wiedział dokładnie”. Katyliną niewątpliwie wywierał na złotą młodzież ówczesną fascynujący wpływ, który tak wymownie potrafił odma-

lować Salustiusz; niewątpliwie też niejednego z tych młodych ludzi musiał Salustiusz znać osobiście, jak musiał się spotkać również z samym głównym konspiratorem. W monografii o Katylinie niejednokrotnie notuje plotki jakie *wówczas* to jest w r. 63 kursowały w Rzymie. Jest rzeczą widoczną, że plotki te cytuje z pamięci i że cała atmosfera spisku, wszystkie nowinki polityczne z tego światka i z tego okresu, podejrzenia najrozmaitsze i kalumnie są mu doskonale znane; tak znane, jak znane być mogą jedynie człowiekowi, który w tym kręgu żył i nowinkami tymi się przejmował. Ileż to razy w Katylinie czytamy owe słowa: „byli wówczas tacy, którzy twierdzili” i t. p.! I tak np. w rozdziale 17 dowiadujemy się, że obiegały plotki o tym, jakoby Krassus był wmieszany w spisek; mało tego, Salustiusz potrafił nawet przytoczyć motywy, jakie wówczas przypisywano Krassusowi. W innym miejscu (22) nie zadowala się zreferowaniem plotki o tym, że Katylinia miał obnosić w czarach krew ludzką i zmuszać uczestników spisku do jej skosztowania, lecz podaje również wersję przeciwną obiegającą ówczesny Rzym: „Niektórzy utrzymywali, że zarówno ten fakt, jak i wiele innych, został wymyślony przez tych, którzy sądzili, że nienawiść do Cicero-
na, która potem powstała, da się złagodzić przez okropność zbrodni tych, którzy zostali ukarani”. I dodaje: „Ja mało tę sprawę zbadałem w stosunku do jej ważności”. Zacytowałem zaledwie kilka miejsc; miejsc takich w Katylinie jest znacznie więcej. Świadczą one ponad wszelką wątpliwość, że Salustiusz dobrze był w roku 63 obznajmiony z atmosferą unoszącą się dokoła spisku. Wszystkie nastroje chwili maluje on z taką bezpośrednią żywością, jak mógł je odmalować jedynie człowiek, który je przeżywał. Z jaką żywością przedstawia motywy, dla których szlachta zdecydowała się powierzyć konsulat nowemu człowiekowi Ciceronowi (23), a potem troski nowego konsula! (29). Podziwiać należy z jaką maestrią psychologiczną potrafił wżyć się w psychikę nie lubianego zresztą przez siebie Cicero-
na, który pragnie zebrać dowody przeciw Katylinie i przerzucić z siebie odpowiedzialność za jego ukaranie na senat. Charakter naocznego świadectwa nosi również ustęp 31 przed-

stawiający nastrój w Rzymie w tej brzemiennej w wypadki chwili: „Tymi faktami poruszone do głębi zostało społeczeństwo i zmieniło się oblicze miasta: z największej radości i swawoli, które zrodził długotrwały pokój, nagle wszyscy pogrążyli się w smutku: śpieszono się, biegano w przerażeniu, nie dowierzano ani miejscu, ani żadnemu człowiekowi, ani wojny nie prowadzono, ani nie miano pokoju, każdy swoim strachem niebezpieczeństwa mierzył”. Również sytuacja wewnętrzna Rzymu, która pozwoliła rozwinąć się spiskowi, nieobecność w mieście Pompejusza, zadłużenie powszechne i nastroje rewolucyjne zostały przedstawione w ten sposób, że wydają się świadczyć o tym, że Salustiusz przebywał podówczas w Rzymie i był dobrze zorientowany w życiu politycznym i jego nastrojach. Razem z innymi przeżywał gorąco wszelkie wahania opinii, fale nastrojów tłumu miejskiego, „który zrazu żadny nowości zbyt nie sprzyjał wojnie, obecnie po wykryciu spisku, zmieniawszy swe nastawienie, przeklinał zamierzenia Katyliny, Cicerona wynosił pod niebo. Jakby z niewoli wydarty, szalał z uciechy i radości. Albowiem sądził, że wszystkie działania wojenne raczej mu łup przyniosą niż szkodę, pożar jednakże uważał za rzecz okrutną, za bezmierne nieszczęście i szczególnie dla siebie dotkliwe, ponieważ cały jego majątek składał się z posiłku dziennego i ubrania” (48).

Trudno wiedzieć wprawdzie, czy Salustiusz od początku odnosił się do Katyliny z tak żywą niechęcią, jakiej daje wyraz w swej monografii, przedstawiając Katylinę jako typ zdegenerowanego szlachcica. Jest rzeczą dość ciekawą, że w przemówieniu Katyliny do spiskowców pobrzmiewają tony, jakich nie powstydziliby się żaden zwolennik programu partii ludowej, hasła, które miłe być musiały samemu Salustiuszowi. Czyż takie słowa, jak: „Odkąd rzeczpospolita pod prawo i władzę kilku oligarchów przeszła, stale im królowie, tetrarchowie składają daniny, ludy i narody płacą haracze: my wszyscy inni. choć aktywni i dzielni, szlachta i nie szlachta, motłochem byliśmy bez wpływów, bez znaczenia...” nie są słowami, pod którymi podpisałby się każdy ówczesny „ludowiec”, czyż nie są to słowa,

które, być może, wygłosiłby także sam Salustiusz, jako trybun ludowy, zażarty i gorliwy demokrata? Albo takie zdanie: „Oni po dwa i więcej domów szeregiem stawiają, a my nie mamy nigdzie własnego ogniska” — czyż zdanie to nie przypomina słów przywódcy demokracji rzymskiej Grakcha wypowiedzianych przed sześćdziesięciu laty? Wydaje się, że przemowa ta pełna namiętności politycznej dlatego tak dobrze udała się Salustiuszowi, że pisał ją człowiek, który podobnie odczuwał, który również jak Katyliną nienawidził owych oligarchów, „którym się bogactwo przelewa” (20).

Chociaż nie wiemy nic o działalności politycznej Salustiusza z okresu spisku, to jednak późniejsze fakty z jego życia — mianowicie przynależność do partii demokratycznej, na której czyle stał Cezar i kult dla późniejszego dyktatora — każą się domyślać, że sympatie dla partii ludowej musiał żywić od samego początku. Nie byłoby w tym fakcie nic dziwnego. Młody człowiek z prowincjonalnego miasta i nie należący do arystokracji rzymskiej, o charakterze porywczym i sercu gorącym, łatwiej mógł przyłączyć się do zwolenników partii ludowej niż do zamkniętych ekskluzywnych kół arystokracji. Nawet Cicero, który tak bardzo o znaczenie w tej sferze zabiegał, nie miał drogi usłanej różami, a jak stwierdza Salustiusz, szlachta zdecydowała się dopiero wtedy powierzyć mu konsulat, kiedy chciała go użyć jako narzędzia przeciw Katylinie. Kto wie, czy niechęć Salustiusza do Cicerona nie rozwinęła się właśnie na tym tle. Ciceronowi — człowiekowi z prowincji, imponowały stare rody rzymskie i konserwatywna polityka przez nie prowadzona; Salustiusza musiały one razić od wczesnej młodości. „Buta — wspólne zło całej szlachty” — oto zdanie, które charakteryzuje stosunek Salustiusza do nobilitas rzymskiej. Salustiusz nie miał zamiaru, tak jak Cicero, czekać na zaszczyty i możliwość odegrania roli w państwie w zależności od łaski pańskiej, chciał to osiągnąć sam bez poparcia szlachty. Ponieważ zaś koła te były wówczas niezwykle wpływowe w Rzymie, natrafił Salustiusz na „wiele przeciwności”. Człowiek, w którym obok polityka i historia tkwił także materiał na reformatora społeczno-pol-

Cicero
Sal.

tycznego, jakim okazuje się w dwu memoriałach przedstawionych Cezarowi, człowiek, który wciąż myśli nad stworzeniem obrazu jakiegoś idealnego państwa, dynamiczny i niespokojny, nie mógł znaleźć się w tym samym obozie, w jakim znalazł się Cicero, polityk i człowiek o nastawieniu tradycjonalistycznym. Dla Salustiusza świat arystokracji rzymskiej był światem ginącym i schyłkowym, pozbawionym siły i dzielności, obrosłym w bogactwa i przywileje. Słowa, które wypowiada o tym świecie Katylina w mowie skomponowanej przez Salustiusza, są niewątpliwie osądem samego historyka. Podobne gromy rzuca temu światowi Salustiusz już całkiem bezpośrednio w obu wspomnianych memoriałach.

W latach pięćdziesiątych — dokładnej daty nie znamy — udało się Salustiuszowi osiągnięcie pierwszej godności, mianowicie kwestury. Ani data dokładna ani sposób, w jaki Salustiusz wywiązał się z tej godności nie są nam znane. Jedno jednak wydaje się prawdopodobne a mianowicie, że godność tę otrzymał za poparciem Cezara. Były to bowiem czasy, kiedy po zawarciu t. zw. pierwszego triumwiratu w r. 60 panami państwa było trzech ludzi: Cezar, Pompejusz i Krassus. Późniejsza zażyłość łącząca Salustiusza z Cezarem każe się domyślać, że właśnie przyszły dyktator a nie kto inny był promotorem Salustiusza. Jeżeli o kwesturze Salustiusza nie wiele wiemy poza złośliwymi uwagami autora antysalustiuszowej inwektywy, które musimy oczywiście brać cum grano salis, to w korzystniejszym do pewnego stopnia położeniu znajdujemy się, jeśli idzie o jego trybunał ludowy sprawowany przezeń w r. 52. Mamy bowiem zachowaną u Askoniusza p. 34 30 St. notatkę donoszącą, że w tym roku „przede wszystkim trybunowi ludowi Kwintus Pompejusz, Gajus Salustiusz i Titus Munatius Plancus atakowali na zebraniach ludowych w sposób niezwykle wrogi Milona, jak również w sposób nienawistny Cicerona, dlatego że z takim zapałem Milona bronił”. „*inter primos et Q. Pompeius et C. Sallustius et T. Munatius Plancus tribuni pl. inimicissimas contiones de Milone habebant, invidiosas etiam de Cicerone, quod Milonem tanto studio defenderet.*” Rok 52 był rokiem

burzliwych rozruchów w Rzymie. Dla uzyskania pełniejszego obrazu warto przypomnieć, że z pośród trzech triumwirów znajdował się w Rzymie wówczas jedynie Pompejusz. Krassus poległ rok temu w wojnie z Partami, Cezar podbił Gallię. Narzędziem polityki Cezara na terenie Rzymu był od lat gorący i gwałtowny trybun ludowy Publiusz Klodiusz Pulcher brat osławionej Klodii, kochanki poety Katullusa. Działalność jego nie zaczęła się dopiero w r. 52. Już w r. 59 jako trybun ludowy idąc niewątpliwie za wskazówkami Cezara oskarżył Cicerona o nadużycie władzy w czasie spisku Katyliny i doprowadził do jego wygnania. Temu trybunowi przeciwstawiła partia senacka niejakiego Titusa Anniusza Milona, tego samego, z którego żoną Faustą uprawiał miłostki Salustiusz. Lata pięćdziesiąte — to lata najzagorzalszej i nie cofającej się przed niczym walki między Klodiuszem będącym narzędziem w rękach Cezara a Milonem — narzędziem w rękach partii konserwatywnej. Klodiusz na czele bojówek demokratycznych uniemożliwiał wybory urzędników i teroryzował życie publiczne rzymskie walcząc namiętnie przeciw senatowi i objawiającemu coraz bardziej sympatie prosenackie Pompejuszowi; z drugiej strony Milon nie pozostawał w tyle, lecz organizował bojówki konserwatywne przeciwstawiając je bojówkom Klodiusza. Życie w Rzymie anarchizowało się: Pompejusz zachowywał spokój, licząc być może, na wyczerpanie się obu przeciwników i pragnąc w końcowej fazie walki odegrać rolę arbitra i zwycięscy. Dzięki Milonowi udało się odwołać w r. 57 z wygnania Cicerona mającego stać się podporą partii senackiej. Również drugi wybitny przywódca konserwatystów, nieugięty i nieubłagany Katon, powrócił do Rzymu z Cypru, dokąd go umyślnie delegowano, żeby go usunąć ze stolicy. Wydawało się, że szanse zwycięstwa przechylają się na stronę senatu: Klodiusz jednak nie ustawał w gwałtownej walce. Roznamiętnienie doszło do szczytu, kiedy w styczniu r. 52 na drodze lanuwijskiej niedaleko Bowille Klodiusz został zamordowany przez Milona. Pogrzeb jego stał się potężną demonstracją partii demokratycznej. Od ognia na stosie zajęła się Curia Hostilia, potem płomień objął basilikę Porcję.

Żona zabitego wśród łez wzywała lud do zemsty. Odbływały się niezliczone zebrania ludu pałającego nienawiścią do Milona i Cicerona, który podjął się obrony mordercy. Na tych to zebraniach podzegli lud trybunowie ludowi Kwintus Pompejusz Rufus, Titus Munatius Plancus i Salustiusz, jak nam poświadcza wyżej wspomniana notatka Askoniusza. Mów wygłoszonych wówczas przez Salustiusza nie posiadamy, ale przecież nietrudno jest wyobrazić sobie ich styl i namiętą gwałtowność na podstawie tych mów, jakie włożył w usta trybunom ludowym i przywódcom demokracji rzymskiej w swym późniejszym dziele *O wojnie jugurtyńskiej*: Mariuszowi czy Memiuszowi. Niewątpliwie przemawiał równie gorąco i posługując się podobną argumentacją do tej, jakiej w *Wojnie jugurtyńskiej* używa Memiusz gromiąc deprawcę szlachty i rzucając jej w oczy zabójstwo Grakchów. Nienawiść do optymatów znamionująca mowy wielkich demokratów w wojnie jugurtyńskiej przelewać się musiała również w niezachowanych mowach Salustiusza wzywających lud do zemsty po śmierci Milona. Gorące były to czasy; jak wiadomo Cicero podjął się obrony swego politycznego przyjaciela Milona; wiadomo również, że mowa wygłoszona przez niego wówczas nie należała do najlepszych i w rzeczywistości nie bardzo przypominała tę mowę, jaką później wydał z tej okazji i jaką my znamy: Cicero zastraszony oblegającymi forum bojówkami demokratów przemawiał słabo. Milon został skazany na wygnanie.

W dwa lata później został Salustiusz wyrzucony z senatu za niemoralne życie i to, rzecz ciekawa, na mocy orzeczenia censorów, z których jeden Appiusz Klaudiusz Pulcher był bratem zamordowanego Klodiusza, a drugi Lucjusz Kalpurniusz Pizon teściem Cezara. Czy powodem było istotnie „niemoralne życie” czy pobudki polityczne — tego trudno dociec. Prawdopodobniejszym jest jednak motyw polityczny. Wydaje się, że Pompejusz chcący zmniejszyć w senacie liczbę zwolenników Cezara był istotnym inicjatorem tego usunięcia. Jest rzeczą jasną, że partia senacka, w której Katon i Cicero odgrywali główną rolę, niechętnym okiem patrzeć musiała na zwalczającego ją namiętne demokrate i chętnie posłużyła się pozorem do



usunięcia go. Fakt ten do żywego oburzył tak ambitnego człowieka jak Salustiusz; to też nic dziwnego, że po zapadnięciu tej decyzji nie chciał pozostać dłużej w Rzymie: nieobecność w Rzymie poświadczona jest przez autora antysalustiuszowej inwektywy, który pisze: 6 16: *neque post illum dilectum senatus umquam te vidimus*. Salustiusz miał obecnie przed sobą tylko jedną drogę: do Cezara. Stosunki między Cezarem a Pompejuszem były w stanie coraz bardziej wzrastającego napięcia: lada chwila groził wybuch wojny domowej. Nim jednak dotarł do Cezara, pisze Salustiusz do niego memoriał, w którym wzywa przyszłego dyktatora do rozprawienia się z optymatami, do usunięcia praw konsularnych Pompejusza z r. 52, które dają w państwie całą władzę arystokracji i do uzdrowienia państwa na zasadach programu partii demokratycznej. Gromy nienawiści padają w tym memoriale przeciw optymatom, których rządy przypominają Salustiuszowi Sullę. Niedługo po wysłaniu memoriału zjawia się Salustiusz w obozie Cezara. Nie jest tam zresztą sam. Sytuacja jest napięta do najwyższych granic: zwolennicy Cezara i partii demokratycznej w dość dużej ilości opuszczają Rzym i zjawiają się u boku przywódcy demokratów. Od tej chwili bawi Salustiusz u boku Cezara jako jeden z najwierniejszych zwolenników i towarzyszy mu podczas wojny domowej z Pompejuszem. Używany bywa w tym okresie do różnych funkcji. Śledzenie dokładne działalności Salustiusza w tym czasie nie jest możliwe ze względu na skąpe wiadomości przekazane przez starożytnych autorów. W każdym razie pewnym jest, że Cezar po opanowaniu Rzymu wprowadził Salustiusza z powrotem do senatu, o czym złośliwie wzmiankuje autor antysalustiuszowej inwektywy (6 17): „Salustiusz który w czasach pokojowych nie mógł się nawet utrzymać w senacie został do niego z powrotem wprowadzony jako były kwestor przez zwycięscę, który wygnanców z powrotem sprowadził po zbrojnym opanowaniu rzeczypospolitej”: *Sallustius qui in pace ne senator quidem manserat, postquam res publica armis oppressa est, idem a victore, qui exsules reduxit, in senatum per quaesturam reductus est*. Być może, że przez pewien czas sprawował z ramienia Cezara komendę

w Illyrii, jeśli wymieniony przez Orozjusza 6, 15, 8, Salustiusz jest identyczny z naszym Salustiuszem; w każdym razie podczas wojen prowadzonych nie odznaczył się niczym szczególnie wybitnym. Raz nawet misja powierzona mu przez Cezara zupełnie się nie powiodła. Było to w r. 47. Pompejańczycy Scypion, Katon i Petrejus popierani przez króla numidyjskiego Jubę już po śmierci Pompejusza postanowili na nowo rozpocząć wojnę na froncie afrykańskim. W legionach Cezara stojących w Kampanii, które miały być przewiezione do Afryki, wybuchł bunt. Wtedy Salustiusz otrzymał misję przemówienia do żołnierzy i zażegnania nastrojów zmęczonego i nie mającego ochoty na daleką wyprawę afrykańską wojska. Widocznie jednak Salustiusz, świetny mówca opozycyjny umiejący zapalać namiętności tłumu, nie bardzo nadawał się na pacyfikatora: jak donosi Kassiusz Dio XLII 52, 1 z owego zebrania żołnierskiego wyszedł Salustiusz ledwo z życiem. Sam bunt został z większą maestrią i skutkiem zażegnany przez samego Cezara, który lepiej był obznajmiony z psychiką żołnierską, niż mówca ludowy Salustiusz. Ten nieudany występ nie zaszkodził jednak Salustiuszowi w oczach jego wielkiego przyjaciela, który dobrze znał się na ludziach i szybko zorientował się, że Salustiusz należy do niego całą duszą. Mimo więc owego niefortunnego występu widzimy w rok później (r. 46) Salustiusza w roli komendanta oddziałów mających opanować wyspę Cercynę trzymaną przez Pompejańczyka Publiusza Deciniusza. Tym razem akcja powiodła się Salustiuszowi: na wyspie znajdowała się wielka ilość zboża, które przekazał drogą morską. W tym samym roku miało miejsce decydujące zwycięstwo Cezara nad Pompejańczykami pod Tapsus: w bitwie zginął numidyjski król Juba. Salustiusz towarzyszył Cesarowi do Afryki i tam został przez niego hojnie wynagrodzony za wierną służbę. Numidię, dawne królestwo Juby, podzielono na dwie części; wschodnia oddana została królowi mauretańskiemu Bokchusowi, zachodnia zamieniona w prowincję rzymską pod nazwą *Africa nova*. Na czele tej nowej prowincji postawił Cezar Salustiusza z władzą prokonsularną. Była to nagroda nie tylko honorowa, lecz także materialna. Wiadoma

jest rzeczą, że urzędnicy z czasów republiki rzymskiej traktowali przydzielone im prowincje jako obiekt grabieży, która miała im pokryć wydatki związane z okresem kandydowania. Ludzie postępujący uczciwie w prowincjach sobie przydzielonych, jak np. Cicero, którego namiestnikostwo w Cylicji w r. 51 było wzorowe, należeli wówczas do wyjątków. Zdzierstwa na prowincji były zwyczajem tak rozpowszechnionym, że trzeba było dopiero jakichś zgół przekraczających wszelką miarę wybryków i nadużyć pod tym względem, żeby się można było z tego powodu narazić na proces i ewentualne skazanie, tak to miało miejsce w głośnym procesie Werresa o dzierstwa na Sy-cylii. Znamy dość dużo takich procesów: w wytaczaniu ich główną rolę odgrywała nie tyle humanitarna troska o wyzyskiwanych mieszkańców prowincji względnie t. zw. „sprzymierzeńców”, ile pobudki polityczne, chęć skompromitowania i usunięcia przeciwnika politycznego drogą wytoczenia mu procesu. Salustiusz który w swych dziełach miał później tak silnymi słowami gromić nadużycia w prowincjach, wykorzystał w Afryce w pełni możliwość wzbogacenia się. Autor inwektywy antysalustiuszowej pisze, że Salustiusz zdewastował nową prowincję w czasie pokoju w tak straszny sposób, w jaki nie mogłaby być zdewastowana nawet w czasie wojny. Pomijając oczywiście przesadę paszkwilanta, fakt dzierstw dokonanych przez Salustiusza w nowej Afryce, o którym donosi nam również Kassiusz Dio XLII 9 2 nie może ulegać najmniejszej wątpliwości. Luksusowy tryb życia, jaki prowadził potem w Rzymie, zakupienie willi Cezara w Tiburze i założenie wspaniałych horti Sallustiani między Kwirynałem i Pincio niedaleko późniejszych murów Aureliana świadczy o szybkim i gwałtownym wzbogaceniu się w Afryce. Faktu tego nie możemy oczywiście oceniać z punktu widzenia nowoczesnej moralności. Wydaje się, zgodnie z tym co powiedzieliśmy, że grabienie prowincji było wówczas rzeczą raczej normalną i ogólnie przyjętą: również wielki protektor Salustiusza Cezar nie był pod tym względem wyjątkiem, kiedy sprawował namiestnictwo w Hiszpanii. Dlatego też nie patrzył zbyt surowo na swego protegowanego i jego dzia-

łałość w Afryce i ochronił go przed procesem, jaki mu chciano po powrocie z Afryki wytoczyć. Jakkolwiekbyśmy jednak chcieli bronić Salustiusza, to dziwną zawsze pozostanie rozbieżność między czynami a słowami, która tak bardzo raziła różnych starożytnych pisarzy, między innymi Laktancjusza. Bo przecież dziwnie muszą brzmieć słowa które czytamy w *Katulinie*: „ci najtchórzliwsi ludzie (arystokraci) w najbardziej zbrodniczy sposób wydzielali sprzymierzeńcom to wszystko, co pozostawili im niegdyś zwycięscy, najdzielniejsi mężowie” (Kat. 12) w uszach każdego, kto wie, że sam Salustiusz w Afryce również „wydzierał” mieszkańcom prowincji to, co im pozostawił zwycięski Cezar. Dziwnym jest również rzucanie gromów na domy i wille (rozumie się arystokracji) „na miarę całych miast rozbudowane” (Kat. 12) przez człowieka, który założył wspaniałe ogrody ozdobione portykami i fontannami, człowieka lubiącego i kochającego luksus. Być może, że późniejsze niepowodzenia polityczne i związane ze śmiercią Cezara wycofanie się — prawdopodobnie niezupełnie dobrowolne — Salustiusza z życia politycznego pogłębiło w nim tkwiący od dzieciństwa stosunek krytyczny do ówczesnego stylu życia społeczeństwa rzymskiego i pozwoliło mu w nadmiernym materializmie i żądzy zysku ujrzeć główny czynnik rozkładający życie rzymskie. Skoro zaś drogą intelektualną doszedł do tych wniosków, objętym mu było, czy potępiając społeczeństwo rzymskie potępia również swoje własne życie. Nie należał do typów ascetycznych, które poprawę społeczeństwa zaczynają od poprawiania samych siebie, lecz do ludzi u których intelekt i temperament stanowczo biorą górę nad siłą woli i charakteru.

Rok pobytu w Afryce nie przeszedł jednak Salustiuszowi na samym łupieniu prowincji. Nie może ulegać wątpliwości, że zainteresował się on w tym okresie wypadkami historycznymi i postaciami, jakie w nich odgrywały rolę, związanymi z terenem afrykańskim. Mimo to, że trudno jest oczywiście dokładnie wiedzieć, jak daleko sięgały te zainteresowania, to jednak wydaje się rzeczą w najwyższym stopniu prawdopodobną, że już wtedy pociągnąć go musiała fantastyczna i fascynująca postać

Jugurty, podobnie jak pociągała go napewno oddawna demoniczna postać Katyliny. Znajomość terenu afrykańskiego i lokalnych rysów, jakie wykazuje późniejsza monografia o Jugurcie, zawdzięcza niewątpliwie Salustiusz swojemu pobytowi w prowincji a nie tylko źródłom literackim. W jednym miejscu w Jugurcie 17,7 podaje Salustiusz, że sprawę ludności zamieszkującej Afrykę przedstawia według tego, jak ją przedstawiają znane mu w tłumaczeniu księgi punickie, których autorem był podobno król Hiempsal. Jest rzeczą wysoce prawdopodobną, że tłumaczenie z dzieł Hiempsala kazał sobie sporządzić podczas pobytu w prowincji afrykańskiej. Tak więc jest całkiem możliwe, że już wtedy nurtowała w nim myśl napisania monografii o Jugurcie lub czegoś tematycznie bliskiego, choć oczywiście nie można wiedzieć, jak dalece ten plan był już skontretyzowany. W tym samym czasie—zdaje się w środku r. 46—napisał on drugi memoriał do Cezara w sprawie odnowienia rzeczypospolitej. Cezar znajdował się obecnie u szczytu władzy i miał środki do przeprowadzenia reform: Salustiusz lękał się, żeby Cezar nie zaniedbał tego zadania, które Salustiusz uważał za najważniejsze.

Po opuszczeniu prowincji afrykańskiej powrócił Salustiusz do Rzymu i jak wiemy zakupił willę Cezara w Tiburze i założył znane ogrody salustiańskie. Co myślał wówczas, nie wiemy: wydaje się prawdopodobne, że nie myślał jeszcze o tym, aby jego kariera polityczna miała być już skończona. Jest bardzo prawdopodobne, że marzył o tym, co każdy Rzymianin uważał za szczyt swych marzeń, to jest o konsulacie. Być może, że myślał również o tym, że stanie się historykiem nowej epoki. Niespodziewana śmierć Cezara w pamiętne Idy marcowe r. 44, położyła kres marzeniom o dalszej karierze politycznej i była ciosem dla Salustiusza. Była ciosem podwójnym. W Cezarze stracił on nie tylko osobistego przyjaciela i protektora, ale również jedyne człowieka, który zdaniem jego był w stanie przeprowadzić reformę państwa rzymskiego i oprzeć ją na walorach moralnych. W okresie walk, jakie następują po śmierci dyktatora, w okresie wojny senatu z Antoniuszem, a potem rozprawy orężnej połą-

czonych triumwirów Oktawiana Antoniusza i Lepidusa z mordcami Cezara Brutusem i Kassjuszem nie słyszymy nic o Salustiuszu, nie słyszymy o nim również w czasie wojny peruzynskiej i wojny między Oktawianem a Sekstusem Pompejuszem. Kroniki starożytne rozmaicie podają datę jego śmierci: rok 38 (Consul. Constant. p. 217: *M. Pulchro et Flacco, his consulibus obiit Sallustius die III Id. Mai.* (czyli 13 maja), rok 39 (Chronicon Paschale). Najwiarogodniejszą i ogólnie przyjętą datą śmierci jest rok 35; datę tę podaje Hieronim p. 159 H: „Salustiusz umarł na cztery lata przed bitwą pod Akcjum”: *Sallustius diem obiit quadriennio ante Actiacum bellum.*

Lata 44—35 poświęcił Salustiusz działalności historycznej. W tym okresie powstały dwie monografie: *Katylina* i *Jugurta* i obszerniejsze, w fragmentach jedynie zachowane, *Historiae*. Do działalności historycznej przystąpił typowo po rzymsku. Jeszcze z dawnych czasów znał uczonego Lucjusza Atejusza Praetektatusa dyrektora szkoły retorycznej, w której kształciło się wielu znanych Rzymian, między innymi wymieniony już sławny trybun ludowy Klodiusz Pulcher. Do tego to Atejusa, który mówiąc nawiasem, pierwszy na terenie rzymskim nazwał się „filologiem”, udał się Salustiusz z prośbą o zrobienie dla niego kompendium historii rzymskiej, z którego mógłby sobie wybrać tematy najbardziej go interesujące. Na to, że tematami najwięcej interesującymi dla Salustiusza okazał się *Katylina* i *Jugurta* i wojna z Sertoriuszem i niewolnikami (opowiedziana w *Historiach*) wpłynęły zainteresowania osobiste Salustiusza. Widać, że zajmowały go tematy współczesne, albo z niedalekiej przeszłości i to takie, których bezpośrednie skutki trwały w teraźniejszości. Trzeba pamiętać, że Salustiusz brał przez pewien czas swego życia czynny udział w polityce, że był czynnym członkiem partii demokratycznej i zapalczywym trybunem ludowym, że był oficerem Cezara i zażartym zwolennikiem reform, że jednym słowem nie był człowiekiem oddalonym od życia ani zamkniętym uczonym, lecz żywym, stojącym w ogniu walki, politykiem. Ten fakt zadecydował o wyborze tematyki.

Dwa memoriały do Cezara. Jeszcze przed dwudziestu laty omawiając twórczość Salustiusza zaczęlibyśmy od omówienia monografii o Katylinie, potem przeszlibyśmy do Jugurty i Historii, by na końcu zająć się t. zw. pseudosallustiuszowymi *Listami do Cezara*. Taki porządek rzeczy przyjęty jest we wszystkich podręcznikach literatury, żeby dla przykładu wymienić niemiecką historię literatury rzymskiej Schanz-Hosiusa z r. 1927 (*Geschichte der römischen Literatur, erster Teil* 362 — 389). Wprawdzie już przed dwudziestu laty szereg wybitnych uczonych opowiadał się za autentycznością listów, jak np. Edward Meyer „*Cäsars Monarchie und das Prinzipat des Pompeius*” 1922, O. Gebhardt „*Sallust als politischer Publizist während des Bürgerkrieges*”, Diss. Halle 1921, Kroll, „*Sallusts Staatsschriften*” *Hermes* 1927, 373, ale dopiero prace O. Seela „*Salust. Von den Briefen ad Caesarem senem zur coniuratio Catilinæ*” 1930, a zwłaszcza językowe badania norweskiego uczonego E. Skarda „*Index verborum quae exhibent Sallustii epistulae ad Caesarem*”, *Symbolae Osloenses Suppl.* 3 1930 przechyliły zdaniem moim szalę na rzecz autentyczności. Pisma uważane dawniej za nieautentyczne zostały włączone w ten sposób w obraz twórczości Salustiusza i jako najwcześniejsze jego utwory zasługują na baczniejszą uwagę. Zarówno nieco dawniejsze badania Drexlera, jak przede wszystkim wymienionego powyżej Seela jak również Wernera Schura „*Sallust als Historiker*” 12—32 szły w tym kierunku, żeby owe dwa memoriały umiejscowić w twórczości salustiuszowej i znaleźć powiązania łączące je z późniejszymi historycznymi dziełami tego autora. Przyjmując autentyczność memoriałów do Cezara mamy w nich dwa najwcześniejsze pisma Salustiusza.

Chronologicznie wcześniejszym, bo pochodzącym z drugiej połowy roku 50 lub z pierwszej połowy r. 49 (por. Werner Schur 14) jest list, który w rękopisach znajduje się na miejscu drugim. Jeśli idzie o jego charakter, to stanowczo trzeba odrzucić tezę Gebhardta, który w memoriale tym widział pismo tendencyjne napisane umyślnie z polecenia Cezara. Kto dokładnie czyta ten list przekonywuje się o czymś zupełnie przeciwnym. Salustiusz czuje,

że dojdzie do rozgrywki między Cezarem i Pompejuszem i lęka się żeby Cezar wśród zajęć militarnych nie zapomniał o tym, co Salustiusz uważa za najważniejsze, to znaczy o przeprowadzeniu reformy państwa. Słowa, z jakimi zwraca się do Cezara, mają charakter namiętnych prośb i zaklęć: „Wolność” — pisze Salustiusz — „uważam za droższą od sławy i dlatego błagam i zaklinam cię najślawniejszy imperatorze, żebyś pokonawszy naród gallicki, nie pozwolił, by najwyższe i niezwykłe imperium narodu rzymskiego zgniło ze starości i rozsypało się w najwyższym marazmie. Zaiste jeśliby do tego dojść miało, ani w dzień ani w nocy nie zaznasz spokoju, lecz dręczony bezsennością od zmysłów będziesz odchodzić” (12, 5). W końcowym ustępie pisma zaklina więc Cezara na pamięć ojczyzny i używa wszelkiego rodzaju zaklęć retorycznych, by przekonać zwycięscę Galłów, że dopiero reforma państwa zyska mu nie przemijającą sławę: „Nie domagamy się od ciebie ani zbrodni, ani żadnego złego czynu, lecz żebyś przywrócił obaloną wolność. Jeśli tego dokonasz, to zaiste sława twojej dzielności przebiegnie wszystkie narody. Bo chociaż zarówno w czasie pokoju jak wojny dokonałeś wielu sławnych czynów, to jednak sława twoja równa jest sławie wielu dzielnych ludzi. Jeśli jednak państwo o przesławnym imieniu i najwyższej władzy odnowisz, któż będzie od ciebie sławniejszy, któż większy na świecie?” Już choćby te zdania świadczą o tym, że tak nie przemawia człowiek piszący na zamówienie, lecz człowiek, dla którego reforma państwa w duchu demokratycznym jest problemem najważniejszym. Przy nim błędą w oczach Salustiusza nawet największe czyny militarne Cezara. Już we wstępie listu przewija się ta troska: „Postanowiłem ci przypomnieć wśród bitew, zwycięstw i komendy o sprawach wewnętrznych państwa” — oto cel memorandum. Niewątpliwie nie jest pozbawione uroku obserwowanie stosunku do siebie tych dwóch ludzi, jakże od siebie odmiennych: wielkiego realisty Cezara i płomiennego idealisty i reformatora Salustiusza. Czasem wydaje się, jakby Salustiusz lękał się, że Cezar poniesiony sławą zwycięstw militarnych zapomni o tych ideałach demokratycznych, które tak bardzo leżą Salustiuszo-

wi na sercu. Dlatego żadne zakłęcie nie jest zbyt wielkie, żeby temu jednemu człowiekowi, który był w stanie zrealizować reformę państwa, o tym zadaniu przypomnieć. Pamiętać trzeba, że Cezara już od szeregu lat nie było w Rzymie: wśród triumfów militarnych mógł zapomnieć o dawnych wspólnych ideałach. Czyż nie trzeba mu o nich przypomnieć? To właśnie ma na celu memorandum salustiuszowe.

Co do samego projektu reform, to nie ma w nim wiele rysów oryginalnych. Salustiusz radzi osiedlenie proletariatu miejskiego na wsi i uwłaszczenie go, reformę sądów przysięgłych, rozszerzenie liczby obywateli rzymskich, wzmocnienie senatu i przeprowadzenie zasady głosowania tajnego. Zarówno projekt tworzenia kolonii, jak inne projekty są punktami programu partii ludowej. W całości więc projektów salustiuszowych nie ma nic oryginalnego z wyjątkiem jednej nowej myśli, mianowicie przeprowadzenia kolonizacji mieszanej. Ponieważ wielokrotne doświadczenia wykazały, że osiedlanie na wsi proletariatu miejskiego napotyka na trudności ze względu na to, że ktoś, kto raz się przyzwyczaił do łatwiejszego życia w mieście, nie ma ochoty wracać na wieś, Salustiusz proponuje regenerację państwa rzymskiego przez przyjęcie nowych warstw ludności w poczet obywateli rzymskich. Ta nowa mieszanina obywateli dawnych i nowych będzie jego zdaniem zdolna stworzyć nowe kadry ludu wiejskiego. Drugim rysem charakterystycznym dla Salustiusza jest wysunięcie postulatu uzdrowienia moralnego społeczeństwa rzymskiego. W tym nowym społeczeństwie rzymskim, w owym *novus populus* muszą „kwitnąć dobre obyczaje, zgoda między dawnymi a nowymi obywatelami” (77). W liście zaklina Salustiusz Cezara, żeby przeprowadził reformę moralną społeczeństwa rzymskiego i usunął żądzę bogactw, albo przynajmniej ją zmniejszył. Część memoriału wypełniona jest groźną i pomstującą inwektywą przeciw bogactwu i przypomina swą gwałtownością i tematyką podobne nastawienie, jakie znajdziemy później w dziełach historycznych Salustiusza. Inna już sprawa, że Salustiusz nie jest w stanie podać żadnego skutecznego środka, który by miał doprowadzić do owego odrodzenia moralnego.

Zdemoralizowanie społeczeństwa rzymskiego wydaje się mu być rezultatem przemian społecznych i ekonomicznych. W liście jest ustęp, gdzie Salustiusz analizuje powody istniejącego stanu rzeczy. Główny powód degeneracji widzi — w czym zgodny jest z ujęciem powszechnie panującym w partii ludowej — w procesie urbanizacji i wytworzeniu się mas proletariatu miejskiego; remedium na ten stan rzeczy ma być hasło „z powrotem na wieś”, hasło wysuwane od czasu Grakchów stale przez partię ludową. List jest dla nas bardzo ciekawy przede wszystkim z tego powodu, że ujawniły się w nim tendencje salustiuszowe, które obserwować będziemy w jego późniejszych pismach. Już w tym pierwszym Liście łączą się w jedno jak gdyby trzy sylwetki: reformatora, polityka - demokratty i historyka. Zaklęcia żwrotne do Cezara pokazują nam gorącego demokratę i idealistę, gromy na partię optymatów zagorzałego partyjnika. Jednakże obok tych dwu tendencji płynie, jak gdyby obok, trzeci nurt rozważnej analizy zjawisk historycznych. Salustiusz stara się na chłodno dojść do zrozumienia istotnych przyczyn degeneracji społeczeństwa i państwa rzymskiego: już teraz więc, jak widać, pasjonuje go ten problem, który będzie centralnym zagadnieniem jego działalności historiograficznej.

W zupełnie odmiennej sytuacji napisany został memoriał drugi (w rękopisach jako pierwszy). W r. 46 w którym powstał ten memoriał, Cezar znajdował się już na czele państwa. Również Salustiusz przeżył nie jedno. Do dawnych trosk dołączyły się nowe. Obóz cezariański miał w swoim gronie wiele jednostek moralnie zepsutych, pragnących wykorzystać zwycięstwo dla wzbogacenia się drogą wprowadzenia nowych proskrypcji. Państwu mogło grozić nieszczęście ze strony nowych zwycięzców. Dlatego Salustiusz zwraca się z nowym memoriałem do Cezara, w którym błaga go, żeby nie poszedł za podszeptem złych doradców i żeby nie zaprzepaścił represjami owoców swego zwycięstwa. Jeśli w pierwszym Liście rzucał gromy na optymatów, to teraz rzuca je na zbyt gorliwych cezarianów, którzyby chcieli się wzbogacić na zwycięstwie drogą proskrypcji i konfiskat. W drugim Liście w porównaniu z pierwszym wi-

dać u Salustiusza przezwyciężenie do pewnego stopnia czysto partyjnego stanowiska ludowca. Nie wysuwa też Salustiusz w tym piśmie postulatów głoszonych w pierwszym memoriale, pokrywających się z postulatami programu partii ludowej, a główny akcent kładzie na moralne odrodzenie społeczeństwa. Jeżeli w pierwszym Liście nie widział jeszcze sposobów tej regeneracji, to teraz podaje plan konkretny obejmujący szlachtę, lud i wojsko. Cezar w jego oczach winien stać się odnowicielem moralnym państwa. Salustiusz zdaje sobie sprawę z tego, że szlachta w społeczeństwie rzymskim odgrywa wielką rolę. Przede wszystkim więc naprawę moralną należy zacząć od młodzieży szlacheckiej, która łatwo żyje na kredyt, a potem nadszarpniętą długami fortunę stara się ratować przez zdzierstwa na prowincjach. Jedyny sposób przeciw temu widzi Salustiusz w wydaniu zakazu pożyczania pieniędzy młodym ludziom. Sądzi, że ten dość mechaniczny sposób jest w stanie podnieść moralność młodzieży szlacheckiej. Jeśli idzie o uzdrowienie plebsu, to nie występuje tutaj Salustiusz z dawnym hasłem „Z powrotem na wieś” — być może, przekonał się o nierealności tego projektu — lecz wysuwa postulat podjęcia wielkich robót publicznych, które dałyby zatrudnienie ludności miejskiej, a przez związanie jej z konkretną pracą uzdrowiły moralnie. Przez stworzenie zatrudnienia dla proletariatu miejskiego osiągnięta niezależność materialną i dlatego tak powszechne zjawisko „kupowania głosów” przy wyborach automatycznie zniknie. Jeśli idzie wreszcie o wojsko, to Salustiusz opowiada się za zniesieniem armii zawodowej zaciężnej i powrotem do systemu powszechnej służby wojskowej. W ten sposób wojsko zamiast być narzędziem wodzów, stanie się narzędziem republiki. Zresztą weterani Cezara powinni być według Salustiusza rozsiadani w miastach italskich, a państwo powinno im zagwarantować utrzymanie. W przeciwieństwie do pierwszego memoriału, opartego na hasłach partii ludowej memoriał drugi koncentruje się dokoła idei odrodzenia moralnego społeczeństwa, podobnie jak *Państwo* cycerońskie. Jedynym człowiekiem, który potrafi wznieść się ponad czysto partyjny punkt widzenia i odno-

wieć całe społeczeństwo rzymskie jest Cezar, wyjątkowe swe stanowisko powinien on właśnie wykorzystać dla realizacji tego celu. Zaznaczyć trzeba, że tego rodzaju pogląd nie jest w tych latach odcosbniony. Tego samego domagał się od Cezara nie tylko jego zwolennik Salustiusz, lecz także niedawny jego przeciwnik i zwolennik Pompejusza Cicero, w mowie wygłoszonej w obronie Marcellusa. Ważne jest również, że w tym drugim memoriale w przeciwieństwie do pierwszego widać wyraźnie wpływ idei greckich. Moralna postawa władcy, jakiej domaga się od Cezara Salustiusz, jest postulatem greckiej teorii państwa. Również dopatrywanie się w chciwości i zbytku ostatecznych przyczyn moralnego i państwowego upadku (7 4 — 8, 2) jest zupełnie w stylu Poseidoniosa, którego wpływ da się później niejednokrotnie śledzić w monografiach historycznych. Większy obiektywizm jaki znamionuje list drugi w stosunku do pierwszego jest oznaką rozwijania się w Salustiuszu tych tendencji, które miały się przejawiać w jego działalności historycznej. I pod tym więc także względem oba memoriały są bardzo ciekawe.

Monografia o Katylinie. Pierwszym dziełkiem historycznym Salustiusza jest napisana przez niego w latach 43—42 monografia o Katylinie. Nie trudno domyślić się, dlaczego wybór padł właśnie na ten temat. Po śmierci Cicerona w r. 43 ukazało się jego dzieło *De consiliis suis*, gdzie omawiany był najważniejszy fakt z życia Cicerona, mianowicie stłumienie spisku Katyliny i gdzie były konsul wbrew stanowisku zajmowanemu za życia nie pominął milczeniem pewnych nici, jakie miały wiązać Katylinę z przywódcami partii ludowej Krassusem i Cezarem. Spisek Katyliny dzięki ukazaniu się pośmiertnego dzieła Cicerona stał się więc znów czymś bardzo żywym i aktualnym. Nie trzeba również zapominać, że samobójstwo w Utyce Katona nie chcącego się poddać zwycięskiemu Cezarowi ani uznać nowego stanu rzeczy w państwie, nową aureolą ozdobiło skroń nieugiętego szermierza wolności. Polemika na temat dwu najwybitniejszych ludzi ówczesnego okresu, Cezara i Katona miała długo jeszcze po-

ruszać umysły Rzymian. Temat był więc niezwykle aktualny. Dalszą pobudką do wybrania tego właśnie tematu była niewątpliwie okoliczność, że nie było to zdarzenie chronologicznie odległe, dla którego opracowania trzeba by się było uciekać do badania wielu źródeł, lecz wypadek przeżywany przez autora i emocjonujący go. Już poprzednio zaznaczyliśmy, że Salustiusz musiał znać osobiście zarówno samego przywódcę i twórcę spisku, jak i jego współuczestników, podobnie jak dobrze znał głównych aktorów tego dramatu: Katona, Cicerona, Cezara i Krassusa.

Jeśli idzie o ujęcie celów monografii salustiuszowej, to przez długi czas pod wpływem niemieckiego filologa Schwartza (Hermes XXXII 554 nn) uważano monografię Salustiusza za pismo tendencyjne. Ostatnie badania (wymienię tylko najważniejsze: Hans Drexler, N. Jahrb. 1928 390 nn, Bährens, Neue Wege zur Antike IV (1926) 35 nn, Otto Seel, Sallust 1930, Werner Schur, Sallust als Historiker Stuttgart 1934 171 nn) niemal w zupełności obaliły ten pogląd. Według zapatrywania Schwartz'a, które jeszcze do dziś dnia spotyka się w najpoważniejszych podręcznikach literatury, jako pewnego rodzaju *communis opinio*, Salustiuszowi przy pisaniu monografii o Katylinie miały przyświecać dwa główne cele: chęć oczyszczenia Cezara z zarzutów wysuniętych w pośmiertnym dziele Cicerona w sprawie kontaktów ze spiskowcami i pragnienie obniżenia roli odegranej przy stłumieniu spisku przez Cicerona. Żeby osiągnąć te cele miał Salustiusz według Schwartz'a posłużyć się całym szeregiem retuszów historycznych, a więc przede wszystkim umyślnie przemieścić datę zawiązania spisku z późnego lata r. 63 na rok 64, przez co według Schwartz'a Salustiusz automatycznie uwalniał Cezara i Krassusa od zarzutu współdziałania ze spiskiem. Jeśli bowiem Katyliną już w r. 64 zawiązał spisek, czyli już wtedy myślał o zejściu z drogi legalnej, to oczywistą jest rzeczą, że nie mogli mu w tym pomagać przywódcy partii ludowej. W tym samym celu miał Salustiusz według teorii Schwartz'a umyślnie krótko przedstawić historię t. zw. pierwszego spisku Katyliny z r. 65, w który wmieszany miał być Cezar i Krassus. Inne retusze hi-

storyczne miały zostać dokonane przez Salustiusza celem obniżenia roli Cicerona. I tak datę zebrania spiskowców w domu Marka Porcjusza Lekiego miał Salustiusz według Schwartza świadomie przenieść z dnia 7 listopada na 21 października, żeby wywołać wrażenie, że Cicero doprowadzając w dniu 21 października do uchwalenia stanu wyjątkowego powoduje się obawą czysto osobistą o swoje życie. Również sławne posiedzenie senatu z dnia 5 grudnia, na którym zapadła uchwała skazująca spiskowców na śmierć, zostało rzekomo umyślnie w taki sposób przedstawione przez Salustiusza, że główną rolę grają na nim Cezar i Kato podczas, gdy nie ma wzmianki o mowie wygłoszonej przez Cicerona (zachowana nam IV Katylinarka). Wszystkie określenia pochlebne dla Cicerona jak *optimus consul* czy *vir egregius* mają według Schwartza zabarwienie ironiczne. Fakt wreszcie niezamieszczenia pierwszej mowy wygłoszonej przez Cicerona przeciw Katylinie w dziełku Salustiusza ma świadczyć według Schwartza o świadomej chęci obniżenia Cicerona. Jeśliby te wszystkie argumenty miały być słuszne, to istotnie dziełko o Katylinie byłoby pismem wybitnie tendencyjnym. W rzeczywistości jednak sprawa przedstawia się zupełnie inaczej, a bliższe przyjrzenie się argumentom Schwartza i obiektywne, nieuprzedzone spojrzenie na samą monografię, poucza o czymś zupełnie innym.

Jeżeli jest coś prawdziwego w argumentacji Schwartza, to jest nią niewątpliwie obserwacja, że Salustiusz unika wszystkiego, co by mogło świadczyć o niciach wiążących Cezara ze spiskiem.

Nie ulega wątpliwości, że także ten wzgląd odegrał rolę przy przedstawieniu t. zw. pierwszego spisku, który jest jedynie naszkicowany pobieżnie. Ale nie był to wzgląd jedyny. Nie mniejsze znaczenie miał wzgląd artystyczny na budowę monografii. Pierwszy spiszek jest tylko wstępem mającym służyć jako ilustracja demoralizacji społeczeństwa rzymskiego w tym okresie i tylko jako taki został przez Salustiusza potraktowany. Salustiusz nie podejmuje się opisywać wszystkich walk wewnętrznych w Rzymie i wszystkich knowań, lecz jedynie i wy-

łącznie ten spisek Katyliny, który poruszył całe społeczeństwo rzymskie t. j. spisek z roku 64, a nie ów pierwszy z r. 66, o którym zarówno sami Rzymianie nie wiele wiedzieli i mogli powiedzieć, jak i my obecnie. Jeśli idzie o nici wiążące Cezara ze spiskiem, to sprawa ta również nie jest jasna. Jeśli istniały one, to były niezwykle nieuchwytnie. Cicero, który dobrze znał całą sprawę spisku, ani razu za swego życia nie ośmielił się sformułować wyraźnie zarzutu przeciw Cezarowi. W piśmie pośmiertnym *De consiliis suis* były jednak jakieś zarzuty przeciw Cezarowi i Krassusowi. Pismo to jest niewątpliwie znane Salustiuszowi jak również niewątpliwą wydaje się polemika salustiuszowa przeciw temu piśmku (w rozdz. 48 i 49 monografii o Katylinie), jak to przypuszcza Schwartz (573). Wydaje się, że Salustiusz przeciw piśmu pośmiertnemu Cicerona posłużył się argumentami samego Cicerona i zachowaniem się konsula w r. 63, przypominając, że „w tym samym czasie Kwintus Katulus i Gajus Pison ani widokiem nagrody ani wpływami swymi nie byli w stanie nakłonić Cicerona, żeby przez Allobrogów albo jakiegoś innego donosiciela zostało niezgodnie z prawdą wymienione nazwisko Gajusa Cezara” (Kat. 49). Mniej wyraźnie sprawę przedstawia Salustiusz, jeśli idzie o nici wiążące Krassusa ze spiskowcami, zadawałając się jedynie przytoczeniem rozmaitych wersji, jakie krążyły w r. 63 na ten temat, jak również notując „że sam słyszał Krassusa głośno twierdzącego, że tę tak ciężką infamię (podejrzenia co do kontaktów ze spiskiem) rzucał na niego Ciceron” (Kat. 48).

Jeśli jednak jest rzeczą niewątpliwą, że Salustiusz pragnie, polemizując z pośmiertnym dziełem Cicerona, wyraźnie usunąć wszystkie podejrzenia i plotki dotyczące stosunków łączących Cezara ze spiskowcami, to jednak jest grubą przesadą twierdzenie, że ta polemika jest głównym motywem napisania monografii. Zresztą trzeba o tym pamiętać, że zachowanie się samego Cicerona podczas spisku, jak i potem, wskazywało na to, że żadnych przekonywujących argumentów, mogących świadczyć o stosunkach łączących Cezara ze spiskowcami nie było. Wielki przywódca partii ludowej, choć mógł zechcieć w pewnym

momencie posłużyć się Katyliną jako swym narzędziem, był jednak na tyle ostrożny, że kontakty ze spiskowcami, jeśli je istotnie utrzymywał, potrafił dobrze zakonspirować. Przy ocenianiu stanowiska Salustiusza w tej sprawie trzeba jeszcze pamiętać o następujących momentach: w czasie kiedy powstawała monografia, u rządu byli ideowi spadkobiercy Cezara, mianowicie triumwrowie: Octawian Antonius i Lepidus, po drugie Salustiusz był Cezarianinem i ludowcem, który z natury rzeczy musiał przywódców partii ludowej oczyszczać z fałszywych zarzutów i infamii szerzonej oczywiście z radą przez partię senacką, jak to widzimy w osobach owego Katulusa i Pizona, którzy za wszelką cenę chcieli skompromitować przywódcę partii ludowej Cezara; po trzecie pamiętać należy, że przedstawienie Katyliny jedynie jako narzędzia w rękach Krassusa i Cezara nie zgadzałoby się z rzeczywistością i to taką, jaką maluje nam nawet przeciwnik partii ludowej Cicero we wszystkich swoich mowach odnoszących się do tego tematu, a również z punktu widzenia artystycznego byłoby mało pociągające: jeśli bowiem warto było pisać o Katylinie, to jedynie dlatego, że przedstawiał on postać nieprzeciętną i był dla Salustiusza jakgdyby symbolem demoralizacji arystokracji rzymskiej. Katyliną jako narzędzie w obcych rękach stałby się postacią drugoplanową i nieinteresującą. Nie inaczej jednak — i o tym nie wolno zapominać — patrzył na Katylinę także Cicero, który nie widział w nim narzędzia kierowanego przez przywódców ludowych, lecz samoistnego demonicznego organizatora i przywódcę sprysiężenia.

Jeśli więc Salustiusz polemizuje z pośmiertnym dziełem Cicerona, to w każdym razie ta polemika nie jest głównym motywem powstania monografii. Nie jest nim również chęć obniżenia Cicerona. Argument Schwartz'a o niezamieszczeniu przez Salustiusza pierwszej Katylinarki nie może dziś przemówić do przekonania nikomu, kto zastanowi się nad techniką monografii starożytnej. Oczywiście jest rzeczą, że Salustiusz jeśli nie chciał monografii swej uczynić całkiem niestrawną dla starożytnego czytelnika, nie mógł zamieścić mowy Cicerona. Wiadomo, że

wszystkie mowy znajdujące się u Salustiusza, są mowami przez niego samego napisanymi i utrzymanymi w jego własnym stylu, chociaż w treści swej opierają się niewątpliwie w przeważnej swej części na mowach autentycznych. Jeśliby Salustiusz chciał umieścić mowę Cicerona, to musiałby być ją sam napisać swoim własnym stylem, tak jak napisał mowę Cezara czy Katona. W odniesieniu do Cicerona, którego mowa przeciw Katolinie była perłą wymowy rzymskiej, było to poprostu niemożliwością, jeśli się zważy, że Cicero był najlepszym mówcą rzymskim i że mowa jego była ogólnie wszystkim znana. W tej sytuacji byłoby rzeczą zupełnie nie do pomyślenia, żeby Salustiusz miał fingować jedną z najbardziej znanych na gruncie rzymskim mów. Druga możliwość, to znaczy zamieszczenie mowy autentycznej, rozbiłoby jedność stylistyczną monografii, jak również nieproporcjonalnie powiększyłoby jej objętość. Również inne argumenty Schwartza przy bliższym skonfrontowaniu ich z tekstem Salustiusza nie wytrzymują krytyki. Salustiusz niejednokrotnie chwali zapobiegliwość konsula i jego energię: określenia *egregius vir* czy *optimus consul* nie mają w sobie ani cienia ironii. Jeśli co trzeba tutaj podziwiać, to wysoki stopień obiektywizmu, na jaki potrafił się wzniesć Salustiusz w stosunku do człowieka, który był zupełnym jego przeciwieństwem zarówno jeśli idzie o poglądy polityczne jak i temperament, w stosunku do człowieka, którego tak namiętnie zwalczał podczas swego trybunatu ludowego. Inna to już sprawa, że sam Cicero, który uważał się za męża opatrnościowego Rzymu („*O fortunatam natam ne consule Romam*”) nie byłby może zachwycony przedstawieniem salustiuszowym. Istotnie z salustiuszowego oświetlenia historycznego posiedzenia senatu w dniu 5 grudnia wynika, że pierwszą rolę grali na nim Cezar i Katon: Cicero rzeczywiście pozostaje w cieniu. Tutaj jednak nie tyle ponosi winę Salustiusz, ile sam Cicero. Salustiusz rolę Cicerona przedstawia bowiem zgodnie z rzeczywistością historyczną. Cicero mimo to, że w mowach swych uważa się i stara się przedstawić siebie w roli męża opatrnościowego, w istocie w tym czasie odgrywał rolę raczej drugo-

planową. Na znanym posiedzeniu nie on, lecz Katon zaważył na szali. Zresztą nie ulega wątpliwości, że role w partii senackiej były podzielne, a sam Cicero jako *homo novus* nie chciał ściągać na siebie całej nienawiści i odpowiedzialności za ukaranie spiskowców i wołał, żeby roli pogromcy podjął się nieugięty Katon. Jest też rzeczą historycznie stwierdzoną, że nie przemówienie Cicerona, lecz przemówienie Katona miało znaczenie decydujące. Przedstawienie więc Salustiusza, chociaż ze względów artystycznych umyślnie skoncentrowane, w swojej istocie jest zgodne z rzeczywistością historyczną. Nie jest ono również odosobnione, gdyż w ten właśnie sposób rolę Katona i Cicerona przedstawiał również Brutus w swym piśmie o Katonie, ku wielkiemu niezadowoleniu Cicerona (Cic. Att. XII 21, 2).

Jeśli ani chęć wybielenia Cezara, ani chęć poniżenia Cicerona nie stały u kolebki salustiuszowej monografii, to musiał jej przyświecać jakiś inny cel. Cel ten formułuje Salustiusz na wstępie, Kat. 4: „Przeto o spisku Katyliny jaknajbardziej zgodnie z prawdą będę mógł, pokrótce opowiem: albowiem wypadek ten uważam za szczególnie godny pamięci przez nowość zbrodni i niebezpieczeństwa”. Na czym polega nowość zbrodni i niebezpieczeństwa? Oczywiście, że nie na programie radykalnym, na planowanym zniesieniu długów itp., bo to jest program, któremu przyklasnąłby każdy ludowiec, a więc także i Salustiusz, lecz na zamiarze podpalenia miasta, wyrznięcia szlachty, terrorku, proskrypcjach i konfiskatach. Katylini i jego plan dostania drogą terroru władzy w swe ręce jest dla Salustiusza typowym przykładem degeneracji zmateriałizowanej, dążącej za wszelką cenę do użycia i władzy arystokracji rzymskiej. Jest przykładem ilustrującym degenerację społeczeństwa i państwa rzymskiego, a przede wszystkim warstwy szlacheckiej. Już w drugim memoriale do Cezara główny powód upadku państwa rzymskiego widział Salustiusz w demoralizacji narodu. Już wtedy zadawał sobie pytanie, jak państwo tak wielkie, potężne i zdrowe moralnie mogło stoczyć się w odmęt walk domowych i terrorku sullauskiego i jakie są sposoby mogące ten stan rzeczy uzdrowić. Piszac „Katylinę” Salustiusz zdaje sobie sprawę

z rozwoju państwa rzymskiego i z choroby jaka organizm państwowy toczy. Do zrozumienia tego dopomogli mu pisarze greccy, przede wszystkim Poseidonios, którego wpływ widoczny jest zarówno we wstępie do dzieła, jak w ekskursie o rozwoju państwa rzymskiego (Kat. 6 — 13). Ekskurs ten nie jest jakąś niepotrzebną wstawką, lecz rzuca światło na rozwój historii rzymskiej, tak jak go pojmuje Salustiusz i pozwala w spisku Katyliny widzieć tylko jedno z ogniw procesu historycznego, jaki objął społeczeństwo rzymskie od czasu pokonania Kartaginy. Upadek Kartaginy jest dla Salustiusza, za przykładem historyków greckich Polibiusza i Poseidoniosa, momentem zwrotnym w dziejach rzymskich. Już Polibiusz przepowiadał, że państwo rzymskie mimo doskonałego ustroju może kiedyś zginać na skutek wewnętrznego rozkładu. Wskutek pokoju i nagromadzenia bogactw, rozpocznie się wzmożona chęć władzy u warstw przodujących: *ambitio*. To będzie pierwsza faza upadku. Druga stać będzie pod znakiem niczym nieskrępowanej chciwości. Teorię Polibiusza przyswoił sobie Salustiusz i w rozwoju wypadków historycznych ujrzał jej potwierdzenie. Istotnie od pokonania Kartaginy do wystąpienia Sulli motywem pchającym do działań arystokrację rzymską była *ambitio*; od dyktatury Sulli rozpoczęła się druga faza przepowiadana przez Polibiusza: *avaritia* która ogarnęła naród rzymski, dała początek zupełnemu zdżiczeniu. Katylinina jest ogniwem w łańcuchu wydarzeń. Degeneracja ogarnęła przede wszystkim szlachtę, typowym jej przykładem jest Katylinina. Każdy, kto uważnie czyta książeczkę Salustiusza dojrzy oprócz Katyliny szereg portretów zdegenerowanej szlachty. Przy każdym jej reprezentancie: Katylinie, Kuriuszu, Fulwii, Sempronii, nie omieszka Salustiusz podkreślić genealogii szlacheckiej. Tak więc monografia nie ma na celu ani wybielenia Cezara ani poniżenia Cicerona, lecz danie obrazu demoralizacji szlachty rzymskiej. To, że Katylinina i jego spiszek ciężki ekskursowi retrospektywnie ujmującemu historię rzymską został włączony w bieg wypadków historycznych i przedstawiony jako ogniwo w łańcuchu dziejów, wskazuje na to, że Salustiusz pod wpływem historyków greckich na-

uczył się myśleć historycznie, przedstawiać nie tylko same fakty, lecz rozumieć zachodzący między nimi związek i dociekać ich przyczyn. W tym sensie małe dziełko o Katylinie jest pierwszym naprawdę historycznym dziełem w literaturze rzymskiej, wyprzedzającym nie tylko stylem, lecz podejściem do zagadnienia wszystkich poprzedzających Salustiusza annalistów. To że był ludowcem, ułatwiło mu zrozumienie wielu zjawisk w lepszy sposób, niż mógłby to uczynić historyk o zabarwieniu aristokratycznym.

Salustiusz pisze we wstępie, że spiszek przedstawi, jak będzie mógł, najbardziej zgodnie z prawdą. Czy mu się to powiodło? Niewątpliwie tak. Trudno od starego ludowca domagać się więcej obiektywizmu, niż okazał w przedstawieniu postaci Cicero-na, swego zawziętego przeciwnika. Potępiając szlachtę, potrafi Salustiusz widzieć również błędy i degenerację partii ludowej. Mimo to, że jest przecież ludowcem, potrafi przezwyciężyć stanowisko partyjne, a fakt przywrócenia trybunatu ludowego w r. 70, który partia ludowa uważała za najwyższe swe zwycięstwo, przedstawia w ten sposób (Kat. 38) „Albowiem odkąd za konsulatu Gnejusza Pompejusza i Marka Krasusa przywrócono władzę trybunską, młodzi ludzie, wiekiem i temperamentem gwałtowni, dostawszy w swe ręce ogromną władzę, zaczęli rzucać oskarżenia na senat i podburzać lud, następnie rozrzutnością i obietnicami co raz bardziej go zapalać: w ten sposób stawali się sławni i potężni. Przeciwno nim opierała się z ogromną siłą większość szlachty pozornie w obronie autorytetu senatu, w rzeczywistości w interesie własnego znaczenia. Albowiem, żeby w kilku słowach ująć istotę rzeczy, wszyscy, którzy od tego czasu niepokoiili rzeczpospolitą, posługując się szlachetnymi hasłami, jedni jakoby broniąc praw ludu, drudzy, aby rzekomo podnieść autorytet senatu, udając troskę o dobro publiczne, w rzeczywistości o swoją własną wielkość walczyli i nie było w nich ani miary ani umiarkowania w walce: obie strony w okrutny sposób wyzyskiwały zwycięstwo”. Jest rzeczą oczywistą, że ktoś, kto tak pisze, wyzbył się iluzji co do czystości pobudek

również u przywódców ludowych, że pisze istotnie „jaknajzgodniej z prawdą”. Jest więc Salustiusz już w „Katylinie” historykiem dążącym do obiektywizmu, a pomyłki chronologiczne nie tłumaczą się jakimś złym i ukrytym zamiarem, lecz po prostu techniką pisarską, albo błędami pamięci. W wielu wypadkach chęć skoncentrowania i udratyzowania opowiadania, prowadziła do pewnych skrótów; niekiedy w drobnych szczegółach, jak przesunięcie daty zebrania spiskowców z 7 listopada na 21 października, zawodziła pamięć. Przecież historykowi starożytnemu nie stawiano tych wymogów, jakie się stawia dzisiejszemu. To, że chciał zrozumieć współczesną mu historię rzymską na podstawie przeszłości i dojść do przyczyn rozkładu państwa rzymskiego, stanowi o jego wielkości jako pierwszego historyka rzymskiego, który zasługuje na to imię. Zasługuje na podkreślenie również przewyciężenie iluzji w stosunku do własnej partii, jak również, co jest prawdopodobne, w stosunku do wielkiego swego protektora Cezara, który ostatecznie nie przeprowadził reformy obyczajów i państwowości rzymskiej tak, jak o tym marzył Salustiusz. Bo kto się uważnie wczyta w charakterystykę Cezara dostrzeże tam pod pokrywką wielkich pochwał także rysy krytyczne podobnie, jak występują one również przy charakterystyce Katona. A do tych młodzieńców, którzy posługiwali się szlachetnymi hasłami i „o własną wielkość walczyli” i „lud obietnicami zapalali” należał przecież także Cezar.

Monografia o wojnie jugurtyńskiej. Niedługo po monografii o Katylinie zabrał się Salustiusz do opracowania innego tematu bardziej odległego chronologicznie, mianowicie do opisu wojny rzymskiej przeciwko księciu numidyjskiemu Jugurcie, która toczyła się przez lat sześć od 111 do 106. Dlaczego wybrał ten właśnie temat, nietrudno się domyślić. Już w memoriałach do Cezara i w monografii o Katylinie widocznym było, że Salustiusza pasjonowało zagadnienie rewolucji rzymskiej. Wojna jugurtyńska była zaś w oczach Salustiusza podobnie jak w oczach greckiego historyka Poseidoniosa dlatego ważna, że była ona niejako przygrywką do wielkiej wojny domowej mię-

dzy Mariuszem i Sullą. We wstępie w ten sposób formułuje Salustiusz temat swej pracy Jug. 5: „Mam zamiar opisywać wojnę, którą naród rzymski prowadził z królem numidyjskim Jugurtą, najpierw dlatego, że była to wojna wielka i straszna i ze zmiennym prowadzona szczęściem, po wtóre dlatego, że wtenczas poraz pierwszy wystąpiono przeciw bucie szlachty: spór ten zamęt wprowadził we wszystkich sprawach boskich i ludzkich i do takiego stopnia zapamiętałości doszedł, że waśniom wewnętrznym dopiero wojna i ruina Italii położyła kres”. Salustiusza więc pasjonuje ta wojna przede wszystkim dlatego, że „wtenczas po raz pierwszy wystąpiono przeciw bucie szlachty”; innymi słowy dlatego, że wojna ta wykazała korupcję i nieudolność dowódców rekrutujących się z arystokracji i skompromitowała sfery arystokratyczne. Wojnę, której nie potrafili doprowadzić do pomyślnego końca przekupieni arystokraci, zakończył zwycięsko dopiero „człowiek nowy” i przywódca późniejszej partii ludowej — Mariusz. Wojna jugurtyńska jest więc okresem, w którym po raz pierwszy zostało zachwiane samowładztwo skorumpowanej szlachty, okresem rozpoczynającym trzydzieści lat trwającą pierwszą fazę walk domowych. I właśnie dlatego, że wojna ta stoi u progu wielkich wojen wewnętrznych, jest ona tak bardzo dla Salustiusza interesująca. Nie tyle losy samej wojny, która oczywiście ma także szereg momentów ciekawych, ile przede wszystkim oddziaływanie tej wojny na kształtowanie się stosunków politycznych w Rzymie jest tym momentem, który zdecydował o wyborze tematu. Podobnie jak w „Katylinie” interesuje więc Salustiusza także w „Jugurcie” przede wszystkim zagadnienie rewolucji rzymskiej i demoralizacji społeczeństwa rzymskiego. Już w Katylinie, idąc za Polibiuszem i Poseidoniosem, wypowiedział pogląd, że od chwili zdobycia Kartaginy naród rzymski stacza się po linii pochylej wskutek demoralizacji i żądzy użycia, która ogarnęła sfery przodownicze narodu i doprowadziła do kryzysu socjalnego i walk politycznych. Podobne zapastrywanie znajdujemy także w dużym ekskursie w Jugurcie 41, 42, który jedynie w drobiazgach różni się od ekskursu w Katylinie.

Podobnie jak przy „Katylinie” musimy sobie zadać pytanie, jak dalece bezstronnym był Salustiusz w przedstawieniu zarówno samej wojny jak i walk wewnętrznych w Rzymie z tego okresu. Zagadnienie przedstawia się tutaj trochę inaczej, niż przy monografii o Katylinie. Jeżeli przy opisywaniu spisku Katyliny mógł Salustiusz opierać się także na swoich własnych przeżyciach i wspomnieniach, to przy opracowywaniu „Jugurty” zdany był wyłącznie na źródła literackie. Salustiusz wymienia wprawdzie tylko dwa razy swe źródła: raz źródło kartagińskie (17), drugi raz historyka Sisennę (95), który jednak nie był jego zdaniem „całkowicie bezstronny”, jednakże nie ulega wątpliwości, że korzystał także z wielu innych źródeł, jak np. z pamiętników Publiusza Rutiliusza Rufusa, historii Poseidoniosa, pamiętników Sulli, mów Mariusza i Memmiusza. Dawniejsze prace filologiczne, a zwłaszcza rozprawa Laucknera *Die künstlerischen und politischen Ziele der Monographie Sallusts über den Jugurthinischen Krieg*, Lipsk 1911 stoją na stanowisku tendencyjności Salustiusza; prace nowsze, zwłaszcza zaś praca Wernera Schura bronią, i to z powodzeniem, Salustiusza przed tym zarzutem. Istotnie tam, gdzie możemy konfrontować przedstawienie Salustiusza z opowiadaniem innych historyków, Salustiusz wychodzi obronną ręką. Przy rozpatrywaniu tego zagadnienia trzeba pamiętać, że historia wojny jugurtyńskiej od początku stała się przedmiotem bardzo żywych polemik politycznych: z jednej strony partia ludowa starała się przedstawić jej przebieg jako jeden wielki łańcuch nadużyć szlachty i jej zupełną kompromitację, z drugiej strony optymaci robili wszelkie wysiłki, aby jak można najlepiej zatuszować skandal związany z tą wojną. Echa tych dwóch wersji możemy niejednokrotnie śledzić u rozmaitych historyków zarówno greckich jak rzymskich. Dla przykładu warto zacytować dwa sprzeczne sądy o arystokracji Metellusie, wodzu naczelnym w wojnie przeciw Jugurcie zlużowanemu później przez Mariusza. Tradycja „ludowa” wywyższająca Mariusza przedstawiała Metella jako przesadnie dumnego i nieprzystępnego dowódcę, który wskutek zbyt drakońskich metod stał się w wojsku niepopularny, a mimo to nie potrafił

wojny do zwycięskiego końca doprowadzić. Gniew jaki ogarnął Metella na wieść o tym, że ma oddać dowództwo Mariuszowi przedstawiała historiografia „ludowa” jako wyraz typowej dla każdego szlachcica urażonej dumy: Metella bolało to że ma oddać dowództwo człowiekowi „nowemu”. Jedyne od zarzutu korupcji wolny był Metellus zarówno w wersji „ludowej” jak „arystokratycznej”. Zupełnie inaczej przedstawiali rolę Metella historycy o zabarwieniu arystokratycznym, których echa dadzą się śledzić u Wellejusza Paterkulusa. Według nich Metellus obalony został przez intrygi karierowicza Mariusza właśnie w tym momencie, kiedy miał doprowadzić do końca sprawę z Jugurtą. Ten właśnie moment miał być powodem rozżalenia Metella zmuszonego do oddania w przeddzień zwycięstwa dowództwa Mariuszowi. Jeśli z tymi dwiema „partyjnymi” wersjami porównamy przedstawienie Salustiusza, to wypadnie ono bezwzględnie na jego korzyść. Łatwo zauważyć, że Salustiusz nie idzie ślepo za wersją ludową, przedstawiając w wyraznie dodatnim świetle rolę jaką odegrał Metellus przywracając dyscyplinę w zdemoralizowanej armii Albinusa. Fakt, że Salustiusz przytacza aż cztery rozmaite wersje podające przyczyny rozżalenia Metella, wskazuje na to, że miał przed sobą szereg rozmaitych źródeł zarówno optymatycznych jak ludowych. W kreśleniu sylwetki Metella potrafił Salustiusz wyrobić sobie własne zdanie o tym człowieku. Zdanie to wydaje się właśnie najbardziej zbliżone do prawdy. Zupełnie słusznie odrzucił Salustiusz zapatrywanie optymatów, jakoby Metellus został odwołany w przededniu odniesienia ostatecznego zwycięstwa; w to bowiem, że Metellus mimo zwycięstw nad Muthulem daleki był jeszcze od skończenia wojny, nie może wątpić nikt, kto zdaje sobie sprawę z trudności tego rodzaju dla armii militarnych noszących wszystkie znamiona typowej wojny kolonialnej. Również fakt, że Mariuszowi udało się dopie o po dwu latach pokonać Jugurtę i to dopiero przy użyciu podstępu, a nie w otwartej wojnie, świadczy o tym, że do zakończenia wojny było jeszcze daleko w momencie obejmowania komendy przez Mariusza. Nie idąc więc za wersją „optymatyczną” przed-

stawiając Mariusza jako intryganta wyrywającego Metellowi z rąk owoce zwycięstwa, nie poszedł jednak Salustiusz również za wersją „ludowcową” podkreślając talenty Metella jako wodza i organizatora i chwalać jego uczciwość i bezinteresowność. Tak więc w porównaniu ze źródłami partyjnymi okazuje się Salustiusz istotnie dążącym do obiektywizmu historykiem.

Obiektywizm Salustiusza widoczny jest również w przedstawieniu ostatecznego upadku Jugurty. Zapatrywania na tę sprawę były również podzielone. Jeżeli historiografia „ludowa” przedstawiała jako głównego pogromcę Jugurty Mariusza, a w wyprawie Sulli do numidyjskiego księcia widziała jedynie wykonanie planów Mariusza nie połączone z żadnym ryzykiem dla Sulli, to sam dyktator w swych wspomnieniach przedstawiał tę sprawę inaczej. Wyprawa Sulli do Jugurty nie była tutaj przedstawiona jako pozbawione ryzyka przedsięwzięcie, lecz jako trudna gra dyplomatyczna, która równie dobrze mogła się zakończyć wydaniem Sulli w ręce Jugurty przez wiarołomnego i grającego podwójną rolę króla mauretańskiego Bokchusa. Sulla nie był więc w tym przedstawieniu jedynie narzędziem drugoplanowym Mariusza, a wydanie Jugurty nie było zadaniem prostym i łatwym, przeciwnie było to zadanie niebezpieczne; jeżeli zostało uwieńczone sukcesem, to było to zasługą talentu dyplomatycznego i dzielności Sulli. Fakt, że Salustiusz w opisie ostatecznej rozgrywki z Jugurtą nie poszedł za źródłami „ludowcowymi” umniejszającymi rolę znienawidzonego zarówno przez ludowców, jak i przez samego Salustiusza dyktatora, lecz nie poprzestając na tych źródłach zapoznał się również z pamiętnikami Sulli i mimo antypatii do autora uznał je za wiarygodne i na nich oparł swój opis, świadczy może najwymowniej ze wszystkich argumentów o jego dążeniu do obiektywizmu i o przełamaniu czysto partyjnego stanowiska. O tym samym świadczy, można dodać nawiasowo, również charakterystyka dyktatora, któremu przyznaje szereg zalet, chociaż kończy ją w ten sposób Kat. 95: „bo jeśli chodzi o jego późniejszą działalność, to nie wiem doprawdy, czy mówienie o niej budzi większy wstyd, czy większą odrazę”.

O dążeniu do obiektywizmu u Salustiusza można by mówić jeszcze wiele; ograniczę się jedynie do podkreślenia faktu, że Salustiusz nie odnosił się bezkrytycznie nawet do tych osobistości, które były bożyszczami partii ludowej, mianowicie do Mariusza i Grakchów. Nawet jeśli idzie o Mariusza, który jest bohaterem wojny jugurtyńskiej i do którego Salustiusz odnosi się z wielkim enuzjazmem, przeciwstawiając jego „nie zepsuty charakter” zepsuciu arystokracji i wyliczając wszystkie jego zalety, nie powstrzymał się przecież od rzucenia na marginesie uwagi krytycznej Jug. 63: „A jednak ten mąż wówczas tak wybitny,—gdyż później przez zbytnią ambicję stoczył się w przepaść — nie śmiał się starać o konsulat”. Grakchów również uwielbia Salustiusz, ale przecież nie jest to uwielbienie bezkrytyczne, skoro czytamy takie zdanie Jug. 42: „Zapewne Grakchowie w żądzy zwycięstwa nie odznaczali się dostatecznym umiarkowaniem ducha, ale człowiek prawy woli zostać zwyciężonym niż niemoralnymi środkami odnosić zwycięstwo nad bezprawiem”. Z tych kilku przykładów, które można by łatwo pomnożyć, widać wyraźnie dążenie do obiektywizmu i przewyżczenia czysto partyjnego stanowiska. Jest zupełnie widoczne, że Salustiusz chce zdać sobie sprawę z istotnych przyczyn rozkładu społeczeństwa rzymskiego. Jeżeli przedstawienie to wypada niekorzystnie dla optymatów, to w tym już nie wina Salustiusza, lecz istotnego przebiegu wypadków historycznych. Jest rzeczą oczywistą, że w Salustiuszu do końca tkwił gorący zwolennik partii ludowej i nieprzyjaciel szlachty. Dlatego mimo krytycznych, luzem rzuconych uwag, z kart jego przebija — i trudno się temu dziwić — entuzjazm zarówno dla Grakchów, jak i dla Mariusza, a nienawiść do szlachty kipiąca w gorących mowach przywódców ludowych. Komponując je wlewał w nie tę nienawiść, z jaką sam ścigał ongiś Milona i Cicerona. Mimo tych sympatii i antypatii tym bardziej godną jest podziwu bezstronność, z jaką przedstawił rolę Sulli i Metellusa. Gdyby był pisarzem umyślnie tendencyjnym, mógł by być bardzo łatwo posłużyć się przedstawieniami „ludowcowymi” pomniejszającymi

obu arystokratów. Jeśli tego nie zrobił to dlatego, że niewątpliwie chciał „wiedzieć jak to było naprawdę”. Dlatego nie tylko zaglądał do pamiętników dyktatora Sulli, czy do pamiętników arystokraty Rutiliusza Rufusa, który jako legat służył w wojsku Metella, lecz w niektórych partiach dzieła, jak np. w opisie bitwy nad rzeką Muthul (źródło: Rutiliusz Rufus), czy w opisie pojmania Jugurty (źródło: Pamiętniki Sulli) w pełni je wykorzystał.

Historie. Ostatnim dziełem Salustiusza, po którym pozostały niestety jedynie fragmenty, były *Historiae* obejmujące dzieje rzymskie od r. 78 do lata r. 66 w pięciu księgach. Wobec tego, że z dzieła zachowały się tylko fragmenty, trudno powiedzieć czy rok 66 stanowił zakończenie dzieła, czy też Salustiusz miał je zamiar dalej kontynuować, a jedynie śmierć stanęła temu zamiarowi na przeszkodzie. Trudno również dokładnie zdać sobie sprawę z tego, w jaki sposób był rozłożony materiał historyczny na poszczególne księgi. Mimo tych trudności zasadnicze rysy dzieła dadzą się na podstawie fragmentów zrekonstruować. Jak widzimy z samych dat stojących u początku i końca dzieła obejmowało ono okres od śmierci Sulli do osiągnięcia decydującego stanowiska przez Pompejusza. Bardzo ciekawym był wstęp do tej na szerszą skalę zakrojonej monografii, w którym Salustiusz wypowiedział swój skrajnie pesymistyczny pogląd na rozwój dziejów rzymskich. Jeżeli jeszcze w monografii o Katylinie najdawniejszy okres republiki rzymskiej wydawał się Salustiuszowi pod wpływem Posejdoniosa okresem świetności, spoistości i zgody wewnętrznej narodu rzymskiego, który dopiero od pokonania Kartaginy zaczął się staczać w odmet degeneracji i walk domowych, to obecnie Salustiusz patrzy się znacznie realniej również na ten najdawniejszy i rzekomo najświetniejszy okres historii rzymskiej. Głębszy wgląd w dzieje rzymskie doprowadził go do przekonania, że człowiek jest z natury zły. Jeśli kiedykolwiek w narodzie rzymskim panowała zgoda i zwarłość wewnętrzna, to działo się to pod wpływem niebezpieczeństwa zewnętrznego. Z chwilą, kiedy ono znikало, rozpoczynał się automatycznie okres walk i waśni wewnętrznych. Nie było

więc jednego bez przerwy trwającego okresu pomyślności od początku republiki do zburzenia Kartaginy, lecz także w tym rzekomo najświetniejszym okresie były momenty zarówno wielkości, jak upadku, a to zależnie od stopnia zagrożenia Rzymu przez wrogów zewnętrznych. W obliczu takich rozważań zmienia się pogląd Salustiusza na historię rzymską. Jeśli największy rozrost terytorialny osiągnęło państwo rzymskie w r. 51 po podbiciu przez Cezara Galii, to największą spoistość osiągnęło ono w okresie między drugą a trzecią wojną punicką w obliczu grożącego niebezpieczeństwa punickiego. Skoro ono wraz ze zburzeniem Kartaginy przeminęło, przeminął również okres świetności i rozpoczęły się na nowo walki wewnętrzne. Podobnie było w najdawniejszym okresie republiki rzymskiej. Pierwsze czasy rzeczypospolitej znamionuje według Salustiusza wielkość i wewnętrzna spoistość narodu rzymskiego, który zdobył się na nią pod wpływem strachu przed Etruskami i ich królem Porsenną. Z chwilą zażegnania tego niebezpieczeństwa odrazu zaczynają się walki wewnętrzne, secesja plebsu i wprowadzenie trybunatu ludowego. Porównując to ujęcie z ujęciem w „Katylinie” i „Jugurcie” stwierdzić musimy zupełną dojrzałość autora, który myśli zasugerowane mu przez myślicieli greckich Polibiusza i Poseidoniosa, dla których zburzenie Kartaginy było początkiem degeneracji państwa rzymskiego, potrafił samodzielnie dalej rozwijać i kształtować. Rozmyślenia doprowadziły go do skrajnego pesymizmu, do ujmowania dziejów jako nieodwracalnego procesu. Historia staje się dla niego obecnie w większej mierze niż poprzednio grą złych instynktów ludzkich, których jedynym hamulcem jest strach przed nieprzyjacielem zewnętrznym. Wypadki opowiedziane w *Historiach* były tylko ilustracją tej tezy.

Istotnie żaden może okres nie nadawał się tak bardzo do wysunięcia pesymistycznych wniosków odnośnie do natury ludzkiej, jak okres opisywany w *Historiach*. Salustiusz nie ma obecnie już żadnych iluzji czy złudzeń w stosunku do przywódców zarówno arystokratycznych jak ludowych. Jedni i drudzy posługują się hasłami pięknie brzmiącymi jedynie dla swoich oso-

bistych celów, dla osiągnięcia znaczenia i władzy. Obserwacja uczyniona w „Katylinie” staje obecnie w całej swej wyrazistości i ostrości, a przywódcy ludowi w rodzaju Lepidusa czy Siciniusa w ujęciu salustiuszowym wychodzą nawet gorzej niż przywódcy arystokratyczni. Jedynym motorem działalności przywódców jest ich własny interes i żądza władzy, a nie dobro republiki. Obok karierowicza Lepidusa i krzykacza Siciniusza przesuwają się sylwetki nieudolnego arystokraty Kotty i dumnego, zarozumiałego Lukullusa. Republika dąży do zamienienia się w jedynowładztwo silnego i egoistycznego Pompejusza. I ten bowiem szczęściem i talentem obdarzony generał, którego wielu optymatów skłonnych było w pewnych okresach uważać za obrońcę republiki, występuje w Historiach salustiuszowych, zgodnie zresztą z prawdą historyczną, jako ambitny polityk posługujący się hasłem obrony rzeczypospolitej czy senatu dla swoich własnych celów. Pozowanie na Aleksandra Wielkiego uwydatnione przez Salustiusza wskazuje na prawdziwy charakter tego niedoszłego jedynowładcy. To zerwanie maski z rzekomego obrońcy republiki jest dowodem, jak bardzo realistycznie nauczył się patrzeć Salustiusz na wypadki historyczne. Jest to widoczne zwłaszcza, jeśli się zważy, że dokoła Pompejusza dość wcześnie po jego śmierci zaczęła się tworzyć legenda pragnąca przedstawić go jako legalistę w przeciwieństwie do nielegalnie działającego Cezara. Czyż można go było lepiej scharakteryzować, jak to zrobił Salustiusz ujmując jego charakter w tych kilku lapidarnych słowach: *modestus ad alia omnia nisi ad dominationem* (fr. 17)? Ujemną, ale wspaniałą, w czarnych barwach utrzymaną musiała być także charakterystyka Sulli, o której tak pisze św. Augustyn: *Sulla ipse cuius vitam mores facta describente Sallustio quis non exhorreat?* Na tle tych ponurych dziejów jedna tylko postać jaśniała w dziejach salustiuszowych: postać wyidealizowana wielkiego i nieszczęśliwego szermierza ideałów republikańskich, jednego z najwybitniejszych przywódców partii ludowej: Sertoriusza. On jeden w przedstawieniu salustiuszowym żył jakby w innym świecie, w świecie gdzie istniały jeszcze jakieś ideały politycz-

ne: dookoła niego walczyli ze sobą egoiści wyzbyci z wszelkich ideałów, dążący brutalnie i bezwzględnie do władzy.

Oto pesymistyczny akord kończący twórczość Salustiusza, akord tak smutny, jak smutne było życie i pisarza i całej epoki rozdartej wewnętrznymi walkami, epoki, w której rządziła naga przemoc, gwałt i prawo silniejszego. Powód leżał w demoralizacji społeczeństwa rzymskiego, w cynizmie walki, w braku wszelkich ideałów, w bezwzględności partyjnictwa. Leżał również w tym, że była to epoka narodzin nowej formy ustroju politycznego. Były to ostatnie drgawki republiki, która ze wszystkich form ustrojowych wymaga najwięcej opanowania i moralności. W kilka lat po śmierci Salustiusza miała się stworzyć nowa synteza ustrojowa w pryncypacie Augusta. Miała przyjść epoka konstrukcji, a nie anarchii, czas w którym ludziom zaczęło się zdawać, że idą w górę, a nie w dół. Dlatego też w historyku następnej generacji, w Liwiuszu, nie dojrzymy tego rozdarcia wewnętrznego i niepokoju, jaki cechuje twórczość Salustiusza, typowego przedstawiciela epoki przełomu. Przeszłość, do której zwracał się Salustiusz musiała go napaść jak najbardziej gorzkim pesymizmem; Liwiusz oglądając się poza siebie widział przewyciężenie niemal sto lat trwającego kryzysu i z ufnością patrzył w przyszłość, nad którą świeciło słońce Augusta.

Walory literackie dzieł Salustiusza. Każdy, kto czyta monografię salustiuszową musi przyznać, że pisane są one z wielkim temperamentem pisarskim i że ich autor potrafi czytelnika trzymać w napięciu i budzić zainteresowanie. Zwłaszcza monografia o Katylinie jest tak napisana, że czyta się ją jednym tchem do końca: zainteresowanie nie słabnie ani na chwilę. Coprawda sąd ten nie odnosi się do pierwszych rozdziałów monografii, wypełnionych t. zw. wstępami, które mają pozę głębi filozoficznej, a w rzeczywistości są zlepkiem przeróżnych myśli filozofów greckich spłyconych niejednokrotnie przez zgoła niefilozoficzną umysłowość Rzymianina: nie trudno też we wstępie do Katyliny stwierdzić, że właściwie ani jedna myśl nie jest tutaj oryginalna.

nalną myślą Salustiusza, lecz że wszystkie są zapożyczeniami albo z platonowego „Menexena”, czy listu siódmego czy „Fedona”, albo ze sławnego Panegiryku Isokratesa. Lepiej pod względem jasności stylu przedstawia się prooemium do „Jugurty”, ale i ono nie zawiera właściwie również ani jednej myśli oryginalnej Salustiusza. W obu prooemiach Salustiusz idzie za pewną modą: wydawało mu się widocznie, że takie „wstępy” są koniecznością wymaganą przez gatunek literacki i że bez nich obejść się nie może; pozowanie na filozofa i „człowieka głębszego” wydawało mu się koniecznością podnoszącą go we własnych oczach i w oczach czytelników.

Skoro tylko jednak przebrniemy przez te sztuczne — na szczęście nie długie ustępy — odrazu objawia się nam Salustiusz w całej swojej doskonałej sztuce pisarskiej ze wszystkimi tymi cechami, które wyróżniają go z pośród innych pisarzy rzymskich. Znakomity i dramatyczny narrator, trzymający czytelnika ustawicznie w napięciu, świetny i nie banalny stylista, umiejący lapidarnie i obrazowo charakteryzować postacie swej opowieści, które przesuwają się przed oczyma czytelnika, jakby na scenie — oto pierwsze cechy, jakie odrazu rzucają się w oczy. W stylu Salustiusza przebija dążność do krótkich i lapidarnych antytez: tę samą właściwość antytetyczną wykazuje nie tylko styl, lecz kompozycja obu monografii. Antytetyczność ta wyraża się w tym, że Salustiusz nie pozostaje długo przy jednym temacie, lecz ustawicznie przenosi miejsce akcji; od opisywania działań Katyliny przerzuca się do opisywania działalności Cicerona, by znów za chwilę wrócić do Katyliny. To ustawiczne zmienianie miejsca akcji i osób działających wywołuje wrażenie niezwyklej ruchliwości i żywości i ono właśnie przyczynia się do tego, że zainteresowanie czytelnika jest ustawicznie trzymane w napięciu. Wystarczy porównać choćby pobieżnie sposób komponowania, czy opisywania wypadków historycznych przez innych pisarzy rzymskich, Cezara czy Liwiusza, żeby się zorientować, że taki antytetyczny sposób komponowania stanowi oryginalną cechę Salustiusza. Wpływa on z tej samej właściwości psychicznej pisarza, której wyrazem jest za-

miłowanie do antytez i chiazmów, które nadaje jego stylowi tak swoiste piętno. Jest coś szarpiącego i do głębi wstrząsającego w tego rodzaju pisaniu, jest jak gdyby jakiś wewnętrzny niepokój nie pozwalający na dłuższe przebywanie przy jednym temacie i cyzelowanie szczegółów, jakiś pęd pośpieszny i jakaś wewnętrzna konieczność widzenia przeciwieństw, przeciwstawiania sobie ludzi i wypadków.

Ale nie tylko owa antytematyczność kompozycji widoczna przede wszystkim w „Katylinie”, choć występująca w nieco łagodniejszej formie także w „Jugurcie”, stanowi o ruchliwości i dramatyczności opowiadania. Już dawno zauważono, że zarówno akcja „Katyliny” jak i „Jugurty” tak jest rozczłonowana, że przypomina dramat sceniczny. Że historia powinna być podobna do tragedii, o tym pouczali już historycy hellenistyczni. I chociaż próba Reitzensteina (Hellenistische Wundererzählungen 87 nn.) podzielenia obu monografii salustiuszowych na odcinki mające odpowiadać pięciu aktom dramatu jest oczywiście próbą sztuczną i nie wytrzymującą krytyki, to jednak żaden czytelnik monografii nie zaprzeczy, że skomponowane są one w sposób dramatyczny. Któż wręczcie zaprzeczy, że nawet zakończenie monografii jest umyślnie skomponowane w ten sposób, że pozostawia w czytelniku wrażenie jakiegoś tragicznego, niedokończonego akordu? Charakterystyczny zwłaszcza jest pod tym względem koniec „Jugurty”: „Mariusz, chociaż nieobecny, został wybrany konsulem i jako prowincję przeznaczono mu Gallię; jako konsul odbył z wielką chwałą i łacią w dniu pierwszego stycznia. I w *tych* czasie cała nadzieja i potęga państwa na nim polegała”. I na tym koniec; jak gdyby coś nagle urwanego ze złowróżbnymi, choć pozornie tak spokojnymi słowami: *i w tych czasie...* Później miało być inaczej.

Dążność do dramatyzowania opowiadania i związana z tym dążność do koncentracji akcji, pomijania szczegółów drugorzędnych, uwypuklania pewnych faktów, a usuwania w cień innych, doprowadziła niejednokrotnie Salustiusza do popełnienia niedokładności historycznych. I tak już dawno zauważył Mommsen *Römische Geschichte* II 146, 1, że trzy wyprawy

Mariusza zostały w przedstawieniu salustiuszowym połączone i zredukowane do dwóch: podobnie nie trudno wykazać tendencję do dramatyzowania zarówno przy przedstawieniu posiedzenia senatu z dnia 8 listopada, jak posiedzenia z dnia 5 grudnia, gdzie Salustiusz skoncentrował swe opowiadanie na mowach Cezara i Katona, a zrezygnował z dokładnego i drobiazgowego przedstawienia przebiegu sesji. Podobnych skrótów dających się łatwo wytłumaczyć tendencją do udramatyzowania i koncentracji akcji jest dosyć dużo u Salustiusza. Ale na tym nie koniec. Żeby udramatyzować opowiadanie i wprowadzić czytelnika odrazu *in medias res* jak również przedstawić demoniczność swych bohaterów — Katyliny i Jugurty — Salustiusz nie zawahał się skonstruować dowolnie pewnych scen. Do takich dowolnie skonstruowanych scen należy przede wszystkim opowiadanie o zawiązaniu spisku z przemówieniem Katyliny, rozdziały opisujące pobyt młodego Jugurty w obozie rzymskim i przestrogi udzielone młodemu Numidyjczykowi przez Scypiona. Takie dowolnie skonstruowane sceny potrzebne były Salustiuszowi dla wydobycia rysów demonicznych swych bohaterów. Tą samą cechą dramatyczną i tendencją do skrótów odznaczają się charakterystyki postaci salustiuszowych. Salustiuszowi nie idzie wcale o oddanie wszystkich szczegółów biograficznych czy psychologicznych, lecz o sugestywność postaci. Charakterystyki jego są dlatego syntetyczne. Katylina, Sempronia, Cezar czy Kato, Jugurta, Mariusz, czy Metellus, wrażają się sugestywnie w wyobraźnię czytelnika; leży w nich jakaś wielkość dodatnia czy ujemna, która fascynuje autora i czytelnika, a porównanie dwóch wielkich lecz diametralnie sobie charakterem i temperamentem przeciwnych mężów stanu — Katona i Cezara — w swej syntetyczności jest tak sugestywne, że myśląc o tych ludziach myślimy zawsze podświadomie tymi kategoriami, w jakich scharakteryzował ich Salustiusz. Zaciekawiające jest również i zgodne z tym, cośmy już o charakterze pisarza powiedzieli, że Salustiusz charakteryzuje jedynie te postaci, które są dla społeczeństwa rzymskiego typowe, albo te, które urzekają go swoją wielkością: nie interesuje go np. postać Cicerona, naj-

prawdopodobniej dlatego, że był to polityk chwiejny i wskutek tego nie nadający się do krótkiego i lapidarnego scharakteryzowania, podczas gdy zainteresowała go mało historycznie ważna postać Sempronii, tylko dlatego, że była ona charakterystyczna dla ówczesnego społeczeństwa rzymskiego. Wydaje się rzeczą prawdopodobną, że jedna z postaci salustiuszowych, mianowicie postać Jugurty jest w wielkiej mierze kreacją samego pisarza. Nie trudno bowiem czytając „Jugurtę” dostrzec podobieństwo wielu rysów, w jakie Salustiusz wyposażył księcia numidyjskiego do postaci Katyliny. Wydaje się prawdopodobne, że demoniczność Katyliny przeniósł Salustiusz również na Jugurtę, że posłużył się po prostu Katyliną przy charakteryzowaniu Jugurty. Chęcią uwypuklenia głównego bohatera tłumaczy się młodość i bezbarwność postaci Adherbala i Hiempsala, podobnie jak chęć wywyższenia i uwydatnienia postaci Katyliny wpłynęła na to, że nie mamy charakterystyk innych spiskowców i że Katyliną nie został przedstawiony jako narzędzie w niczyich rękach, lecz jako samodzielny, demoniczny organizator sprzysiężenia.

Mówiąc o dramatyczności kompozycji dotknęliśmy sprawy związków łączących Salustiusza z historiografią hellenistyczną: wydaje nam się, że jeśli idzie o dramatyczność przedstawienia, to Salustiuszowi znana była teoria hellenistyczna upodabniająca historię do dramatu. Zarówno dramatyczność przedstawienia jak i charakterystyki operujące obficie tak zwanym *psogos* i *epajnos* (pochwałą i naganą) są cechą charakterystyczną historiografii hellenistycznej. Zresztą fakt, że Salustiusz z pośród dramatyzujących historyków greckich znał przynajmniej Teopompa, nie ulega wątpliwości, a maniera Teopompa i jego wyraźne naśladowanie widoczne jest w opisie i charakterystyce różnych kategorii spiskowców w rozdziale 14 Katyliny (por. FGH. 115 224/5 Jac.). Tym więcej uwypuklić trzeba różnice między Salustiuszem a historykami hellenistycznymi. Różnice te mimo istnienia dramatyczności opowiadania są w rzeczywistości bardzo duże. Historycy hellenistyczni lubowali się w scenach budzących litość i grozę; stąd niezwy-

kle częste u nich opisy zdobywania miast i okrucieństw przy tym popełnianych, opisy tortur zadawanych ofiarom pełne skrajnego realizmu. Również zamiłowanie do sensacji i erotyki jest charakterystyczne dla historiografii hellenistycznej. Wszystkich tych rysów (poza zupełnie nielicznymi wyjątkami) napróżno by się szukało u Salustiusza, podobnie zresztą jak również u późniejszego Liwiusza. Być może, że rolę odegrał tutaj pewien взгляд na właściwą Rzymianom *gravitas*. U Salustiusza można zaobserwować nawet coś wręcz przeciwnego, mianowicie tendencję do umyślnego przechodzenia do porządku dziennego nad wszelkimi okropnościami.

Łatwo sobie można wyobrazić, co potrafiłby historyk hellenistyczny zrobić na przykład z opisu zdobycia Wagi przez Rzymian; Salustiusz załatwia całą sprawę jednym zdaniem (Jug. 69) „miasto wielkie i bogate zostało w całości oddane na ukaranie i złupienie”. Tak samo ukaranie spiskowców i wykonanie wyroku zostało opisane krótko z beznamiętną rzeczowością bez polowania na tanie efekty. Przejawiła się w tym rzymska niechęć do sensacyjności; być może, że nie bez wpływu pozostawał także wielki protektor Salustiusza, Juliusz Cezar, który o śmierci swego wielkiego przeciwnika napisał tylko jedno zdanie: „Pompejusz przez Achillasa i Septimiusza zostaje zabity” (Bel. Civ. III 104). Jest rzeczą oczywistą, że przez unikanie tanich efektów i długo ciągnących się patetycznych opisów, przez krótkość i lapidarność przedstawienia, osiąga się również efekt artystyczny i to niejednokrotnie nawet większy. Jest rzeczą prawdopodobną, że Salustiusz zdawał sobie sprawę z efektu, jaki wywiera prostota, tak jak musiał sobie z tego zdawać sprawę Cezar. Tak więc, mimo znajomości teorii hellenistycznej upodobniającej historię do dramatu, mimo zabarwiania charakterystyk naganą i pochwałą, dzieła Salustiusza różnią się zasadniczo od dzieł historyków hellenistycznych. Jest rzeczą niewątpliwą, że wzorem, który chciał pod wielu względami naśladować, był dla niego Tucydides. Oddziaływanie tego wielkiego Greka na Salustiusza widoczne jest w szeregu miejsc jego monografii. Od niego zapożyczył przede wszystkim Salustiusz owe

luźne i mimochodem rzucane uwagi, jakimi zwykł był Tucydides komentować zachowanie się tłumu. Rzecz inna, że owe lekceważące uwagi na temat zmienności ludu i jego nierozważności jakoś lepiej się czytają w dziele oligarchicznie zorientowanego Tucydidesa niż w monografiach demokracji Salustiusza. Nie powinno nas to jednak zbytnio dziwić. Salustiusz dość wcześnie, bo już w „Katylinie“, doszedł do przekonania podobnego co Tucydides, że w historii decydującą rolę odgrywają jedynie wybitne jednostki. Być może, że do uformowania takiego poglądu na dzieje dopomogła mu lektura Tucydidesa, być może, że pogląd ten był jedynie wnioskiem wyciągniętym z obserwacji tego, co sam przeżywał, czasy bowiem w których żył, nie były w rzeczywistości niczym innym jak zmaganiem się między sobą ambitnych jednostek.

Mówiłem już poprzednio, że Salustiusz jest pierwszym historykiem rzymskim, który zasługuje w pełni na to miano. Obecnie pragnę dodać, że monografie historyczne Salustiusza były również rewelacją z punktu widzenia stylistycznego dla ówczesnego Rzymu.

Cicero przyzwyczał ucho rzymskie do długich, pięknie wybrzmiewających periodów, kończących się rytmicznymi klauzulami, do stylu doskonale rozczłonowanego, opartego na hipotaksie; monografie Salustiusza z ich krótkimi, rwanymi zdaniami, z umyślną dysproporcją członów są zupełnym przeciwieństwem stylu cycerońskiego. Podobnie, jak w śmiałym ujęciu historycznych zjawisk, tak samo w stylu jest więc Salustiusz człowiekiem płynącym pod prąd. Wprowadzanie świadome archaizmów z języka Katona, które miały wycisnąć tak specyficzne piętno na jego styl, drażniło wielu współczesnych, jak na przykład Polliona, który zarzucał mu *nimia priscorum verborum affectatio* czy też gramatyka Pompejusza Lenaeusa, który nazywał Salustiusza *priscorum Catonisque verborum ineruditissimum furem*. Za to czasy archaistów z Frontonem na czele widziały w nim wzór do naśladowania. W czasach Cicerona umyślne archaizowanie i budowanie krótkich rwanych zdań było czymś niezwykle oryginalnym. Jeśli jednak gramatyk Pompe-

jusz Lenas zarzucał Salustiuszowi nieuczzone plagiaty z Katona, to jest to oczywiście tylko złośliwość i nieumiejętność ocenia-
nia stylu. Salustiusz archaizował, ale archaizował właśnie
w sposób uczony, to znaczy umiętny. Wyrazy, które już daw-
no wyszły z użycia jak *cognomentum*, *fluxus* albo *tempestas*
w znaczeniu *tempus* czy *facinus* w znaczeniu *factum* miały jedy-
nie zabarwiać opowiadanie i nadawać mu charakter uroczystej
powagi; oszczędność w ich stosowaniu wskazuje na mistrzo-
stwo autora. Warto przeczytać kilka stron starego Katona z je-
go jedrnością, ale również nieporadnością stylistyczną i porów-
nać je z stylem Salustiusza, żeby od razu zrozumieć ogromną
różnicę między staroświeckim pogromcą Kartaginy a najzupeł-
niej nowocześnie czującym i piszącym Salustiuszem, dla które-
go archaizm jest jedynie świadomie użytym środkiem artystycz-
nej ekspresji. Oczywiście, że współczesnym musiał się wydawać
oryginalnym styl autora, który, jakby wbrew przyjętemu zwy-
czajowi, lubił zaczynać zdania od *igitur* zamiast położyć je, jak
zwyczaj każe, na drugim miejscu; który zamiast *factum* wyciąg-
nął stare *facinus* i lubował się w zapożyczonym od starego Ka-
tona *tum vero* i w wielkiej ilości sypał iteratywami, których
wówczas w takiej ilości nikt w Rzymie nie używał: *rogitare*
imperitare, *ostentare*... Miała w sobie również wielką moc od-
świeżającą umyślna dysproporcja członów w przeciwieństwie
do Cicerona. Jest jakby jakaś przekora w stylu salustiuszowym,
jakaś niechęć do proporcji, która przecież również stać się mo-
że monotonna. Przekora widoczna nawet w szyku wyrazów,
który unika pospolitości i rozbija tradycyjne wiązania wyrazów.
Któż inaczej mówi w Rzymie jak nie *mare Africum* jak *consules*
designati, ale to właśnie irytuje Salustiusza, u niego nie będzie
mare Africum lecz *Africum mare* nie *consules designati* ale *de-*
signati consules. Jeżeli raz było *alii*, to Rzymianin czeka na dru-
gie *alii*, u Salustiusza jednak najczęściej znajdzie właśnie nie
alii lecz np. *pars*. Jest to ta sama przekora stylistyczna, która
wyraża się w dążeniu do dysharmonii i do antytezy, do usta-
wicznego przeciwstawiania sobie ludzi i rzeczy, przekora wi-
doczna w tak ukochanym przez Salustiusza, że aż niejedno-

krotnie do granic sztuczności wygiętym i połamanym szyku chiastycznym. Nerwowość stylu przebija wreszcie w częstych konstrukcjach asyndetycznych przyspieszających rytm opowieści, w niezwykle częstym używaniu infinitywów historycznych, które później tak często będzie naśladował ten pisarz, który najwięcej jest zbliżony do Salustiusza zarówno temperamentem pisarskim jak pesymistycznym nastawieniem do dziejów — mianowicie Tacyt.

Porównanie Salustiusza z Ciceronem, to porównanie dwóch krańcowych możliwości, do jakich zdolna była proza łacińska na przełomie między republiką a cesarstwem. Antagoniści polityczni byli też antagonistami stylistycznymi. Styl Cicerona jest bez porównania bogatszy, pełniejszy, klasyczniejszy; styl Salustiusza bardziej nerwowy, lapidarny, można by powiedzieć podniecający. Jeden i drugi mają swą historię w późniejszym piśmiennictwie rzymskim. Są czasy, które wolą Cicerona i takie, które wolą Salustiusza. Zarówno jeden jak i drugi styl jest do pewnego stopnia rezultatem pewnych tradycji stylistycznych, do pewnego zaś stopnia odpowiednikiem struktury duchowej twórców. Można zaryzykować twierdzenie, że nawet gdybyśmy nie znali wzajemnej walki Salustiusza i Cicerona, to na podstawie samego stylu moglibyśmy wywnioskować o zupełnie odmiennych temperamentach tych dwóch zupełnie odmiennych od siebie ludzi. Mimo tej sprzeczności w jednym byli zgodni: w dążeniu do odrodzenia państwa. Nie doczekał go jednak ani jeden ani drugi.

BIBLIOGRAFIA.

Życie Sallustiusza na tle epoki. Artykuł Funaiolego w Paully *Wissowa* Kroll RE s. v. *Sallustius.*, Schanz-Hosius *Geschichte der römischen Literatur I*, München 1927, 362 nn., Kazimierz Morawski, *Proza i prozaicy w okresie cycerońskim*, Kraków, 1912, 75—79. Alfred Gudeman, *Geschichte der lateinischen Literatur*, Berlin Leipzig 1923, 94 nn., Emanuele Cesareo, *Sallustio*, Firenze 1932. Rudolf Ebeling *Sallust als Beurteiler seiner Zeit* Antike, Alte Sprachen u. deutsche Bildung 1944, 19—28.

Memoriały do Cezara. Edward Meyer, *Cäsars Monarchie und das Prinzipat des Pompeius* 1922, 384 nn., Otto Gebhardt, *Sallust als politischer Publizist während des Bürgerkrieges*. Diss. Halle 1921, Wilhelm Kroll, *Sallusts Staatsschriften*, Hermes 62 (1927) 373 nn, Otto Seel, *Sallust. Von den Briefen ad Caesarem senem zur Coniuratio Catilinae* 1930, Werner Schur, *Sallust der Historiker*, Stuttgart 1934, 12—32. E. Skard, *Index verborum quae exhibent Sallustii epistulae ad Caesarem senem*. Symbolae Osloenses Supp 3. 1930.

Katylina. Edward Schwartz Hermes 32 (1897) 754 nn, Boissier, *La conjuration de Catilina* Paris 1913, Bährens, *Neue Wege zur Antike* IV 1926, 390 nn. II. Drexler *Neue Jahrb.* IV 1928, 390, Werner Schur, 171—214. Joseph Vogt, *Cicero und Sallust über die Catilinarische Verschwörung*, Frankfurt a. M. 1938, 39—71.

Wojna jugurtyńska. Lauckner, *Die künstlerischen und politischen Ziele der Monographie Sallusts über den Jugurthinischen Krieg*, Lipsk 1911, De Sanctis, *Quinto Cecilio Metello Numidico*, Roma 1931. Werner Schur 104—171.

Historie. Artykuł Funaiolego wyżej cytowany, F. Klingner, *Die Einleitung der sallustischen Historien* Hermes (1928) 165 nn, Werner Schur 214—284.

Walory literackie dzieł Sallustiusza. Oprócz wymienionych wyżej dzieł: Ragnar Ullmann, *La technique des discours dans Salluste, Tite Live et Tacite*, Oslo 1927, Kurt Latte, *Sallust Neue Wege zur Antike*, Lipsk, Berlin 1935.

Przekłady; Przy tłumaczeniu posługiwałem się obok przekładów obcych (Dietsch, Holzer. Adosso) także przekładem polskim Franciszka Habury (Tarnów 1877).

SPRZYSIĘZENIE KATYLINY

1. Każdy człowiek, dążący do wybicia się ponad poziom wszystkich innych istot żywych, powinien starać się usilnie o to, żeby nie przejść przez życie w zapomnieniu, jak bydłęta, które przyroda stworzyła pochylonymi ku ziemi i zaspokajającymi jedynie potrzeby brzucha. Lecz na całość naszej istoty składa się duch i ciało: duchem posługujemy się jako rozkazodawcą, ciałem raczej jako niewolnikiem; ducha mamy wspólnego z bogami, ciało ze zwierzętami. Dlatego tym bardziej słusznym wydaje się starać się o zdobycie sławy raczej siłami ducha niż ciała a ponieważ samo to życie, z którego korzystamy, jest krótkie, należy pamiętać po nas jak najdłużej pozostawić; albowiem sława bogactwa i urody fizycznej niestała jest i kruchą; dzielność jest nabytkiem sławnym i wiecznym.

Długo trwał wielki spór pomiędzy ludźmi, czy sprawy wojenne postęp swój zawdzięczają raczej siłom fizycznym czy dzielności ducha. Bo zanim co poczniesz, namysłu potrzeba, a skoro już zastanowiłeś się, szybkiego działania. W ten sposób jeden i drugi czynnik, sam przez się niewystarczający, potrzebuje jeden pomocy drugiego.

2. Otóż z początku królowie, albowiem taka była pierwsza nazwa władzy na ziemi, rozmaicie postępowali: jedni ćwiczyli ciało, grudzy ducha; życie ludzkie płynęło wówczas jeszcze bez chciwości, każdy zadowalał się swoim. Lecz odkąd w Azji Cyrus, w Grecji Lacedemonczycy i Ateńczycy podbijać zaczęli miasta i narody, żądze panowania mieć za powód wojny, największą sławę w najszerszym zasięgu władzy upatrywać, wte-

dy dopiero w praktyce i w działaniach okazało się, że na wojnie najwięcej znaczy umysł. I gdyby dzielność duchowa królów i władców taksamo wielka była w czasie pokoju jak w czasie wojny, sprawy ludzkie układałyby się w sposób bardziej harmonijny i stały i nie byłbyś świadkiem, jak wszystko raz w tę, raz w tamtą stronę ciągnie, zmienia się i miesza. Albowiem władza łatwo da się utrzymać z pomocą tych zalet, którymi na początku została zdobyta; ale skoro w miejsce pracowitości wtargnie lenistwo, w miejsce umiarkowania i sprawiedliwości rozpasanie i buta, szczęście zmienia się razem z obyczajami. W ten sposób władza przenosi się stale od mniej dobrego do najlepszego.

Wszystko co ludzie zdobywają orząc, żeglując, budując, — zawisłe jest od dzielności. Lecz wielu ludzi oddanych jedzeniu i spaniu przeszło przez życie w nieuctwie i zaniedbaniu kulturalnym jak pielgrzymi w obcym kraju; dla tych zaiste, wbrew naturze, ciało było źródłem rozkoszy, dusza ciężarem. Tych życie i śmierć na równi mało cenię, gdyż zarówno o życiu ich jak i śmierci nikt nic nie mówi. Lecz wydaje mi się, że ten dopiero w pełni zażywa życia, kto zajęty jakąś sprawą, zdąża do sławy towarzyszącej świetnemu czynowi lub działalności duchowej. Lecz w wielkiej obfitości dziedzin każdemu inną natura pokazuje drogę.

3. Piękną jest rzeczą dobrze działać dla dobra rzeczypospolitej; również dobrze umieć przemawiać nie jest rzeczą nieużyteczną; albo w czasie pokoju, albo w czasie wojny można stać się sławnym; i z tych, którzy działali i z tych, którzy cudze czyny opisywali, wielu zażywa chwały. Chociaż bynajmniej nie równa sława towarzyszy pisarzowi i działaczowi, to jednak mnie osobiście wydaje się rzeczą szczególnie uciążliwą opisywać wypadki historyczne, przede wszystkim dlatego, że słowami trzeba dorównać czynom, następnie dlatego, że ludzie po największej części, jeśli zganiś wady, sądzą, że zrobiłeś to ze złośliwości, skoro zaś wspomnisz o wielkiej dzielności i sławie ludzi prawych, przyjmują pochwały z obojętnością jako rzeczy, które uważają za łatwe do wykonania; to co wykracza ponad przeciętność, uważają za zmyślane i nieprawdziwe.

Lecz ja w młodości, podobnie jak większość ludzi rzuciłem się zrazu namiętnie w wir życia politycznego i tam natrafiłem na wiele przeciwności. Bo zamiast wstydu, zamiast bezinteresowności, zamiast cnoty, panowała zuchwałość, rozrzutność, chciwość. I chociaż duch mój nienawykły do złych praktyk odrzucał to wszystko, to jednak nieodporna moja młodość tkwiła wśród tak wielkich wad, deprawowana fałszywą ambicją; chociaż nie zgadzałem się ze złymi obyczajami innych, niemniej trawiąca mnie żądza zaszczytów ściągała na mnie tę samą co na innych plotkę i nienawiść i dręczyła mnie.

4. Więc, kiedy po wielu kłopotach i niebezpieczeństwach odpocząłem duchowo i postanowiłem resztę życia spędzić zala od polityki, nie było moim zamiarem w gnuśności i nieróbstwie oddawać się wywczasom, albo też pędzić życie zajmując się uprawą roli czy polowaniem, zajęciami odpowiednimi dla niewolników, lecz powróciwszy do tego zamiaru i tych zamiłowań, od jakich poprzednio odciągnęła mnie fałszywa ambicja, postanowiłem dzieje narodu rzymskiego opracować monograficznie, według tego jak mi się pewne wypadki wydawały godne pamięci; i to tym więcej, że umysł mój wolny był od nadziei, strachu i partyjniactwa.

Przeto o spisku Katyliny, jak najbardziej zgodnie z prawdą będę mógł, pokrótce opowiem; albowiem wypadek ten uważam za szczególnie godny pamięci przez nowość zbrodni i niebezpieczeństwa. O charakterze tego człowieka trzeba powiedzieć, zanim zacznę opowiadanie, kilka słów.

5. Lucjusz Katylina pochodzący ze szlacheckiego rodu odznaczał się wielką siłą ducha i ciała, lecz charakterem złym i przewrotnym. Od młodości miłe mu były wojny domowe, rzemie, rabunki, waśń wewnętrzna i na tym wykształcił swą młodość. Ciało miał wytrzymałe na głód, zimno, bezsenność, więcej niżby ktoś mógł uwierzyć. Umysł zuchwały podstępny, zmienny, umiejący symulować i zataić wszystko, cudzego żądny, swoje trwoniący, gorący w namiętnościach; w dostatecznej mierze wymowny, mało rozumny. Nienasycony duch pożywał ciągle rzeczy nieumiarkowanych, nieprawdopodobnych, zbyt wyso-

kich. Tego to człowieka po samowładztwie Lucjusza Sulli ogarnęła przemożna żądza opanowania rzeczypospolitej i zupełnie obojętne mu było jakimi środkami cel osiągnie, byleby zdobyć sobie władzę królewską. Duszę zuchwałą coraz bardziej z dnia na dzień dręczył niedostatek materialny i świadomość popełnionych zbrodni; jedno i drugie doprowadził do szczytu tymi praktykami, o których wspominałem. Zachęcały go prócz tego zepsute obyczaje społeczeństwa, trawionego dwoma najgorszymi choć przeciwnymi sobie nieszczęściami: zbytkiem i chciwością.

Ponieważ sposobność przypomniała mi o obyczajach społeczeństwa, sama rzecz wydaje się zachęcać do tego, żeby cofnąć się wstecz i pokrótce przypomnieć instytucje przodków w czasie pokoju i wojny: w jaki sposób zarządzali rzeczpospolitą, jak wielką ją zostawili i jak — zwolna zmieniawszy się z najpiękniejszej i najlepszej — stała się najgorszą i najbardziej występłą.

6. Miasto Rzym jak się dowiedziałem z tradycji, założyli i dzierżyli z początku Trojanie, którzy pod wodzą Eneasza, jako wygnańcy blakali się bez stałych siedzib, a razem z nimi Aboryginowie, szczep dziki, bez praw, bez władzy, wolny i swobodny. Skoro te oba plemiona zeszyły się w obrębie jednych murów, to chociaż rozmaitego pochodzenia i chociaż różnym się posługiwały językiem i żyły według innych obyczajów, nieprawdopodobnie szybko stopiły się ze sobą: w ten sposób wkrótce tłum rozproszony i koczowniczy dzięki zgódnemu porozumieniu, stał się państwem. Lecz skoro ich państwo wzrósłszy w liczbę obywateli, w prawa zwyczajowe i w terytorium, wydawało się dość szczęśliwe i dość potężne, z bogactwa — tak jak to przeważnie zdarza się w sprawach ludzkich — zrodziła się zawiść. Przeto królowie i sąsiednie ludy zaczęły zaczepiać ich wojną; z przyjaciół niewielu przychodziło z pomocą; reszta przerażona trzymała się zdala od niebezpieczeństw. Lecz Rzymianie w czasie pokoju i wojny z energią i pośpiechem czynili przygotowania; jeden drugiego zagrzewał, ruszali w pole naprzeciw nieprzyjaciółom; wolności, ojczyzny, rodziców, orężem bronili. Na-

stępnie, kiedy odparli niebezpieczeństwa, nieśli pomoc sprzymierzeńcom i przyjaciółom i zyskiwali sobie przyjaźń więcej przez wyświadczenie dobrodziejstw niż przyjmowanie. Władze mieli praworządną; nazwę władzy królewską. Wybrani mężowie, których ciało słabe było wskutek podeszłego wieku, lecz umysł mądrością silny, radzili o rzeczypospolitej; tych czy to ze względu na wiek, czy też ze względu na opiekę ojcowską, jaką roztaczali, nazywano przez analogię ojcami. Później kiedy władza królewska, która z początku przyczyniała się do zachowania wolności i wzrostu rzeczypospolitej, wyrodziła się w pychę i jedynowładztwo, zmienili tradycyjną formę rządów i roczną władzę sobie stworzyli oraz dwóch szefów państwa; sądzili, że w ten sposób natura ludzka najmniej ma warunków, ażeby wzbić się w pychę przez nieograniczoność władzy.

7. Lecz w tym czasie zaczął każdy wznosić się ku górze i ujawniać swe zdolności. Albowiem królom bardziej podejrzani są dobrzy, niż źli i zawsze cudze męstwo jest dla nich postrachem. Lecz jest rzeczą nie do wiary, jak szybko po osiągnięciu wolności wzrosło państwo: tak wielka pojawiła się żądza sławy. Młodzię odrazu, jak tylko była zdolna do noszenia broni, w obozie wśród trudu uczyła się praktyki wojennej; więcej radości znajdowali w ozdobnej broni i koniach bojowych niż w dziewczętach i ucztach. Więc dla takich mężów żaden trud nie był nadzwyczajny, żadne miejsce trudne lub niedostępne, żaden uzbrojony nieprzyjaciół nie był straszny: męstwo wszystko przewyciężyło. Największe współzawodnictwo było między nimi o sławę: każdy kwapił się bić nieprzyjaciela, wdrzeć się na blanki muru, każdy chciał być oglądanym, gdy dokonywał takiego czynu; to uważali za bogactwo, za dobre imię, za wielkie szlachectwo; chwały byli żądnymi, w dawaniu pieniędzy hojnymi. Sławy pragnęli ogromnej, bogactwa tylko zdobytego uczciwie. Mógłbym przypomnieć wypadki, w których naród rzymski małymi siłami pobił na głowę ogromne armie nieprzyjaciół i miasta z natury warowne, które szturmem zdobył, gdyby to zbyt daleko nie odciągało nas od tematu.

8. Lecz zaiste we wszystkim rządzi Fortuna, ona wszystkim

sprawom użycza światła i cienia, raczej według swej zachcianki, niż kierując się prawdą. Czyny Ateńczyków były, jak sądzę, dość wspaniałe i świetne, jednakże mimo wszystko nieco mniejsze niż fama głosi. Lecz ponieważ pojawiły się tam wielkie talenty pisarskie, czyny Ateńczyków po całym świecie słyną jako największe. W ten sposób dzielność ludzi czynu tak wysoko jest ceniona, jak wysoko zdołały ją słowami uświetnić wybitne talenty. Tymczasem naród rzymski nigdy nie miał tej obfitości talentów, gdyż najmądrzejsze jednostki były równocześnie najbardziej pochłonięte życiem praktycznym; umysłu samego bez ciała nikt nie kształcił; każdy wybitniejszy człowiek wołał działać niż mówić; woleli żeby ich czyny inni chwalili, niż sami opowiadać o czynach cudzych.

9. Więc w czasie pokoju i wojny kultywowano dobre obyczaje; duch zgodnej wspólnoty był wielki, egoistyczna chciwość bardzo mała; prawo i dobro nie tyle dzięki przepisom prawnym, ile z samej natury rzeczy miało u nich znaczenie. Kłótnie, spory i współzawodnictwo uprawiali z nieprzyjaciółmi, obywatele między sobą rywalizowali w dzielności. W kulcie religijnym byli hojni, w życiu prywatnym oszczędni, wierni dla przyjaciół. Dwoma zasadami rządził się w życiu prywatnym i państwowym: dzielnością na wojnie i sprawiedliwością, kiedy nastał pokój. Najpoważniejsze dowody na to twierdzenie mam następujące: na wojnie częściej karano tych, którzy wbrew rozkazowi walczyli z nieprzyjacielem i tych, którzy zbyt późno wycofali się z bitwy mimo wezwania, niż tych, którzy odważyli się opuścić sztandary, albo pod naporem przeciwnika wycofać się z pozycji; podczas pokoju zaś rządzili raczej wyrządzając dobrodziejstwa niż sięjąc postrach, a doznawszy krzywdy woleli przebaczyć, niż jej dochodzić.

10. Lecz skoro rzeczpospolita wzrosła pracowitością i sprawiedliwością, wielcy królowie zostali w wojnie ujarzmieni, a dzikie ludy i potężne narody siłą podbite, kiedy Kartagina — rywalka państwa rzymskiego — doszczętnie zginęła, a wszystkie morza i lądy stały otworem, Fortuna zaczęła się srożyć i ogólne zamieszanie wprowadzać. Dla tych, którzy przedtem

z łatwością przewyciężali trudy i niebezpieczeństwa, sytuacje niepewne i ciężkie, obecnie spokój i bogactwo, rzeczy skądinąd godne pożądanía, stały się ciężarem i nieszczęściem. Przeto najpierw wzrosła żądza władzy, potem pieniędzy: to były jakgdyby pożywki wszystkich nieszczęść. Albowiem chciwość podważyła zaufanie, uczciwość i wszystkie inne cnoty; zamiast nich nauczyła buty, okrucieństwa, nauczyła bogów lekceważyć i wszystkimi wartościami kupczyć: żądza zaszczytów zmusiła wielu ludzi do tego, że stali się fałszywi, że co innego mieli w sercu a co innego na języku, że przyjaźnie i nieprzyjaźnie dobierali sobie nie według potrzeby serca, lecz kierując się względami na korzyść doraźną i że więcej twarz mieli dobrą niż serce. Zrazu wzrastało to zło powoli, od czasu do czasu ponosiło karę: później skoro wskutek złego przykładu jakgdyby zaraza wtargnęła, społeczeństwo się przeobraziło, a władza z najsprawiedliwszej i najlepszej stała się okrutną i nie do zniesienia.

11. Lecz zrazu żądza zaszczytów w większym stopniu niż chciwość opanowywała dusze ludzkie, a ta pierwsza wada jednak bliższą była cnoty niż ta druga. Albowiem sławy, zaszczytu i władzy dobry i zły narówni sobie życzą, lecz ten pierwszy kroczy drogą prawdy, ten drugi, ponieważ brak mu dobrych zalet charakteru, zdąża drogą podstępów i oszustw. Chciwość natomiast polega na miłości do pieniędzy, których nie pożądał jeszcze nigdy żaden człowiek mądry; ona jakgdyby złymi truciznami przepojona rozpieszcza ciało i ducha męskiego, stale jest bezgraniczna, i nienasycona, nie zmniejsza się ani w dostatku ani w niedostatku. Lecz skoro Lucjusz Sulla zdobywszy zbrojnie Rzeczpospolitą po dobrych początkach na końcu do złych rezultatów doszedł, wszyscy zaczęli kraść i grabić, jeden pożądać domu cudzego, drugi cudzego pola, a zwycięscy nie mieli ani miary ani umiarkowania i w stosunku do własnych współobywateli dopuszczali się czynów haniebnych i okrutnych. Dołączał się do tego fakt, że Lucjusz Sulla, aby zyskać sobie wierność wojska, na którego czele stał w Azji, pozwalał mu wbrew zwyczajowi przodków na zbytek i odnosił się doń ze zbytnią hoj-

nością: urocze i rozkoszne okolice i brak zajęcia łatwo zdemoralizowały pierwotne dusze żołnierzy. Tam poraz pierwszy przyzwyczaiło się wojsko narodu rzymskiego uprawiać miłostki i pijaństwa, z podziwem patrzeć na rzeźby, obrazy i ryte naczynia, rabować je u ludzi prywatnych i w gmachach publicznych, obdzierać świątynie, plugawić wszystko co boskie i ludzkie. Przeto ci żołnierze, kiedy odnieśli zwycięstwo, nic nie pozostawili zwyciężonym. Przecież powodzenie odbiera siłę moralną nawet mędrcom, tym bardziej jakże mogli owi zdemoralizowani ludzie opancwać się w chwili zwycięstwa?

12. Odkąd bogactwo zaczęło uchodzić za zaszczyt i odkąd za nim szła sława, władza i potęga, słabnąć zaczęła dzielność, ubóstwo zaczęło uchodzić za hańbę, bezinteresowność za umyślną złośliwość. Więc skutek bogactwa ogarnęła młodzież chęć zbytku i chciwość wraz z pychą: rabowali, trwonili, swoje lekceważyli, cudzego pragnęli, honor i wstyd, rzeczy boskie i ludzkie narówni za nic sobie mieli, do niczego wagi ani miary nie przykładali. Warto jest, skoro obejrzałeś domy i wille na miarę całych miast rozbudowane, zwiedzić świątynie bogów, które wystawili przodkowie nasi, najpobożniejsi z ludzi. Lecz oni świątynie bogów własną pobożnością, a prywatne domy sławą zdobili, a zwyciężonym nie odbierali nic prócz możliwości szkolenia; tymczasem ci najtchórzliwsi ludzie w najbardziej zbrodniczy sposób wydzielali sprzymierzeńcom to wszystko, co pozostawili im niegdyś zwycięscy, najdzielniejsi mężowie; tak, jak gdyby dopiero wyrządzenie komuś krzywdy było oznaką posiadania władzy.

13. Bo naczóż mam wspominać te rzeczy, w które nikt by nie uwierzył, chyba ci, którzy je na własne oczy oglądali, jak to wielu prywatnych ludzi przekopywało góry i zabudowywało morze? Wydaje mi się, że dla nich bogactwo ich było igraszką, bo tego, co wolno im było posiadać w sposób godny, nadużywali z gorączkowym pośpiechem, w sposób sromotny. Ale niemniej szał pojawiła się chęć rozpusty, hulanki i innego zbytku: mężczyźni oddawali się mężczyznom, kobiety cnotę swą publicznie na sprzedaż wystawiały; dla zdobycia przysmaków przetrzą-

śnięto wszystkie zakątki ziemi i mórz; zasypiali wcześniej zanim nadeszła ochota do spania; nie czekali na pojawienie się uczucia głodu czy pragnienia albo na nadejście chłodu czy naturalnego znużenia, lecz wszystkie te potrzeby wywoływali sztucznie i sztucznie zaspokajali. Te czynniki zapalały młodzież do zbrodni, skoro zabrakło pieniędzy; natura przesiąknięta złymi nawykami niełatwo obchodziła się bez zaspokojenia namiętności; tym goręcej oddaną była zdobywaniu i wydawaniu pieniędzy na wszelki sposób.

14. W takim to i tak zepsutym społeczeństwie Katylina, co było rzeczą niezwykle łatwą, zgromadził dookoła siebie tłumy wszelkiego rodzaju zbrodniarzy i przestępców, jakgdyby orszak przyboczny. Albowiem jaki tylko bezwstydnik, rozpustnik czy hulaka roztwoił ojcowiznę grą w kości, obżarstwem czy rozpustą, dalej każdy, kto zaciągnął wielkie długi, aby tą drogą wykupić się od dokonanej przez siebie zbrodni lub przestępstwa, prócz tego wszyscy zewsząd ojcobójcy i świętokradcy, ludzie skazani wyrokami sądowymi, albo za czyny swe lękający się sądu, nadto ci, którzy żyli z rozboju, przelewając krew swoich współobywateli lub z krzywoprzysięstwa, składając fałszywe zeznania, w końcu wszyscy ci, którym nie dawała spokoju popełniona sromota, niedostatek czy sumienie, byli najbliższymi przyjaciółmi Katyliny. Jeśli nawet ktoś niewinny wpadł w jego otoczenie, przez codzienne obcowanie i pokusy łatwo stawał się równym i podobnym do reszty. Lecz najwięcej ubiegał się o przyjaźń z młodzieżą; charaktery jej miękkie jeszcze i nieustalone nie trudno dały się usidlić podstępem. Bo według tego, jakie każdy z nich miał zamiłowanie, stosownie do wieku, jednym dziewcząt dostarczał, drugim psy i konie kupował, w końcu ani wydatków ani honoru swego nie szczędził, byleby ich sobie zobowiązać i wiernymi uczynić. Wiem, że byli tacy, którzy utrzymywali, że młodzież która bywała w domu Katyliny, mało dbała o swą cześć i moralność; lecz pogłoska ta nabrała rozgłosu raczej na podstawie innych faktów, niż na podstawie tego, żeby ktoś o tym wiedział dokładnie.

15. Jeszcze jako młody człowiek dopuścił się Katylina wie-

lu niecnych wszeteczeństw z pochodząca z rodu szlacheckiego Westalką i innych tego rodzaju wykroczeń przeciw prawu ludzkiemu i boskiemu. Uchodzi za pewnik, że w końcu zapłonawszy miłością do Aurelii Orestilli, w której prócz urody żaden porządny człowiek niczego godnego pochwały dopatrzyć się nie mógł, ponieważ ta wahała się wyjść za niego z obawy przed dorosłym pasierbem, zabił własnego syna; w ten sposób uczynił dom swój pustym, aby zrobić w nim miejsce dla zbrodniczego małżeństwa. Wydaje mi się, że szczególnie ten fakt był przyczyną przyspieszenia zbrodni. Albowiem duch występny, bogom i ludziom wrogi nie mógł znaleźć uspokojenia ani w czuwaniu, ani we śnie; tak poczucie popełnionej zbrodni dręczyło myśl podnieconą. Więc cera jego była blada, oczy błędne, krok raz szybki, raz ociężały; krótko mówiąc, na twarzy i obliczu malowało się szaleństwo.

16. Lecz młodzież, którą, jak, wyżej wspomnieliśmy, zwał do siebie, na różne sposoby wyuczał złego. Z ich grona przygotowywał sobie fałszywych świadków i fałszerzy dokumentów; uczył mieć za nic wiarę, majątek, niebezpieczeństwa, a później kiedy już ich dobre imię i poczucie honoru nadwerężył, inne większe zbrodnie nakazywał; jeśli nawet na razie nie było powodu do popełnienia czegoś złego, to mimo to nakazywał zarówno takich, którzy mu nic nie zawinili, jak i takich co zawinili, osaczać i mordować: robił to oczywiście w tym celu, aby w bezczynności nie rozleniwiły się im ręce albo duch i raczej bez powodu był zły i okrutny. Tym towarzyszom i przyjaciółom zafawszy Katylina, wobec tego że w tym czasie było ogromne zadłużenie na całym świecie a większość żołnierzy Sullańskich roztrwonivszy swe działki i pomna grabieży i dawnego zwycięstwa życzyła sobie wojny domowej, powziął plan zgubienia rzyczypospolitej. W Italii nie było żadnego wojska; Gnejusz Pompejusz na krańcach ziemi prowadził wojnę; sam Katylina w staraniach swych o konsulat miał wielkie szanse; senat pozabawiony zupełnie czujności; wszędzie panował spokój i bezpieczeństwo; lecz ten stan rzeczy właśnie niezwykle korzystny był dla Katyliny.

17. Przeto około 1 czerwca za konsulatu Lucjusza Cezara i Gajusa Figulusa, zrazu pojedynczo wzywał stronników do siebie; zagrzewał jednych, drugich kusił, wskazywał na zasoby swoje, na nieprzygotowanie rzeczypospolitej, na wielkie zdobycze w razie udania się spisku. Skoro już w dostatecznej mierze zebrał interesujące go informacje, zwołuje na jedno miejsce wszystkich tych, którzy znajdowali się w największej potrzebie i mieli najwięcej odwagi. Zeszli się tam ze stanu senatorskiego Publiusz Lentulus Sura, Publiusz Autroniusz, Lucjusz Kassjusz Longinus, Gajus Cetegus, Publiusz i Serwiliusz Sullowie, synowie Serwiusza, Lucjusz Warguntejusz, Kwintus Anniusz, M. Porcjusz Laeca, Lucjusz Bestia, Kwintus Kuriusz, prócz tego ze stanu rycerskiego: Marek Fulwiusz Nobilior, Lucjusz Statiliusz, Publiusz Gabinusz Capito, Gajus Korneliusz, nadto wielu ze szlachty, z kolonii i municypiów. Prócz tego wielu arystokratów w sposób bardziej zakonspirowany było uczestnikami tego planu; popychała ich do tego raczej nadzieja dostania się do władzy niż niedostatek lub inna konieczność. Zresztą młodzież w znakomitej większości, ale przede wszystkim arystokratyczna, sprzyjała planom Katyliny; ci którzy mieli możność żyć wspaniale i wygodnie w spokoju, woleli niepewność zamiast pewności, wojnę niż pokój. Byli również w tym czasie tacy, którzy wierzyli, że Marek Liciniusz Krassus nie był nieświadom tego planu; ponieważ znienawidzony przez niego Gnejusz Pompejusz stał na czele wielkiej armii, pragnął Krassus wzrostu czyichkolwiek sił jako przeciwwagi przeciw potędze Pompejusza, mając równocześnie nadzieję, że jeśli spisek się uda, łatwo stanie się u spiskowców przywódcą.

18. Lecz przedtem sprzysiężyło się również kilka jednostek przeciw rzeczypospolitej, pośród których był Katylina. O spisku tym, jak będę mógł najzgodniej z prawdą, opowiem. Za konsulatu Lucjusza Tullusa i Maniusza Lepidusa, konsulowie desygnowani Publiusz Autroniusz i Publiusz Sulla, pozwani zostali przed sąd o nadużycia wyborcze i zasadzeni. Niedługo później Katylina oskarżony o zdzierstwa, napotkał na przeszkodę w staraniu się o konsulat, gdyż nie był w stanie

zgłosić swej kandydatury w terminie prawnie przewidzianym. Żył w tym czasie młody szlachcic Gnejusz Pizon, człowiek wielkiej zuchwałości będący w trudnych warunkach materialnych i mający duże wpływy, którego niedostatek i zły charakter popychały do działalności wichrzycielskiej w państwie. Z nim to około 5 grudnia Katylina i Autroniusz ułożyli wspólnie plan i gotowali się do zamordowania w dniu 1 stycznia konsulów Lucjusza Kotty i Lucjusza Torkwata. Oni sami mieli porwać oznaki władzy, a Pizona wysłać z wojskiem do objęcia w posiadanie obu Hiszpanii. Kiedy plan wyszedł na jaw, przenieśli wykonanie rzezi na 5 lutego. Wtedy planowali zagładę już nie tylko konsulom, lecz większej części senatu. I gdyby Katylina nie był dał za wcześniej spiskowcom przed ratuszem hasła, dokonano by w dniu tym najokropniejszej zbrodni od założenia Rzymu. Fakt, że uzbrojeni spiskowcy nie zebrali się jeszcze w dość dużej liczbie, pokrzyżował zamach.

19. Później Pizona wysłano do Hiszpanii Bliższej jako kwestora z władzą pretorską, a stało się to za staraniem Krassusa, który poznał w nim zdecydowanego wroga Pompejusza. I senat również chętnie dał mu prowincję, ponieważ nikczemnego człowieka chciał mieć zdala od stolicy, jak również i dlatego, że wielu konserwatystów widziało w nim ostoję, a potęga Pompejusza była już wówczas groźną. Lecz ów Pizon podczas drogi został zabity w prowincji przez kawalerzystów hiszpańskich, których w wojsku ze sobą prowadził. Są tacy, którzy twierdzą, że barbarzyńcy nie mogli ścierpieć jego niesprawiedliwych, butnych i okrutnych rządów, inni zaś, że owi kawalerzyści jako dawni i wierni klienci Pompejusza dokonali zamachu na Pizona za jego poduszczeniem i że Hiszpanie nigdy jeszcze nie dopuścili się podobnej zbrodni, lecz wiele poprzednich surowych rządów wytrzymali. My tę sprawę pozostawimy nierozstrzygniętą. O pierwszym spisku dosyć powiedziałem.

20. Katylina widząc, że zeszli się już ci, których przed chwilą wymieniał, chociaż już często na osobności z każdym rozmawiał, to jednak uważając, że dobrze będzie wszystkich razem wezwać i zachęcić, udał się do dalej położonej części domu i tam usunawszy wszystkich świadków, tego rodzaju mowę wygłosił:

„Gdybym był nie wypróbował waszej dzielności i wierności, napróżno zdarzyłaby się obecnie doskonała okazja: wspałała szansa, władza niemal już w ręku — napróżno by to było, a ja mając do dyspozycji tchórzów albo ludzi chwiejnych nie ważyłbym się na przedsięwzięcia ryzykowne zamiast pewnych. Lecz ponieważ w licznych i ciężkich okazjach poznałem was jako ludzi dzielnych i mnie wiernych, dlatego duch mój odważył się rozpocząć dzieło najpiękniejsze i największe; równocześnie też dlatego, że zrczumiałem, że wy to samo co i ja uważacie za szczęście i za nieszczęście; albowiem tego samego chcieć i tego samego nie chcieć — to jest dopiero prawdziwa przyjaźń.

Lecz o tym, co w duchu zamierzałem, wszyscy już przedtem, każdy z osobna słyszeliście. Zresztą mnie z dnia na dzień coraz więcej dusza się zapala, kiedy pomyślę, jakie będą warunki życia, jeśli się sami na wolność nie przebijemy (Albowiem od kąd rzeczpospolita pod prawo i władzę kilku oligarchów przeszła, stale im królowie i tetrarchowie składają daniny, ludy i narody płacą haracze; my wszyscy inni, choć aktywni i dzielni, szlachta i nieszlachta byliśmy motłochem bez wpływów, bez znaczenia, poddani tym, dla których, gdyby rzeczpospolita była zdrowa, bylibyśmy postrachem. Przeto całe znaczenie, potęgę, zaszczyty, bogactwo są albo u nich albo tam gdzie oni sobie życzą; nam zostawili niebezpieczeństwa, klęski wyborcze, wyroki sądowe, nędzę.) Dokądże wreszcie cierpieć to będziecie, dzielni mężowie? Czyż nie lepiej zginąć po męsku, niż życie nędzne i niehonorowe utracić w sposób nikizemny, będąc ięgraszką cudzej buty? Lecz zaiste, na bogów i ludzi się zaklinam, zwycięstwo macie w ręku: krzepką jest młodość, duch jest silny; u nich przeciwnie wskutek lat i bogactwa wszystko ogarnął marazm starczy. Trzeba tylko rozpocząć; reszta sama pójdzie. Bo czyż ktoś z ludzi, który ma w sobie ducha męskiego, może ścierpieć, że im się przelewa od bogactw, które wyrzucają na zabudowywanie morza i zrównywanie gór, a nam brakuje pieniędzy nawet na najkonieczniejsze potrzeby? Że oni po dwa i więcej domów szeregiem stawiają, a my nie mamy nigdzie własnego ogniska? Chociaż obrazy, rzeźby, płaskorzeźby skupują, chociaż nowe budynki burzą, inne budują, chociaż wresz-

cie wszystkimi sposobami niszczą i niweczą pieniądze, to jednak mimo największej żądzy nie są w stanie majątku swego zwyciężyć. A my mamy w domu niedostatek, poza domem długi, położenie złe, nadzieję o wiele jeszcze gorszą: w końcu cóż wreszcie mamy jeszcze prócz nędznego życia?

Dlaczegoż więc się nie przebudzicie? Oto owa, owa, do której tak często tęskniliście, wolność, prócz tego bogactwo, zaszczyt, sława leżą przed nami; wszystko to Fortuna dała jako nagrody zwycięskom. Położenie, chwila, niebezpieczeństwa, niedostatek, wspaniałe łupy wojenne więcej niż moja mowa was zagrzewają. Mnie weźcie jako wodza naczelnego albo jako zwykłego żołnierza; duch mój i ciało zawsze przy was będzie. Sprawy o których mówiłem, przeprowadzę jak się spodziewam, razem z wami jako konsul, chyba że się mylę, a wy raczej słuchać, niż rozkazywać jesteście gotowi".

21. Skoro to usłyszeli ludzie, którzy mieli nieszczęść wszelkiego rodzaju pod dostatkiem a nie mieli ani pieniędzy ani żadnych pomyślnych widoków na przyszłość, to chociaż wydawało im się bardzo korzystnym naruszyć istniejący stan rzeczy, to jednak domagali się masowo, żeby przedstawił, jakie będzie założenie wojny, jakie korzyści osiągną orężem, jakie mają i gdzie środki do walki i szanse. Wtedy Katylina przyrzekł zniesienie długów, proskrypcję bogaczy, urzędy cywilne i kapłańskie, rabunki i inne rzeczy, które niesie z sobą wojna i samowola zwycięzców; poinformował prócz tego, że w Hiszpanii Bliższej przebywa Pizon, a w Mauretanii z wojskiem Publiusz Sittiusz Nucerinus, uczestnicy jego planu; że o konsulat stara się Gajus Antoniusz, który, jak sądzi, będzie jego kolegą, człowiek z nim zaprzyjaźniony i mający wszelkiego rodzaju kłopoty; że z nim jako konsul da początek akcji. Prócz tego przekleństwami obsypywał wszystkich partiotów, że swoich każdego imiennie chwalił; jednemu przypominał jego nędzę, drugiemu namiętność, wielu niebezpieczeństwo albo zniewagę, wielu także zwycięstwo sullańskie, które było dla nich okazją do wzbogacenia się. Wzduch zapal ogólny, wezwał, żeby kandydaturę jego mieli na uwadze, i rozpuścił zgromadzenie.

22. Byli w tym czasie tacy ludzie, którzy twierdzili, że Katyliną po wypowiedzeniu tej mowy, odbierając przysięgę od uczestników swej zbrodni, obnosił w czarach krew ludzką zmieszaną z winem, a następnie, kiedy wszyscy po wypowiedzeniu zaklęcia nadpili z czary, tak jak to zwykle odbywa się przy uroczystych ofiarach, wyjawiał im swój plan; mówią, że dlatego tak postąpił, żeby tym większej ufności wzajemnej do siebie nabrali, kiedy jeden będzie wiedział o tak wielkiej zbrodni drugiego. Niektórzy utrzymywali, że zarówno ten fakt, jak i wiele innych został sfingowany przez ludzi, którzy byli przekonani, że potworność zbrodni dokonanych przez spiskowców może wpłynąć na złagodzenie fali nienawiści, jaka później podniosła się przeciw Ciceronowi. Ja mało tę sprawę zbadałem w stosunku do jej ważności.

23. Lecz był w tym spisku Kwintus Kuriusz pochodzący ze szlacheckiej rodziny, człowiek pogrążony w występkach i zbrodniach, którego censorowie za niemoralne życie usunęli z senatu. Była w tym człowieku nie mniejsza próżność, jak zuchwałość: nie przykładął on najmniejszej wagi do tego, żeby zachować przy sobie to, co usłyszał ani nawet, żeby ukryć swoje własne występki; po prostu nie zwracał uwagi na to, co mówił czy robił. Miał on dawny stosunek miłosny z Fulwią, kobietą z arystokracji; kiedy z powodu braku pieniędzy mniej mógł być dla niej hojnym i dlatego zaczął tracić jej sympatię, nagle począł się przechwalać i obiecywać złote góry a niekiedy mieczem grozić, jeśli mu nie będzie posłuszna; w końcu zachowywał się bardziej zuchwale niż zwykle. Lecz Fulwia poznawszy przyczynę niezwykłego zachowania się Kuriusza nie zataiła takiego niebezpieczeństwa grożącego Rzeczypospolitej, lecz nie podając źródła, wielu ludziom opowiedziała, co i w jaki sposób dowiedziała się o sprzysiężeniu Katyliny.

Ten fakt szczególnie zachęcił ludzi do powierzenia konsulatowi Markowi Tulliuszowi Ciceronowi. Albowiem przedtem cała szlachta kipiała zawiścią; sądzili że konsulat się jakgdyby splami, jeśli go osiągnie człowiek nowy, chociaż wybitny. Lecz skoro nadeszło niebezpieczeństwo, przeszła zawiść i buta.

24. Przeto po odbyciu wyborów zostają ogłoszeni konsulami Marek Tulliusz i Gajus Antoniusz. Fakt ten z początku wstrząsnął uczestnikami spisku. Mimo to jednak szał Katyliny się nie zmniejszał, lecz z dnia na dzień coraz więcej się mიაтаł: broń w miejscach strategicznych po Italii gromadził, pieniądze pożyczone na swoje własne lub przyjaciół imię zwoził do Faesulae do niejakiego Manliusza, który później pierwszy podniósł sztandar wojny. Powiadają, że w tym okresie bardzo wielu ludzi rozmaitego pokroju do siebie przyciągnął; także i kilka kobiet, które w młodości ogromne swe wydatki pokrywały z nierządu, później, skoro starość położyła kres zarobkowi, ale nie chęci luksusu, zaciągnęły ogromne długi. Katylina był przekonany, że przez nie potrafi podburzyć niewolników miejskich, miasto spalić, mężów ich albo przyciągnąć do siebie albo zgładzić.

25. Wśród nich była Sempronia, która dopuściła się wielu czynów wymagających często męskiej odwagi. Kobieta ta w dostatecznej mierze była przez los obdarzona; pochodziła z dobrej rodziny, miała urodę, prócz tego męża i dzieci. Znała literaturę grecką i łacińską, umiała grać na cytrze i tańczyć z większą finezją, niż to jest potrzebne uczciwej kobiecie, prócz tego znała się na wielu innych rzeczach, które towarzyszą luksusowi. Lecz dla niej zawsze wszystko było droższe niż honor i wstyd; czego mniej szczeniła, czy dobrego imienia czy pieniędzy, nie łatwo byś rozstrzygnął; namiętność w niej była tak płomienna, że częściej agresywnie występowała w stosunku do mężczyzn, niż oni w stosunku do niej. Kobieta ta nieraz już przedtem złamała dane słowo, nieraz popełniła krzywoprzysięstwo wyparłszy się długów, nieraz współuczestniczyła w morderstwie; wskutek luksusowego sposobu życia i braku pieniędzy stoczyła się na dno. Lecz umysłowość jej była lotna: umiała wiersze układać, błyszczeć dowcipem, w rozmowie być skromną, uległą albo zaczepną: krótko mówiąc, wiele w niej było dowcipu i wiele uroku.

26. Niemniej mimo tych przygotowań starał się Katylina o konsulat na rok następny, w nadziei że, jeśli zostanie desygnowany, łatwo pokieruje Antoniuszem według swojej woli. Tym-

czasem nie trwał w bezczynności, lecz wszystkimi sposobami przygotowywał zamachy na Cicerona. Lecz i temu także nie brakło chytrności i sprytu do wystrzegania się. Albowiem od początku swego konsulatu wskórał przez Fulwię, że Kwintus Kuriusz, o którym przed chwilą wspomniałem, zdradzał mu plany Katyliny; prócz tego kolegę swego Antoniusza układem o prowincję nakłonił do tego, żeby nie był źle usposobiony przeciwko państwu; dokoła siebie trzymał potajemnie ochronę z przyjaciół i klientów. Skoro nadszedł dzień wyborów i ani zabiegi Katyliny o konsulat się nie udały, ani zamach, przygotowywany przez niego na Polu Marsowym, postanowił wojnę wszcząć i chwycić się ostateczności, ponieważ to co knuł w ukryciu, szpetny i sromotny wzięło obrót.

27. Przeto Gajusa Manliusza wysłał do Faesulae i do tej części Etrurii, która jest w pobliżu tego miasta, niejakiego Septimiusza z Kamerinum do Okręgu Piceńskiego, Gajusa Juliusza do Apulii, prócz tego rozmaitych ludzi w rozmaite strony, gdzie, jak sądził, każdy z nich będzie dla jego celów przydatny. Tymczasem w Rzymie wiele rzeczy naraz podejmował: knuł zamachy na konsulów, przygotowywał pożary, punkty strategiczne zbrojnymi ludźmi obsadzał; sam chodził pod bronią, to samo innym nakazywał; zachęcał, żeby stale byli czujni i przygotowani; dniem i nocą wykazywał aktywność i czujność, ani bezsennością ani pracą się nie nużył.

W końcu, kiedy mimo usilnych działań nic sprawa naprzód nie postępuje, znowu późną nocą zwołuje naczelników spisku przez Marka Porcjusza Lekę i tam żałąc się bardzo na ich bezczynność zawiadamia ich, że Gajusa Manliusza wysłał naprzód do tego tłumu, który już przygotował poprzednio do zbrojnego wystąpienia, podobnie jak również innych spiskowców do rozmaitych dogodnych punktów, aby wojnę rozpoczęli; że on sam pragnie wyruszyć do wojska, jeśli pierwej zdusi Cicerona, który najwięcej stoi na przeszkodzie jego planom.

28. Przeto wśród ogólnego przerażenia i wahania, rycerz rzymski, Gajus Korneliusz, przyrzekłszy swą pomoc a z nim senator Lucjusz Warguntejusz, postanowili tej samej nocy nie-

co później udać się z uzbrojonymi ludźmi do domu Cicerona, jakoby w celu złożenia rannego pozdrowienia i nieprzygotowanego w jego własnym domu znienacka zakłuć. Kurjusz zorjentowawszy się, jak wielkie niebezpieczeństwo grozi konsulowi, śpiesznie przez Fulwię donosi Ciceronowi o przygotowywanym zamachu. W ten sposób spiskowcy od drzwi odprawieni napróżno podjęli się tak wielkiej zbrodni.

Tymczasem Manliusz podburzał tłum żądny przewrotu politycznego zarówno z powodu niedostatku, jak wskutek bólu doznanej krzywdy, ponieważ za jedynowładztwa Sulli ziemię i wszystkie dobra utracił; prócz tego podburzał zbójów wszelkiego rodzaju, których w tej okolicy była wielka ilość i niektórych osadników sullzańskich, którym rozpustne i zbytkowne życie nic nie pozostawiło z wielkich łupów dawniej zdobytych.

29. Gdy o tym donoszono Ciceronowi, podwójną troską przejęty, ponieważ i miasta już dłużej prywatną inicjatywą bronić nie był w stanie i nie wiedział dokładnie, jak wielkie jest wojsko Manliusza i jakie ma zamiary, referuje w senacie sprawę już przedtem żywo dyskutowaną w plotce ulicznej. Przeto, jak to zwykle bywa w groźnej sytuacji, uchwalił senat, żeby konsulowie starali się, by rzeczpospolita nie poniosła jakiej szkody. Pełnomocnictwo udzielone tą uchwałą jest największe, jakie według obyczaju rzymskiego otrzymuje urzędnik od senatu: wolno mu zaciągać wojsko, prowadzić wojnę, trzymać w ryzach wszystkimi sposobami obywateli i sprzymierzeńców, podczas pokoju i wojny najwyższą władzę wojskową i sądowniczą wykonywać; inaczej bez uchwały ludu do żadnej z tych rzeczy konsul nie ma prawa.

30. Po kilku dniach senator Lucjusz Seniusz odczytał list w senacie, który jak twierdził, otrzymał z Faésalae; w liście tym donoszono, że Gajus Manliusz na czele wielkich tłumów chwycił za broń w dniu 27 października. Równocześnie, jak to zwykle bywa w takim wypadku, jedni donosili o groźę budzących i cudownych zjawiskach, drudzy o tym, że zebrania się odbywają, że broń się zwozi, że w Kapui i w Apulii zaczyna się ruch wojenny wśród niewolników. Przeto na mocy uchwały senatu

wysłany został Kwintus Marcjusz Rex do Fezul, a Kwintus Metellus Kretikus do Apulii i w tamtejsze okolice (obaj ci wodzowie stali u wrót stolicy, lecz intryga pewnych jednostek, które miały zwyczaj kupczyć wszystkim co szlachetne i nieszlachetne, uniemożliwiała im odbycie triumfu) a pretorowie Kwintus Pompejusz Rufus do Kapui, Kwintus Metellus Celer do Ziemi Piceńskiej i dano im pełnomocnictwo do zebrania wojska stosownie do okoliczności i grożącego niebezpieczeństwa. Prócz tego wyznaczono jako nagrodę, gdyby ktoś doniósł o spisku, związanym przeciw rzeczypospolitej: dla niewolnika wolność i 100000 sestercjów, dla człowieka wolnego bezkarność za współudział i 200000 sestercjów. Uchwalono również zespoły gladiatorские porozmieszczać w Kapui i po innych municypiach stosownie do możliwości każdego z nich, a w Rzymie po całym mieście poustawiać posterunki i na ich czele postawić niższych urzędników.

31. Tymi faktami poruszone zostało do głębi społeczeństwo i zmieniło się oblicze miasta: z największej radości i swawoli, które zrodził długotrwały pokój, nagle wszyscy pogrążyli się w smutku: śpieszono się, biegano w przerażeniu, nie dowierzano ani miejscu, ani człowiekowi żadnemu, ani wojny nie prowadzono, ani nie miano pokoju, każdy swoim strachem niebezpieczeństwa mierzył. Prócz tego kobiety, ogarnięte trwogą, jakiej jeszcze dotąd z powodu wielkości państwa nigdy nie znały, biły się w piersi, ręce błagalnie do nieba wznosiły, lamentowały nad małymi dziećmi,ypytywały się o wszystko, wszystkiego się lękały, zarzuciwszy pewność siebie i uciechy traciły wiarę w siebie i ojczyznę.

Tymczasem okrutny duch Katyliny wciąż to samo knował, chociaż przygotowywano środki zaradcze, a on sam na podstawie prawa Plaucjusza został pozwany przed sąd przez Lucjusza Paulusa.

W końcu dla zamaskowania albo dla oczyszczenia się z zarzutów tak, jakgdyby został sprowokowany niesłuszną obelgą, przybył do senatu. Wtedy konsul Marek Tulliusz czy to obawiając się jego obecności, czy to gniewem uniesiony, wygłosił

mowę świetną i pożyteczną dla Rzeczypospolitej, którą potem spisał i wydał. Lecz skoro usiadł, Katylina, jako że był przygotowany do wyparcia się wszystkiego, spuściwszy głowę, pokornym głosem zaczął się domagać od senatorów, żeby niczemu bezpodstawnie o nim nie wierzyli, że z takiej rodziny pochodzi i tak życiem swym od młodości pokierował, że mógł się spodziewać wszystkiego dobrego; niech nie myślą, że jemu patrycjuszowi, który sam i którego przodkowie wyświadczyli bardzo wiele przysług dla ludu rzymskiego, potrzebna jest zguba Rzeczypospolitej, podczas gdy broni jej Marek Tulliusz, podnajmujący jedynie obywatelstwo rzymskie. Gdy do tej obelgi jeszcze inne dorzucił, zakrzyczeli go wszyscy, wrogiem i zdrajcą obwołali. Wtedy ów szalejąc zawołał: „Ponieważ osaczony przez nieprzyjaciół, pchany jestem w przepaść, pożar, który mnie ogarnia, zagaszę ruiną”.

32. Następnie z kurii popędził do domu. Tam wiele rozmyślał na osobności. Wobec tego, że zasadzki zastawiane na konsula się nie udawały, a miasta, jak widział chroniły od pożaru strażę, uznał za najważniejsze swe zadanie powiększenie liczby wojska oraz przygotowanie wszystkich rzeczy niezbędnych do prowadzenia wojny jeszcze przed zaciągnięciem legionów i późną nocą z niewielu ludźmi wyruszył do obozu Manliusza. Lecz Cetegusowi, Lentulusowi i innym, których śmiałość zawsze gotową poznał, poleca wszystkimi dostępnymi środkami siły stronnictwa wzmacniać, zamach na konsula śpiesznie wykonać, rzeź, pożary i inne działania wojenne przygotowywać; on sam lada dzień z wielkiem wojskiem zjawi się pod miastem.

Podczas, gdy to się dzieje w Rzymie, Gajus Manliusz wysłał z pośród swoich ludzi posłów do Marcjusza Rexa z następującymi zleceniami:

33. „Na bogów i ludzi zaklinamy się, imperatorze, że chwyciliśmy za broń nie przeciwko ojczyźnie ani też nie dlatego, żeby na innych niebezpieczeństwo ściągać, lecz żeby osoby nasze przed krzywdą uchronić: oto my nieszczęśni nędzarze, którzy przez gwałt i okrucieństwo lichwiarzy pozbawieni jesteśmy

w znakomitej większości domowego ogniska, a wszyscy dobrego imienia i mienia; i nikomu z nas nie była dana możność według obyczaju przodków korzystać z pomocy prawa i po utracie ojcowizny wolność osobistą zachować: tak wielkie było okrucieństwo lichwiarzy i pretora. Niejednokrotnie przodkowie wasi zlitowawszy się nad ludem rzymskim uchwałami swymi ulgę przynosili jego niedoli i niedawno jeszcze za naszej pamięci, wskutek ogromu zadłużenia, za wolą wszystkich patriotów długi zaciągnięte w srebrze w miedzi spłacano; niejednokrotnie sam lud albo żądzą władzy podniecony albo butą urzędników— z bronią w ręku odłączał się od patrycjuszów. Lecz my nie dążymy ani do władzy ani do bogactwa, które to rzeczy są przyczynami wszystkich wojen i walk między ludźmi, lecz do wolności, której żaden honorowy człowiek nie traci chyba razem z życiem. Ciebie i senat zaklinamy, pomóżcie biednym obywatelom, osłone prawa, którą wydarła nam niesprawiedliwość pretora, przywróćcie i nie narzucajcie nam tej konieczności, abyśmy się zastanawiali, w jaki sposób mamy, najdotkliwiej pomścić krew naszą, zanim zginiemy”.

34. Na to odpowiedział Kwintus Marcjusz: „Jeśli chcą senat o coś prosić, niech złożą broń i pokornie udadzą się do Rzymu: taką łagodnością i miłosierdziem odznaczał się zawsze senat narodu rzymskiego, że nikt się nigdy do niego naprzóżno o pomoc nie zwracał”.

Tymczasem Katylina wysyła z drogi listy do wielu byłych konsulów, a prócz tego do wszystkich wybitniejszych optymatów: że ponieważ oplątany siecią fałszywych zarzutów nie mógł stawić czoła grupie nieprzyjaciół, ustępuje przed wolą losu i udaje się na wygnanie do Marsylii, nie dlatego, żeby się poczuwał do tak wielkiej zbrodni, lecz żeby rzeczpospolita miała spokój i żeby z powodu jego oporu nie powstały rozruchy. W zupełnie innym tonie utrzymany list odczytał w senacie Kwintus Katulus, który jak twierdził, został mu doręczony w imieniu Katyliny. Poniżej przytaczam kopię tego listu:

35. „Lucjusz Katylina do Kwintusa Katulusa. Wyjątkowa twoja wierność dla mnie, w życiu wypróbowana a mnie droga,

w wielkich moich niebezpieczeństwach dodaje mi otuchy, gdy piszę ten list polecający. Dlatego postanowiłem nie przeprowadzać tutaj obrony mego nowego zamierzenia, mając zupełnie czyste sumienie, lecz chciałem przedłożyć ci wyjaśnienie, które ty, na Jowisza, możesz przyjąć za zgodne z prawdą. Krzywdami i obelgami podrażniony, ponieważ pozbawiony owoców mego trudu i aktywności, nie mogłem utrzymać się na tym poziomie godności, która mi się należy, zwyczajem swoim podjąłem publiczną sprawę nieszczęśliwych jako swoją własną: nie dlatego, żebym długów zaciągniętych na moje imię nie mógł spłacić z mego majątku — nawet długi zaciągnięte na cudze imię spłaciłaby hojna Orestilla ze swoich i córki swej zasobów — lecz dlatego, że niegodnych ludzi widziałem zaszczytami wyróżnionych i czułem, że mnie skutek fałszywego podejrzenia w cień usunięto. Z tego powodu wkroczyłem na dość honorową jak na mój wypadek, drogę, dającą mi nadzieję zachowania resztek godności. Kiedy chciałem więcej pisać, doniesiono mi, że się gwałt przeciwko mnie gotuje. Narazie polecam ci Orestillę i oddaję ją twojej opiece; broń ją przed krzywdą, błagam cię na twoje dzieci. Bądź zdrow".

36. Lecz sam zabawiwszy kilka dni u Gajusa Flaminiusza w ziemi Arretyńskiej, gdzie ludność okoliczną przedtem już zbuntowaną w broń zaopatrzył, podąży do obozu do Manliusza z pękami różg i innymi oznakami władzy. Skoro o tym dowiedziano się w Rzymie, senat Katylinę i Manliusza wrogami państwa ogłasza, dla reszty uczestników wyznacza termin, przed upływem którego wolno było każdemu bez narażenia się na niebezpieczeństwo broń złożyć z wyjątkiem tych, którzy skazani byli za sprawy gardłowe. Prócz tego uchwała senat, że konsulowie mają przeprowadzić pobór, Antoniusz z wojskiem śpiesznie ścigać Katylinę, Cicero stać na straży stolicy.

W tej to krytycznej chwili wydało mi się państwo narodu rzymskiego najbardziej godne pożałowania. Chociaż od zachodu do wschodu słońca wszystkie ziemie orężem ujarzmione były mu podległe, chociaż w domu — co ludzie uważają za najwyższą wartość — kwitł pokój i bogactwo się przelewało, to

jednak znaleźli się tacy obywatele, którzy z uporem zdążali do własnej i do Rzeczypospolitej zguby. Albowiem mimo dwóch uchwał senatu z pośród tak wielkiego tłumu ani jeden człowiek nie znalazł się, któryby zachęcony nagrodą zdradził sprzyśiężenie albo opuścił obóz Katyliny: tak wielka moc choroby i jakby gangrena ogarnęła dusze większości obywateli.

37. I nie tylko ci byli obłędem opłowani, którzy byli wtajemniczeni w spisek, lecz wogóle cały lud żądny nowości z zapalem apróbował poczynania Katyliny. Wydawało się, że czyni to istotnie zgodnie ze swym zwyczajem. Albowiem zawsze w społeczeństwie ci, którzy nic nie mają, zazdroszczą dobrym, złych pod niebo wynoszą, dawnego układu stosunków nienawidzą, nowego gorliwie pragną, z nienawiści do swego losu chcą, żeby wszystko uległo zmianie; z zamieszek i rozruchów bez trudu żyją, gdyż w ubóstwie łatwo jest żyć bez straty. Ludność miejska, chętnie rzucała się w otchłań, a to z wielu przyczyn. Przede wszystkim wszyscy ci, którzy gdziekolwiek wyróżnili się w sromocie i bezwstydzie, dalej inni po przepuszczeniu w sposób haniebnny majątku ojcowskiego, w końcu wszyscy ci, których z domu rodzinnego wypędziła zbrodnia lub występki, do Rzymu jakby do rynsztoku spłynęli. Ponadto wielu przypominało sobie zwycięstwo Sulli, a ponieważ widzieli wówczas, jak to jedni z prostych żołnierzy zostawali senatorami, a drudzy jak do tego stopnia się bogacili, że żyli w luksusie królewskim, więc spodziewali się każdy dla siebie czegoś podobnego w razie zwycięstwa, jeśli tylko będą pod bronią. Prócz tego młodzież, która przedtem pracą rąk na roli zarabiała na nędzne utrzymanie, obecnie rozrzutnością państwową i prywatną zachęcona, wołała stołeczne nieróbstwo niż niewdzięczną pracę. Dla tych i dla wszystkich innych nieszczęście publiczne było źródłem zarobku; tym mniej dziwić się należy, że ludzie ubodzy, zdemoralizowani a w nadziejach niepohamowani równie mało o siebie się troszczyli jak o Rzeczypospolitą. Prócz tego ci, których rodzice w następstwie zwycięstwa Sulli zostali proskrybowani, majątek skonfiskowany i pełnia praw obywatelskich odebrana, w nie innym zaiste nastroju oczekiwali wyniku wojny. Nadto

wszyscy ci, którzy należeli do innego stronnictwa a nie do senatorskiego woleli zamęt w Rzeczypospolitej niż pomniejszenie swego znaczenia. Takie to wielkie nieszczęście po wielu latach znowu nawiedziło państwo.

38. Albowiem odkąd za konsulatu Gnejusza Pompejusza i Marka Krassusa przywrócono władzę trybunską, ludzie wiekiem młodzi i temperamentem gwałtowni, dostawszy w swe ręce ogromną władzę zaczęli rzucać oskarżenia na senat i tłum podburzać, następnie rozrzutnością i obietnicami coraz więcej go zapalać: w ten sposób sami stawali się sławni i potężni. Przeciwno nim z ogromną siłą opierała się większość szlachty pozornie w obronie autorytetu senatu, w rzeczywistości w interesie własnego znaczenia. Albowiem żeby w kilku słowach ująć istotę rzeczy, wszyscy, którzy od tego czasu niepokoiili Rzeczypospolitą, posługując się szlachetnymi hasłami, jedni jakoby broniąc praw ludu, drudzy, aby rzekomo podnieść autorytet senatu, udając troskę o dobro publiczne, w rzeczywistości o swoją własną wielkość walczyli; i nie było u nich miary ani umiarkowania w walce: obie strony w okrutny sposób wyzyskiwały zwycięstwo.

39. Lecz skoro Gnejusza Pompejusza wysłano na wojnę z piratami i z Mitrydatesem, wpływy ludu się zmniejszyły, potęga oligarchów wzrosła. Oni urzędy, prowincje i wszystko inne w swych rękach dzierżyli; sami w bezpieczeństwie i w stanie kwitującym pędzili życie bez strachu i wszystkich innych terrorów rozprawami sądowymi, aby się w czasie swego urzędowania nie obchodzili zbyt łagodnie z ludem. Lecz skoro tylko położenie stało się znów nieustalone i pojawiły się widoki na wprowadzenie nowych zmian, dawny duch walki ożywił znowu serca ludu. I gdyby z pierwszej bitwy Katylina wyszedł był zwycięscą, albo gdyby bitwa pozostała nierozstrzygniętą, zaiste wielka klęska i nieszczęście spadłoby było na Rzeczypospolitą; ale i ci, którzy by byli odnieśli zwycięstwo, nie zbyt długo mogliby byli z niego korzystać, gdyż znużonym i skrwawionym wytrąciłby z rąk i władzę i wolność ktoś potężniejszy.

Było jednak poza spiskiem wielu, którzy z początku wyje-

chali do Katyliny; wśród nich był syn senatorski, Fulwiusz, którego ojciec ściągnął z powrotem z drogi i kazał zabić.

40. W tym samym czasie w Rzymie Lentulus zgodnie z zaleceniami Katyliny, kogo tylko ze względu na charakter albo na złe położenie materialne uznał za nadającego się do przewrotu, albo sam osobiście albo za pośrednictwem innych podburzał — i to nie tylko obywateli, lecz wszelkiego gatunku ludzi, byleby tylko nadawali się do walki. Przeto niejakiemu Publiuszowi Umbrenusowi daje zlecenie, żeby odszukał posłów Allobrogów i jeśli się uda, nakłonił ich do współudziału w wojnie. Sądził, że łatwo da się ich do takiego planu namówić jako ludzi obarczonych długami państwowymi i prywatnymi, a oprócz tego dlatego, że plemię gallickie jest z natury wojownicze. Ponieważ Umbrenus prowadził interesy handlowe w Galii, był znany większości naczelników plemion i sam ich znał; dlatego bezwzględnie, skoro tylko ujrzał posłów na forum, zadał im kilka pytań co do położenia ich kraju i rzekomo ubolewając nad jego niedolą, zaczął się ich wypytywać, jakie widzą w przyszłości wyjście z tak złej sytuacji. Widząc, że żalą się na chciwość urzędników i oskarżają senat o to, że żadnej w nim nie mają ostoji i że jedynie na śmierć czekają jako na wybawienie od swych nieszczęść, mówi: „A ja wam, jeśli tylko chcecie być mężczyznami, pokażę sposób uniknięcia tych tak wielkich klęsk”. Kiedy to powiedział, Allobrogowie nabrali wielkiej otuchy i błagać zaczęli Umbrenusa, żeby się nad nimi ulitował; mówili, że nie ma nic tak ciężkiego, lub tak trudnego, czego by z największym zapalem nie uczynili, byleby państwo swoje od długów uwolnić. Umbrenus przeprowadza ich do domu Decjusza Brutusa, ponieważ znajdował się on blisko forum i był punktem konspiracyjnym dzięki Sempronii; (bo samego Brutusa nie było wówczas w Rzymie). Prócz tego wzywa Gabiniusza, aby w ten sposób rozmowie nadać większe znaczenie. W jego obecności odkrywa im spisek, wymienia po nazwisku uczestników, prócz tego wiele osobistości z rozmaitych sfer zupełnie do sprzysiężenia nie należących, aby w ten sposób więcej śmiałości dodać posłom: następnie kiedy przyrzekli swą pomoc, odprawia ich do domu.

41. Lecz Allobrogowie długo trwali w niepewności, na co się mają zdecydować: z jednej strony były długi, chęć do wojny, wielka nagroda w nadziei zwycięstwa, lecz z drugiej większa potęga, brak ryzyka, zamiast niepewnych widoków pewne nagrody. Gdy się nad tym zastanawiali, zwyciężyło wreszcie szczęście rzeczypospolitej. Przeto całą sprawę, tak jak się o niej dowiedzieli, wyjawiają Kwintusowi Fabiuszowi Sanga, z którego opieki najczęściej korzystało ich państwo. Cicero dowiedziawszy się przez Sangę o planie, poleca posłom udawać jak największy zapał dla spisku, docierać do innych sprzysiężonych, pomoc swą gorliwie przyrzekać i starać się zamiary spiskowców jak najbardziej ujawnić.

42. W tym samym mniej więcej czasie ruch się rozpoczął w Galii Bliższej i Dalszej, a również w Ziemi Piceńskiej, w Brucjum i w Apulii. Albowiem ci, których przedtem Katyliną rozęstał, w sposób nierozważny i jak gdyby w przystępie szału, rozpoczęli naraz działalność we wszystkich kierunkach: nocnymi zebraniem, transportami broni odpornej i zaczepnej, pośpiechem i gorączkową działalnością więcej strachu wywołali, niż istotnego niebezpieczeństwa. Z tej liczby wielu na podstawie uchwały senatu, kazał aresztować pretor Kwintus Metellus Celer po rozpoznaniu sprawy; to samo zrobił w Galii Bliższej Murena, który w charakterze legata stał na czele tej prowincji.

43. Tymczasem w Rzymie Lentulus wraz z innymi naczelnikami spisku przygotowawszy wielkie, jak im się wydawało, siły, postanowili, żeby w momencie, kiedy Katyliną wkroczy z wojskiem do ziemi Fezulańskiej, trybun ludowy Lucjusz Bestia zwołał zgromadzenie ludowe i oskarżył działalność Cicerona i odium ciężkiej wojny zważył na najlepszego konsula; na to hasło pozostały tłum spiskowców miał najbliższej nocy przystąpić do działania i każdy wykonać swe zadanie. Podział ról miał być następujący: Statiliusz i Gabiniusz na czele wielkiego oddziału mieli równocześnie podpalić 12 strategicznych punktów w mieście, aby wskutek wywołanego zamieszania uzyskać tym łatwiejszy dostęp do konsula i tych wszystkich, na których zamach przygotowywano; Cetegus miał obsadzić drzwi domu

Cicerona i uderzyć na niego siłą, inni na innych, a synowie rodzin, którzy przeważnie pochodzili ze szlachty, mieli wymordować rodziców; wśród ogólnej paniki wywołanej pożarem i rzezią mieli spiskowcy równocześnie przebiec się do Katyliny. Pośród tych przygotowań i postanowień Cetegus ustawicznie skarżył się na małą aktywność uczestników: że przez wahanie się i odkładanie terminów marnują najlepsze okazje, że w tak niebezpiecznej chwili czyn jest potrzebny a nie naradzanie się i że on, jeśli go kilku poprze, nie licząc się z bezczynnością innych, wykona natarcie na kurię. Z natury był porywczy, gwałtowny, do miecza skory; szybkość działania za największą zaletę uważał.

44. Lecz Allobrogowie zgodnie z poleceniem Cicerona za pośrednictwem Gabiniusza uzyskują kontakt z resztą spiskowców. Od Lentulusa, Cetegusa, Statiliusza a także Kassjusza, domagają się przysięgi na piśmie, aby ją zaopatrzoną w pieczęć zawieść do swych rodaków; twierdzili, że bez tego Allobrogowie nie łatwo dadzą się nakłonić do tak wielkiego przedsięwzięcia. Wszyscy nic niepodejrzewając dają pismo; Kassjusz obiecuje, że wkrótce przyjedzie do kraju Allobrogów i na niedługi czas przed posłami wyjeżdża z Rzymu. Lentulus wysyła razem z posłami niejakiego Tytusa Wolturcjusza, a to w tym celu, żeby Allobrogowie, zanim podążą do swojego kraju, wymienili przysięgę wierności z Katyliną i umocnili przymierze. Sam daje Wolturcjuszowi list do Katyliny, którego kopię poniżej przytaczam:

„Kim jestem, dowiesz się od tego, którego do ciebie wysyłam. Pomyśl, w jak bardzo trudnej sytuacji się znajdujesz i pamiętaj, że jesteś mężczyzną; zastanów się, czego wymaga twój interes; pomocy szukaj u wszystkich, nawet u najniższych”.

Do tego dodaje zlecenia ustne: skoro przez senat został uznany za wroga, dla czegoż miałby odrzucać pomoc niewolników? W mieście zostało wszystko przygotowane zgodnie z jego rozkazami; on sam niechaj nie zwleka z przystąpieniem pod miasto.

45. Kiedy załatwiono w ten sposób te sprawy i ustalona została noc wyjazdu, Cicero poinformowany o wszystkim przez

posłów rozkazuje pretorom Lucjuszowi Waleriuszowi Flakkowi i Gajusowi Pomptinusowi, urządzić zasadzkę na moście mulwijskim i przytrzymać orszak Allobrogów; wyjaśnia im całą sprawę, dla której ich wysłał; zresztą upoważnia ich postępować tak, jak będzie w danej chwili potrzeba. Oni jako starzy żołnierze, rozstawiwszy bez hałasu strażę, zgodnie z poleceniem potajemnie obsadzają most. Skoro posłowie z Wolturcjuszem przybyli do tego miejsca i równocześnie z obu stron krzyk się podniósł, Gallowie szybko zorientowali się w sytuacji i bez zwłoki oddają się pretorom. Wolturcjusz najpierw wezwał resztę towarzyszy i bronił się mieczem przed tłumem; następnie kiedy posłowie go opuścili, zrazu zaklinał Pomptinusa i błagał o życie, ponieważ byli znajomymi; w końcu strwożony i nie wierząc więcej w możliwość ocalenia życia, poddał się pretorom jakby wrogom.

46. Po tych wypadkach, o wszystkim konsul szybko się dowiaduje przez gońców. Lecz jego opanowały jednocześnie ogromna troska i radość: albowiem cieszył się, zdając sobie sprawę z tego, że przez wykrycie spisku państwo wyrwane zostało z toni niebezpieczeństw; z drugiej strony zaś był zaniepokojony, nie będąc zdecydowanym, jak należy postąpić po schwytaniu na tak wielkiej zbrodni tak wybitnych obywateli; zdawał sobie sprawę z tego, że ukaranie ich stanie się ciężarem dla jego osoby, a nieukaranie zgubą dla Rzeczypospolitej. Więc nabrawszy otuchy każe wezwać do siebie Lentulusa, Cetegusa, Statiliusza, Gabiniusza a również Cepariusza z Tarracyny, który przygotowywał się do wyjazdu do Apulii dla podburzania niewolników. Wszyscy przychodzą niezwłocznie; jedynie Cepariusz, który wyszedł chwilę przedtem z domu, zorientowawszy się, że jest denuncjacja, uciekł ze stolicy. Lentulusa, ponieważ był pretorem, konsul sam osobiście prowadzi trzymając za rękę, innym każe pod eskortą przybyć do świątyni Zgody. Tam zwołuje senat i wprowadza Wolturcjusza z posłami na sesję, w której tłumnie wzięli udział senatorowie; tam również każe pretorowi Flakkusowi przynieść skrzynkę z listami, które dostał od posłów.

47. Wolturcjusz zapytany o drogę i listy, wreszcie o to, jaki miał zamiar i z jakiego powodu, zrazu zmyślał i zaprzeczał,

jakoby coś wiedział o spisku; następnie, skoro mu kazano zeznawać, udzieliwszy oficjalnego zapewnienia bezkarności, wykazując wszystko jak było i stwierdza, że sam dopiero przed kilku dniami został wciągnięty do spisku przez Gabiniusza i Cepariusza i nie wie więcej niż posłowie; że słyszał tylko niejednokrotnie od Gabiniusza, że w sprzysiężeniu tym bierze udział Publiusz Autroniusz, Serwiusz Sulla, Lucjusz Warguntejusz i wielu innych. To samo zeznają Gallowie i wypierającemu się Lentulusowi udowadniają winę zarówno przez list jaki im dał, jak również przypominając mu mowy, jakie miał zwyczaj wygłaszać, a w których wywodził, że według ksiąg sybilińskich przepowiedziana jest władza królewska w Rzymie trzem Korneliuszom; Cynna i Sulla byli pierwszymi dwoma; on jest trzecim Korneliuszem, któremu fatum przeznacza zawładnąć stolicą; prócz tego przypominał jego słowa, że ten rok jest dwudziestym od pożaru Kapitolu czyli tym właśnie, o którym niejednokrotnie przepowiadali wróżbici na podstawie cudownych zjawisk, że będzie krwawy wojną domową. Przeto po rozpoznaniu przez wszystkich oskarżonych swoich pieczęci i po odczytaniu listów, uchwała senat zatrzymać w areszcie domowym Lentulusa po złożeniu przez niego urzędu, jak również wszystkich innych. Więc Lentulus zostaje oddany pod straż ówczesnemu edylowi Publiuszowi Lentulusowi Spinterowi, Ceteęsus Kwintusowi Kornificiuszowi, Statiliusz Gajusowi Cezarowi, Gabiniusz Markowi Krassusowi, Cepariusz (bo i jego również niedługo przedtem schwytano podczas ucieczki i sprowadzono) senatorowi Gnejuszowi Terencjuszowi.

48. Tymczasem tłum miejski, który zrazu żądny nowości zbyt sprzyjał wojnie, obecnie po wykryciu spisku zmieniający swe nastawienie przeklinał zamierzenia Katyliny, Cicerona pod niebo wynosił: jakby z niewoli wydarty, z uciechy i radości szalał. Albowiem sądził, że wszystkie działania wojenne raczej mu łup przyniosą niż szkodę, pożar jednakże uważał za rzecz okrutną, za bezmierne nieszczęście i szczególnie dla siebie dotkliwe, ponieważ cały jego majątek składał się z posiłku codziennego i ubrania.

Dzień później sprowadzono do senatu niejakiego Lucjusza Tarkwinjusza, o którym mówili, że zatrzymano go w drodze wybierającego się do Katyliny. Kiedy ten oświadczył, że złoży zeznanie o spisku, jeżeli otrzyma oficjalne zapewnienie bezkarności, wezwany przez konsula, żeby zeznał co wie, o tym samym prawie co Wolturcjusz poinformował senat: o przygotowywanych pożarach, o rzezi optymatów, o marszu nieprzyjaciół; prócz tego zeznaje, że wysłał go Marek Krassus, i że miał w jego imieniu donieść Katylinie, żeby się nie przerażał pojmaniem Lentulusa, Cetegusa i innych spiskowców i tym szybciej pośpieszał ku miastu, by w ten sposób innych spiskowców podnieść na duchu i uwięzionych tym łatwiej od niebezpieczeństwa uwolnić. Lecz kiedy Tarkwiniusz wymienił nazwisko Krassusa, arystokraty niezwykle bogatego i wpływowego, jedni uważali to za nieprawdopodobne, inni, chociaż uważali za prawdę, sądzili, że w tak przełomowej chwili raczej należy ugłaskać tak potężnego człowieka niż rozdrażniać, wielu zaś było uzależnionych od Krassusa w swych interesach prywatnych; dlatego kierując się tymi wszystkimi pobudkami zakrzyknęli, że donos jest fałszywy i zażądali, żeby nad tą sprawą przeprowadzono dyskusję. Przeto na zapytanie Cicerona senat licznie zebrany orzeka: zeznanie Tarkwiniusza wydaje się fałszywe, jego samego należy zatrzymać w więzieniu i nie należy mu dać dalszej możliwości zeznawania, zanim nie wyjawy, za czyją sprawą dopuścił się tak wielkiego kłamstwa. Byli w tym czasie tacy, którzy sądzili, że zeznanie to złożone zostało dzięki intrydze uknutej przez Publiusza Autroniusza, aby przez wymienienie nazwiska Krassusa potęgą tego człowieka przez wspólnotę niebezpieczeństwa chroniła resztę; inni twierdzili, że Tarkwiniusz został nadsłany przez Cicerona, żeby Krassus zwyczajem swoim podjąwszy się opieki nad złymi obywatelami nie wprowadził zamętu do rzeczypospolitej; sam później słyszałem osobiście Krassusa głośno twierdzącego, że tę tak ciężką infamię rzucił na niego Ciceron.

49. Lecz w tym samym czasie Kwintus Katulus i Gajus Pizon ani widokiem nagrody ani wpływami swymi nie byli w sta-

nie nakłonić Cicerona, żeby przez Allobrogów albo innego jakiegoś donosiciela wymienione zostało niezgodnie z prawdą nazwisko Gajusa Cezara. Albowiem jeden i drugi żywił do niego uczucia bardzo nieprzyjazne; Pizon zaatakowany przez Cezara w procesie o zdzierstwa z powodu kary wymierzonej niesprawiedliwie jakimś Transpadańczykowi, Katulus płonąć nienawiścią od czasu wspólnego ubiegania się o pontifikat, kiedy to będąc człowiekiem w podeszłym wieku i piastującym poprzednio najwyższe godności pokonany został przy wyborach przez młodziutkiego Cezara. Rzucenie zaś podejrzenia na niego wydawało się rzeczą dlatego łatwą, że Cezar przez nadzwyczajną swą hojność w życiu prywatnym i przez wielkie wydatki jakie poniósł w charakterze urzędnika był bardzo poważnie zadłużony. A kiedy nie mogą konsula nakłonić do tak wielkiej zbrodni, sami obchodzą poszczególnych ludzi i zmyślając, co mieli rzekomo słyszeć od Wolturcjusza i Allobrogów, wywołali ogromną nienawiść do Cezara i to do tego stopnia, że niektórzy rycerze rzymscy, pełniący straż zbrojną dookoła świątyni Zgody czy to wielkością niebezpieczeństwa poruszeni czy to poniesieni temperamentem, aby tym dobitniej zaznaczyć swą miłość do rzeczypospolitej, mieczem grozili wychodzącemu z kurii Cezarowi.

50. Podczas tych wypadków w senacie i w czasie wyznaczania nagród dla posłów Allobrogów i Tytusa Wolturcjusza po sprawdzeniu ich zeznań, wyzwolenicy i niektórzy klienci Lentulusa różnymi drogami podburzali na przedmieściach rzemieślników i niewolników do odbicia swego przywódcy; wyszukiwali też przywódców band, którzy za pieniądze mieli zwyczaj niepokoić państwo. Cetejus zaś przez posłańców błagał niewolników swoich i wyzwolenców, ludzi wybranych i wyćwiczonych, żeby uformowaćszy gęsty szereg zbrojnie się do niego przedarli.

Konsul dowiedziawszy się o tych przygotowaniach, rozstawił posterunki stosownie do okoliczności i chwili i zwoławszy senat, stawia na porządku dziennym sprawę losu tych spiskowców, nad którymi uprzednio areszt domowy zawieszono. Zresztą co do nich, niedawno przedtem licznie zebrany senat

orzekł, że działali przeciw rzeczypospolitej. Wtedy Decjusz Silanus, pierwszy zapytany o zdanie, gdyż był wówczas konsulem desygnowanym — w sprawie aresztowanych, a prócz tego w sprawie Lucjusza Kassjusza, Publiusza Furjusza, Publiusza Umbrenusa, Kwintusa Anniusza, w razie ich schwytania, postawił wniosek kary śmierci; później, poruszony mową Ga'usa Cezara, oświadczył się za wnioskiem Tyberiusza Nerona, że dyskusję nad sprawą należy przeprowadzić dopiero po wzmocnieniu posterunków. Lecz Cezar skoro na niego przyszła kolej, zapytany o zdanie przez konsula, taką mowę wygłosił:

51. „Senatorowie, wszyscy ludzie, którzy mają powziąć decyzję w sprawach wątpliwych, powinni być wolni od uczuć nienawiści, sympatii, gniewu i litości. Nie łatwo umysł widzi prawdę, skoro owe uczucia stają mu na przeszkodzie i nikt jeszcze równocześnie nie słuchał głosu namiętności i głosu rozsądku. Skoro wyteżysz siły umysłu, rozwija on swoją moc; jeśli namiętność nim zawładnie, ona jest niepodzielną władczynią, umysł nie nie znaczy. Mogłbym wiele wypadków przypomnieć, senatorowie, jak to królowie i narody powodując się gniewem lub miłosierdziem złe decyzje podejmowali, lecz wolę te przytoczyć, kiedy przodkowie nasi nie dając się ponieść namiętności słusznie i tak jak należało postąpili. W wojnie macedońskiej, którą prowadziliśmy z królem Perseuszem, państwo Rodyjczyków wielkie i wspaniałe, które wzrosło dzięki poparciu narodu rzymskiego, okazało się dla nas niewierne i wrogie; lecz skoro po zakończeniu wojny zastanawiano się nad Rodyjczykami, przodkowie nasi nie chcąc, żeby ktoś powiedział, że podjęliśmy wojnę raczej dla zdobycia bogactwa, niż z powodu doznanej krzywdy, żadnej im kary nie wymierzili. Również we wszystkich wojnach punickich, chociaż Kartagińczycy i podczas pokoju i podczas rozejmu często dopuszczali się wielu niegodziwości, przodkowie nasi, mimo, że mieli okazję, nigdy nic takiego nie popełnili: więcej patrzyli na to, co odpowiadało ich godności niż na to, co mogli na podstawie prawa wobec nieprzyjaciół zastosować. I wy również, senatorowie, powinniście na to zwrócić uwagę, żeby zbrodnia Lentulusa i innych nie miała w oczach waszych większego znaczenia, niż wasza własna godność i że-

byście nie tyle liczyli się z waszym gniewem, co z waszym dobrym imieniem. Albowiem jeśli istnieje kara odpowiednia za ich czyn, to pochwalam niezwykły wniosek: jeśli jednak wielkość zbrodni przekracza wszelkie wyobrażenie ludzkie, to jestem zdania, że trzeba zastosować środki przewidziane w prawach.

Większa część tych, którzy przede mną wypowiadali swe zdanie, pięknie i patetycznie ubolewała nad niedolą rzeczypospolitej; jak wielkie jest okrucieństwo wojny i co jest udziałem zwyciężonych wyliczyli: że porywa się dziewice i chłopców, że wyrывa się dzieci z objęć rodziców, że matki rodzin muszą spełniać zachcianki zwycięzców, że łupi się świątynie i domy, że szaleją rzezie i pożary, że pełno wszędzie broni, trupów, krwi i łez. Lecz na bogów nieśmiertelnych, do czego zmierzała ta mowa? Czy do tego, żeby nas uczynić wrogami spisku? Oczywiście, kogo sama rzecz tak straszna i tak potworna nie wzruszyła, tego zapala słowa. Otóż nie jest tak — i nikomu z ludzi jego własne krzywdy nie wydają się małe: wielu oburza się na nie więcej, niż należy. Lecz nie każdemu to samo wolno, senatorowie. Jeżeli ludzie niskiego pochodzenia, żyjący w cieniu, pod wpływem gniewu popełniają jakiś błąd, niewielu wie o tym: sława ich i los są równie mało znaczące; czyny jednak tych ludzi, którzy życie pędzą na wysokim stanowisku, znane są powszechnie. Tak to przy największym powodzeniu najmniejsza jest swoboda; nie wypada mieć sympatii ani nienawiści, lecz już najmniej wypada unosić się gniewem; to samo co się u innych nazywa popędliwością, to u ludzi stojących u władzy zyskuje miano budy i okrucieństwa. Co do mnie, senatorowie, to jestem głęboko przekonany, że wszelkie tortury mniejsze są od ich zbrodni, lecz ludzie przeważnie pamiętają końcowe stadium każdej sprawy, i jeśli idzie o zbrodniarzy, zapomniawszy o ich zbrodni, dyskutują o karze, jeśli była trochę za surowa.

Jeśli idzie o Decjusza Silanusa, człowieka dzielnego i energicznego, to wiem, że to co powiedział, powiedział z miłości do rzeczypospolitej i że w tej ważnej sprawie nie kierował się ani uczuciem przyjaźni ani nieprzyjaźni; znam charakter jego i opamiętanie.

A jednak wniosek jego wydaje mi się nie okrutnym, — bo cóż może być okrutnego w stosunku do takich ludzi — lecz niezgodnym z tradycją naszej Rzeczypospolitej. Bo zaiste, albo strach, albo poczucie doznanej krzywdy skłoniło, Silanusie, ciebie, konsula desygnowanego, do zaproponowania nowego rodzaju kary. O strachu zbyt wiele jest tu mówić, zwłaszcza, że dzięki zapobiegliwości dostojnego męża, konsula tak liczne strażę są pod bronią. Co do kary, to o ile o mnie idzie, to muszę powiedzieć zgodnie z tym, co jest w istocie, że w bólu i w nieszczęściach śmierć jest wypoczynkiem a nie męką; poza nią nie ma już miejsca ani na troskę, ani na radość.

Lecz na bogów nieśmiertelnych, dlaczego do wniosku swego nie dodałeś, żeby przed śmiercią wymierzyć im chłostę? Czy dlatego, że zabrania tego prawo Porcjusza? Przecież inne prawa nie pozwalają również odbierać życia skazanym obywatelom, lecz dopuszczają karę wygnania. Czy dlatego, że cięższa jest kara chłosty, niż śmierci? Cóż zaś może być surowe albo zbyt okrutne w stosunku do ludzi, którym tak wielką zbrodnię udowodniono? Jeśli zaś dlatego nie dodałeś tego w swym wniosku, że kara chłosty jest lżejszą od kary śmierci, to jakżeż to wypada szanować prawo w sprawie drobniejszej, skoro nie liczyłeś się z nim w sprawie ważniejszej?

Ale — może ktoś powiedzieć — czyż ktoś potępi to, co zostanie postanowione w stosunku do zabójców ojczyzny? Owszem: czas, dzień, przypadek, którego kaprys kieruje życiem narodów. Ich spotka zasłużona kara, jakakolwiek ona będzie, lecz wy senatorowie zastanówcie się nad postanowieniem, jakie macie powziąć w stosunku do innych. Wszystkie złe przykłady wzięły swój początek z dobrych precedensów. A kiedy władza dostanie się w ręce ludzi nie umiejących się z nią obchodzić, albo mniej szlachetnych, nowy ów sposób karania zostaje zastosowany nie do tych, którzy na niego zasługują, lecz do niewinnych i niezasługujących. Po pokonaniu Ateńczyków narzucili im Lacedemonczycy 30 tyranów, którzy mieli zarządzać ich Rzeczpospolitą. Ci zrazu zaczęli wszystkich najgorszych i przez wszystkich znenawidzonych obywateli bez sądu likwi-

dować; lud cieszył się z tego i mówił, że słusznie się dzieje; później kiedy zwolna wzrosła ich samowola, na równi mordowali dobrych i złych, według kaprysu, a wszystkich innych terroryzowali. Tak społeczeństwo jarzmem niewoli przytłoczone ciężki haracz zapłaciło za bezgraniczną swą radość. Kiedy za naszej pamięci zwycięski Sulla zabić kazał Damazyppa i innych tego rodzaju ludzi, którzy wyrosli na nieszczęściu rzeczypospolitej, któż nie pochwalał tego czynu? Mówili, że słusznie zabito zbrodniarzy i warcholów, którzy rozruchami niepokoiłi rzeczpospolitą. Lecz fakt ten był początkiem wielkiej klęski. Albowiem jak ktoś tylko cudzego domu lub willi, wreszcie naczyń lub szat cudzych zapragnął, starał się, aby właściciel znalazł się na liście proskrybowanych. W ten sposób ci, dla których śmierć Damazyppa dała powód do radości—niedługo potem sami ciągnięci byli na rzeź i nie pierwszej nastął kres mordowaniu, aż Sulla wszystkich swoim bogactwem nasycił. Nie boję ja się tego przy Marku Tulliuszu, i w dzisiejszych czasach, lecz w wielkim społeczeństwie liczne są i rozmaite charaktery. Przeciż w innej epoce, za innego konsula, który również będzie miał w ręku siłę zbrojną, może jakaś rzecz nieprawdziwa zostać uznana za prawdę; kiedy opierając się na tym precedensie, konsul na mocy uchwały senatu dobędzie miecza, któż mu wtedy kres położy, albo hamulec?

Senatorowie, przodkowie nasi nie byli pozbawieni ani rozumu, ani odwagi, i nigdy zarozumiałość nie stała im na przeszkodzie w naśladowaniu cudzych instytucji, o ile tylko były one dobre. Broń wojskową odporną i zaczepną przejęli od Samnitów, insygnia urzędnicze w przeważnej części od Etrusków; w końcu, co gdziekolwiek u sprzymierzeńców albo nieprzyjaciół wydawało się im przydatnym, z wielkim zapałem zaprowadzali u siebie w ojczyźnie. Woleli naśladować dobrych niż im zazdrościć. Lecz w tym samym właśnie czasie naśladowując obyczaj Grecji, stosowali karę chłosty w stosunku do obywateli, a w stosunku do skazańców karę śmierci. Kiedy rzeczpospolita wzrosła, i przy wielkiej ilości obywateli doszły do znaczenia stronnictwa, kiedy poczęto na niewinnych sidła zastawiać, i in-

ne tego rodzaju praktyki zaczęły mieć miejsce, wtedy ustanowiono prawo Porcjusza i inne prawa, pozwalające skazanym iść na dobrowolne wygnanie. Ten, senatorowie, moment uważam za szczególnie doniosły i przemawiający za tym, żebyśmy nie przyjmowali nowego projektu. Zaiste, męstwo i mądrość większa była u tych, którzy z małych zasobów tak wielkie państwo stworzyli, niż u nas, którzy te dobrze nabyte zdobycze, ledwo utrzymujemy.

Czyż więc jestem za tym, żeby ich rozpuścić wolno i powiększyć w ten sposób armię Katyliny? Bynajmniej! Ale taki jest mój wniosek: skonfiskować należy ich pieniądze, a ich samych trzymać w więzieniu w tych miastach municypalnych, które mają najwięcej środków bezpieczeństwa. Sprawy ich w przyszłości nie wolno nikomu stawiać na porządku dziennym obrad senatu, ani na zgromadzeniu ludowym; senat orzeka, że ten kto by wbrew temu postąpił, działa przeciw rzeczypospolitej i bezpieczeństwu powszechnemu".

52. Kiedy Cezar skończył swe przemówienie, inni senatorowie, krótko wypowiadali się, jedni za tym, inni za tamtym wnioskiem. Lecz Marek Katon zapytany o zdanie, tego rodzaju mowę wygłosił:

„Zupełnie odmiennego doznaję uczucia, kiedy zastanawiam się nad sytuacją i naszym niebezpieczeństwem, a wtedy, gdy rozważam zapatrywania niektórych z nas. Oni, zda mi się, dyskutowali nad sprawą ukarania ludzi, którzy przeciw ojczyźnie, rodzicom, ołtarzom i ogniskom domowym wojnę uknuli; sytuacja zaś wymaga, raczej strzec się ich, niż naradzać się nad tym, co się ma w stosunku do nich postanowić. Albowiem wszystkie inne zbrodnie wtedy możesz ścigać, kiedy zostaną popełnione; ta zaś zbrodnia jest taka, że jeśli nie zapobiegiesz jej zawczasu, to później, gdy stanie się faktem, napróżno błagałbyś pomocy sądów. Po zdobyciu miasta nic nie pozostaje zwyciężonym. Lecz na bogów nieśmiertelnych do was się zwracam, do was, którzyście zawsze domy, wille, rzeźby, obrazy wasze wyżej cenili, niż rzeczypospolitą. Jeśli te wszystkie dobra przez was umiłowane (cbojętne, jaką one mają naprawdę war-

tość), chcecie zatrzymać, jeżeli chcecie mieć warunki spokojne dla zażywania waszych rozkoszy, przebudźcie się wreszcie i zajmijcie się państwem. Nie idzie tu o podatki, ani o krzywdy sprzymierzeńców; wolność i życie nasze są zagrożone.

Niejednokrotnie, senatorowie, przemawiałem wyczerpująco w tym gronie. Skarżyłem się na zbytek i chciwość naszych obywateli i wielu mam z tego powodu wrogów. Ja, który sobie ani swym skłonnościom nigdy nie pozwoliłem na żadne wykroczenie, nie łatwo wybaczałem swawoli drugih. Lecz chociaż wyście mało na me słowa zwracali uwagi, to jednak rzeczpospolita była silna, a bogactwo pozwalało na lekkomyślność. Teraz jednak już nie o to idzie, czy mamy żyć według dobrych czy złych obyczajów, ani o to, jak wielkim albo jak wspaniałym ma być państwo narodu rzymskiego, lecz o to, czy te wszystkie dobra, jakiekolwiek się one komuś wydają, mają być w przyszłości naszą własnością, czy razem z nami samymi własnością nieprzyjaciół. Ktoś mi tu napomyka o miłosierdziu i łagodności. Już dawno zatraciliśmy prawdziwe znaczenie słów. Dlatego, że rozrzutność z cudzej kieszeni nazywa się hojnością, a zuchwalstwo w złych poczynaniach odwagą, przez to właśnie rzeczpospolita stanęła u skraju przepaści. Zapewne, niech sobie będą, skoro takie już są obyczaje, hojni z majątku sprzymierzeńców, niech będą litościwi dla złodziei grosza publicznego, niech jednak krwią naszą nie szafują i oszczędzając kilku zbrodniarzy niechaj nie gubią wszystkich uczciwych obywateli.

Pięknie i składnie przed chwilą rozprawiał w tym gronie Gajus Cezar o życiu i śmierci, uważając, jak sędzę, za bajki to, co się opowiada o życiu pozagrobowym, mianowicie, że tam ludzie źli oddzieleni od dobrych, zamieszkują okolice wstrętne, puste, ohydne i grozę wzbudzające. Postawił więc wniosek, że pieniądze ich należy skonfiskować, a ich samych trzymać po municypiach i w więzieniu, widocznie bojąc się, ażeby w razie ich bytności w Rzymie nie odbili ich siłą albo uczestnicy spisku, albo wynajęta bojówka. Zupełnie tak, jakby złe i zbrodnicze jednostki znajdowały się tylko w stolicy, a nie w całej Italii, i tak jakby zuchwalstwo nie tam miało największe szanse, gdzie mniejsze są środki obrony.

Dlatego nierealny jest ten projekt, jeśli się mamy obawiać niebezpieczeństwa z ich strony; jeśli zaś wśród tak wielkiej i ogólnej paniki, jeden Cezar się nie boi, to tym więcej muszę ja bać się o siebie i o was. Dlatego kiedy będziecie stanowić o Lentulusie i jego towarzyszach, bądźcie przekonani, że równocześnie wydajecie wyrok na wojsko Katyliny i wszystkich spiskowców. Im energiczniej w tej sprawie działać będziecie, tym słabszym będzie ich duch; jeśli zauważą, że choćby trochę słabniecie, zaraz wszyscy zjawiają się pełni zuchwałości.

Nie sądzicie, że przodkowie nasi orężem rzeczpospolitą naszą z małej wielką uczynili; gdyby tak było, my mielibyśmy ją o wiele piękniejszą, gdyż więcej mamy niż nasi przodkowie sprzymierzeńców i obywateli, broni i koni. Lecz inne były czynniki, które ich wielkimi uczyniły, a których u nas nie ma całkiem; są to: w domu skrzętność, poza domem sprawiedliwe rządy, przy podejmowaniu decyzji niezależność ducha nie ulegającego żadnej przywarze ani namiętności. Zamiast tych zalet, my mamy zbytek i chciwość, w życiu publicznym niedostatek, w prywatnym zamożność i uwielbienie bogactw, hołdowanie lenistwu; między dobrym a złym żadnej niema różnicy, wszystkie nagrody męstwu przynależne zdobywa się przekupstwem wyborczym. I nic dziwnego: kiedy z was, każdy z osobna przy podejmowaniu decyzji, ma swoje własne cele na oku, kiedy w domu jesteście niewolnikami przyjemności, a tutaj niewolnikami pieniędzy, albo wpływowych ludzi, dochodzi do tego, że napaść się gotuje na opuszczoną rzeczpospolitą.

Lecz pomijam i to. Sprzysięgli się obywatele z najbardziej znanych rodzin, aby podpalić ojczyznę i szczerp gallicki najbardziej nienawistny dla imienia rzymskiego, wzywają do wojny. Wódz nieprzyjaciół z wojskiem stoi nam nad głową, a wy jeszcze teraz zwlekacie i wahacie się, co zrobić z nieprzyjaciółmi pojmanymi w obrębie miasta. Zlitujcie się, radzę wam: zbłądzili młodziutcy ludzie wskutek ambicji, — i nawet uzbrojonych puśćcie ich wolno; oby ta litość i miłosierdzie, jeśli oni za broń chwycą, nie zmieniła się dla was w nieszczęście. Oczywiście mógłby ktoś sądzić, że sytuacja sama jest wprawdzie ciężka, lecz wy się jej nie

boicie. Ależ wprost przeciwnie; boicie się i to bardzo, lecz przez gnuśność i miękkość serca, jeden czekając na drugiego, zwlekacie, ufając widocznie bogom nieśmiertelnym, którzy tę naszą rzeczpospolitą niejednokrotnie w najbardziej krytycznych sytuacjach ocalili. Nie słubami, ani zawodzeniami kobiecymi zyskuje się pomoc bogów. Wszystko idzie pomyślnie przez czuwanie, działanie i mądre postanowienia. Skoro oddasz się gnuśności i lenistwu, na próżno błagałbyś bogów. Zagniewani są i nieprzyjaźni. Za czasu naszych przodków Aulus Manlius Torkwatus kazał podczas wojny gallickiej zabić własnego syna za to, że wbrew zakazom walczył z nieprzyjacielem i ten nieprzeciętny młodzieniec poniósł karę za nieopanowane swe męstwo, a wy zwlekacie z decyzją w stosunku do najokrutniejszych zdrajców stanu? Widocznie pozostałe ich życie kontrastuje z tą zbrodnią. Ależ oszczędzacie godności Lentulusa, jeśli on sam swego honoru, swego dobrego imienia, bogów lub ludzi kiedykolwiek oszczędził; przeprzebaczenie młodemu wiekowi Cetega, jeśli to już nie po raz drugi wydał wojnę ojczyźnie; bo cóż mam mówić o Gabiniuszu, Statiliuszu, Cepariuszu; gdyby byli z czymkolwiek się liczyli, nie wystapiliby w ten sposób przeciw rzeczpospolitej. Wreszcie, senatorowie, na Herkulesa! gdyby obecnie był czas na popełnianie błędów, chętnie bym się zgodził, aby sama rzeczywistość skorygowała wasz sąd, ponieważ lekceważycie moje słowa. Lecz zewsząd jesteśmy otoczeni. Katylina z wojskiem za gardło nas chwyta; niczego nie da się przygotować, ani obmyśleć w tajemnicy; tymbardziej należy się śpieszyć.

Dlatego stawiam następujący wniosek: ponieważ wskutek bezbożnego sprzysiężenia zbrodniarzy, rzeczpospolita popadła w najwyższe niebezpieczeństwo i tymże zbrodniczym obywatelom na podstawie zeznania Tytusa Wolturcjusza i posłów Allobrogów, udowodniono winę i sami przyznali się do tego, że planowali rzeź, pożary i inne okrutne i potworne czyny przeciw współobywatelom i ojczyźnie, należy obyczajem przodków zastosować do nich jako do takich, którym jawnie udowodniono sprawę gardłową, karę śmierci."

53. Kiedy Kato usiadł, wszyscy byli konsulowie, a także

wielka część senatu wniosek jego chwali, dzielność ducha pod niebo wynosi: jedni przymawiają drugim, tchórzostwo wzajemnie sobie wytykają. Katon za sławnego i wielkiego uchodzi. Zapada uchwała senatu zgodnie z jego wnioskiem.

Lecz mnie, kiedy wiele czytałem i słuchałem o przesławnych czynach, jakich naród rzymski w czasie pokoju i wojny na lądzie i morzu dokonał, przysła mimo woli chęć zastanowienia się nad tym, jaki czynnik przede wszystkim był dźwignią tak wielkich czynów. Wiem, że niejednokrotnie ścierał się naród rzymski małą garstką z wielkim zastępem nieprzyjaciół. Wiem, że małymi środkami prowadzono wojny z bogatymi królami, że prócz tego często musiano wytrwać pod ciężkimi ciosami losu; że wymową górowali nad Rzymianami Grecy, sławą wojenną Gallowie. I gdy się nad tym nieraz zastanawiałem, stawało się jasnym dla mnie, że wszystkiego tego dokonała wyjątkowa dzielność nielicznych jednostek i że dzięki niej niedostatek odnosił zwycięstwo nad bogactwem, mała liczba nad masą. A kiedy w zbytku i gnuśności rozkładowi uległo społeczeństwo, na odwrót rzeczpospolita dzięki swej wielkości dźwigała na sobie błędy swoich wodzów i urzędników; podobnie jak matka porodami wysilona, nie wydał Rzym przez długie czasy ani jednego wielkiego przez swą dzielność człowieka. Lecz za mojej pamięci dwóch było mężów ogromnej dzielności, charakteru odmiennego: Marek Katon i Gajus Cezar. A ponieważ sam temat się nasunął, nie jest moim zamiarem pomijać milczeniem tę okazję, lecz skreślę naturę i charakter obu, o ile to potrafię.

54. Przeto pochodzenie, wiek, wymowę prawie równą mieli; wielkoduszność równą, równą też sławę, lecz każdy inną. Cezar dzięki wyświadczeniu dobrodziejstw i dzięki hojności uchodził za wielkiego, Katon dzięki nieskazitelności życia. Tamten stał się sławny przez litość i miłosierdzie, temu surowość dodała godności. Cezar przez dawanie, wspieranie i przebaczenie, Katon przez nie dawanie zyskał sławę. W pierwszym była dla nieszczęśliwych ucieczka, w drugim dla złych zagłada, u tamtego chwalono przystępność, u tego stałość. W końcu Cezar przyjął za zasadę trudzić się, czuwać, zajmować się sprawami przy-

jaciół, swoje własne zaniedbywać, niczego nie odmawiać, co godne było podarowania; dla siebie życzył sobie wielkiej sławy, wojska i nowej wojny, gdzie by dzielność jego mogła zabłysnąć. Tymczasem Katon uznawał skromność i to co przystoi, lecz przede wszystkim surowość; nie rywalizował w bogactwie z bogaczem ani w partyjniactwie z partyjnikiem, lecz z dzielnym współzawodniczył w dzielności, ze skromnym w skromności, z bezinteresownym w bezinteresowności; wolał być uczciwym niż wydawać się dobrym; w ten sposób im mniej starał się o sławę, tym więcej szła ona za nim.

55. Kiedy jak powiedziałem, senat poszedł za wnioskiem Katona, konsul uważając że najlepiej będzie załatwić wszystko jeszcze przed nocą i ubiec ewentualne wypadki, każe triumwiron przygotować wszystko, co do wykonania wyroku było konieczne. Sam rozstawiwszy posterunki, sprowadza Lentulusa do więzienia, to samo robią z innymi pretorzy. Jest w więzieniu miejsce zwane Tullianum, jeśli trochę pójdziesz w górę na lewo, około 12 stóp w ziemię wpuszczone. Chronią go ze wszystkich stron ściany, a z góry sklepienie spojone kamiennymi łukami; z powodu zaniedbania, ciemności i zapachu, wygląd tego miejsca jest ohydny i straszny. Spuściwszy do tego miejsca Lentulusa, kaci, którym to zlecono, zadusili go stryczkiem. W ten sposób ów patrycjusz z najślawniejszego rodu Korneliuszów, były konsul rzymski znalazł koniec życia godny swego charakteru i czynów. Cetegusa, Statiliusza, Gabiniusza i Cepariusza, stracono w ten sam sposób.

56. Podczas tych wypadków w Rzymie, Katylina z całego tłumu, sprowadzonego przez siebie jak również z ludzi Manliusza formuje dwa legiony i stan liczbowy kohort ustala proporcjonalnie do ogólnej liczby swych żołnierzy. Następnie kiedy jakiś ochotnik albo ktoś ze sprzymierzeńców do jego obozu przybył, po równi po kohortach rozdzielał i w krótkim czasie uzyskał pełny stan liczebny legionów, podczas gdy na początku nie więcej miał wogóle jak 2000 ludzi. Ale z całego tego tłumu mniej więcej tylko jedna czwarta wyposażona była w broń wojсковą, reszta, jak kogo uzbroił przypadek, miała małe oszczepy

lub lance, albo ostre drągi. A kiedy Antoniusz z wojskiem nadciągał, Katylina przesuwiał swe wojska w górach, raz ku stolicy, raz w kierunku Gallii się zwracał, nieprzyjaciółom nie dawał sposobności do bitwy. Spodziewał się, że lada dzień będzie miał wielką armię, jeśli wspólnicy w Rzymie plany swe wykonają. Tymczasem nie przyjmował niewolników, których wielkie masy zrazu do niego się zbiegły, ufny w siły spisku a równocześnie uważając, że niekorzystne byłoby dla jego planów, jeśliby się ustaliło wrażenie, że sprawę obywateli ze sprawą zbiegłych niewolników związał.

57. Lecz skoro nadeszła do obozu wieść o wykryciu spisku w Rzymie i o wykonaniu wyroku na Lentulusie, Cetegusie i innych wyżej wymienionych, większa część spiskowców, których do wojny pociągnęła nadzieja grabieży albo chęć przewrotu politycznego, rozbiega się; resztę prowadzi Katylina poprzez trudne do przejścia góry wielkimi marszami w okolice Pistorii zamierzając ścieżkami przez Apenin umknąć potajemnie do Galii Zaalpejskiej. Lecz Kwintus Metellus Celer stał z trzema legionami na straży w ziemi Piceńskiej, wnioskując z ciężkiego położenia w jakim się Katylina znalazł, że to właśnie zamierza uczynić, co wyżej powiedzieliśmy. Przeto dowiedziawszy się od zbiegów o jego marszu, szybko zwinął obóz i zajął pozycje u samego podnóża gór, któredy musiał Katylina schodzić śpiesząc do Gallii. Ale także Antoniusz nie był daleko, który stojąc na czele wielkiej armii miał ścigać na równinie cofającego się nieprzyjaciela. A Katylina widząc, że zamknięty jest górami i nieprzyjacielskim wojskiem, że w stolicy sytuacja źle się przedstawia, a nie ma żadnej nadziei ucieczki ani pomocy i uważając, że najlepiej będzie spróbować w takiej sytuacji szczęścia wojennego, postanowił jak najszybciej zmierzyć się z Antoniuszem. Przeto zwoławszy zebranie, tego rodzaju mowę wygłosił:

58. „Wiem żołnierze, że słowa nie dodają męstwa, i że żadne wojsko wskutek mowy wodza nie stanie się z gnuśnego aktywnym ani z tchórzliwego dzielnym. Jaka jest w kim dzielność albo z natury, albo z wychowania, taka zwykle objawia się na wojnie. Komu ani chęć sławy ani niebezpieczeństwo nie dodają

bodźca, takiego napróznobys zażrzewał; strach w sercu zatyka mu uszy.

Lecz ja zwołałem was, aby wam pewne rzeczy przypomnieć, a równocześnie, żeby wyjaśnić wam przyczyny mej decyzji. Wiecie dobrze, żołnierze, jak wielką klęskę zgutowała indolencja i gnuśność Lentulusa i jemu samemu i nam i jak ja czekając na posiłki ze stolicy, nie byłem w stanie podążyć do Gallii. Teraz na równi ze mną wszyscy rozumiecie, w jakim położeniu znajdują się nasze sprawy. Dwie armie nieprzyjacielskie, jedna od strony miasta, druga od Gallii zagradza drogę. Dłużej pozostawać w tych okolicach, choćby odwaga była, nie pozwala niedostatek zboża i innych środków; dokądkolwiek postanowimy iść, drogę trzeba sobie otworzyć orężem. Dlatego wzywam was, abyście byli dzielni i gotowi; i kiedy wejdziecie do bitwy, pamiętajcie, że w prawicach waszych niesiecie bogactwo, honor, sławę, prócz tego wolność i ojczyznę. Jeśli zwyciężymy, zyskamy zupełne bezpieczeństwo, prowiantu będziemy mieć pod dostatkiem, municypia i kolonie staną otworem; jeśli obawą zdjęci ustąpimy z pola, wszystko to przeciw nam się obróci; żadne miejsce ani przyjaciel nie zasłoni tego, kogo oręż nie zasłoni. Prócz tego żołnierze, nie ta sama konieczność wisi nad nami i nad nimi. My walczymy o ojczyznę, wolność, honor, o życie; ich nic nie porusza do walki o potęgę oligarchów. Tym śmiejciej nacierajcie, pomni dawnego męstwa. Dozwolone wam było ku najwyższej hańbie pędzić życie na wygnaniu; niektórzy z was mogli w Rzymie po stracie majątku wyglądać cudzej pomocy; ponieważ to wszystko wydawało się sromotne i nie do zniesienia dla mężów, dlatego postanowiliście iść tą drogą. Jeśli chcecie z niej wyjść, konieczna jest odwaga; nikt, prócz zwycięscy nie może zamienić wojny na pokój. Albowiem spodziewać się ratunku w ucieczce, kiedy broń, która jest osłoną ciała, od nieprzyjaciela odwrócisz, jest oczywistym szaleństwem. Zawsze w bitwie największe niebezpieczeństwo grozi tym, którzy najwięcej się boją; odwaga za mur służy.

Kiedy patrzę na was żołnierze i oceniam wasze czyny, wielka mię ogarnia nadzieja zwycięstwa. Duch wasz, wiek i męstwo

dodają mi otuchy, prócz tego konieczność, która nawet z tchórzów robi bohaterów. Ciasnota terenu nie pozwala na to, aby nas nieprzyjaciel masą swą mógł okrążyć. Jeśli zaś los pozazdrości sukcesu waszemu męstwu, to pomіятаjcie, abyście się nie oddali za darmo i abyście pojmanі nie dali się zarżnąć jak bydłeta, lecz walcząc po męsku zostawili nieprzyjaciołom zwycięstwo krwawe i żałosne."

59. Powiedziawszy to, po krótkiej chwili każe odtrąbić hasło i ustawione do boju szyki sprowadza na równinę. Następnie odebrawszy wszystkim konie, aby w ten sposób przez zrównanie wszystkich w obliczu niebezpieczeństwa podnieść ducha żołnierzy, sam idąc pieszo ustawia wojsko stosownie do warunków terenowych i liczby żołnierzy. Albowiem stosownie do tego, jak ciągnęła się równina pomiędzy położonymi po lewej stronie górami a znajdującą się po prawej stronie urwistą skałą, ustawia na przedzie 8 kohort, resztę bardziej skupioną jako rezerwę umieszcza w tyle. Z tych kohort rezerwowych wybiera centurionów — a byli to wszystko doborowi żołnierze — i weteranów, a prócz tego wszystko co było najlepszego z pośród prostych żołnierzy i uzbroiwszy podprowadza do pierwszego szeregu. Gajusowi Manliuszowi powierza dowództwo na prawym skrzydle, a pewnemu Fezulańczykowi na lewym; sam z wyzwolenicami i sługami stanął obok sztandaru z orłem, który miał ongiś mieć w swej armii Gajus Mariusz podczas wojny z Cymbrami. Tymczasem po drugiej stronie Gajus Antoniusz będąc chorym na nogi i nie mogąc brać udziału w bitwie, przekazuje wojsko legatowi Markowi Petrejuuszowi. Ów zaciągnięte z powodu rozruchów kohorty weteranów umieszcza w pierwszej linii, a za nimi resztę wojska w rezerwie; sam objeżdżając konno, każdego imiennie zagrzewa, zachęca, prosi, żeby pamiętali, że walczą przeciw źle uzbrojonym zbójom w obronie ojczyzny, w obronie dzieci, w obronie ołtarzy i ognisk domowych. Jako stary żołnierz, ponieważ przez trzydzieści lat z górą w charakterze trybuna albo prefekta, legata albo pretora w wojsku z wielką chwałą służył, większość żołnierzy znał osobiście

i każdego z nich przewagi wojenne; przypominając je, zapalał dusze żołnierzy.

60. Lecz zaledwie Petrejusz, zbadawszy wszystko, daje sygnał trąbą i każe kohortom powoli następować, to samo robi wojsko nieprzyjaciół. Kiedy obie strony doszły do tego punktu, gdzie lekkozbrojni mogli bitwę rozpocząć, z ogromnym krzykiem, ze sztandarami zwróconymi ku nieprzyjacielowi rzucają się na siebie, odrzucają na bok włócznie, walka toczy się na miecze. Weterani, pomni dawnego męstwa, ostro wręcz nacierają, tamci niezastraszeni stawiają opór: walka toczy się z ogromną zawziętością. Tymczasem Katylina z lekkozbrojnymi uwija się w pierwszym szeregu, znajdujących się w niebezpieczeństwie wspiera, na miejsce rannych wprowadza do boju świeże siły, sam walczy, nieraz sam kładzie trupem wroga: dzielnego żołnierza i dobrego wodza obowiązki równocześnie wypełniał. Petrejusz widząc, że Katylina wbrew oczekiwaniu walczy z wielkim uporem, wprowadza w centrum nieprzyjaciół kohortę pretorską i rozbitych i w luźnych grupkach stawiających opór likwiduje; następnie z obu stron, od skrzydeł, atakuje resztę. Manliusz i Fezulańczyk padają walcząc w pierwszej linii. Katylina widząc, że wojsko jego jest rozbite a on sam pozostał z małą garstką, pomnąc na swe pochodzenie oraz dawną swą godność rzuca się w największy tłok nieprzyjaciół; tam walcząc ginie, mieczem przebity.

61. Lecz dopiero po zakończeniu bitwy mogłeś zobaczyć, jak wielka odwaga i jak wielka siła ducha była w wojsku Katyliny. Albowiem prawie zawsze, jakie kto miejsce w walce zajął za życia, to samo po śmierci ciałem przykrywał. Nieliczni ci, których roztrąciła kohorta pretorska, polegli nieco dalej, lecz wszyscy z ranami odniesionymi z przodu. Katylinę zaś znaleziono daleko od swoich, wśród trupów nieprzyjaciół; oddychał jeszcze słabo, a na twarzy zachował tę samą dzikość ducha, jaką miał za życia. W końcu z całego tłumu ani podczas bitwy, ani w czasie ucieczki nie wzięto do niewoli ani jednego wolno urodzonego obywatela; tak to oni wszyscy równie mało oszczędzali swojego co nieprzyjaciół życia. Nie odniosło jednak wojsko

narodu rzymskiego zwycięstwa radosnego albo bezkrwawego: albowiem wszyscy dzielniejsi albo polegli w bitwie, albo wyszli z niej ciężko ranni. Wielu zaś z tych, którzy wyszli z obozu dla przypatrzenia się albo dla grabieży, przewracając trupy nieprzyjacielskie, jedni znajdowali przyjaciela, drudzy gościa lub krewnego; byli też tacy, którzy nieprzyjaciół swych rozpoznawali. Tak na przemiany po całym wojsku szalała radość, smutek, lament i wesołość.

WOJNA Z JUGURTĄ.

1. Niesłusznie żali się ludzkość, jakoby natura ludzka była słaba i krótkotrwała i dlatego kierowana raczej ślepym przypadkiem, niż dzielnością osobistą. Albowiem jest przeciwnie: rozważając rzecz dokładnie, nie potrafiłbyś znaleźć nic większego ani wspanialszego od niej i doszedłbyś do wniosku, że naturze ludzkiej raczej zbywa na aktywności jednostek niż na sile lub długotrwałości. Lecz przewodnikiem i rozkazodawcą życia ludzkiego jest duch. Kiedy ten kroczy do sławy drogą dzielności, dość jest silny i potężny i sławą opromieniony, i pomocy losu nie potrzebuje, bo uczciwości, aktywności i innych zalet charakteru los nie potrafi ani dać ani odebrać; jeśli zaś złymi żądzami ogarnięty, zakosztowawszy choćby na chwilę zgubnej rozkoszy, ugrzęźnie w nieróbstwie i rozkoszach cielesnych, wtedy to, kiedy wskutek gnuśności zmarnieją siły, czas i talent, rzuca się oskarżenie na słabość natury ludzkiej: każdy własną swą winę, której jest sprawcą, zwała na okoliczności. I gdyby ludzie starali się o dobro z gorliwością równą temu zapałowi, z jakim uganiają się za rzeczami obcymi sobie, i nie mającymi przynieść im żadnego pożytku, a niejednokrotnie nawet niebezpiecznymi, nie byłiby niewolnikami wypadków, lecz raczej sami by nimi kierowali i wznieśli by się do takiej wielkości, że ze śmiertelnych stali by się dzięki sławie nieśmiertelnymi.

2. Albowiem zgodnie z tym, że człowiek składa się z ciała i duszy, wszystkie nasze sprawy i wszelkie nasze dążenia, jedno pozostają w związku ze stroną fizyczną naszej natury, drugie z duchową. Lecz piękna uroda, wielkie bogactwo, siła fizyczna,

i wszystkie inne tego rodzaju dobra w krótkim czasie przemijają, natomiast ducha znakomite czyny, tak jak dusza są nieśmiertelne. Wreszcie koniec dóbr fizycznych i szczęścia jest taki sam jak ich początek; wszystko co powstało ginie i co wyrosło starzeje się; duch nie ulegający zniszczeniu, wieczny, ludzkości władca jest aktywny i wszystko ma w swym posiadaniu, a sam nie jest w posiadaniu niczym. Tym bardziej należy się dziwić przewrotności tych, którzy oddani rozkoszom ciała w zbytku i lenistwie pędzą życie, a umysłowi, od którego nie ma nic lepszego i wspanialszego w naturze ludzkiej, pozwalają drętwieć w zaniedbaniu i beczynności; jest to zwłaszcza dlatego dziwne, że tak liczne i tak rozmaite są dziedziny działalności duchowej, w których sławę można zdobyć.

3. Lecz z tych dziedzin staranie się o urzędy cywilne i wojskowe, a w końcu cała działalność publiczna wydaje mi się w tych czasach mniej pociągająca: bo przecież urzędów nie do-
stają ludzie zasłużeni, a ci, którzy je przez podstęp zdobyli, nie
są przez to ani zabezpieczeni ani większym otoczeni szacun-
kiem. Bo sprawowanie przemocą rządów nad ojczyzną i pod-
władnymi, choćby się to nawet potrafiło robić i choćby się przy
tym usuwało cudze błędy, jest jednak rzeczą mało bezpieczną,
zwłaszcza dlatego, że każda zmiana polityczna wróży mord, tu-
łaczkę i inne klęski; napróżno zaś wysilać się i męczyć i nic in-
nego jak tylko w rezultacie na nienawiść się narażać — jest szczy-
tem szaleństwa chyba, że kogoś opanowała nie licująca z hono-
rem i zgubna chęć poświęcenia swej godności i niezawisłości
osobistej dla potęgi kilku możnowładców.

4. Zresztą z pośród innych dziedzin działalności duchowej szczególnie wielki pożytek przynosi dziejopisarstwo. Ponieważ o jego znaczeniu wielu pisało, sądzę że mogę to pominąć; nie chcę też również, żeby ktoś myślał, że przez zarozumiałość sam wynoszę pochwałami swe własne zajęcie.

Wiem ja, że znajdują się tacy, którzy dlatego, że postanowiłem się trzymać zdala od życia politycznego nadadzą tej mojej tak wielkiej i tak pożytecznej pracy miano lenistwa; napewno zrobią to ci, którym największą pracą wydaje się pozdrawianie

plebsu i szukanie łaski w jego oczach przez urządzenie uczf. Jeśli ci ludzie uświadomią sobie, w jakich ja czasach osiągnąłem godności państwowe i jacy ludzie nie byli w stanie tego samego osiągnąć, i wreszcie jakiego gatunku ludzie dostali się później do senatu — to zaiste przyjdą do przekonania, że raczej ze względów rzeczowych, a nie z lenistwa zmieniłem me nastawienie duchowe i że rzeczpospolita więcej będzie miała korzyści z mojego „lenistwa” niż z działalności publicznej innych. Albowiem często słyszałem o Kwintusie Maksymusie, o Publiuszcie Scypionie a prócz tego o wielu innych sławnych mężach naszego społeczeństwa, którzy nieraz mawiali, że im się serce z niezwykłą mocą zapala do męstwa, gdy patrzą na wizerunki przodków. Oczywiście jest rzeczą, że nie ów воск albo figura ma w sobie tę tak wielką siłę, lecz że płomień ów rośnie w sercach znakomitych mężów przez rozpamiętywanie historii i nie pierwszej stygnie, aż dzielność ich dorówna chwale i sławie przodków. A z drugiej strony czyż znajdzie się przy dzisiejszym stanie obyczajów ktoś taki, ktoby współzawodniczył z przodkami w prawości i zapobiegliwości a nie w bogactwie i zbytku? Nawet ludzie nowi, którzy dawniej zasługą zwykli byli wyprzedzać szlachtę, obecnie raczej skrytymi drogami i rozbojami, niż uczciwymi sposobami zmierzają do osiągnięcia godności wojskowych i cywilnych, zupełnie tak, jakgdyby pretura i konsulat albo inne tego rodzaju dostojęństwa, same przez się były sławą opromienioną i wspaniałą; w istocie mają one tyle znaczenia, ile znaczenia ma dzielność tych, którzy je piastują. Lecz ja nieco zbyt swobodnie puściłem wodze i zbyt daleko odbiegłem od tematu, żalem i wstrętem przejęty do obyczajów społeczeństwa; obecnie wracam do rzeczy.

5. Mam zamiar opisywać wojnę, którą naród rzymski prowadził z królem numidyjskim Jugurtą, najpierw dlatego, że była to wojna wielka i straszna i ze zmiennym prowadzona szczęściem, powtóre dlatego, że wtedy poraz pierwszy wystąpiono przeciw bucie szlachty; ta walka wewnętrzna zamęt wprowadziła we wszystkich sprawach boskich i ludzkich i do takiego stopnia zapamiętałości doszła, że waśniom wewnętrznym do-

piero wojna i ruina Italii kres położyła. Lecz zanim o sprawie tej zacząć mówić, cofnę się nieco wstecz aby całość wypadków bardziej była zrozumiała i lepiej się uwydatniła.

Podczas drugiej wojny punickiej, w której wódz Kartagińczyków Hannibal (licząc od czasu kiedy Rzym uzyskał stanowisko mocarstwowe), najbardziej nadwyrężył siły Italii, król Numidyjczyków Masynissa przyjęty został w poczet przyjaciół narodu rzymskiego przez Publiusza Scypiona, tego samego, który potem dzięki zasługom otrzymał przydomek Afrykańskiego. Ten Masynissa dokonał wielu przesławnych czynów wojennych; w nagrodę za nie po zwyciężeniu Kartagińczyków i wzięciu do niewoli Syfaksa, którego państwo w Afryce cieszyło się wielkim znaczeniem i rozległymi wpływami, naród rzymski dał królowi w darze wszystkie przez siebie siłą zdobyte miasta i terytoria. Przeto przyjaźń Masynissy dla nas przetrwała do końca jego życia, dobra i rzetelna. Lecz razem z jego życiem skończyło się także jego panowanie.

Następnie tron królewski objął jako jedynowładca syn jego Micypsa, gdyż bracia Micypsy Mastanabal i Gulussa zmarli wskutek choroby. Micypsa miał dwóch rodzonych synów, Adherbala i Hiempsala, a obok nich na równi z własnymi dziećmi wychowywał na swoim dworze bratanka swego, Jugurtę, syna Mastanabala, którego Masynissa, jako pochodzącego z nieprawnego łoża, wykluczył z rodziny panującej.

6. Ten odrazu odkąd tylko doszedł do wieku młodzieńczego, odznaczał się siłami fizycznymi, miłą powierzchownością, a przede wszystkim bystrością umysłu; nie uległ też deprawującemu zbytkowi, ani lenistwu, lecz, zgodnie z obyczajami swego plemienia, jeździł konno, rzucał oszczepem, biegał w zawody z rówieśnikami i chociaż wszystkich sławą przewyższał, wszystkim jednakże był drogi; prócz tego przeważną część czasu spędzał na polowaniu, lwa i inne dzikie zwierzęta pierwszy ubijał, albo jako jeden z pierwszych; bardzo wiele działał, bardzo mało sam o sobie mówił. Chociaż Micypsa z początku był z tego zadowolony i uważał, że dzielność Jugurty przysporzy sławy jego królestwu, to jednak z czasem biorąc pod uwa-

gę, że sława młodzieńca ustawicznie rośnie, on sam jest już w podeszłym wieku, a dzieci jego jeszcze młode, bardzo się tym stanem rzeczy zaniepokoił i wiele w skrytości ducha przemysliwał. Grozą przejmowała go natura ludzka żadna władzy i pochopna do zaspokojenia wrodzonych namiętności, prócz tego podeszły już wiek i młodociany wiek synów; wszystko to stanowiło doskonałą okazję dla Jugurty, a przecież okazja prowadzi na manowce nawet ludzi całkiem przeciętnych, nęcąc ich nadzieją łupu; niepokoił go również entuzjazm Numidyjczyków dla Jugurty i bał się, żeby nie wybuchł jakiś bunt, lub wojna, jeśliby tak lubianego człowieka podstępnie zamordował.

7. Micypsa więc znajdował się w trudnym położeniu i widział, że ani przemocą, ani podstępem nie uda mu się usunąć człowieka tak bardzo popularnego wśród rodaków. Wobec tego jednak, że Jugurta był skory do oręza i żądny chwały wojennej, postanawia powierzać mu niebezpieczne misje i w ten sposób próbować szczęścia.

Wysyłając więc podczas wojny numantyńskiej wojska posiłkowe piesze i konne dla narodu rzymskiego, postawił Jugurtę na czele kontyngentu numidyjskiego, wyznaczonego do Hiszpanii; miał nadzieję, że Jugurta łatwo tam śmierć znajdzie, albo przez popisywanie się odwagą, albo wskutek okrucieństwa nieprzyjaciół. Lecz rzecz zupełnie inaczej wypadła, niż to sobie obliczał. Albowiem Jugurta, jako człowiek odznaczający się umysłem ruchliwym i bystrym, przejrzał charakter ówczesnego wodza naczelnego rzymskiego Publiusza Scypiona oraz taktykę nieprzyjaciół i w krótkim czasie dzięki wielkiej pracowitości i gorliwości, a prócz tego przez najkarniejsze spełnianie rozkazów i ustawiczne narażanie się na niebezpieczeństwa do tak wielkiej sławy doszedł, że u naszych cieszył się niezwykłą popularnością, a dla Numidyjczyków stał się największym postrachem. I zaiste osiągnął on to, co jest specjalnie trudne: i w boju był dzielny i mądry w radzie. Połączenie tych dwóch zalet jest dlatego trudne, że rozum z powodu przezorności prowadzi częstokroć do tchórzostwa, a dzielność z powodu odwagi do lekkomyślnej brawury. Więc

wódz naczelny prawie wszystkie trudne sprawy załatwiał przez Jugurtę, miał go w gronie przyjaciół i z dnia na dzień coraz bardziej go lubił, gdyż żaden jego plan ani przedsięwzięcie nie było nigdy bezowocne. Dołączała się do tego szczodrobliwosć serca i bystrość umysłu, którymi to zaletami zdobył sobie przyjaźń wielu Rzymian.

8. W tym czasie była w naszej armii pokaźna liczba ludzi z nowej i dawnej szlachty, dla których żąda bogactw silniejszą była ponad prawosć i uczciwość; byli to ludzie wpływowi w Rzymie, potężni u sprzymierzeńców, głośni raczej niż uczciwi; oni to rozpalali wybujałe ambicje Jugurty obiecując mu, że w razie śmierci Micypsy on sam jeden stanie się panem Numidii; wskazywali mu, że odznacza się przecież ogromną dzielnością, a w Rzymie wszystko jest na sprzedaż. Lecz kiedy Publiusz Scypio po zakończeniu wojny numantyńskiej postanowił rozpuścić wojska posiłkowe, a sam powrócić do domu, obdarzwszy Jugurtę i wyraziwszy mu w obliczu wojska najwyższą pochwałę, zabrał go ze sobą do namiotu naczelnego wodza i tam w cztery oczy przestrzegł go, żeby raczej drogą oficjalną niż prywatną dawał wyraz swej przyjaźni dla narodu rzymskiego i żeby nie przyzwyczajał się do przekupywania jednostek; mówił, że jest rzeczą niebezpieczną kupować od jednostek to co jest własnością ogółu; jeśli zechce wytrwać w swoich zaletach, to i sława i władza królewska same przez się przypadną mu w udziale; jeśli zaś zbyt gorączkowo będzie działał, to wyrzuci się na swoich własnych pieniądzech.

9. To powiedziawszy odesłał go z listem przeznaczonym dla Micypsy. Treść tego listu była następująca: „Twój Jugurta na wojnie numantyńskiej niezwykle wielką dzielność wykazał, co jak wiem, napewno sprawia ci radość. Nam z powodu zasług swych jest drogi; usilnie będziemy się starać o to, aby równie drogim stał się senatowi i narodowi rzymskiemu. Tobie w imię naszej osobistej przyjaźni gratuluję. Oto masz męża, który okazał się godnym zarówno ciebie jak i dziadka swego Masynissy”. Więc król znalazłszy w liście naczelnego wodza potwierdzenie tego, o czym słyszał już poprzednio, przejęty męstwem i wię-

tością Jugurty zmienił swe nastawienie do niego i starał się go ująć dobrodziejstwami; natychmiast go adoptował i testamentem na równi ze synami dziedzicem ustanowił.

Lecz sam po kilku latach sterany chorobą i wiekiem, rozumiejąc, że zbliża się już kres życia, w ten sposób podobno przemówił do Jugurty w obecności przyjaciół i krewnych oraz synów Adherbala i Hiempsala:

10. „Jako małego chłopca, Jugurto, jako sierotę bez ojca, bez widoków na przyszłość i bez majątku, przyjąłem cię w mój dom królewski, w przekonaniu, że z powodu dobrodziejstw moich nie mniej będziesz mnie kochał jak rodzzonego ojca; i rzeczywistość nie zadała temu kłamu. Albowiem, żeby pominąć twe inne wielkie i znakomite czyny, teraz niedawno wracając z pod Numancji, sławą opromieniłeś mnie i moje królestwo i dzielnością swą dokazałeś, że Rzymianie którzy już byli naszymi przyjaciółmi, stali się obecnie przyjaciółmi najserdeczniejszymi; w Hiszpanii odnowiona została sława naszej rodziny; w końcu dokonałeś tego co najtrudniejsze jest wśród ludzi: sławą swą zwyciężyłeś zawiść. Teraz, kiedy natura kładzie już kres mojemu życiu, na tę prawicę, na wierność, którą winieś temu królestwu, wzywam cię i zaklinam, abys tych oto, którzy urodzeniem są ci bliscy a z łaski mojej są twoimi braćmi, kochał i abys raczej wolał trzymać z tymi, którzy związani są z tobą węzłami krwi, niż przyciągać do siebie obcych. Nie armie i nie skarby są podporami tronu, lecz przyjaciele, których ani orężem do przyjaźni przymusić nie można, ani za złoto kupić: uczynnością i wiernością się ich zdobywa. Któż zaś jest większym przyjacielem jak brat dla brata? Albo w kim obcym znajdziesz wiarę, jeśli dla swoich będziesz wrogiem? Oto ja przekazuję wam państwo silne, jeśli będziecie dobrzy, jeśli jednak będziecie źli, słabe. Bo zgodą rosną małe sprawy, niezgodą największe się rozpadają. Zresztą tobie, Jugurto, który i wiekiem i rozumem górujesz, więcej niż tym oto moim synom wypada baczyć, aby sprawa jakiegoś innego obrotu nie wzięła. Albowiem w każdym sporze wydaje się, że krzywdę wyrządza ten kto jest silniejszy, nawet wtedy kiedy jest pokrzywdzonym.

dlatego tylko, że więcej może. Wy zaś, Adherbalu i Hiempsalu, czcijcie i szanujcie tego tak wybitnego męża; naśladowcie jego dzielność i starajcie się usilnie o to, żeby się nie wydawało, że lepsze dzieci sobie przybrał niż zrodził”.

11. Chociaż Jugurta orientował się, że król mówił nie-szczerze i chociaż sam zupełnie co innego w sercu zamysłał, jednak stosownie do okoliczności odpowiedział uprzejmie. Micypsa w kilka dni później umiera.

Po wyprawieniu mu wspianiałego zgodnie z obyczajem królewskim pogrzebu, zjechali się książęta, aby całokształt spraw omówić. Lecz Hiempsal, który był z nich najmłodszy i z natury butny, oddawna spoglądał z góry na niskie pochodzenie Jugurty, ponieważ po kądzieli nie był im równy urodzeniem: obecnie umyślnie usiadł po prawej stronie Adherbala, żeby wśród nich trzech, Jugurta nie siedział w środku, co u Numidów uchodzi za zaszczyt. Potem jednakże na usilne nalegania brata, żeby ustąpił wiekowi, dał się wreszcie z trudnością nakłonić do zajęcia miejsca po drugiej stronie, zostawiając Jugurtę w środku. Wśród długich rozpraw na temat spraw administracyjnych państwa, Jugurta między innymi rzuca projekt unieważnienia wszystkich postanowień i uchwał ostatniego pięciolecia, twierdząc, że w tym okresie Micypsa wskutek podeszłego wieku nie był w pełni władz umysłowych. Wtedy Hiempsal odparł, że i jemu również ten projekt się podoba: gdyż przecież właśnie Jugurta w ostatnim trzechleciu doszedł do współdziedzictwa tronu na podstawie adopcji. To powiedzenie głębiej utkwilo w sercu Jugurty, niż ktokolwiek przypuszczał. Przeto od tej chwili gniewem i strachem miotany snuł podstępne plany, robił przygotowania do akcji i nad tym jedynie przemyślał, jakby podstępnie dostać Hiempsala w swe ręce. A gdy realizacja tych planów zbyt powoli postępuje, a dzikie serce nie znajduje uspokojenia, postanawia w końcu wykonać zamiar, nie licząc się z doborem środków.

12. Na pierwszym zebraniu książąt, o którym powyżej wspominałem, z powodu niemożności dojścia do zgody, postanowiono przeprowadzić podział skarbcza i dla każdego z nich

z osobna wytyczyć granice państwa. Zostaje więc ustanowiony termin dla załatwienia jednej i drugiej sprawy, lecz wcześniejszy dla podziału pieniędzy. Tymczasem książęta rozjechali się do miejscowości położonych w pobliżu skarbów, każdy gdzie indziej. Hiempsal zamieszkał w mieście Tirmida przypadkowo w domu takiego człowieka, który był oddawna najbliższym traktantem Jugurty, drogim mu i przez niego ulubionym; tego to człowieka nasłanego mu przez los za narzędzie, zjednuje Jugurta obietnicami i nakłania do tego, żeby udał się do swego domu niby to w celu odwiedzenia go i sporządził fałszywe klucze do bramy (gdyż prawdziwe odnoszono za każdym razem Hiempsalowi). Zapewniał go, że, jeśli sprawa będzie tego wymagać, zjawi się sam osobiście z wielkim oddziałem ludzi. Numidyjczyk wypełnia w krótkim czasie polecenie i stosownie do instrukcji wprowadza w nocy żołnierzy Jugurty. Ci wpadłszy do budynku i rozbiegłszy się w różne strony szukali króla; jednych we śnie, drugich wybiegających im naprzeciw mordowali, przetrząsali kryjówki, wyłamywali zapory, zgiełkiem i hałasem napełniali cały dom, a tymczasem znajdują Hiempsala kryjącego się w chacie niwolnicy, dokąd zaraz na początku schronił się strwożony i niezorientowany w terenie. Głowę jego zgodnie z rozkazem odnoszą Numidyjczycy do Jugurty.

13. Zresztą wieść o tak wielkiej zbrodni szybko rozchodzi się po całej Afryce; Adherbala i wszystkich, którzy byli przedtem pod rządami Micypsy, ogarnia strach; na dwie partie dzielą się Numidyjczycy; większość idzie za Adherbalem, lecz za tamtym drugim lepsi żołnierze. Więc Jugurta uzbraja największą jak tylko może armię; miasta jedne przemocą, inne z ich wolą po dobroci do państwa swego wciela i gotuje się do opanowania całej Numidii. Adherbal chociaż wyprawił posłów do Rzymu, którzy mieli poinformować senat o dokonanym na bracie zabójstwie i o położeniu samego Adherbala, ufny jednak w liczbę wojska przygotowywał się do rozprawy orężnej. Lecz kiedy przyszło do boju, zwyciężony uciekł z pola bitwy do prowincji, a następnie podażył do Rzymu. Wtedy Jugurta osiągnąwszy swe zamierzenia i stawszy się panem całej Numidii, roz-

ważać zaczął w spokoju ducha swój postępek i zaczął odczuwać lęk przed narodem rzymskim; ratunku przeciw jego gniewowi nigdzie nie widział, chyba w chciwości szlachty i swoich pieniądzach. Przeto po kilku dniach wyprawia do Rzymu posłów z masą złota i srebra i zaleca im najpierw hojnie obdarować dawnych jego przyjaciół, następnie nowych jeszcze pozyskać, w końcu bez wahania robić wszystko, co tylko przekupstwem da się osiągnąć. A kiedy posłowie przybyli do Rzymu i według zalecenia króla przestali wielkie podarunki swym gospodarzom i innym osobistościom, mającym podówczas znaczenie w senacie, doszło do tak gwałtownej zmiany nastrojów, że w miejsce największej nienawiści, jaka otaczała Jugurtę, zyskał on znaczenie i życzliwość szlachty; jedni z nich znęceni nadzieją nagrody, drudzy otrzymaną już nagrodą, obchodząc poszczególnych członków senatu usilnie zabiegali, żeby w stosunku do króla nie powzięto jakiejś ostrzejszej uchwały. Kiedy więc już posłowie w dostatecznej mierze byli pewni swego, obie strony otrzymują w oznaczonym terminie posłuchanie w senacie. Wtedy, jak słyszę, miał w ten sposób Adherbal przemówić:

14. „Senatorowie, ojciec mój Micypsa umierając przykazał mi mieć na uwadze, że jedynie zarząd królestwa Numidii do mnie należy, podczas gdy reszta uprawnień i władza na tym terenie jest w waszych rękach; równocześnie zalecił mi, żebym i w czasie pokoju i w czasie wojny usilnie się starał być jak najbardziej pożytecznym dla narodu rzymskiego, żebym was za krewnych, was za powinowatych uważał; mówił, że jeśli tak będę postępował, przyjaźń wasza stanie mi za wojsko, za bogactwo, za podporę królestwa. Kiedy te polecenia ojca wprowadzałem w życie, Jugurta, największy zbrodniarz z wszystkich jakich nosi na sobie ziemia, zlekceważywszy waszą władzę, mnie wnuka Masynissy, mnie który już ze względu na swoje pochodzenie jestem sprzymierzeńcem i przyjacielem narodu rzymskiego, wygnał z królestwa i z całej mej fortuny.

A ja, senatorowie, skoro już przeznaczonym mi było dojść do tego kresu nieszczęść, wolałbym, żebym mógł was prosić o pomoc raczej ze względu na moje własne, niż na moich przed-

ków zasługi; i najwięcej chciałbym, żeby naród rzymski był moim dłużnikiem w zakresie wyświadczonych przysług, a ja żebym nie potrzebował domagać się oddania tego długu, a w najgorszym razie, gdybym już był w potrzebie, żebym miał prawo do owych przysług jak do należnego mi długu. Lecz skoro już uczciwość sama przez się mało jest zabezpieczona, a wpłynąć na charakter Jugurty nie było w mojej mocy, do was uciekłem się senatorowie, dla których, co dla mnie jest najprzykrzejsze, zmuszony jestem stać się wcześniej ciężarem niż pomocą. Wszyscy inni królowie albo będąc pokonanymi w wojnie zostali przez was dopuszczeni do przyjaźni, albo znajdując się w ciężkim położeniu o przymierze z wami zabiegali; nasza natomiast rodzina zawarła przyjaźń z narodem rzymskim podczas wojny kartagińskiej, w czasie, kiedy raczej o wierność narodu rzymskiego niż o jego szczęście ubiegać się należało. Senatorowie, nie dopuście do tego, żebym ja ich potomek, ja wnuk Masynissy, bezskutecznie szukał u was poparcia. Gdybym do uzyskania go nie miał żadnego innego tytułu prócz nieszczęsnej mej doli, że oto ja, niedawno jeszcze temu król rodem, sławą, bogactwami potężny, obecnie nieszczęściem zbiedzony nędzarz cudzej wyglądam pomocy, to jednak wymagałby tego majestat narodu rzymskiego, żeby zapobiec krzywdzie i nie dozwolić, żeby czyjeś państwo wzrastało przez zbrodnię. Lecz mnie wyrzucono z kraju, który dał przodkom moim naród rzymski, z tego kraju, skąd ojciec i dziadek mój razem z wami wypędzili Syfaksa i Kartagińczyków. Wasze dobrodziejstwa wydarto mi senatorowie, w mojej krzywdzie was sponiewierano.

O ja nieszczęsny! Więc taki efekt, ojcze Micypso, mają twe dobrodziejstwa, że ten, którego ty zrównałeś z własnymi dziećmi, którego uczyniłeś współdziedzicem tronu, ten właśnie stał się mordercą twojego potomstwa? Więc nigdy rodzina nasza nie zazna spokoju? Czyż zawsze będzie pędzić życie wśród krwi, żelaza i tułaczki? Jak długo potęga Kartagińczyków była nienaruszona, naturalną było rzeczą, że musieliśmy znosić wszystkie okropności: nieprzyjaciele pod bokiem, wy przyjaciele daleko, cała nadzieja była w orężu. Odkąd ta zaraza zo-

stała przepędzona z Afryki, w radości zażywalismy pokoju, ponieważ nie mieliśmy żadnego nieprzyjaciela, chyba żeście w kogo kazali nam za nieprzyjaciela uważać. A oto nagle Jugurta pyszniący się bezczelnym zuchwalstwem, zbrodniczością i butą, zabiwszy brata mego, który był równocześnie także jego krewnym, najpierw królestwo jego zagarnął jako łup swej zbrodni, następnie mnie, który wszystkiego innego raczej się spodziewałem niż gwałtu albo wojny pod waszym panowaniem — nie mogąc tymi samymi podstępami dostać w swe ręce — uczynił, jak to sami widzicie, wygnańcem z ojczyzny i z domu, nędzarzem pogrążonym w taką otchłań nieszczęść, że wszędzie czuję się bezpieczniej, niż w swoim własnym królestwie.

Zawsze byłem tego zdania, senatorowie, jakiemu nieraz, jak sam słyszałem, dawał wyraz z dumą mój ojciec, że ci, którzy rzetelnie dochowują wam przyjaźni, wielki wprowadzie trud biorą na siebie, lecz za to zażywają największego bezpieczeństwa ze wszystkich. Co było w mocy naszej rodziny, tego ona dokonała, siając we wszystkich wojnach u waszego boku; to, żebyśmy my w czasie pokoju byli bezpieczni, w waszym ręku leży, senatorowie. Ojciec zostawił nas dwóch braci; o trzecim Jugurcie sądził, że będzie on z nami związany z powodu dobrodziejstw mu wyświadczonych. Jeden z nas został zamordowany, z drugiego z rąk bezbożnych ledwo się wymknąłem. Cóż mam czynić? Albo dokądże nieszczęsny mam się zwrócić? Wszystkie podpory runęły: ojciec tak jak każe nieuniknione prawo natury, zeszedł z tego świata; bratu wydarł życie zbrodniczą ręką ten, któremu to najmniej przystało, to jest krewny; z reszty moich krewnych, przyjaciół i bliskich każdego inna klęska przygniotła: część pojmana przez Jugurtę została wbita na krzyż, część rzucona dzikim zwierzętom na pożarcie; nieliczni, którym darowano życie, zamknięci w ciemnicy w smutku i łzach pędzą żywot gorszy od śmierci. Choćby mi pozostało w stanie nienaruszonym to wszystko co utraciłem, albo wszystko to, co przedtem było mi przyjazne a obecnie przeciwko mnie się obróciło, to jednak mimo to, gdyby mi się niespodziewanie coś złego przydarzyło, do was zwróciłbym się z błaganiem o pomoc senatoro-

wie; ze względu na wielkość waszego państwa wypada wam czuć nad każdym prawem i bezprawiem. Teraz zaś wygnanie z ojczyzny i domu, osamotniony, pozbawiony wszelkich warunków kulturalnego życia, dokądże mam się udać albo kogo o pomoc wzywać? Jakie narody, jakich królów? Wszyscy oni wrogo usposobieni są do naszej rodziny ze względu na naszą z wami przyjaźń. Czyż mogę się dokądkolwiek udać, gdzieby nie było pełno pamiątek świadczących o nieprzyjacielskich działaniach ze strony moich przodków? Albo czyż może się zlitować nad nami ktoś, kto był raz waszym wrogiem? W końcu Masynissa w tej zasadzie nas wychował, żebyśmy przyjaźń wyłączenie z narodem rzymskim pielęgnowali i żebyśmy żadnych nowych przymierzy ani sojuszów nie zawierali; twierdził on, że w waszej przyjaźni aż nadto dostatecznie silne będziemy mieć oparcie i że gdyby odmieniło się szczęście waszego państwa, to i my razem z nim będziemy musieli zginąć. Przez dzielność waszą i łaskę bogów wielcy jesteście i potężni; wszystko wam idzie po myśli i wszystko was słucha; tym łatwiej możecie pilnować krzywdy sprzymierzeńców.

Tego się tylko boję, żeby kogoś nie sprowadziła na bezdroża prywatna przyjaźń dla Jugurty, którego mało zna; słyszę, że ci ludzie dokładają wszystkich wysiłków, że obchodzą każdego z was z osobna i zamęczają prośbami, żebyście w stosunku do Jugurty nie powzięli jakiegos postanowienia zaocznie, bez rozpatrzenia sprawy; opowiadają, że ja zmyślam i udaję wygnańca, chociaż mógłbym pozostać na terenie mego królestwa. Bogdajbym tego, którego niecna zbrodnia straciła mnie w to nieszczęście, widział udającego to, co ja rzekomo udaję i oby raz w was albo w bogach nieśmiertelnych przebudziła się troska o sprawy ludzkie: wtedy zaiste ten, który teraz jest butny i sławny przez swe zbrodnie, poddany zostałby wszelkim możliwym katuszom i ciężką poniósłby karę za mord dokonany na moim bracie i za moją niedolę. Bracie sercu mojemu najdroższy, chociaż przedwcześnie wydarto ci życie i to za sprawą tego, któremu to najmniej przystało, to jednak myślę, że już raczej powinienem radować się z twej śmierci, niż martwić: razem bo-

wiem z życiem nie tyle królestwo straciłeś, ile uniknąłeś tułaczki wygnania, nędzy i wszystkich tych udręczeń, które mnie gnębią. A ja nieszczęśliwy, w taką otchłań nieszczęść strącony z wysokości ojcowskiego tronu, stałem się widowiskiem ludzkiej niedoli, niepewny co mam począć, czy mam dochodzić twej krzywdy, sam potrzebując pomocy, czy też mam starać się o sprawę mego królestwa, ja, którego absolutna władza nad życiem i śmiercią poddanych od cudzej pomocy zawisła. Oby śmierć położyła honorowy kres mej niedoli i obym słusznie nie naraził się na pogardę, ustępując przed bezprawiem, nieszczęściami znudzony: teraz ani żyć nie mam ochoty ani umrzeć nie mogę bez narażenia się na hańbę.

Senatorowie! Na was, na dzieci i rodziców waszych, na majestat narodu rzymskiego zaklinam was, przyjdźcie z pomocą mnie nieszczęsnemu, wystąpcie przeciwko krzywdzie, nie pozwólcie, żeby królestwo Numidii, które jest waszą własnością, przez zbrodnię i rozlanie krwi naszej rodziny na marne poszło.

15. Kiedy król skończył przemowę, posłowie Jugurty, więcej ufni w moc przekupstwa niż w słuszność swej sprawy, pokrótce odpowiadają, że Hiempsala zabili Numidyjczycy wskutek jego okrucieństwa, Adherbal zaś sam dobrowolnie zaczął wojnę a obecnie, kiedy został pobity, skarży się, że mu się nie udało wyrządzić bezprawia. Mówili dalej, że Jugurta prosi senat, żeby nie zmieniał o nim zdania, lecz uważał go za takiego nadal. Jakim się dał poznać w Numancji i żeby słowem jego nieprzyjaciela nie dawał więcej wiary, niż jego własnym czynom. Następnie obie strony wychodzą z kurii. Senat natychmiast odbywa naradę. Poplecznicy posłów, a prócz tego wielka część senatorów ulegająca ich wpływom lekceważy słowa Adherbala, dzielność Jugurty pochwałami wynosi; wpływami osobistymi, wymową, wszystkimi wreszcie sposobami w obronie cudzej zbrodni i hańby jakgdyby w obronie własnej swej sławy z uporem występowali. Natomiast kilku senatorów, dla których uczciwość i sprawiedliwość droższymi były ponad pieniądze opowiadało się za tym, że należy przyjść z pomocą Adherbalowi i surowo pomścić śmierć Hiempsala; ze wszystkich najgorliwiej

działał w tym kierunku Emiliusz Skaurus szlachcic przedsiębiorczy i wpływowy, żądny potęgi, zaszczytów i bogactw, umiający — nawiasem mówiąc — dobrze ukrywać swe wady. Ten widząc, że przekupstwo króla, stało się już ogólnie znanym i bezwstydnym skandalem i lękając się tego, co zwykle przy takiej aferze się zdarza, mianowicie, żeby przez brudną niepowściągliwość nie ściągnąć na siebie nienawiści, opanował swą zwykłą zachłanność.

16. Zwyciężyła jednak w senacie ta grupa, która pieniądze lub wpływy wyżej stawiała niż prawdę. Zapada uchwała, żeby komisja dziesięciu dokonała podziału dawnego królestwa Micypsy między Jugurtę i Adherbala. Na czele tej komisji stanął Lucjusz Opimiusz, człowiek głośny i w senacie podówczas potężny, ponieważ jako konsul po zamordowaniu Gajusa Grakcha i Marka Fulwiusza Flakkusa w sposób bardzo dotkliwy zwycięstwo szlachty przeciw ludowi wyzyskał. Chociaż w Rzymie zaliczał go Jugurta do grona swych nieprzyjaciół, to jednak przyjął go z wszystkimi honorami a przez liczne podarunki i obietnice dokazał tego, że Opimiusz ponad dobre imię, ponad sumienie, wreszcie ponad wszystkie swe sprawy zaczął stawiać wyżej interes króla. W ten sam sposób zabrał się do innych posłów i większość ich zyskał dla siebie; dla niewielu jedynie droższą była uczciwość niż pieniądze. Przy podziale część Numidii granicząca z Mauretanią, bogatsza w ziemię uprawną i liczbę ludności dostaje się Jugurcie; drugą lepszą na oko niż w rzeczywistości, posiadającą więcej portów i bardziej zabudowaną otrzymał Adherbal.

17. Sam temat, zdaje się, wymaga krótkiego przedstawienia położenia geograficznego Afryki i krótkiej wzmianki o ludach, z którymi toczyliśmy wojnę względnie pozostawaliśmy w stosunkach przyjaznych. Lecz o tych okolicach i ludach, które z powodu upałów tam panujących albo z powodu niedostępności terenu i pustyń rzadziej odwiedzano, niełatwo mógłbym coś pewnego opowiedzieć; resztę omówię jak najkrócej. Omawiając podział świata, przeważna część pisarzy uznała Afrykę za trzecią część świata, niewielu tylko mówi o dwóch częściach

świata Azji i Europie, zaliczając Afrykę do Europy. Granicą Afryki od zachodu jest cieśnina, którą tworzy morze Śródziemne i Ocean, od wschodu rozległy upłaz zwany przez tubylców Katabatmos. Morze jest tam burzliwe i pozbawione przystani, ziemia bogata w plony, dobra do hodowli bydła, pozbawiona drzew, zresztą jest tam ubóstwo opadów deszczowych i wody źródlanej. Mieszkańcy odznaczają się zdrowiem fizycznym, są zwinni i wytrzymali na trudy; większość umiera dopiero ze starości, chyba że kto zginie w boju lub padnie ofiarą dzikich zwierząt, albowiem choroba rzadko kogo zmoże; nadto znajduje się tutaj mnóstwo zwierząt złośliwych.

Chociaż to, co mam do powiedzenia o tym, jakie ludy zamieszkiwały pierwotnie Afrykę i jakie później tam przywędrowały oraz w jaki sposób zmieszały się ze sobą, zupełnie różni się od wersji ogólnie przyjętej, to jednak przedstawię tę sprawę w sposób najbardziej zwięzły według tego, jak ją przedstawiają znane mi w tłumaczeniu księgi punickie, których autorem był podobno król Hiempsal i zgodnie z tym co za prawdę uważają mieszkańcy tej ziemi. Zresztą odpowiedzialność za prawdziwość tego opowiadania ponoszą moje źródła.

18. Pierwotnie Afrykę zamieszkiwali Getulowie i Libijczycy, szczepy dzikie i bez kultury, dla których pożywieniem, jak dla zwierząt, była dziczyzna i surowe płody ziemi. Nie rzadzili się oni ani prawami zwyczajowymi ani ustawami i nie znali władzy kierowniczej; przenosząc się z miejsca na miejsce, i pędząc żywot koczowniczy tam mieli siedziby, gdzie ich noc do zatrzymania się zmusiła. Lecz kiedy, według wierzenia Afrykańczyków, w Hiszpanii umarł Herkules, wojsko jego, złożone z rozmaitych narodów, po stracie wodza szybko się rozproszyło, wskutek tego, że szereg wybitniejszych jednostek w armii, to tu to tam w rozmaitych punktach starał się dla siebie zdobyć naczelne dowództwo. Z tej liczby Medowie, Persowie i Armeńczycy przepłynęli na okrętach do Afryki i zajęli okolice przylegające do morza Śródziemnego. Persowie osiedlili się bliżej Oceanu; wywróconych spodów okrętowych używali jako chat, ponieważ budulca nie było w kraju ani też nie można go było

kupić od Hiszpanów, albo uzyskać drogą zamiany: rozległość morza i nieznajomość języka stawiała na przeszkodzie handlowi. Ci zwolna drogą małżeństw zmieszali się z Getulami i ponieważ często próbując żyzności gleby przenosili się z miejsca na miejsce, sami nadali sobie nazwę Nomadów. Zresztą do dziś dnia zabudowania wieśniaków numidyjskich zwane przez nich mapalia, podłużne i z wypukłymi dachami przypominają swym wyglądem tramy okrętowe. Do Medów zaś i Armeńczyków dołączyli się Libijczycy — albowiem ci żyli bliżej morza afrykańskiego, podczas gdy Getulowie bardziej na południe, niedaleko strefy gorącej — i oni wcześniej pobudowali miasta: albowiem jedynie cieśniną oddzieleni od Hiszpanii zaczęli z nią prowadzić handel zamienny. Imię ich z biegiem czasu zniekształcili Libijczycy, w barbarzyńskim swym języku nazywając ich Maurami zamiast Medami. Lecz państwo Persów szybko wzrosło i później wskutek przeludnienia część ich pod nazwą Numidów oddzieliła się od szczepu macierzystego i objęła w posiadanie terytoria przylegające do Kartaginy i zwane Numidią. Później obie pobratymcze grupy ufnie w swe wzajemne siły podbiły sąsiadów pod swe panowanie orężem albo postrachem i zdobyły sobie imię i sławę, szczególnie zaś ci, którzy posunęli się ku naszemu morzu, gdyż Libijczycy mniej są wojowniczy od Getulów. W końcu dolna Afryka w przeważnej części dostała się w posiadanie Numidyjczyków; wszystkie zwyciężone ludy zlały się z nimi w jeden naród i przyjęły nazwę zwycięsców.

19. Później Fenicjanie, jedni dla zmniejszenia przeludnienia panującego w ojczystym kraju, inni pędzeni żądzą panowania, skupiwszy koło siebie podburzony lud i awanturnicze jednostki, wywędrowali z ojczyzny i na wybrzeżu morskim założyli Hippo, Hadrumetum, Leptis i inne miasta, które w krótkim czasie wzrosły; jedno z nich stały się dla swych miast macierzystych obroną, drugie ich chlubą. Bo o Kartaginie wolę nic nie mówić, niż powiedzieć za mało, a czas każe mi śpieszyć do innych spraw.

Więc idąc wzdłuż morza koło Katabatmos oddzielającego Egipt od Afryki docieramy do pierwszego miasta na tym tere-

nie t. j. do kolonii Terejczyków Cyreny, następnie leżą dwie Syrty i między nimi Leptis, dalej Ołtarze Filenów, miejscowość, która stanowiła granicę państwa kartagińskiego od strony Egiptu, wreszcie inne miasta punickie. Pozostałe terytoria aż do Mauretanii dierżą Numidowie; najbliższymi sąsiadami Hiszpanii są Maurowie. Na południe od Numidii żyją według tradycji Getulowie (jedni w chatach, inni znajdujący się na niższym stopniu kultury pędzą żywot koczowniczy), za nimi są Etiopowie, a dalej okolice spalone żarem słonecznym. Otóż w czasie wojny jugurtyńskiej większością miast punickich i świeżo zdobytym krajem kartagińskim zarządzał naród rzymski przez swoich urzędników; wielka część Getulów i Numidyjczycy byli pod rządami Jugurty; Mauretańczykom wszystkim rozkazywał król Bokchus znający naród rzymski jedynie z imienia i nam również dotychczas ani z pokoju ani z wojny nieznany. O Afryce i jej mieszkańcach stosownie do potrzeby dość powiedziałem.

20. Kiedy po dokonaniu podziału królestwa komisja opuściła Afrykę, Jugurta widząc, że wbrew obawom dostał nagrodę za swą zbrodnię i uważając za pewnik to, co słyszał ongiś od przyjaciół pod Numancją, mianowicie, że w Rzymie wszystko można kupić, a równocześnie zachęcony obietnicami ze strony tych, których dopiero co hojnie obdarował, myśli swe skierował przeciw państwu Adherbala. Sam był energiczny i wojowniczy, natomiast ten, którego miał zaatakować, był człowiekiem spokojnym, niewojowniczym, łagodnego usposobienia, łatwo dającym się skrzywdzić, raczej bojaźliwym, niż bojaźń budzącym. Więc Jugurta z nienacka z wielkim oddziałem przekracza granice jego państwa, uprowadza wielu ludzi, bydlę i inną zdobycz, pali zabudowania, wiele miejscowości kawalerją po nieprzyjacielsku najeżdża; następnie z całą bandą zawraca do swego państwa w mniemaniu, że Adherbal dotknięty do żywego, orem krzywd swoich będzie dochodzić i że to stanie się przyczyną wojny. Tymczasem Adherbal, uważając, że nie sprosta Jugurcie w boju i więcej ufności pokładając w przyjaźni narodu rzymskiego niż w Numidyjczykach, wyprawił posłów do Ju-

gurdy ze skargą o bezprawie; i chociaż ci przynieśli obelżywą odpowiedź, to jednak Adherbal zdecydował się raczej wszystko przecierpieć, niż podjąć wojnę, ponieważ poprzednia próba się nie powiodła. Lecz przez to nie zmniejszała się bynajmniej żądza Jugurty, który w wyobraźni swej zagarnął już całe państwo Adherbala. Przeto już nie tak, jak poprzednio, z bandą rozbójniczą, lecz z wielką armią regularną rozpoczął wojnę i zaczął zmierzać otwarcie do opanowania całej Numidii. Zresztą wszędzie, którędy szedł, niszczył miasta i pola, uprowadzał zdobycz, swoim odwagą dodawał, nieprzyjaciół strachem napawał.

21. Adherbal rozumiejąc, że rzecz doszła do tego punktu, że albo trzeba opuścić państwo, albo orężem je ratować, z konieczności gromadzi wojsko i rusza naprzeciw Jugurty. Tymczasem obydwie armie zajęły pozycje niedaleko morza koło miasta Cyrty, lecz ponieważ nadchodził wieczór, bitwy nie zaczęto; kiedy jednak minęła większa część nocy, o szarzącym świetle żołnierze Jugurty na dane hasło nacierają na obóz; jednych w półśnie, innych za broń chwytających rozpraszają i biją; Adherbal z kilku kawalerzystami uciekł do Cyrty i gdyby nie było tam wielkiej liczby obywateli rzymskich, którzy napierających Numidów powstrzymali pod murami miasta, wojna między dwoma królami w jednym i tym samym dniu byłaby się zaczęła i skończyła. Więc Jugurta obległ miasto i natarł na nie szopami oblężniczymi, wieżami i wszelakiego rodzaju machinami, ogromnie się śpiesząc, aby ubiec w czasie posłów, których jak słyszał, wysłał Adherbal do Rzymu.

Senat dowiedziawszy się o wojnie między nimi, wysłał do Afryki w charakterze posłów trzech młodych ludzi z poleceniem dotarcia do obu królów i oznajmienia im w imieniu senatu i narodu rzymskiego, że jest woła i uchwałą senatu, żeby wojny zaniechali i sporne swe sprawy rozstrzygali raczej na drodze prawa niż oręża; że tylko takie postępowanie zgodne jest z godnością senatu i ich obu.

22. Posłowie szybko przybywają do Afryki, śpiesząc się tymbardziej, że w Rzymie już podczas ich przygotowań do od-

jazdu mówiono o stoczeniu bitwy i oblężeniu Cyrty: inna rzecz, że pogłoska ta przedstawiała sprawę w łagodnym świetle. Wy-słuchawszy oświadczenia posłów, odpowiedział Jugurta, że nie-ma dla niego nic większego ani drogocenniejszego nad autorytet senatu, że od młodości najusilniej się starał o zdobycie uzna-nia w oczach wszystkich najlepszych jednostek, że przez ucz-ciwość, a nie przez nieuczciwe praktyki spodobał się znakomi-temu mężowi Publiuszowi Scypionowi i że dzięki tym samym właśnie zaletom, a nie ze względu na brak własnych dzieci adop-tował go Micypsa i ustanowił współdziedzicem tronu; że zresz-tą, im więcej dobrych i dzielnych czynów dokonał, tym mniej serce jego jest w stanie ścierpieć krzywdę; że Adherbal pod-stępnie czyhał na jego życie i że dowiedziawszy się o tym, sta-nął w poprzek jego zbrodniczemu planowi; że naród rzymski nie postąpi ani słusznie ani dobrze, jeśli nie pozwoli mu postą-pić w myśl prawa narodów. W końcu oświadczył, że w krót-kim czasie wyprawi posłów do Rzymu dla omówienia wszyst-kich spraw. Na tym obie strony się rozchodzą. Jeśli idzie o Ad-herbala, to nie było możliwości rozmówienia się z nim.

23. Jugurta upewniwszy się, że posłowie opuścili już Afry-kę, a nie mogąc zdobyć Cyrty szturmem z powodu obronnego z natury jej położenia, otacza mury wałem i rowem, buduje wieże, i wzmacnia je załogami, prócz tego dniem i nocą próbuje przemocy lub podstępu; obrońców murów raz nęci widokami nagród, raz stara się nastraszyć, swoich zagrzewa do męstwa i zapala: jednym słowem z energią czyni wszelkie przygotowa-nia do akcji. Adherbal widząc, że cały jego los zawisł nad prze-paścią, że nieprzyjaciel jest zawzięty, że nadziei na pomoc nie ma żadnej, a wojny nie da się przewlekać z powodu braku nie-zbędnych środków, wybrał spośród tych, którzy zbiegli z nim do Cyrty, dwóch najbardziej przedsiębiorczych i wiele im obie-cując i żałąc się na swój los nakłonił do tego, że przedarłszy się przez umocnienia nieprzyjacielskie, dotarli nocą do morza, a stamtąd do Rzymu.

24. Numidyjczycy w kilku dniach wykonują zlecenia; list Adherbala odczytano na głos w senacie; treść jego była nastę-pująca:

„Nie z mojej winy, senatorowie, raz po raz zwracam się do was z prośbami, lecz zmusza mnie do tego gwałt Jugurty, którego ogarnęła tak wielka chęć zniszczenia mnie, że nie liczy się ani z wami ani z bogami nieśmiertelnymi, krwi mojej nade wszystko pożąda. Oto mnie, sprzymierzeńca i przyjaciela narodu rzymskiego już piąty miesiąc trzyma w oblężeniu armia Jugurty i nic mi nie pomagają ani dobrodziejstwa wyświadczone przez ojca mego Micypsę ani wasze uchwały; sam nie wiem, co więcej mi dokucza, miecz czy głód. Więcej pisać o Jugurcie odradza ma nieszczęsna dola — wszak już poprzednim razem przekonałem się, że nieszczęśliwi mało znajdują wiary — chyba jedynie to, że zdaję sobie sprawę z tego, że godzi on wyżej niż w moją tylko osobę i że nie spodziewa się, żeby mógł równocześnie zachować waszą przyjaźń i moje królestwo. Co z tych dwu rzeczy większą ma dla niego wagę, to dla nikogo nie jest tajemnicą. Albowiem najpierw zabił brata mojego Hiempsala, następnie mnie wygnał z królestwa mojego ojca. Ale przyjmijmy, że były to nasze prywatne krzywdy nie mające z wami nic wspólnego. Teraz jednak wasze państwo orężem opanował, a mnie, któregoście wy władcą nad Numidyjczykami ustanowili, trzyma zamkniętego pierścieniem oblężenia; ile sobie cenił słowa posłów, okazuje niebezpieczne położenie, w jakim ja się znajduję. Cóż jeszcze pozostało, czymby go można było poruszyć, prócz waszej siły? Co do mnie, to wołałbym, żeby i to co piszę i to na co się poprzednio w senacie żaliłem, raczej okazało się kłamstwem, niż, żeby nieszczęście moje dało świadectwo prawdzie mych słów. Lecz ponieważ na to świat przyszedłem, żeby na mej osobie Jugurta urządził pokaz swych zbrodni, nie wypraszam się już od śmierci ani udręczeń, lecz błagam jedynie o to, żebym się nie dostał pod władzę osobistego mego wroga i nie poszedł na tortury. Z królestwem Numidii, które jest waszą własnością, róbcie co chcecie, lecz mnie wyrwijcie z rąk bezbożnych, zaklinam was na majestat waszego państwa, na świętość przyjaźni, jeśli choć cień pamięci dziadka mojego Masynissy pozostał w waszej duszy”.

25. Byli tacy, którzy po odczytaniu tego listu głosowali

za tym, żeby wysłać wojsko do Afryki i jak najszybciej przyjść z pomocą Adheibalowi, a tymczasem naradzić się w sprawie Jugurty, ponieważ nie posłuchał posłów. Lecz ci sami popiecznicy króla z wielkim nakładem sił zapobiegli temu, żeby taka uchwała zapadła. W ten sposób, jak to najczęściej się zdarza, interes publiczny został zwyciężony przez prywatę. Mimo to zostaje jednak wyprawione do Afryki poselstwo złożone ze starszych arystokratów, byłych dostojników państwowych; wśród nich był Marek Skaurus, o którym wyżej wspominaliśmy, były konsul i pierwszy podówczas senator.

Komisja ta wobec tego, że sprawa budziła powszechne oburzenie, jak również pod wpływem namów Numidyjczyków, w przeciągu trzech dni wsiadła na okręt i szybko wylądowawszy w Utyce wysłała list do Jugurty z oświadczeniem, że przybywa z ramienia senatu i z wezwaniem, żeby Jugurta jak najszybciej zjawił się w prowincji. Numidyjczyk dowiedziawszy się, że w celu pokrzyżowania jego planów przybyli ludzie powszechnie znani, o których wielkim autorytecie w Rzymie słyszał poprzednio, zrazu przejęty lękiem i pchany żądzą raz w tę raz w tamtą stronę się miotał: Z jednej strony bał się gniewu senatu, jeśli nie posłucha posłów, z drugiej znów strony zaślepiony pożądaniem rwał się do wykonania rozpoczętej zbrodni. Zwyciężył jednak w chciwej duszy zły zamiar. Więc otoczywszy wojskiem Cyrte stara się wdrzeć do miasta szturmem generalnym, mając niepełną nadzieję, że rozdzieliwszy siły nieprzyjaciół, przemocą albo podstępem znajdzie sposobność do odniesienia zwycięstwa. Kiedy to się nie udaje i Jugurta nie jest w stanie zrealizować planu dostania Adherbala w swe ręce jeszcze przed spotkaniem z posłami, lękając się, żeby przez dłuższe zwleknięcie nie zirytować Skaurusa, którego najwięcej się obawiał, z kilkoma kawalerzystami przybywa do prowincji. I chociaż w imieniu senatu wypowiedziano ostre groźby pod jego adresem za to, że nie odstępował od obłężenia, to jednak po długich rozmowach posłowie odjechali z niczym.

26. Skoro się o tym dowiedziano w Cyrcie, Italikowie, któ-

rych dzielnością stała obrona murów, ufając, że w razie kapitulacji nic im się nie stanie ze względu na potęgę narodu rzymskiego, doradzają Adherbalowi, żeby się razem z miastem poddał Jugurcie i żeby w układzie zawarował sobie jedynie nietykalność osobistą: o resztę postara się senat. Chociaż Adherbal we wszystko raczej wierzył niż w słowność Jugurty, to jednak ze względu na to, że ci sami Italikowie, którzy mu kapitulację doradzali, mogli byli także w razie sprzeciwu z jego strony, zmusić go do niej, poddaje się pod warunkami doradzonymi przez Italików. Jugurta każe przede wszystkim Adherbala poddać torturom i zabić; następnie wszystkich dorosłych Numidyjczyków i kupców bez różnicy wymordować, jak się kto z bronią w rękę jego żołnierzom po drodze nawinął.

27. Gdy się o tym dowiedziano w Rzymie i sprawę zaczęto omawiać w senacie, ci sami wspomniani już służalcy króla ustawicznym przerywaniem obrad, czasem przez wykorzystywanie swych wpływów, czasem przez wywoływanie kłótni, zwlekali na czasie i starali się złagodzić wrazenie, jakie wywarła potworność zbrodni. I gdyby desygnowany trybun ludowy Gajus Memmiusz, mąż energiczny i zdecydowany wróg potęgi szlacheckiej nie był uświadomił narodowi rzymskiemu, że tutaj o to idzie, żeby za sprawą kilku wpływowych ludzi dążyć do Jugurcie zbrodni, zaiste cała nienawiść do króla byłaby przez przewleknięcie obrad się rozplynęła: tak wielka była siła wpływów i pieniędzy króla. Lecz ponieważ senat w poczuciu swej winy bał się ludu, więc uchwalono wyznaczyć jako prowincje dla przyszłych konsulów Numidię i Italię na podstawie prawa Semproniusza. Konsulami ogłoszeni zostali Publiusz Scypio Nazyka i Lucjusz Kalpurniusz Bestia; Kalpurniuszowi przypadła Numidia, Scypionowi Italia; następnie zostaje przeprowadzony zaciąg wojska przeznaczonego na wyprawę afrykańską; uchwalony zostaje żołąd i wydatki na inne potrzeby wojenne.

28. Tymczasem Jugurta otrzymawszy o tym wiadomość (była to dla niego wiadomość najzupełniej niespodziewana, ponieważ tkwił oddawna w niezbitym przeświadczeniu, że w Rzymie wszystko można dostać za pieniądze), wyprawia sy-

na a z nim dwóch zaufanych przyjaciół do senatu i poleca im podobnie jak tym, których wysłał po zamordowaniu Hiepmśala, starać się o przekupienie całego Rzymu. Kiedy posłowie zbliżali się do Rzymu, Bestia zapytał oficjalnie senat, czy należy ich wpuścić do miasta; senat uchwalił, że posłowie mają w przeciągu najbliższych dziesięciu dni opuścić Italię, chyba że przybywają w sprawie kapitulacji państwa i króla. Konsul każe to oznajmić posłom zgodnie z uchwałą senatu; w ten sposób nic nie wskórawszy powracają do domu.

Tymczasem Kalpurniusz zebrał wojsko i przybrał sobie za legatów wpływowych ludzi ze szlachty, licząc na to, że ich autorytet pokryje jego ewentualne przewinienia; wśród nich był Skaurus, o którego charakterze i sposobie postępowania już wspominaliśmy. Albowiem w konsulu naszym wiele było zalet duchowych i fizycznych, lecz wszystkim na przeszkodzie stawała chciwość: był człowiekiem wytrzymałym na trudy, o bystrym umyśle, dość przewidującym, obznajmionym z wojną, bardzo odpornym na niebezpieczeństwa i zamachy. Jeśli idzie o legiony, to poprowadzono je poprzez Italię do Regium a stamtąd na Sycylię, a następnie z Sycylii przewieziono do Afryki. Węc Kalpurniusz odrazu po zorganizowaniu sobie dowodu żywności wkroczył z rozmachem do Numidii, wziął wielu niewolników i kilka miast zdobył szturmem.

29. Lecz kiedy Jugurta przez posłów zaczął go pieniędzmi kusić i na trudności wojny wskazywać, konsul, którego chorobą była chciwość, łatwo dał się zawrócić z obranej drogi. Zresztą za współnika i pomocnika we wszystkich planach przybiera sobie Skaurusa; ten chociaż z początku, w przeciwieństwie do wielu przekupionych przez Jugurta arystokratów, bardzo ostro zwalczał króla, to jednak obecnie znęcony wielkością sumy pieniężnej dał się sprowadzić na manowce z drogi uczciwości i honoru. Lecz Jugurta początkowo starał się przekupstwem uzyskać jedynie zwłokę w działaniach wojennych, licząc na to, że tymczasem coś w Rzymie wskóra pieniędzmi albo wpływami; później jednak, skoro się dowiedział, że w aferze bierze udział Skaurus, uwierzył w możliwość za-

warcia nowego traktatu pokojowego i postanowił osobiście przeprowadzić z nimi rokowania w sprawie całokształtu warunków. Zresztą w międzyczasie wysłał konsul jako poręczyciela kwestora Sekstiusza do miasta jugurtowego Waga, za pozor służyła sprawa przejęcia zboża, którego dostawę nakazał Kalpurniusz oficjalnie posłom, gdyż z powodu przewlekania się sprawy kapitulacji, między stronami trwał rozejm. Wiele król zgodnie ze swym postanowieniem przybył do obozu i tam wypowiedziawszy na posiedzeniu rady wojennej kilka słów o nienawiści, jaką jego czyn wywołał, poprosił, żeby jego kapitulację przyjęto; resztę spraw omawiał potajemnie z Bestią i Skaurusem. Nazajutrz po umyślnie bezładnie przeprowadzonym rozpatrzeniu sprawy, kapitulacja zostaje przyjęta. Jugurta stosownie do uchwały przeprowadzonej na radzie, wydaje kwestorowi trzydzieści słoń, znaczną ilość bydła i koni wraz z niewielką sumą srebra. Kalpurniusz wyjeżdża do Rzymu dla przeprowadzenia wyborów urzędników. W Numidii i wojsku naszym panował spokój.

30. Kiedy rozeszła się wieść o wypadkach w Afryce i o okolicznościach im towarzyszących, zaczęto w Rzymie na każdym kroku i na każdym zebraniu omawiać postępek konsula. Wśród ludu panowało wielkie oburzenie, senatorowie byli zaniepokojeni: nie wiadomo było czy mają aprobować czyn tak haniebnny, czy obalić postanowienie konsula. A najwięcej od pójścia drogą prawdy i uczciwości odciągała ich potęga Skaurusa, ponieważ uchodził on za głównego sprawcę i współnika Bestii. Natomiast Gajus Memmiusz, o którego niezależności duchowej i nienawiści do potęgi szlacheckiej wyżej mówiliśmy, w czasie, gdy senat wahał się i zwlekał, wzywał lud do zemsty; przestrzegał, żeby sprawy rzeczypospolitej, żeby sprawy wolności własnej nie opuszczali, wskazywał na liczne butne i okrutne czyny szlachty: jednym słowem z całą energią na wszelki sposób podżegał serca ludu.

A ponieważ w owym czasie swada oratorska Memmiusza była głośną w Rzymie i wywierała wpływ, uznałem, że wypada z pośród wielu jego mów jedną tutaj przytoczyć; nade

wszystko przytoczę to, co powiedział na zgromadzeniu ludowym po powrocie Bestii:

31. „Kwiryci! Gdyby miłość rzeczypospolitej nie była mi droższą nad wszystko, wiele czynników odstraszałoby mnie od przemawiania do was: potęga partii arystokratycznej, wasza cierpliwość, nieistnienie żadnego prawa, a najwięcej okoliczność, że udziałem człowieka prawego raczej są niebezpieczeństwa niż zaszczyty. Bo o tym przykro doprawdy mówić, do jakiego stopnia w tym ostatnim 15-leciu byliście igraszką w rękę kilku butnych potentatów, jak haniebną i jak niepomszczoną śmiercią zginęli wasi obrońcy i jak dalece duch wasz został zdeprawowany przez nieróbstwo i gnuśność, skoro nawet teraz, kiedy wrogowie wasi są skępowani, nie zerwiecie się i jeszcze nawet teraz lękacie się tych, dla których powinniście być postachem. Lecz chociaż jest tak źle, to jednak czuję przymus wewnętrzny do wystąpienia przeciw potędze kliky arystokratycznej. Co do mnie, to chcę przynajmniej popróbować wolności, odziedziczonej po ojcu; czy ta moja próba będzie daremną, czy skuteczną, to już od was zależy, Kwiryci.

I nie zachęcam ja was do tego, co niejednokrotnie robili wasi przodkowie, mianowicie, żebyście zbrojnie wystąpili przeciwko bezprawiom. Ani gwałtu wcale nie trzeba, ani secesji: trzeba pokonać ich własną ich metodą. Po zamordowaniu Tyberiusza Grakcha, którego pomawiała szlachta o dążenie do władzy królewskiej, wytaczano śledztwa przeciw ludowi rzymskiemu; po morderstwie dokonanym na Gajusie Grakchu i Marku Fulwiuszu również wielu ludzi waszego stanu zostało zabitych w więzieniu: jednej i drugiej klęsce kres położyło nie prawo, lecz kaprys możnowładców. Lecz zaiste niechaj chęć przywrócenia ludowi tego co się mu należy nazywa się dążeniem do władzy królewskiej, niechaj uchodzi za czyn sprawiedliwy to, czego pomścić się nie da bez przelewu krwi współobywateli. W poprzednich latach oburzaliście się w cichości ducha na łupienie skarbu państwowego, na to, że królowie i wolne narody płacą daniny kilku potentatom arystokratycznym, że w rękę tych samych jednostek skupiła się najwyższa

sława i największe bogactwo: jednakże za mało mieli tego, że mogli się bezkarnie dopuszczać takich nadużyć, więc w końcu prawa, majestat wasz, wszystkie sprawy boskie i ludzkie wrogom zewnętrznym zaprzędali. I ci, którzy to zrobili, nie wstydzą się tego, ani nie żałują, lecz butnie kroczą przed waszym obliczem, ostentacyjnie obnosząc swoje godności kapłańskie i konsulaty, niektórzy także triumfy, zupełnie tak, jakby to było dla nich tytułem zaszczytu, a nie rezultatem grabieży. Niewolnicy nabyci za pieniądze nie mogą ścierpieć niesprawiedliwych rządów swych panów, a wy Kwiry, naród panów, obojętnie znosicie niewolę? A kimże są ci, którzy okupowali Rzeczpospolitą? Najpotworniejsi zbrodniarze, o rękach krwią zbaczonych, o nienasyconej chciwości, ludzie najbardziej szkodliwi i równocześnie najbardziej butni, dla których wiara, uczciwość, pobożność, wreszcie wszystko co godne i niegodne — jest przedmiotem zyskowego przetargu. Część z nich ma za swą osłonę zabójstwa dokonane na trybunach ludowych, inni niesprawiedliwe śledztwa, większość morderstwa na was popełnione. Tak każdy, im coś gorszego popełnił, tym jest bezpieczniejszy: strach, który na nich powinien ciążyć z powodu dokonanych zbrodni, na was przerzucili, którzy się ich boicie; fakt, że tego samego pragną, że tego samego nienawidzą i tego samego się boją, złączył ich wszystkich w jedno: lecz taki związek między dobrymi jest przyjaźnią, między złymi kliką. I gdybyście wy taki sam zapal okazywali dla sprawy wolności, jaki oni okazują dla samowładztwa, zaiste i Rzeczpospolita nie znajdowałaby się w takim stanie upadku, w jakim się obecnie znajduje i dostojeństwa państwowe, które są waszą własnością, znalazłyby się w rękach ludzi najlepszych a nie najbezczelniejszych. Przodkowie wasi dla zdobycia praw i utrwalenia swej niezależności dwukrotnie opuścili miasto i zbrojnie opanowali Awentyn: a wy czyż nie będziecie z najwyższym wysiłkiem walczyć w obronie wolności, którąście od nich w spadku otrzymali? Tym bardziej to uczynić należy, im większą hańbą jest utracić, to, co się uzyskało, niż w ogóle nie uzyskać.

Powie ktoś: „Więc jaki wniosek stawiasz?” Ukarać należy tych, którzy nieprzyjacielowi zaprzędali ojczyznę ale nie pięścią ani gwałtem, gdyż taki czyn bardziej byłby niegodny was, którzy byście go dokonali, niż tych, którzy by go na sobie odczuli, lecz przez wdrożenie śledztwa i na podstawie zeznania samego Jugurty: jeśli on naprawdę skapitulował, to będzie posłuszny waszym rozkazom; jeśli zaś je zlekceważy, to wtedy już naocznie przekonacie się, co to był za pokój i co to za kapitulacja, w której wyniku Jugurcie dostała się w udziale bezkarność za zbrodnie, kilku arystokratom ogromne bogactwo, a Rzeczypospolitej straty i hańba. A może nawet i teraz jeszcze nie zbrzydło wam panowanie arystokratów i bardziej podobają się dawniejsze niż obecne czasy, kiedy to królestwa, prowincje, prawa, ustawy, sądy, wojny i traktaty pokojowe, wszystkie w końcu sprawy boskie i ludzkie były w rękach kilku możnowładców, a wy, to jest naród rzymski, niezwyccie przez nieprzyjaciół, panowie wszystkich narodów, zadowalaliście się jedynie tym, że wam żyć pozwolono? Bo któż z was ośmielał się strząsnąć jarzmo niewoli? A ja, chociaż uważam za największą hańbę dla mężczyzny puścić bezkarnie doznana krzywdę, to jednak z zupełnym spokojem przystałbym na to, żebyście przebaczyli tym największym zbrodniarzom dlatego, że są waszymi współobywatelami, gdyby litość nie miała wyjść wam samym w przyszłości na zgubę. Albowiem oni przy swej bezczelności nie zadowolą się tym, że im bezkarnie wiele przestępstw w przeszłości uszło, jeśli nie odbierze się im możliwości czynienia zła na przyszłość, a w waszych duszach również pozostanie wieczny niepokój, skoro wiedzieć będziecie, że albo musicie pozostać niewolnikami albo z bronią w ręku walczyć o zachowanie wolności. Bo jakież są widoki na zaufanie wzajemne lub zgodę? Oni chcą panować samowładnie, wy być wolnymi; oni chcą wyrządzać krzywdy, wy się przed nimi bronić; w końcu oni postępują z naszymi sprzymierzeńcami jak z wrogami, z wrogami jak ze sprzymierzeńcami. Czy przy tak odmiennych mentalnościach może istnieć pokój lub przyjaźń?

\ Dlatego wzywam was i przestrzegam, żebyście tak wiel-

kiej zbrodni nie puścili bezkarnie. [Nie dokonano tutaj sprzeniewierzenia grosza publicznego, ani nie ograbiono przemocą z pieniędzy sprzymierzeńców, które to zbrodnie choć ciężkie, przez to że się do nich przyzwyczajono, za nic już uchodzą; najzacieklejszemu wrogowi zaprzędano autorytet senatu, zaprzędano panowanie wasze; i w czasie pokoju i w czasie wojny rzeczpospolita wystawiona była na sprzedaż. Jeśli tego dochodzić się nie będzie, jeśli nie ukarze się winnych, cóż nam na przyszłość pozostanie, jak nie uległość tylko i posłuszeństwo dla tych, którzy się tych zbrodni dopuścili? Albowiem móc bezkarnie robić, czego się zapraśnie — to znaczy być królem. Nie zachęcam ja was, Kwiryci, do tego, żebyście z większą radością przyjmowali złe czyny waszych współobywateli niż dobre, lecz do tego, żebyście przez pobłażanie złym nie działali na zgubę dobrych. Ponadto w życiu państwowym o wiele korzystniej jest zapomnieć o czynie dobrym niż złym; dobry człowiek, jeśli na niego nie zwrócisz uwagi, stanie się jedynie mniej gorliwym, lecz zły stanie się jeszcze niegodziwszym. Prócz tego jeśli by nie było krzywd, nie potrzebowałoby się tak często stosować środków zaradczych”.

32. Takimi to i tym podobnymi często wygłaszanymi przemówieniami nakłania Memmiusz lud do powzięcia uchwały, mocą której ówczesny pretor Lucjusz Kassjusz miał udać się do Jugurty w poselstwie i udzieliwszy mu ze strony państwa oficjalnej gwarancji nietykalności sprowadzić go do Rzymu, aby w ten sposób przez zeznanie króla tym łatwiej wyszły na jaw przewinienia Skaurusa i innych, których o wzięcie pieniędzy Memmiusz oskarżał.

Podczas tych wypadków w Rzymie, dowódcy pozostawieni przez Bestię w Numidii na czele armii, poszli w ślady swego wodza i dopuścili się bardzo wielu haniebnych czynów. Byli tacy, którzy złotem przekupieni wydawali Jugurcie z powrotem słońce, inni sprzedawali zbiegów, część grabiła spokojnych mieszkańców: tak wielka moc chciwości wtargnęła w ich dusze, jakby zaraza.

Tymczasem po przyjęciu wniosku Gajusa Memmiusza

i wśród przerażenia całej szlachty pretor Kassjusz wyjeżdża do Jugurty i tłumaczy załęcznionemu i z powodu nieczystego sumienia zdeprymowanemu królowi, żeby, skoro już raz poddał się narodowi rzymskiemu, zechciał wypróbować raczej jego łaskawości niż siły. Prócz tego prywatnie daje mu jako gwarancję swe słowo, które król nie mniej cenił od gwarancji państwowej: tak dobra opinia panowała wówczas o Kassjuszu.

33. Więc Jugurta przybywa do Rzymu z Kassjuszem w stanie dalekim od przepychu królewskiego i jak najbardziej godnym pożalowania. I chociaż już w nim samym dużo było odporności psychicznej, to jeszcze wzmocniony na duchu przez tych, których potęgą i podłość dopomogła mu przedtem do popełnienia tego wszystkiego, o czym powyżej mówiliśmy, pozyskuje sobie za wielkie pieniądze trybuna ludowego Gajusa Bebiusza, którego bezczelność miała mu być tarczą przed wszelkim prawem i bezprawiem. Tymczasem Gajus Memmiusz zwołał zgromadzenie ludowe. I chociaż lud był wrogo nastawiony do króla i niektórzy żądali, żeby go wieść do więzienia, inni, żeby zwyczajem przodków ukarać go jako nieprzyjaciela śmiercią, jeżeli nie ujawni współników swej zbrodni, Memmiusz kierując się raczej poczuciem godności niż gniewem uśmierzał odruchy i nastroje łagodził; w końcu oświadczył stanowczo, że nie dopuści do złamania gwarancji nietykalności udzielonej przez państwo. Później kiedy nastało milczenie, wprowadziwszy Jugurtę na zgromadzenie zabiera głos; przypomina jego podłości w Rzymie i w Numidii, wskazuje na zbrodnie popełnione na ojcu i braciach; stwierdza, że chociaż naród rzymski wie, za czym poparciem i przy czyjej pomocy tego wszystkiego dokonał, to jednak chce poznać te fakty jeszcze dokładniej z ust samego króla; jeśli wyjawí prawdę, to ma wielkie szanse na wyratowanie się ze względu na udzieloną mu gwarancję i na łaskawość narodu rzymskiego; jeśli ją zaś zatai, to nie uratuje tym współników, a tylko sam siebie pogrzebie i zaprzepaści swoje możliwości.

34. Następnie kiedy Memmiusz skończył przemówienie i wezwano Jugurtę do udzielenia odpowiedzi, trybun

ludowy Gajus Bebiusz, przekupiony jak już wyżej mówiliśmy, przez króla, każe milczeć Jugurcie; i chociaż tłum obecny na zgromadzeniu, ogromnie podniecony starał się steroryzować go krzykiem, groźną miną a niejednokrotnie czynnym wystąpieniem i wszystkimi innymi środkami, jakimi gniew chętnie się posługuje, to jednak bezczelność odniosła zwycięstwo. W ten sposób lud wystawiony na pośmiewisko opuszcza zgromadzenie: Jugurta, Bestia i wszyscy inni, których niepokoiło to śledztwo, rosną na duchu.

35. Przebywał w tym czasie w Rzymie pewien Numidyjczyk, nazwiskiem Massywa, syn Gulussy i wnuk Masynissy, który po kapitulacji Cyrty i zamordowaniu Adherbala uciekł z ojczyzny, ponieważ podczas sporu królów był przeciwnikiem Jugurty. Tego to człowieka Spuriusz Albinus, który w następnym roku po Bestii razem z Kwintusem Minucjuszem Rufusem piastował konsulat, namawia do ubiegania się w senacie o tron numidyjski; przedstawia mu, że ma szanse ze względu na to, że pochodzi z rodu Masynissy, a do Jugurty z powodu jego zbrodni odnoszą się ludzie z nienawiścią i lękiem. Chciwy wojny konsul wolał raczej wszystko poruszyć, niż żeby miał panować zastój; jemu samemu dostała się w udziale jako prowincja Numidia, Minucjusz dostał Macedonię. Kiedy Massywa zaczął działać, Jugurta w gronie swych przyjaciół nie mógł znaleźć wydatnej pomocy, ponieważ jednych z nich hamowała w działalności świadomość popełnionych zbrodni, drugim przeszkadzała zła opinia, jaką mieli i strach; w końcu poleca najbliższemu swemu powiernikowi Bomilkarowi najać za pieniądze, tak jak to już niejednokrotnie robił, zamachowców na Massywę i najlepiej w sposób skryty, a jeśli by to się nie dało, w jakikolwiek inny sposób, sprzątnąć Numidyjczyka. Bomilkar śpiesznie wykonuje polecenia króla i przez fachowców w tego rodzaju rzemiośle śledzi każdy jego krok i każde jego wyjście z domu; w końcu bada dokładnie gdzie i kiedy Massywa przebywa; następnie, gdy się nadarzyła stosowna do tego sposobność urządzić zasadzkę. Lecz jeden z tych, którzy byli wynajęci do morderstwa, nieco zbyt nieostrożnie naciera na Massy-

wę; zabija go wprawdzie, lecz sam zostaje schwytany i zachęcony przez wielu a przede wszystkim przez konsula Albinusa składa zeznanie. Zostaje oskarżony Bomilkar raczej żeby za-
dość uczynić zasadzie słuszności i sprawiedliwości, niż na mocy prawa narodów, gdyż był przecież towarzyszem króla, który przybył do Rzymu otrzymawszy państwową gwarancję nie-
tykalności. A Jugurta, choć mu tak wielkiej zbrodni dowiedziono, nie pierwszej zaprzestał zapierać się wbrew oczywistej
prawdzie, aż spostrzegł, że nienawiść towarzysząca jego zbrodni wyższa jest ponad jego wpływy i pieniądze. Więc, chociaż podczas pierwszej rozprawy dał z pośród swoich przyjaciół
pięćdziesięciu zakładników, to jednak przywłaszczając więcej wagi do swego państwa niż do nich, potajemnie odsyła Bomilkara do Numidii; lękał się bowiem, żeby w razie wykonania na Bomilkarze wyroku śmierci nie ogarnął strach reszty jego
poddanych i, żeby nie wypowiedzieli mu posłuszeństwa. Sam również w kilka dni później udał się do Numidii, otrzymawszy od senatu nakaz opuszczenia Italii. Opowiadają, że
kilkakrotnie spojrzawszy w milczeniu wstecz w stronę stolicy wyrzekł w końcu te słowa: „O miasto przekupne i na bliską zgubę przeznaczone, jeżeli tylko znajdzie kupca”.

36. Tymczasem Albinus rozpoczynając na nowo wojnę, śpiesznie przewozi do Afryki żywność, kasę wojenną i inne rzeczy potrzebne dla wojska; natychmiast także sam tam wyjeżdża, aby jeszcze przed wyborami, których termin nie był odległy, wojnę orężem albo zmuszeniem do kapitulacji albo w jakikolwiek inny sposób doprowadzić do końca. Tymczasem Jugurta ze swej strony ze wszystkim zwlekał i wciąż inne wyszukiwał powody zwlekania: raz przyrzekał kapitulację, raz udawał, że się jej boi, raz ustępował przed nacierającym konsulem, a niedługo potem, by żołnierze nie stracili doń zaufania, sam nacierał; w ten sposób raz przewlekając wojnę raz pokój — zwodził konsula. Byli tacy, którzy sądzili, że Albinusowi nie były wówczas nieznane plany króla i nie wierzyli, żeby tak łatwe przewlekanie tak pośpiesznie rozpoczętej wojny wypływało z niedołęstwa, a nie ze zdrady. Lecz kiedy po zmarnowaniu czasu nadchodził dzień wyborów, Albinus zo-

stawiawszy w obozie brata swego Aulusa w charakterze zastępcy naczelnego wodza, odjechał do Rzymu.

37. W tym czasie w Rzymie wskutek wicherzeń trybunów rzeczpospolita miotana była gwałtownymi wstrząsami. Trybunowie ludowi Publiusz Lukullus i Lucjusz Anniusz chcieli za wszelką cenę przedłużyć kadencję swego urzędowania mimo oporu ze strony kolegów i spór ten uniemożliwiał przez cały rok przeprowadzenie wyborów. Wskutek tej zwłoki Aulus, który, jak wyżej wspomnieliśmy, pozostał w obozie w charakterze zastępcy naczelnego wodza, zaczął żywić nadzieję, że albo doprowadzi wojnę do końca albo wymusi pieniądze na królu pod groźbą użycia siły zbrojnej. Wyprowadza więc żołnierzy z leż zimowych na wyprawę i forsownymi marszami wśród srogiej zimy dociera do miasta Suthul, gdzie znajdował się skarbiec królewski. Chociaż miasto nie nadawało się ani do zdobywania szturmem, ani do oblegania z powodu ostrej pory roku i doskonałego strategicznego położenia — gdyż błotnista równina ciągnąca się dookoła muru położonego na samej krawędzi stromej góry przemieniła się wskutek roztopów zimowych w jedno bagno — to jednak Aulus czy to dla udawania akcji, aby w ten sposób strachu napędzić królowi, czy też zaślepiony żądzą opanowania miasta ze względu na znajdujące się w nim skarby, podsuwa szopy oblężnicze, sypie groble i śpiesznie czyni wszelkie przygotowania potrzebne do realizacji zamierzonego celu.

38. A Jugurta poznawszy się na niepoważnym charakterze i niedoświadczeniu legata podstępnie zwiększał jego szaleństwo; raz po raz wysyłał do niego posłów z kornymi prośbami, a sam jakgdyby unikając starcia, wodził wojsko po wąwozach i bocznych drogach. Wreszcie nęcąc Aulusa nadzieją układow doprowadził go do tego, że odstąpiwszy od Suthulu puścił się w pogoń w odległe okolice za udającym ucieczkę Jugurtą. Jugurta tłómaczył Aulusowi, że w ten sposób uknuta przez nich obu zdrada najlepiej się ukryje. Tymczasem za pomocą sprytnych agentów dniem i nocą kusił wojsko; centurionów i dowódców szwadronów jazdy przekupywał, jednych w tym celu,

żeby zbiegli na jego stronę, innych, żeby na dane hasło opuścili swą pozycję. Przygotowawszy to wszystko podług swej myśli, późną nocą otacza z nienacka obóz Aulusa wielką masą Numidyjczyków. Żołnierze rzymscy przerażeni niezwykle zgłębkiem, jedni za oręż chwytają, drudzy kryją się; część z nich wzmacnia na duchu przerażonych towarzyszy. Panuje powszechna panika: wielka ilość nieprzyjaciół, niebo nocą i chmurami przysłonięte, niebezpieczeństwo z jednej i z drugiej strony; w końcu niewiadomo było, czy bezpieczniej jest uciekać czy trwać na miejscu. Z liczby tych, którzy, jak wyżej wspominaliśmy, byli przekupieni, jedna kohorta liguryjska z dwoma szwadronami trackimi i pewną niewielką liczbą prostych żołnierzy przeszła do króla, a pierwszy centurion trzeciego legionu dał nieprzyjacielom możność przejścia przez tę część umocnień, którą miał wyznaczoną do obrony — i tędy wdarli się Numidowie. Nasi w sromotnej ucieczce, przeważnie porzuciwszy broń, zajęli najbliższe wzgórze. Noc i rabowanie obozu stały na przeszkodzie nieprzyjaciółom w pełnym wyzyskaniu zwycięstwa. Następnie Jugurta w rozmowie nazajutrz przeprowadzonej z Aulusem oświadcza, że chociaż w takim go kotle zamknął, że mógłby go orężem lub głodem zgubić, to jednak pomny na niestałość i zmienność losów ludzkich, przepuści ich wszystkich cało pod jarzmo, jeśli Aulus zawsze z nim układ pokojowy; prócz tego winien Aulus w przeciągu 10 dni opuścić terytorium Numidii. Chociaż warunki te były ciężkie i bardzo poniżające, to jednak, ponieważ zwalniały one okrażonych Rzymian od strachu przed śmiercią, zawarto pokój zgodnie z dyktatem króla.

39. Lecz kiedy się o tym dowiedziano w Rzymie, lęk i smutek ogarnęły społeczeństwo. Jedni cierpieli z powodu upadku prestiżu państwa, inni nieorientujący się w sprawach militarnych lękali się o wolność; do Aulusa wszyscy byli wrogo nastawieni, a najwięcej ci, którzy nieraz wstawili się na wojnie za to, że mając oręż w rękę szukał ocalenia raczej w hańbie niż w walce. Z tego powodu konsul Albinus obawiając się, żeby postępek brata nie ściągnął na niego samego fali nie-

nawiści i nie naraził go na niebezpieczeństwo, postawił sprawę układu pokojowego na porządku dziennym obrad senatu; niemniej w międzyczasie zaciągał uzupełnienia dla wojska, nakażywał sprzymierzeńcom i Latynom dostarczenie posiłkowych kontyngentów wojskowych i na wszelki sposób czynił pośpieszne przygotowania. Senat, tak jak przystało, orzekł, że bez jego rozkazu i bez rozkazu ludu żaden układ nie mógł zostać zawarty. Konsul nie dopuszczony przez trybunów ludowych do wzięcia ze sobą świeżo zaciągniętego wojska, po kilku dniach sam wyjeżdża do prowincji Afryki, gdzie stało na kwaterach zimowych całe wojsko ściągnięte zgodnie z układem z Numidii. Przybywszy tam konsul, chociaż pałał w sercu żądzą ścigania Jugurty i usunięcia nienawiści otaczającej brata, to jednak zapoznawszy się ze stanem armii, którą prócz ucieczki z pola bitwy zdemoralizowała także swawola i rozpusta panosząca się wskutek rozluźnienia dyscypliny, uznał, że w takim stanie rzeczy nie należy rozpoczynać działań.

40. Tymczasem w Rzymie trybun ludowy Gajus Mamiusz Limetanus zgłasza na zgromadzeniu ludowym wniosek, żeby wdrożyć śledztwo przeciwko tym, za których radą Jugurta zlekceważył postanowienia senatu, dalej przeciw tym, którzy w charakterze posłów lub wodzów wzięli od niego pieniądze, przeciw tym, którzy wydali mu słonie i zbiegów, jak również przeciw tym, którzy z nieprzyjaciółmi zawierali układy w sprawie pokoju i wojny. Przeciwnicy tego wniosku, z których jedni mieli sami nieczyste sumienie, a drudzy lękali się niebezpieczeństw grożących im z powodu roznamiętnienia partyjnego, nie mogli jednak otwarcie wniosku zwalczać, żeby się nie zdradzić, że takie i tym podobne rzeczy pochwalają; wobec tego starali się utracić wniosek skrycie, posługując się do tego celu przyjaciółmi, a przede wszystkim Latynami i sprzymierzeńcami italskimi. Lecz jest rzeczą wprost niewiarygodną, jak wielką energię lud wtedy objawił i z jak wielką stanowczością wniosek uchwalił, kierując się zresztą więcej nienawiścią do szlachty, przeciw której te ciosy były wymierzone, niż troską o rzeczpospolitą: tak wielkie było roznamiętnienie

partii. Lecz podczas gdy wszyscy inni arystokraci byli przerażeni, wśród powszechnej paniki Marek Skaurus, który, jak wyżej podaliśmy, był legatem Bestii, wśród uniesienia radosnego plebsu i paniki ogarniającej szlachtę, wykorzystując zamieszanie panujące jeszcze wtedy w społeczeństwie, dokazał tego, że, gdy w myśl wniosku Mamiliusza wybierano komisję śledczą złożoną z trzech członków, sam znalazł się w liczbie wybranych. Lecz śledztwo prowadzono w sposób nieprzyjemny i nieprzejeźdny, kierując się plotką i kaprysem ludu: jak często szlachtę, tak wówczas lud opanowała buta wskutek odniesionego sukcesu.

41. Zresztą zwyczaj tworzenia partii i klik i co za tym idzie wszystkich złych praktyk w życiu politycznym, zrodził się w Rzymie kilka lat przedtym na tle pokoju i nadmiernej obfitości tych wszystkich dóbr, które ludzie uważają za najważniejsze. Albowiem przed zburzeniem Kartaginy naród i senat rzymski spokojnie i z umiarkowaniem, zgodnie między sobą, zarządzili rzecząpospolitą i nie było między obywatelami walki o znaczenie ani o władzę: obawa przed nieprzyjacielem zewnętrznym utrzymywała społeczeństwo w dobrych obyczajach. Lecz kiedy ten strach serca opuścił, wtargnęły oczywiście te wady, które są ulubionymi towarzyszkami powodzenia: rozwięzłość i buta. I tak ten sam spokój, za którym w ciężkich chwilach tęsknili, w momencie, kiedy go osiągnęli, okazał się czymś jeszcze gorszym i przykrzejszym. Albowiem szlachta zaczęła samowolnie nadużywać swego znaczenia, a lud swej wolności; każdy dla siebie ciągnął, porywał, rabował. Tak całość na dwie części się rozpadła, a rzeczpospolita, która była w pośrodku, rozdarła została na poły. Zresztą szlachta miała większe znaczenie dzięki organizacji partyjnej, siła ludu nie-skoncentrowana i rozproszona w masie mniej mogła zdziałać; za wolą kilku potentatów działo się wszystko w czasie pokoju i wojny: w ich rękach był skarb publiczny, prowincje, urzędy, sława i triumfy, lud nękała służba wojskowa i niedostatek; zdobywcę wojenną rozszarpywali wodzowie na spółkę z kilku możnowładcami; równocześnie rodziców lub nieletnie dzieci żołnie-

rzy wypędzano z siedzib, jeśli kto z nich był sąsiadem możniejszego pana. W ten sposób razem z potęgą wdzierają się chciwość bez miary i bez umiarkowania, plugawiła i niszczyła wszystko, nic nie uważała za ważne lub święte, aż w końcu sama straciła się w otchłań zagłady. Albowiem skoro tylko znalazły się wśród szlachty jednostki, które prawdziwą sławę ponad niesprawiedliwą potęgę stawiały, zaczął się ruch w społeczeństwie i rozpoczęła się walka wewnętrzna między obywatelami; było tak jak gdyby ziemia zaczęła się rozpadać w kawały i w bezładnym zamęcie pogrążyć.

42. Albowiem kiedy Tyberiusz i Gajus Grakchowie, których przodkowie w wojnie punickiej i innych wojnach dużo chwały przyczynili Rzeczypospolitej, zaczęli walczyć o wolność ludu i ujawniać zbrodnie oligarchów, szlachta czując się winną i dlatego przerażona — już to przez sprzymierzeńców i Latynów już też przez rycerzy rzymskich, których nadzieje na sojusz ze szlachtą odsunęły od ludu, wystąpiła przeciw działalności Grakchów i najpierw Tyberiusza będącego trybunem zamordowała, a następnie w kilka lat później zlikwidowała kroczącego tą samą drogą Gajusa, który piastował podówczas godność triumwira do zakładania kolonii, jak również Marka Fulwiusza Flakusa. Zapewne, Grakchowie ogarnięci żądzą zwycięstwa także nie odznacжали się dostatecznym umiarkowaniem ducha, ale człowiek prawy woli zostać zwyciężonym niż niemoralnymi środkami nad bezprawiem odnosić zwycięstwo. Więc szlachta nadużywając w sposób samowolny swego zwycięstwa wielu ludzi albo zamordowała albo wygnała, a na przyszłość zyskała nie tyle na istotnej sile, ile na strachu, jaki w przeciwnikach budziła. Ta rzecz już nieraz doprowadziła do zguby wielkie państwa, kiedy jedna partia chciała drugą za wszelką cenę zniszczyć i w sposób zbyt brutalny mścić się na pokonanych. Lecz jeśli bym chciał szczegółowo lub w sposób odpowiadający temu ważnemu tematowi rozprawiać o namiętnościach partii i obyczajach całego społeczeństwa, prędzej zabrakłoby mi czasu, niż materiału. Dlatego wracam do tematu.

43. Po zawarciu układu przez Aulusa i ucieczce naszego

wojska konsulowie desygnowani Kwintus Metellus i Marek Silanus dokonali między sobą podziału prowincji; Numidia dostała się w udziale Metellusowi, człowiekowi energicznemu i chociaż przeciwnikowi stronnictwa ludowego, to jednak cieszącemu się opinią ustaloną i nieskazitelną. Ten zaraz po objęciu urzędowania, stanął na stanowisku, że wszystkie sprawy będzie załatwiał na spółkę z kolegą i dlatego nie będą one wymagać napięcia całej uwagi; całą natomiast uwagę skoncentrował na problemie wojny, którą miał prowadzić. Nie mając zaufania do dawnego wojska robi nowy zaciąg, zewsząd gromadzi posiłki, przygotowuje zapasy broni zaczepnej i odpornej, konie i inny sprzęt wojenny, prócz tego dostateczną ilość żywności, wreszcie wszystko to co zwykle jest potrzebne przy prowadzeniu wojny zmiennej i wymagającej licznych środków. Zresztą w tych przygotowaniach wspierał go senat swym autorytetem, sprzymierzeńcy, Latynowie i królowie przez dobrowolne przysyłanie posiłków, w końcu całe społeczeństwo przez wielki swój zapał. Więc przygotowawszy i ułożywszy wszystko podług swej myśli wyjeżdża do Numidii, odprowadzany najlepszymi nadziejami obywateli ze względu na uczciwość charakteru, a przede wszystkim dlatego, że duszę miał nieugiętą na pokusy pieniężne, a właśnie chciwość poprzednich urzędników była powodem upadku naszego znaczenia w Numidii i wzrostu znaczenia nieprzyjaciół.

44. Lecz kiedy przybył do Afryki, prokonsul Spuriusz Albinus przekazuje mu wojsko rozleniwione, pozbawione ducha bojowego, niewytrzymałe na trud i niebezpieczeństwo, silniejsze w języku niż w walce, grabiące sprzymierzeńców, a same będące ofiarą grabieży ze strony nieprzyjaciół, nie wiedzące, co to rozkaz albo posłuszeństwo. Tak to nowy wódz więcej miał kłopotu ze zdemoralizowanym wojskiem, niż pomocy albo pociechy z jego dużej liczby. Mimo to, że przewlekanie się wyborów skróciło czas nadający się do wyprawy letniej i mimo to, że Metellus wiedział, iż w Rzymie oczekują ludzie z napięciem rezultatu, to jednak postanowił nie rozpoczynać działań wojennych, zanim nie wdroży żołnierzy do trudu w karbach

dyscypliny przodków. Albowiem Albinus wstrząśnięty klęską brata Aulusa i wojska postanowił przez cały czas lata, jak długo jeszcze był naczelnym wodzem, nie ruszać się poza obręb prowincji i trzymał żołnierzy przeważnie w stałym obozie, chyba że odór albo brak paszy zmusił go do zmiany miejsca postoju. Ale ani nie umacniano obozu, ani zwyczajem wojskowym nie zaciągano straży: jak kto chciał, oddalał się od swego oddziału; markietanie pomieszani z żołnierzami włóczyli się dniem i nocą i podczas tych wędrówek plądrowali pola, zdobywali wille wiejskie, na wyścigi uprowadzali zdobycz w bydło i niewolnikach, i wymieniali je z kupcami na wino zagraniczne i tym podobne towary; prócz tego sprzedawali zboże otrzymywane z przydziału, a chleb z dnia na dzień sobie kupowali: w końcu jakiegokolwiek tylko dadzą się wymienić albo pomyśleć nieporządki płynące z nieróbstwa i zbytku — wszystkie one były w tym wojsku i nadto jeszcze i inne.

45. Lecz — jak dowiedziałem się — Metellus okazał się w tym trudnym położeniu podobnie jak w prowadzeniu wojny z nieprzyjacielem, mężem wielkim i mądrym, zachowując równowagę między schlebianiem wojsku a surowością. Albowiem najpierw edyktem usunął źródła zniewieściałości, zakazując komukolwiek sprzedawania w obozie chleba lub innego gotowanego pokarmu, nie pozwalając markietanom towarzyszyć wojsku a prostym żołnierzom trzymać z sobą w obozie lub podczas marszu niewolnika lub zwierzęcia pociągowe; także nieporządki inne ściśle ograniczył. Prócz tego odbywając marsze w różnych kierunkach, codziennie zmieniał miejsce postoju; obóz tak, jakby nieprzyjaciele byli w pobliżu, umacniał wałem i fosą, rozmieszczał częste straże i sam obchodził je z legatami; również podczas marszu raz był na przedzie, raz w tyle, niejednokrotnie w środku kolumny, uważając, żeby ktoś nie występował z szeregu, i żeby żołnierz postępując za sztandarami niósł z sobą broń i żywność. Tak raczej przez zapobieganie wykroczeniom niż przez wymierzanie kar w krótkim czasie wzmocnił ducha armii.

46. Tymczasem Jugurta dowiedziawszy się od swych gońców o tym, co robił Metellus, a równocześnie poinformowany z Rzymu o jego nieskazitelnosci zaczął tracić pewność siebie i teraz dopiero starać się o prawdziwą kapitulację. Wysłała więc posłów z gałązkami pokoju w ręku do konsula, którzy mieli prosić go jedynie o darowanie życia królowi i jego dzieciom, a wszystko inne pozostawić do dyspozycji narodu rzymskiego. Lecz Metellusowi już przedtem z doświadczenia znane było plemię numidyjskie jako niewierne, zmienne i żądne nowości. Przeto zabiera się do każdego z posłów oddzielnie i dopiero kiedy powoli badając każdego przekonał się, że nadają się do jego planów, stara się nakłonić ich wielkimi obietnicami, żeby mu Jugurtę najlepiej żywego, jeśliby zaś to się nie dało, choćby umarłego wydali; zresztą na publicznej audiencji każe im oznajmić to, co było po myśli króla.

Następnie sam po kilku dniach z wojskiem znajdującym się w pełnej gotowości bojowej wkracza do Numidii, gdzie zastaje obraz zgoła niewojenny: chaty pełne ludzi, na polach bydło i rolnicy; z miast i wsi wychodzili mu naprzeciw prefekci królewscy gotowi dać zboże, ułatwić dowóz żywności, wreszcie wykonać wszystko, coby im nakazano. Lecz Metellus mimo to maszerował ostrożnie w szyku ubezpieczonym, tak jakgdyby nieprzyjaciele byli w pobliżu, wszczepił i wzdłuż rozsyłał oddziały zwiadowcze, a co do owych oznak kapitulacji, to był przekonany, że są one robione na pokaz i że gdzieś w okolicy kryje się zasadzka. Sam więc z gotowymi do boju kohortami i z doborowym oddziałem procarzy i łuczników szedł na przód; strażą tylną dowodził legat Gajus Mariusz z kawalerią; na obie flanki porozdzielał jazdę posiłkową pod dowództwem trybunów legionowych i prefektów kohort, ażeby razem ze zmieszaną z nią lekką piechotą odpierała kawalerię nieprzyjacielską, o ileby w jakimkolwiek punkcie się do nich zbliżyła. Albowiem Jugurta odznaczał się taką chytrą i taką znajomością terenu i sztuki wojennej, że niewiadomo było, kiedy był niebezpieczniejszy czy wtedy kiedy niósł pokój, czy kiedy prowadził wojnę.

47. Niedaleko od tej trasy, którą podążał Metellus, leżało miasto numidyjskie zwane Waga, najbardziej uczęszczany punkt handlowy całego królestwa, gdzie od dawna mnóstwo ludzi pochodzenia italskiego przywykło osiedlać się i prowadzić interesy handlowe. Tutaj konsul zarówno dla spróbowania, czy mu na to pozwoli Numidyjczycy, jak i ze względu na doskonałe położenie strategiczne tej miejscowości, umieścił garnizon; prócz tego nakazał dostawę zboża i innych rzeczy potrzebnych na wojnie, sądząc zgodnie z wymaganiami chwili, że wielka ilość kupców pomocną mu będzie przy zaprowiantowaniu wojska i będzie obroną dla zgromadzonych już zapasów.

W czasie tych działań Jugurta jeszcze częściej wysyłał posłów z kornymi prośbami, prosił o pokój, wszystko oddawał w ręce Metella prócz swego i dzieci swych życia. Posłów tych podobnie jak poprzednich konsul zachęcał do zdrady i odprawiał do domu; królowi pokoju, którego się ów domagał, ani nie odmawiał, ani nie przyrzekał i wśród tego zwlekania oczekiwiał na wykonanie tego, co mu przyrzekli posłowie.

48. Jugurta zestawwszy słowa Metella z jego czynami zauważył, że konsul zabiera się do niego jego własnymi metodami, gdyż w słowach oznajmiano mu pokój, a w rzeczywistości prowadzono najostrzejszą wojnę. Widząc więc, że największe miasto mu zabrano, że nieprzyjaciel zapoznał się z terenem i że mu ludzi namawia do zdrady, zmuszony koniecznością położenia, zdecydował się na rozprawę orężną. Wyśledziwszy więc trasę marszu nieprzyjacielskiego i licząc na zwycięstwo ze względu na dobre położenie strategiczne miejsca, gromadzi największe, jak tylko może, wojsko wszystkich gatunków broni i zdążając mniej znanymi ścieżkami wyprzedza wojsko Metella.

Była w tej części Numidii, którą Adherbal dostał przy podziale, rzeka płynąca z południa zwana Muthul, do której równolegle w odległości mniej więcej 7000 kroków ciągnęło się pasmo górskie opuszczone przez przyrodę i ludzi; ze środka tego pasma wyrastała jakby wyżyna ciągnąca się daleko, porośła dziką oliwką, mirtem i innymi gatunkami drzew, które

rodzą się na terenie suchym i piaszczystym; w środku zaś położona równina była pustynią z powodu braku wody za wyjątkiem terenów leżących w pobliżu rzeki; te były zarośnięte drzewami, pełno tu było bydła i ludzi.

49. Więc na tej wyżynie ciągnącej się, jak mówiliśmy, prostopadłe do pasma górskiego i rzeki zajął pozycję Jugurta, wydłużywszy szczyk swoich żołnierzy; dowództwo nad słoniami i częścią piechoty powierzył Bomilkarowi i dał mu instrukcje, co ma robić; sam z całą kawalerią i doborowymi oddziałami piechoty zajął pozycję bliżej pasma górskiego. Następnie obchodząc poszczególne oddziały jazdy i piechoty, wzywa ich i zaklina, żeby pomni na dawne swe męstwo i zwycięstwo bronili jego i królestwa przed zachłannością Rzymian; że z tymi stają do walki, których już raz pokonali i pod jarzmo posłali; że u Rzymian zmienił się tylko wódz, ale nie duch; że o to wszystko, co należało do niego jako naczelnego wodza, zawczasu się postarał dla nich, mianowicie o zajęcie korzystniejszej pozycji na górze a dalej o to, że będą walczyć znając chwilę i miejsce bitwy przeciw nieprzyjacielowi zaskoczonemu; że zapobiegł temu, żeby będąc w małej liczbie walczyli przeciw przeważającemu liczebnie przeciwnikowi albo będąc niewyćwiczonymi w boju przeciw lepszemu żołnierzowi; niechaj będą czujni i gotowi na dany sygnał natrzeć na Rzymian: ten dzień albo utwierdzi ostatecznie rezultaty ich trudów i zwycięstw, albo stanie się początkiem największych nieszczęść. Prócz tego każdemu z osobna, według tego, jak kogo z nich już przedtem za zasługę wojenną pieniędzmi albo zaszczycem wyróżnił, przypomina wyświadczoną przez siebie łaskę i innym za przykład stawia; w końcu stosownie do charakteru poszczególnych jednostek, obietnicami, groźbami, zaklęciami, każdego na inny sposób zachęca, — gdy tymczasem Metellus nie wiedzący nic o nieprzyjacielu, schodzi z wojskiem z góry i pojawia się na horyzoncie. Z początku był Metellus niepewny, co oznacza ten niezwykle widok, gdyż Numidyjczycy zaczajeni razem z końmi w zaroślach nie byli jednak w zupełności przez nie zakryci, gdyż zarośla były niskie; a mimo to trudno się było zoriento-

wać, z czym się ma do czynienia, bo zarówno oni sami jak ich znaki wojskowe trudne były do rozpoznania wskutek natury terenu i użytego przez nich podstępu; lecz po krótkim czasie Metellus rozpoznał zasadzkę i zatrzymał kolumnę marszową. Przystawiwszy oddziały i ustawiając wojsko znajdujące się na prawym skrzydle, które było najbliżej nieprzyjaciela, w szyku potrójnym, umieszcza między manipułami procarzy i łuczników, a całą jazdę na skrzydłach; i zachęcając procarzy w kilku słowach stosownie do okoliczności — sprowadza szyk bojowy tak, jak go ustawił, na równinę, zmieniając front.

50. Lecz skoro zauważył, że Numidyjczycy zachowują się biernie i nie zamierzają zejść na dół z wyżyny, zląkł się, żeby wojsku jego nie dokuczyło pragnienie z powodu pory roku i braku wody i dlatego wysłał przodem nad rzekę legata Publiusza Rutiliusza z gotowymi do boju kohortami i częścią jazdy, aby zawczasu zajął miejsce na obóz; liczył się bowiem z tym, że nieprzyjaciele częstymi wypadami i utarczkami z flanki będą się starali opóźnić jego marsz i nie ufając sile swego oręża, spróbują wykorzystać znużenie i pragnienie Rzymian. Następnie sam stosownie do okoliczności i terenu, powoli posuwa się naprzód w takim samym szyku w jakim zszedł z góry; Mariusza miał tuż za pierwszą linią, a on sam był przy jeździe lewego skrzydła, która podczas marszu stała się przednią strażą. Tymczasem Jugurta widząc, że ostatni oddział Metella minął jego pierwszą linię, obsadza górę oddziałem liczącym mniej więcej 2000 piechurów w tym miejscu, którędy zszedł Metellus; chciał mianowicie zapobiec temu, żeby przypadkiem w razie odwrotu rzymskiego nie stała się ona miejscem schronienia dla nieprzyjaciół, a później ich wzmocnionym ośrodkiem oporu; następnie dawszy sygnał, nagle naciera na nieprzyjaciół. Jedni Numidyjczycy wycinali straż tylną, inni zaczepiali od lewego i prawego skrzydła, zawzięcie atakowali i nacierali i na całej linii wprawiali w zamieszanie szyki rzymskie; z pośród Rzymian nawet ci odważniejsi, którzy wystąpili przeciw nieprzyjacielowi, zmyleni chaotycznym tokiem bitwy odnosili tylko rany zadane zdaleka, a sami nie mieli możliwości wymierzyć ciosu ani

zetrzeć się wręcz; kawaleria nieprzyjacielska już przedtem pouczona przez Jugurtę, skoro tylko szwadron rzymski zaczął nacierać, cofała się, ale nie w szyku zwartym albo na jedno miejsce, lecz jak najbardziej rozpraszając się, każdy jeździec w inną stronę. W ten sposób dysponując przewagą liczebną, jeśli nie byli w stanie odstraszyć Rzymian od pościgu, to okrażali rozprószonych od tyłu lub od skrzydeł; jeśli zaś pościg odbywał się na wyżynie, która lepiej nadawała się do ucieczki, niż pola, przyzwyczajone do terenu konie Numidyjczyków łatwo torowały sobie drogę wśród zarośli, podczas gdy nasze nie nawykłe do trudności terenowych stawały.

51. Zresztą obraz całej tej bitwy był zmienny, niewyraźny, okropny i żałosny: jedni zdala od swoich w rozsypce ustępowali, część nacierała; ani znaków się nie trzymali, ani szeregów; gdzie kogo przychwyciło niebezpieczeństwo, tam stawiał opór i odpierał nieprzyjaciela; wszystko się zmieszało ze sobą: broń zaczepna i odporna, konie i mężowie, nieprzyjaciele i Rzymianie: nic nie działo się według planu albo rozkazu, wszystkim kierował przypadek. W ten sposób przeszła znaczna część dnia, a rezultat jeszcze nie był pewny. Wreszcie, kiedy już wszyscy byli umęczeni wysiłkiem i upałem, Metellus widząc, że Numidyjczycy mniej silnie nacierają, ściągnął żołnierzy swoich powoli na jeden punkt, zrekonstruował szeregi i naprzeciwko piechoty nieprzyjacielskiej ustawił cztery kohorty legionowe. Z pośród piechurów nieprzyjacielskich wielka część znużona wypoczywała na wzgórzach. Równocześnie Metellus błagał i zachęcał żołnierzy, żeby nie upadali na duchu i nie pozwolili nieprzyjacielowi odnieść zwycięstwa nad uciekającymi; przypominał, że nie mają ani obozu ani umocnień, dokądby mogli w odwrocie się skierować; cała nadzieja leży w orężu. Ale także Jugurta w międzyczasie nie zachowywał się biernie; obchodził szeregi, zagrzewał, odnawiał bitwę i sam osobiście z doborowymi oddziałami wszystkiego próbował; pomagał swoim, a nieprzyjaciół, jeśli się chwiali, atakował; jeśli zauważył ich nieugiętą postawę, rażąc z daleka powstrzymywał.

52. W ten sposób bój toczyli między sobą dwaj wodzowie, ludzie wybitni, równi sobie talentem, lecz siłami nierówni. Albowiem Metellus miał dzielne wojsko, lecz teren niedobry, Jugurcie wszystko dopisywało prócz żołnierzy. Wreszcie Rzymianie widząc, że nie mają się gdzie schronić a nieprzyjaciel unika starcia — a już nastawał wieczór — zgodnie z rozkazem wdzierają się na przeciwległe wzgórze. Po stracie pozycji Numidyjczycy zostali rozgromieni doszczętnie; pewna mała ich ilość zginęła, większość uchroniła od zagłady szybkością ucieczki i nieznaną terenu przez Rzymian.

Tymczasem Bomilkar, któremu, jak mówiliśmy, powierzył Jugurta dowództwo nad słońiami i częścią piechoty, skoro go tylko Rutiliusz minął, sprowadza powoli swoje oddziały na równinę i w czasie, kiedy legat zdążył z pośpiechem w kierunku rzeki, dokąd go wysłano, spokojnie stosownie do wymagań chwili ustawia szlak bojowy, śledząc ustawicznie, co i gdzie robi nieprzyjaciel. Kiedy dowiedział się, że Rutiliusz już założył obóz i nie ma już nic do roboty, a równocześnie usłyszał wzrastające odgłosy bitwy toczzonej przez Jugurtę, przeląkł się, żeby legat nie ruszył na pomoc swoim znajdującym się w potrzebie. Dlatego też szlak bojowy, który poprzednio mając zaufanie do dzielności swego wojska w ciasnych szeregach ustawił, obecnie rozciąga i w ten sposób posuwa się ku obozowi Rutiliusza.

53. Rzymianie Rutiliusza niespodziewanie spostrzegają wielki tuman kurzu; byli tym zaskoczeni, bo pole porośnięte zaroślami zasłaniało widok. Zrazu myśleli, że to wiatr pędzi chmurę piasku, następnie widząc, że ta chmura wciąż pozostaje taka sama i w miarę posuwania się szlaku bojowego się przybliża, zorientowali się w sytuacji; z pośpiechem chwytają za broń i zgodnie z rozkazem ustawiają się przed obozem. Następnie, gdy się nieprzyjaciel zbliżył, obie strony nacierają na siebie z ogromnym krzykiem. Numidyjczycy tak długo tylko stawiają opór, jak długo widzą osłonę w słońiach; kiedy jednak spostrzegli, że Rzymianie okrążają słońie, które zaplatały się w gałęzie drzew i rozprószyły, rzucają się do ucieczki; więk-

szość z nich rzuciwszy broń uchodzi cało, znajdując ratunek w górach albo w ciemnościach nocnych, które już nastawały. W walce zdobyto cztery słonie, reszta w liczbie 40 zginęła. Tymczasem Rzymianie, chociaż zmęczeni i znużeni marszem, budowaniem obozu i bitwą, mimo to jednak, wobec tego, że Metellus zbyt długo wbrew oczekiwaniu się nie zjawiał, ostrożnie w szyku bojowym ruszają naprzód; podstępny sposób wojowania Numidów nie pozwalał na najmniejszą opieszałość ani zaniedbanie. I z początku kiedy się nawzajem do siebie zbliżyli, słysząc hałas w ciemnościach nocnych i jedni biorąc drugich za nieprzyjaciół wywoływali panikę po obu stronach i robili tumult; i z powodu nieporozumienia byłoby doszło do godnego pożałowania zajścia, gdyby wysłani przodem z obu stron kawalerzyści nie wyjaśnili sytuacji. Więc w miejsce strachu nagle zapanowała radość: Żołnierz jeden drugiego z radością nawołuje, opowiadają o swych wyczynach i słuchają o cudzych; każdy swoje przewagi pod niebo wynosi. Bo tak to bywa między ludźmi: w razie zwycięstwa wolno się przechwalać nawet tchórzom, klęska umniejsza nawet dzielnych.

54. Metellus zabawiwszy w tym samym obozie przez 4 dni, starannie opatruje rannych, zasłużonych na placu boju obdarza obyczajem wojennym, całości wojska publicznie udziela pochwały i wyraża podziękowanie: zachęca, aby w wykonaniu pozostałych jeszcze zadań, które są przecież lekkie, ten sam hart ducha wykazali; stwierdza, że dla sprawy zwycięstwa dosyć się już nawalczyli, pozostałe trudy będą miały na celu zdobycz. Tymczasem zbiegów i innych do tego celu odpowiednich ludzi wysłał na zwiady, by się dowiedzieli, gdzie się znajduje Jugurta i co porabia, czy ma przy sobie tylko nieliczną garstkę czy całe wojsko i jak się zachowuje po klęsce. Tymczasem Jugurta wycofał się w rejon lesisty i z natury obronny i tam gromadził wojsko pod względem liczebności jeszcze większe, lecz nieprzeszkolone i słabe, złożone z ludzi nawykłych raczej do pracy na roli i pasania bydła niż do służby wojskowej. Płynęło to stąd, że poza królewskimi kawalerzystami, absolutnie nikt z Numidyjczyków po ucieczce nie towarzyszy królom;

gdzie kto chce, tam idzie i nie uchodzi to za wykroczenie woj-
skowe; takie są w tym kraju obyczaje.

Więc Metellus widząc, że król jeszcze jest hardy i że za-
nosi się na nową wojnę, której nie da się inaczej prowadzić jak
tylko dostosowując się do kaprysu Jugurty, prócz tego, zdając
sobie sprawę z tego, że szanse są nierówne i że nieprzyjacieli
przegrywając mniej szkody ponosi, niż Rzymianie wygrywając,
zadecydował, że trzeba wojnę prowadzić nie przez staczanie
bitew i nie w otwartym boju, lecz w inny sposób. Podąża więc
w najbogatsze okolice Numidii, pustoszy pola, zdobywa i pali
liczne warownie i miasta, które albo były niedbale obwarowa-
ne albo pozostawione bez załogi: dorosłych każe w pień wy-
cinać, zresztą wszystko staje się z jego rozkazu łupem żołnierzy.
Wśród tej paniki oddano Rzymianom mnóstwo ludzi za zakład-
ników, dostarczono w wielkiej ilości zboża i innych potrzeb-
nych rzeczy; gdziekolwiek wymagały tego okoliczności, umiesz-
czono załogę rzymską. To wszystko o wiele w większym
stopniu, niż przegrana bitwa, przerażało króla, ponieważ cała
jego szansa polegała na cofaniu się, a wbrew temu, zmuszany
był teraz do ścigania nieprzyjaciół: nie zdoławszy obronić te-
terytoriów dla siebie korzystnych, musiał prowadzić wojnę na
terenach niedogodnych. Jednakże obmyśla plan, który w tych
okolicznościach wydawał mu się najlepszy: większości wojska
każe czekać w tym samym miejscu, a sam z doborowym oddzia-
łem kawalerii podąża za Metellusem i zdążając nocnymi mar-
szami po bezdrożach, nagle niepoznany przez nieprzyjaciela na-
ciera na rozproszonych Rzymian. Większa część Rzymian nie
mająca przy sobie broni ginie, wielu dostaje się do niewoli, ani
jeden nie uchodzi cało; a Numidyjczycy zgodnie z rozkazem
roztępują się i zajmują pobliskie pagórki, zanim jeszcze mogła
nadejść pomoc z obozu.

55. Tymczasem w Rzymie zapanowała ogromna radość,
gdy się dowiedziano o działaniach Metella, o tym, jak to on sam
sobie po starorzymsku poczynił i jak dowodził wojskiem zgod-
nie z obyczajem przodków, o tym, jak mimo niedogodnej po-
zycji dzięki męstwu odniósł zwycięstwo, jak opanował teryto-

rium nieprzyjacielskie i Jugurtę, który wyrósł na niedołęstwie Albinusa, zmusił szukać ratunku w pustyni albo w ucieczce. Więc senat z powodu tych szczęśliwych osiągnięć uchwała modły dziękczynne do bogów nieśmiertelnych; społeczeństwo przedtem zastraszone i zaniepokojone o wynik wojny oddaje się radości, sława Metellusa błyszczący.

Z tym większą więc energią zdązał Metellus do ostatecznego zwycięstwa; jak tylko mógł, śpieszył się, zachowując jednak ostrożność, żeby w jakim punkcie nie dać się dopaść nieprzyjacielowi; pamiętał, że w ślad za sławą postępuje zawiść. I tak, im większa sława mu towarzyszyła, tym bardziej był zaniepokojony i ostrożny i od czasu zasadzki Jugurty nie wypuszczał żołnierzy bezładnie za zdobyczą; jeśli trzeba było zboża, albo paszy, kohorty z całą kawalerią wyruszały jako osłona; nad częścią wojska sam Metellus sprawował komendę, nad resztą Mariusz. Pola niszczone raczej przez podpalanie niż pustoszenie. W dwóch punktach niedaleko od siebie położonych zakładano obóz; jeśli gdzie potrzebna była przewaga liczebna, odrazu cała armia zjawiała się na miejscu boju; zresztą na ogół działali oddzielnie, aby paniką i postrachem objąć tym większe terytorium. W tym czasie Jugurta podążał za nimi poprzez wzgórza i szukał sposobności lub terenu do bitwy; jeżeli usłyszał, że z którejś strony ma nadejść nieprzyjaciel, niszczył paszę i źródła wody, których i tak było mało; raz ukazywał się Metellowi, niekiedy znów Mariuszowi; zaczynał strażę tylną podczas marszu i natychmiast wycofywał się w góry; raz tym, raz tamtym zagrażał; ani wojny nie prowadził ani nie dawał spokoju, przeszkadzał jedynie nieprzyjacielowi w jego planach.

56. Wódz rzymski widząc, że jest ofiarą podstępnego nękającego działania i że nieprzyjaciel nie daje sposobności do stoczenia bitwy, postanawia zaatakować Zamę, miasto wielkie i będące w tej części kraju, w której leżało, głównym punktem obronnym; liczył na to, że Jugurta zgodnie z tym jak tego wymagała sprawa, podaży z pomocą swoim znajdującym się w krytycznej sytuacji i że dojdzie tam do bitwy. Lecz ów poinformowany

o tym na co się zanosilo, forsownymi marszami wyprzedza Metella: zachęca mieszkańców miasta do obrony murów i dodaje im do pomocy dezertarów z armii rzymskiej, którzy byli ludźmi najpewniejszymi z całej armii królewskiej, gdyż odciecią mieli drogę do zdrady; prócz tego przyrzeka, że we właściwym czasie zjawi się osobiście z armią.

Po wydaniu tych zarządzeń wycofuje się w najbardziej niedostępne i nieznane okolice. Niedługo potem dowiaduje się, że Mariusz wysłany został z drogi po zboże z kilku kohortami do miasta Sykka, które pierwsze ze wszystkich odpadło od króla po nieszczęsnej bitwie. Tam udaje się nocą z doborowym oddziałem jazdy i w momencie, gdy Rzymianie już wychodzili z miasta, stacza z nimi bitwę w bramie; równocześnie donośnym głosem wzywa mieszkańców Sykki, ażeby od tyłu okrążyli kohorty, wołając, że los daje im sposobność dokonania świetnego czynu i że, jeśli go dokonają, on utrzyma się na tronie, a oni żyć będą w wolności i bez strachu. I gdyby był Mariusz odrazu nie uderzył i nie pośpieszył się z wyjściem z miasta, zaiste wszyscy, albo w każdym razie wielka część Sykceńczyków, nie dochowałaby była wierności Rzymianom; taką zmiennością odznaczają się Numidyjczycy. A żołnierze Jugurty na pewien krótki czas podtrzymani na duchu przez króla, kiedy nieprzyjaciele zaczęli z większą siłą naciskać, straciwszy kilku ludzi, rozpraszają się w ucieczce.

57. Mariusz przybywa pod Zame. Miasto to położone na równinie, chronione było raczej przez fortyfikacje niż przez naturalne położenie; nie odczuwało jakichkolwiek braków, bogate było w broń i ludzi. Przeto Metellus przygotowawszy wszystko stosownie do okoliczności i warunków terenowych, otacza wojskiem cały obręb murów i wyznacza każdemu z legatów jego odcinek. Następnie na dany sygnał ze wszystkich stron równocześnie podnosi się krzyk ogromny. Lecz to nie przeraża Numidyjczków. W bojowej i czujnej postawie w milczeniu trwają na swych stanowiskach: bitwa zaczyna się. Rzymianie w miarę tego, na co kogo z nich było stać, jedni walczą z daleka kulami lub kamieniami, inni podchodzą pod mur

i albo go podkopują, albo na drabinach wdzierają się na górę, pragnąc walkę wręcz stoczyć. Żeby sparaliżować te działania mieszkańcy miasta staczają na tych Rzymian, którzy byli najbliżej, wielkie głazy, rzucają pale i włócznie, prócz tego leją smołę zmieszaną z siarką i gorejącymi głowniami. Ale nawet tych, którzy pozostali zdaleka, nie zabezpieczyło w dostatecznej mierze ich tchórzostwo; albowiem większość z nich odniosła rany od pocisków wypuszczonych ręcznie albo z kusz; i na równe niebezpieczeństwo narażeni byli dzielni i tchórze, choć nie równą cieszyli się sławą.

58. Podczas gdy w ten sposób toczy się bój pod Zama, Jugurta nagle uderza z wielkim oddziałem na obóz rzymski; wskutek nieuwagi załogi, która spodziewała się raczej wszystkiego innego niż bitwy, wdiera się do bramy. A nasi zdjęci nagłą paniką, każdy stosownie do swego temperamentu sobie radzi: jedni uciekają, drudzy chwytają za broń, wielka część zostaje ranna lub zabita. Z całej masy nie więcej jak czterdziestu pomnych na honor imienia rzymskiego, skupiwszy się zajęło pozycję nieco wyżej położoną niż inni i nie dało się stąd mimo najsilniejszych ataków spędzić; pociski zdala rzucane odrzucali z powrotem, a stawiając w niewielkiej liczbie opór większej masie nieprzyjaciół rzadziej chybiali; jeśli zaś Numidyjczycy bliżej przystąpili, wtedy dopiero cudów waleczności dokazywali Rzymianie i z ogromnym rozmachem wycinali ich, gromili i przepędzali. Tymczasem Metellus w momencie najzawziętszego boju, usłyszał wrzawę nieprzyjacielską na tyłach i zwróciwszy konia spostrzegł, że ucieczka odbywa się w jego kierunku, co wskazywało na to, że uciekającymi byli jego własni żołnierze. Wobec tego całą jazdę wystął pośpiesznie do obozu, a w ślad za nią Gajusa Mariusza z kohortami sprzymierzeńców, ze łzami w oczach zaklinając go na przyjaźń i na rzeczpospolitą, żeby nie dopuścił, by jakiś cień hańby przylgnął do zwycięskiego wojska i żeby nieprzyjaciele uszli bezkarnie. A Jugurta wstrzymany przez fortyfikacje obozowe, gdy jedni jego żołnierze spadali z wału w dół, inni tłoczyli się pośpiesznie w wąskich przejściach i sami sobie przeszkadzali, straciw-

szy wielu ludzi, cofnął się w okolice ufortyfikowane. Metellus nie dokonawszy dzieła, z nadejściem nocy wraca z wojskiem do obozu.

59. Więc następnego dnia Metellus, zanim wyruszył do szturm na miasto, rozkazuje całej kawalerii działać na przedpolu obozu w tej stronie, z której król miał się pojawić; bramy i przyległe odcinki wyznacza trybunom, a następnie sam maszeruje ku miastu i jak poprzedniego dnia atakuje mur. Tymczasem Jugurta nagle z kryjówki naciera na naszych; tych, którzy zajmowali najbliższą pozycję, ogarnia chwilowe przerażenie i popłoch, reszta szybko przychodzi z pomocą. I nie byłoby Numidyjczycy w stanie dłużej stawiać oporu, gdyby ich piechota walcząca na spółkę z kawalerzystami nie siała wielkiego spustoszenia w naszych szeregach podczas starcia: kawalerzyści numidyjscy pewni siebie dzięki współdziałaniu piechurów, wbrew zwykle stosowanej taktyce kawaleryjskiej polegającej na nacieraniu i wycofywaniu się, najeżdżali wprost na nieprzyjaciela, łamali jego szyk bojowy i wprowadzali zamęt w szeregi; w ten sposób dzięki swej lekkozbrojnej piechocie omal że nie odnieśli zwycięstwa nad Rzymianami.

60. Równocześnie pod Zamą toczono bój bardzo zawzięty. Każdy legat i trybun na swoim odcinku wyteżał wszystkie swe siły i żaden nie oglądał się na drugiego, lecz polegał sam na sobie; podobnie postępowali obrońcy miasta; atakowano i broniono się we wszystkich punktach; jedna i druga strona pragnęła raczej zadać cios przeciwnikowi niż siebie osłonić: zgłębki łączący w sobie okrzyki zachęty, radości i bólu i szczęk oręża wzbijał się ku niebu; pociski leciały z obydwu stron. Ale obrońcy murów, kiedy tylko na chwilę Rzymianie zwolnili tempo bitwy, z zainteresowaniem przyglądali się walce konnicy; i według tego, jak kształtowało się położenie Jugurty, można ich było widzieć raz rozradowanych, raz przerażonych; i zupełnie tak jakgdyby kawaleria Jugurty mogła ich usłyszeć lub dorzeć, jedni rzucali walczącym słowa przestrogi, inni zachęty: dawali znaki ręką albo całym ciałem się wychylali na tę lub tamtą stronę, wykonując ruchy, jakie się zwykle wykonuje przy rzu-

caniu pocisków, albo uchylaniu się przed nimi. Mariusz — bo on w tej stronie sprawował komendę — umyślnie z mniejszą energią nacierał, udawał brak pewności siebie i pozwalał Numidyjczykom spokojnie przypatrywać się bitwie toczonej przez króla. I tak, gdy w zupełności pochłonięci byli walką swoich rodaków, nagle Mariusz z wielką siłą uderzył na mur; i już żołnierze rzymscy wyszedłszy po drabinach osiągnęli niemal szczyt muru, gdy nagle obrońcy miasta ze wszystkich stron zbiegają się i miotają na nieprzyjaciela kamienie, gorejące żagwie i inne pociski. Nasi zrazu stawiali opór, następnie kiedy się jedna i druga drabina złamała, a ci którzy stali na górze pospadali, pozostali wycofują się, każdy jak kto może; prawie wszyscy byli ranni; niewielu tylko wyszło bez szwanku. Wreszcie noc rozdzieliła obie strony walczące.

61. Metellus widział bezowocność przedsięwzięcia i nie-
możność zdobycia miasta. Widział również, że Jugurta wydaje mu bitwę jedynie z zasadzki lub w miejscu dla siebie dogodnym. Licząc się z tym wszystkim, jak również z tym, że lato już minęło, odstępuje od Zamy i umieszcza garnizony w tych miastach, które przeszły na jego stronę i były dość obronne albo przez naturalne położenie albo dzięki fortyfikacjom; resztę wojska odprowadza na leże zimowe do prowincji graniczącej z Numidią.

Czasu tego nie poświęca jednak Metellus zwyczajem innych na odpoczynek lub zbyt kowne życie, lecz ponieważ wojna w otwartym polu małe dawała rezultaty, postanawia uknuć zamach na króla przy pomocy przyjaciół królewskich i w walce posłużyć się ich wiarołomnością zamiast orężem. Więc najpierw wielkimi obietnicami stara się pozyskać Bomilkara, który przedtem bawił razem z Jugurtą w Rzymie i uciekł stamtąd mimo dania zakładników przed rozprawą w sprawie zabójstwa Massywy; jego wybrał Metellus przede wszystkim dlatego, że jako najbardziej zażyły przyjaciel króla, najłatwiej mógł Jugurtę wyprowadzić w pole. Najpierw więc doprowadza do tego, że Bomilkar pokryjomu przychodzi do wodza rzymskiego na rozmowę; następnie daje mu zapewnienie, że senat daruje mu karę

i zwróci mu całe mienie, jeśli tylko wyda w ręce Metella Jugurkę czyto żywego czy umarłego; i w ten sposób łatwo pozyskuje Numidyjczyka, który z natury był wiarołomny, a prócz tego lękał się, żeby w razie dojścia do pokoju z Rzymianami nie został im na podstawie warunków pokojowych wydany i ukarany.

62. Bomilkar, skoro tylko nadarzyła się pierwsza sposobność, udaje się do zaniepokojonego i żałującego się na swoje położenie Jugurty i wzywa go i ze łzami w oczach zaklina, żeby raz wreszcie pomyślał o sobie, dzieciach swych i o narodzie numidyjskim, który sobie na to w pełni zasłużył; wskazuje na to, że we wszystkich bitwach zostali pokonani, że pola są zniszczone, że wielu ludzi dostało się do niewoli lub zginęło, a zasoby państwa się skurczyły; że dość już wystawił na próbę męstwo żołnierzy i swoje szczęście; niech uważa, żeby w razie dalszego zwlekania Numidyjczycy sami o sobie nie pomyśleli. Tymi i innymi tego rodzaju argumentami nakłania króla do kapitulacji. Zostają wysłani do wodza rzymskiego posłowie, którzy mieli mu oznajmić, że Jugurta wykona wszystkie jego rozkazy i bezwarunkowo oddaje siebie i swoje państwo na jego łaskę i niełaskę. Metellus każe pośpiesznie wezwać z leż zimowych wszystkich mężów ze stanu senatorskiego i z nimi jak również z innymi, których uważał za stosowne zaprosić, odbywa radę wojenną. I tak na podstawie uchwały rady wojennej, zwołanej zgodnie z tradycją starorzymską, wydaje Metellus Jugurcie przez posłów rozkaz złożenia 200.000 funtów srebra, wydania wszystkich słoń i pewnej ilości koni i uzbrojenia. Kiedy to wykonano bezzwłocznie, każe sobie dostawić wszystkich dezertów zakutych w kajdany. Z tych wielka część zgodnie z rozkazem została doprowadzona; nieliczni, skoro tylko doszło do kapitulacji, zbiegli zawczasu do Mauretanii do króla Bokchusa. Jugurta natomiast, kiedy pozbawiony broni, ludzi i pieniędzy wezwany został do stawienia się w Tizizjum dla otrzymania rozkazów, znów zaczął zmieniać swe nastawienie i mając nieczyste sumienie lękać się należytej mu kary. Wreszcie zmarnowałszy wiele dni na wahanii, (raz

zniechęcony niepowodzeniami, uważał, że każda rzecz jest lepsza od wojny, drugi raz znów uprzytamniał sobie, jak ciężki to będzie upadek stoczyć się z roli króla do roli niewolnika) i niepotrzebnie straciwszy liczne i poważne środki obrony, podejmuje wojnę na nowo. A w Rzymie senat radząc nad podziałem prowincji, uchwalił Numidię przydzielić Metellusowi.

63. W tym samym czasie zdarzyło się, że Gajusowi Mariuszowi składającemu bogom ofiarę dziękczynną z bydła ofiarnych w Utyce przepowiedział wieszczbiarz przyszłość wielką i cudowną i zachęcił, żeby ufny w pomoc bogów przeprowadzić w czyn wszystkie swe zamiary i jak najczęściej próbować szczęścia, gdyż wszystko mu się będzie udawać. A jego już od dawna ponosiła ogromna ambicja i chęć uzyskania konsulatu, do czego prócz pochodzenia, (bo nie pochodził ze starej rodziny), predestynowały go wszystkie zalety charakteru, których posiadał wiele: energia, uczciwość, wielka znajomość sztuki wojσκowej, ogromna odwaga na wojnie, w życiu normalnym w czasie pokoju skromność, zdolność panowania nad namiętnościami i żądzą bogactw; jedynie sławy był żądny.

Urodził się w Arpinum i tam przepędził cały swój wiek chłopięcy; skoro tylko doszedł do wieku poborowego, zaprawiał się w żołnierce, a nie w wymowie greckiej albo elegancji wielkomijskiej; w ten sposób wśród pożytecznych zajęć szybko dojrzał niezsututy charakter. Więc kiedy po raz pierwszy ubiegał się u ludu o trybunat wojskowy, to chociaż większość nie znała go z twarzy, to jednak jako człowiek znany ze swych czynów wybrany został przez wszystkie trybuny. Następnie po uzyskaniu tego urzędu, zdobył sobie następny, a później jeszcze inny i zawsze każdy z nich w ten sposób sprawował, że wydawał się godnym wyższego dostojenstwa, niż to, które piastował. A jednak ten mąż tak wybitny wówczas — gdyż później przez zbytnią ambicję stoczył się w przepaść — nie śmiał się starać o konsulat. W owym czasie wszystkie inne urzędy rozdawał lud, konsulat jednakże szlachta z ręki do ręki sobie przekazywała; żaden nowy człowiek nie był na tyle sławny lub przez swe czyny na tyle wybitny, żeby nie uważano go

za niegodnego tego zaszczytu; sam urząd uchodził w oczach szlachty za splamiony, jeśli go osiągnął człowiek niskiego pochodzenia.

64. Więc Mariusz widząc, że słowa wróżbity zmierzają w tym samym kierunku, w jakim popychała go ambitna żądza, prosił Metella o urlop w celu starania się o konsulat. Choć Metellus posiadał w wysokim stopniu odwagę, sławę i inne dobra, których każdy uczciwy człowiek winien sobie życzyć, to jednak tkwił w nim duch wzdąry i buty — wada właściwa całej szlachcie. Przeto z początku zaskoczony tak niezwykłym projektem dziwił się zamiarowi Mariusza i jakby po przyjaźni przestrzegał go, żeby nie zabierał się do sprawy tak nieodpowiedniej dla niego i pragnieniami swymi nie wynosił się ponad swój stan; mówił mu, że nie o wszystkie rzeczy wszyscy powinni się ubiegać; niechaj zadowolony jest swoim i strzeże się domagać od narodu rzymskiego tego, co by słusznie mogło mu zostać odmówione. Kiedy te i inne tym podobne argumenty przytoczył, a Mariusz nadal pozostawał nieugięty, odpowiedział mu, że przychyli się do jego prośby, skoro tylko pozwoli mu na to wzgląd na dobro służby. I później, kiedy Mariusz częściej ponawiał swe prośby, miał mu powiedzieć, żeby się nie śpieszył z odjazdem i że dosyć na czas będzie, jeśli się równocześnie z jego synem będzie ubiegał o konsulat. Syn Metella służył wówczas w przybocznym orszaku ojca i liczył około lat dwudziestu. Ta odpowiedź z jednej strony dodała bodźca Mariuszowi do starania się o godność, której gorąco pragnął, a z drugiej strony gwałtownie rozpałała go przeciw Metellusowi. I tak unosił się namiętnością i gniewem, — a są to najgorsi doradcy — i nie powstrzymywał się od żadnego czynu lub słowa, któreby mu mogło zjednać popularność; żołnierzy, nad którymi na leżach zimowych sprawował komendę, w luźniejszej niż poprzednio dyscyplinie trzymał; w rozmowach z kupcami, których mnóstwo było w Utyce, wyrażał się o sposobie prowadzenia wojny przez Metella ujemnie, a równocześnie chętnie, twierdząc, że gdyby mu dano połowę wojska, to zaraz w kilka dni będzie miał Jugurtę w kajdanach; mówił, że wódz naczelny

umyślnie przewleka wojnę, gdyż będąc człowiekiem próżnym o królewskiej wprost dumie zbyt wielkie zadowolenie znajdowały się kupcom tym bardziej uzasadnione, że przez długie trwanie wojny ponieśli znaczne straty majątkowe, a dla duszy, która czegoś pragnie, nic się nie dzieje dostatecznie prędko.

65. Był prócz tego w armii naszej pewien Numidyjczyk, nazwiskiem Gauda, syn Mastanabala i wnuk Masynissy, którego Micypsa sterany chorobami i nie będący wskutek tego w pełni władz umysłowych, wyznaczył w testamencie spadkobiercą w drugiej linii. Jemu proszącemu, żeby mógł obyczajem królewskim siadać na krześle obok naczelnego wodza i żeby mógł mieć szwadron jazdy rzymskiej jako straż przyboczną, odmówił Metellus jednego i drugiego, wychodząc z założenia, że zaszczyt siedzenia przy wodzu należy się jedynie tym, których za królów uznał naród rzymski, a danie straży przybocznej przynosiłoby ujmę kawalerzystom rzymskim mającym spełniać rolę orszaku przybocznego Numidyjczyka.

Z tym to rozgoryczonym człowiekiem zaczyna Mariusz rozmawiać i zachęca go, żeby przy jego pomocy zemścił się za zniewagi na konsulu; człowieka z powodu chorób upośledzonego na umyśle wynosi pochwałami wmawiając mu, że jest królem i wybitną osobistością i przypominając mu, że jest wnukiem Masynissy; mówi że, jeśli Jugurta dostanie się do niewoli albo zginie, to Gauda otrzyma bezwzględnie królestwo Numidii i że to bardzo prędko może dojść do skutku, jeżeli tylko Mariuszowi zostanie powierzone prowadzenie tej wojny. Przeto z jednej strony sam Mariusz, z drugiej nadzieja na rychły pokój nakłania Gaude, jak również rycerzy rzymskich, żołnierzy i kupców do tego, że wysyłają listy do swych krewnych do Rzymu, w których wyrażają się ostro o sposobie prowadzenia wojny przez Metella i domagają się powierzenia naczelnego dowództwa Mariuszowi. W ten sposób wielu ludzi drogą całkiem uczciwej protekcji ubiegało się o konsulat dla Mariusza; równocześnie tak się złożyło, że w tym czasie lud zadawszy

klęskę szlachcie przez uchwalenie prawa Mamiliusza, forsował ludzi nowych. W ten sposób wszystko udawało się Mariuszowi.

66. W międzyczasie Jugurta zarzucał myśl o kapitulacji i rozpoczynając wojnę na nowo, czynił wszechstronne przygotowania z wielką dokładnością: śpieszył się, gromadził wojsko; państwa, które od niego poprzednio odpadły, sianiem postrachu albo przyrzekaniem nagród starał się przeciągnąć na swoją stronę; terytoria będące w jego ręku fortyfikował; broń odporną i zaczepną i inny sprzęt, który utracił w związku z projektami pokojowymi, na nowo produkował albo zakupywał; wabił do siebie niewolników rzymskich i kusił pieniędzmi nawet żołnierzy służących w garnizonach; jednym słowem niczego nie pozostawił w dotychczasowym stanie ani w spokoju, lecz wszechstronną przejawiał ruchliwość. Więc w mieście Waga, gdzie Metellus zaraz z początku w czasie rokowań pokojowych z Jugurtą umieścił garnizon rzymski, przedniejsi obywatele nie mogąc oprzeć się usilnym prośbom króla (a i przedtem wbrew swej woli od niego odstąpili) zawiązują sprzysiężenie; jeśli idzie o lud Wagi, to ten, jak to najczęściej bywa, a szczególnie odnosi się to do ludu numidyjskiego, był zmienny z usposobienia, skłonny do rozruchów i zwady, żądny nowości, wrogo nastawiony do spokoju i ładu. Spiskowcy porozumiewając się między sobą ustalają termin na trzeci dzień, ponieważ był to dzień świąteczny i uroczyste obchodzony przez całą Afrykę i raczej zapowiadał radość, zabawę i swawolę, niż coś groźnego. A skoro nadeszła chwila, zapraszają centurionów, trybunów wojskowych i samego komendanta miasta Tytusa Turpiliusza Sylana, każdy innego, do swoich domów; wszystkich z wyjątkiem Turpiliusza mordują podczas uczty; następnie rzucają się na żołnierzy włączających się po mieście i nie mających przy sobie broni (gdyż był to dzień świąteczny) i pozostawionych bez dowództwa. To samo robi lud: część była namówiona przez szlachtę, inni, którym podobiała się sama awantura i nowość, chociaż nie wiedzieli co się stało i poco, z zamiłowania do tego rodzaju ekscesów, wzięli w nich udział.

67. Rzymscy żołnierze zdjęci nagłą paniką, niepewni i nie wiedząc co robić, biegali przerażeni: Drogę do zamku, gdzie znajdowały się sztandary i tarcze, zagraadzała załoga nieprzyjacielska, drogę do ucieczki zagraadzały zamknięte zawczasu bramy; prócz tego kobiety i chłopcy z dachów budynków rzucali na wyścigi głazy i cokolwiek się im nawinięło pod rękę. I tak ani nie można było ustrzec się przed grożącym z dwu stron niebezpieczeństwem, ani najdzielniejsi nie byli w stanie stawić oporu nawet słabym kobietom i dzieciom; równie niepomszczoną śmiercią ginęli dzielni i tchórze, odważni i bojaźliwi. W tym tak ciężkim położeniu, gdy Numidyjczycy srożyli się okropnie, a miasto ze wszystkich stron było zamknięte, komendant garnizonu Turpiliusz jako jedyny spośród Italików, zdołał uciec cało. Czy stało się to dzięki dobremu sercu gospodarza, czy naskutek umowy, czy przypadkiem, tego nie wiem dokładnie, lecz ponieważ w chwili tak wielkiego nieszcześcia wyżej cenił życie w hańbie, niż nieskażone imię, wy daje się, że był człowiekiem podłym i bez charakteru.

68. Metellus dowiedziawszy się o wypadkach w Waga, zrozpaczony usuwa się na pewien czas z oczu ludzkich; następnie kiedy do bólu dołączyło się uczucie gniewu, śpiesznie i gorliwie przygotowuje się do pomśzczenia krzywdy. Legion, z którym zimował i największą, jak tylko może, ilość jazdy numidyjskiej gotową do boju wyprowadza równo z zachodem słońca i nazajutrz około godziny trzeciej z rana dociera do pewnej równiny otoczonej dokoła niezbyt wysokimi pagórkami. Tutaj żołnierzy znużonych długim marszem i już odmawiających posłuszeństwa informuje o całokształcie sytuacji; objaśnia ich, że miasto Waga nie leży dalej jak o 1000 kroków i że muszą resztę trudów znieść bez szemrania, byleby tylko wziąć pomstę za swych bardzo dzielnych i bardzo nieszczęśliwych współobywateli; prócz tego łaskawie przyrzeka im zdobycz. Wzmocniwszy w ten sposób ich ducha, każe na przedzie posuwać się kawalerii w rozwiniętym szyku, a piechocie postępować za nią w jak najbardziej zwartych szeregach i sztandary pochować.

69. Mieszkańcy Wagi zauważywszy wojsko zdążające w ich kierunku, sądili z początku zgodnie z rzeczywistością, że jest to Metellus i zamknęli bramy; następnie skoro widzą, że nadciągające wojsko nie pustoszy pól i jadący na przedzie kawalerzyści są Numidyjczykami, myśląc, że to Jugurta nadciąga, z wielką radością wychodzą naprzeciw. Nagle na dany sygnał część jazdy i piechoty rzymskiej wycina tłum, który wyszedł z miasta, część śpieszy do bram; niektórzy obsadzają wieże; gniew i nadzieja łupu silniejsze były od zmęczenia. W ten sposób mieszkańcy Wagi jedynie przez dwa dni radowali się swym wiarołomstwem; miasto wielkie i zasobne zostało całe ukarane i w całości oddane na łup wojsku. Komendant miasta Turpiliusz, który jak mówiliśmy poprzednio, jedyny ze wszystkich uciekł, wezwany został przez Metella do wytlómaczenia się. Kiedy nie mógł się w zadowalający sposób oczyścić z zarzutów, został skazany i po wymierzeniu chłosty, ukarany śmiercią; był on bowiem obywatelem latyńskim, a nie rzymskim.

70. W tym samym czasie Jugurta zaczął podejrzewać Bomil-kara, za którego namową podjął w swoim czasie sprawę kapi-tulacji, od której później ze strachu odstąpił. Również Bomilkar odnosił się podejrzliwie do króla i pragnąc zmiany stosun-ków przemyślał nad podstępny zgubieniem Jugurty i dniem i nocą łamał sobie nad tym głowę; wreszcie próbując wszystkich sposobów, przybiera sobie za współnika szlachcica bardzo bogatego, znanego i cieszącego się popularnością wśród swoich rodaków Nabdalsę, który bardzo często niezależnie od króla sprawował komendę nad wojskiem i zwykle załatwiał wszystkie sprawy, których sam Jugurta wskutek zmęczenia albo zaabsorbowania innymi ważniejszymi rzeczami nie mógł załatwić; z tego tytułu zdobył sobie znaczenie i majątek. Więc narodziwszy się wspólnie Bomilkar z Nabdalsą ustalają termin zamachu; resztę postanowili przeprowadzić stosownie do wy-magań chwili. Nabdalsa udał się do wojska, nad którym miał komendę, a które zgodnie z rozkazem stacjonowało blisko kwa-ter zimowych rzymskich czuwając, żeby nieprzyjaciół bezkar-

nie nie pustoszył pól. Lecz Nabdalsa zawahał się przerażony wielkością przedsięwzięcia i nie przybył na czas. Ta bojaźliwość Nabdalsy stała na przeszkodzie w wykonaniu planu. Wobec tego Bomilkar, który z jednej strony pałał żądzą wykonania zamierzonego czynu, a z drugiej zaniepokojony był bojaźliwością współnika i lękał się, żeby Nabdalsa porzuciwszy dawny plan nie powziął przypadkiem jakiegoś nowego, wysłał do niego list za pośrednictwem ludzi zaufanych; w liście tym zarzuca mu brak energii i opieszałość i wzywa na świadków bogów, na których przedtem Nabdalsa przysiągł; przestrzega, żeby nagrody obiecanej przez Metella nie zamieniał na swą własną zgubę; wskazuje na to, że nad głową Jugurty wisi już zagłada i tylko o to idzie, czy zgubę tę zgótuje mu dzielność Metella czy ich własna; pisze mu dalej, żeby się zastanowił, czy woli nagrodę, czy dostanie się na tortury.

71. Lecz tak się zdarzyło, że w momencie, kiedy ten list przyniesiono, Nabdalsa znużony odpoczywał na sofie; po przeczytaniu słów Bomilkara najpierw ogarnął go niepokój, a potem, jak to zwykle bywa przy wyczerpaniu psychicznym, sen zmorzył. Był przy nim pewien Numidyjczyk pełniący funkcje sekretarza, człowiek wierny i lubiany przez niego i wtajemniczony we wszystkie jego plany, prócz tego ostatniego. Numidyjczyk ów usłyszawszy o przyniesieniu listu i sądząc, że, jak zwykle potrzeba będzie jego pomocy i rady, wszedł do namiotu; podczas snu Nabdalsy bierze list porzucony nieostrożnie na poduszce nad głową śpiącego, czyta go i zorientowawszy się, że chodzi o zamach, śpiesznie podąży do króla. Kiedy Nabdalsa zbudziwszy się po chwili nie znalazł listu i dowiedział się, co i jak zaszło, zrazu próbował ścigać donosiciela, a kiedy to nie dało rezultatu, udaje się do Jugurty, by go przebłagać; oświadcza, że wiarołomstwo sługi uprzedziło jego własne zamiary; ze łzami w oczach zaklina go na przyjaźń i na swoje dotychczasowe wierne usługi, żeby go nie podejrzewał o taką zbrodnię.

72. Na to król, choć w duchu innego był zdania, dał odpowiedź łaskawą. Zabiwszy Bomilkara i wielu innych, o których

uczestnictwie w planowanym zamachu się przekonał, stłumił swój gniew, lękając się, żeby z okazji tej sprawy nie doszło do jakich rozruchów.

Ale od tego wypadku nie miał Jugurta ani jednego dnia ani jednej nocy spokojnej; nie dowierzał ani żadnemu miejscu ani człowiekowi, ani chwili; rodaków i nieprzyjaciół na równi się lękał; wciąż czujnie rozglądał się dokoła i drżał za lada szelestem; sypiał coraz to w innym miejscu, często nie licząc się nawet z godnością królewską; niejednokrotnie przebudzony ze snu chwyciwszy za oręż wszczynał awanturę; tak lęk miotał nim niby szaleństwo.

73. Metellus, dowiedziawszy się od dezerterów o śmierci Bomilkara i o odkryciu spisku, znowu czyni gorączkowe przygotowania do nowej wojny. Mariusza zanudzającego go prośbami o wyjazd odprawia do domu, uważając, że nie na wiele mu się przyda człowiek zniechęcony i urażony.

A w Rzymie lud zapoznawszy się z treścią listów, w których była mowa o Metellu i Mariuszu, z zadowoleniem przyjął to, co o jednym i drugim pisano. Dla wodza naczelnego szlacheckie jego pochodzenie, które dotąd zaszczyt mu przynosiło, stało się teraz powodem zawiści, natomiast Mariuszowi niskie pochodzenie dodawało w oczach ludu popularności; zresztą przy tworzeniu się sądów o jednym i o drugim większą rolę odgrywało roznamiętnienie partyjne, niż własne ich wady i zalety. Prócz tego demagogiczni trybunowie ludowi podburzali pospólstwo, na wszystkich zgromadzeniach żądali głowy Metella, a dzielność Mariusza przesadnie wychwalali. Wreszcie lud doszedł do takiego roznamiętnienia, że wszyscy rzemieślnicy i wieśniacy, których majątek i kredyt zawisły był od pracy rąk, porzuciwszy warsztaty pracy gromadzili się koło Mariusza i uważali za ważniejszą rzecz jego uhonorowanie od swoich najżywotniejszych interesów. I tak po steroryzowaniu szlachty powierzony zostaje konsulat po raz pierwszy od długiego czasu człowiekowi z ludu; i później lud tłumnie zebrany na zapytanie ze strony trybuna ludowego Tytusa Manliusza Mancinusa, kogo chce mieć wodzem w wojnie przeciw Jugurcie, wymienił

nazwisko Mariusza. Niedawno przedtem senat wyznaczył Numidię za prowincję Metellusowi; to postanowienie senatu zostało obecnie unieważnione.

74. W tym samym czasie Jugurta po utracie przyjaciół (większą część z nich on sam zlikwidował, inni ze strachu uciekli do Rzymian albo do króla Bokchusa), wobec tego, że nie mógł prowadzić wojny bez pomocników, a bał się próbować wierności nowych współpracowników wobec tak wielkiego wiarołomstwa dawnych, okazywał zmienność i niepewność w postępowaniu. Ani żadna sprawa, ani plan, ani człowiek nie budził w nim dostatecznego zaufania; trasy marszu i dowódców z dnia na dzień zmieniał; raz maszerował w kierunku nieprzyjaciół, to znowu na pustynie; często widział ratunek w ucieczce, a za chwilę znów w starciu orężnym; wahał się, czemu mniej ma ufać, czy męstwu swoich rodaków, czy ich wierności; i tak gdziekolwiek wzrok swój zwrócił, wszędzie były przeciwności. Lecz wśród tego zwlekania nagle zjawił się Metellus z wojskiem; Numidyjczycy zostali przez Jugurtę stosownie do okoliczności przygotowani i ustawieni do boju; następnie zaczęła się bitwa. W tej stronie pola bitwy, gdzie król był obecny, walczone przez jakiś czas; reszta jego wojska została w pierwszym starciu przepędzona i zmuszona do ucieczki. Rzymianie zdobyli pewną ilość sztandarów i broni, ale nieprzyjaciół niewielu wzięli do niewoli; bo dla Numidyjczyków we wszystkich niemal bitwach lepszą osłoną są nogi, niż oręż.

75. Na skutek tej klęski stracił Jugurta jeszcze bardziej wiarę w powodzenie swej sprawy i udał się z dezterterami rzymskimi i częścią kawalerii na pustynie, a następnie do wielkiego i bogatego miasta Thala, gdzie znajdowała się przeważna część jego skarbów i gdzie w wielkim przepychu mieszkali jego synowie. Metellus wiedział, że między miastem Thalą a najbliższą rzeką ciągną się na przestrzeni 50000 kroków pozbawione wody pustkowia. Mimo to jednak na wieść o tym, że Jugurta przebywa w Thali, spodziewając się, że przez opanowanie tego miasta uda mu się wojnę definitywnie zakończyć, postanawia zabrać się energicznie do przewyciężenia wszystkich trudności terenowych, a nawet

do ujarzmięcia samej przyrody. Rozkazuje więc uwolnić od pakunków zwierzęta juczne i zostawić im tylko ładunek zboża na 10 dni a zresztą nieść tylko szawłoki i naczynia potrzebne do transportu wody. Prócz tego gromadzi ze wsi największą, jak tylko może, ilość bydła domowego i na nie ładuje wszelkiego rodzaju naczynia, lecz przede wszystkim naczynia drewniane, zabrane z chat numidyjskich. Nadto nakazuje każdemu z mieszkańców okolicznych, którzy mu się po ucieczce króla poddali, przynieść jak największą ilość wody i wyznacza z góry dzień i miejsce, gdzie mają czekać w pogotowiu; sam każe obładować zwierzęta pociągowe wodą z rzeki, o której wyżej mówiliśmy, znajdującej się najbliżej miasta; w ten sposób zaopatrzony wyrusza pod Thalę. Następnie kiedy przybyli do tego miejsca, gdzie kazał się stawić Numidyjczykom i założyli i obwarowali obóz, tak rześisty podobno lunął deszcz z nieba, że już sama woda deszczowa aż nadto pokrywała zapotrzebowanie wojska. Prócz tego także dowóz żywności przeszedł oczekiwania, gdyż Numidyjczycy, jak to przeważnie bywa po świeżej kapitulacji, prześcigali się w usługach. Zresztą żołnierze rzymscy z pobudek religijnych używali raczej wody deszczowej i sam fakt deszczu podniósł ich na duchu, gdyż wierzyli, że znajdują się pod opieką bogów nieśmiertelnych. Nazajutrz wbrew oczekiwaniom Jugurty docierają do Thali. Mieszkańcy miasta, którzy uważali się za bezpiecznych wskutek niedostępności terenu, zostali wyprowadzeni z równowagi przez wielki i niezwykły czyn Metella, lecz mimo to z niemniejszą energią gotowali się do wojny; to samo robili nasi.

76. A królowi zdawało się, że nie ma już rzeczy niewykonalnej dla Metella jako dla tego, który energią swą potrafił odnieść zwycięstwo dosłownie nad wszystkim: nad bronią odporną i zaczepną, nad terenem i czasem, a wreszcie nawet nad samą przyrodą, panią wszystkiego. Wobec tego uciekł z miasta w nocy z dziećmi i wielką częścią pieniędzy. I później w żadnym miejscu nie zatrzymywał się dłużej ponad jeden dzień lub jedną noc i udawał, że pośpiech ten dyktuje mu wzgląd na dobro sprawy; w rzeczywistości bał się zdrady, której według

swego zdania mógł uniknąć jedynie przez pośpieszne działanie, gdyż myśli o zdradzie rodzą się, jak mniemał, z bezczynności i okazji. Tymczasem Metellus widząc, że mieszkańcy Thali myślą o bitwie, a miasta chronią fortyfikacje i naturalne położenie, otacza mury miejskie wałem i rowem. Następnie w dwóch stosunkowo najbardziej dogodnych punktach podsuwa szopy oblężnicze, sypie groblę i ustawiwszy na niej wieże, osłania roboty oblężnicze i robotników. Z drugiej strony mieszkańcy miasta czynią pośpieszne przygotowania: jednym słowem obie strony nie zaniedbują niczego. Wreszcie Rzymianie znużeni wielkim wysiłkiem poprzednio dokonanym i bitwami, po 40 dniach od momentu przybycia opanowali miasto, lecz jedynie miasto, gdyż wszystkie skarby w nim się znajdujące zniszczyli dezterterzy. Ci widząc, że tarany biją w mur i że sytuacja ich jest beznadziejna, znoszą do pałacu królewskiego złoto, srebro i inne najcenniejsze kosztowności; tam po sutej libacji i uczcie podpalają owe skarby i dom i samych siebie; w ten sposób sami sobie dobrowolnie wymierzili tę karę, której w razie klęski obawiali się z ręki nieprzyjaciół.

77. Lecz równocześnie ze zdobyciem Thali przybyli do Metella posłowie z miasta Leptis z prośbą, żeby tam posłał garnizon i komendanta. Mówili, że niejaki Hamilkar wpływowy szlachciec, przeciwko któremu nic nie mogą wskórać ani nakazy urzędników ani prawa, dąży do przewrotu politycznego i że jeśli się Metellus nie pośpieszy, to oni, sprzymierzeńcy rzymscy, znajdą się w najwyższym niebezpieczeństwie. Trzeba wiedzieć, że mieszkańcy Leptis już na samym początku wojny jugartyńskiej wysłali posłów do konsula Bestii, a później do Rzymu z prośbą o zawarcie paktu przwjażni i przynuerza. Następnie zawarłszy ten pakt, pozostali zawsze dobrymi i wiernymi sprzymierzeńcami i gorliwie wypełniali wszystko, co im nakazywał Bestia, Albinus i Metellus. Przeto z łatwością uzyskali od wodza naczelnego to, o co prosili. Wysłano tam 4 kohorty liguryjskie i Gajusa Anniusza w charakterze prefekta.

78. Miasto Leptis założyli Sydończycy, którzy, jak głosi tradycja, wyemigrowawszy z ojczystego miasta z powodu szale-

jących tam walk domowych przybyli na okrętach w te okolice; zresztą Leptis leży między dwiema Syrtami, które nazwę swą otrzymały od swych właściwości. Albowiem są to dwie zatoki leżące niemal na krańcach Afryki, nierówne pod względem wielkości, lecz jednakowe pod względem cech naturalnych; w tym miejscu gdzie przylegają do lądu, są one niezwykle głębokie, dalej od lądu raz głębokie, raz płytkie zależnie od warunków atmosferycznych. Bo kiedy morze zacznie przybierać i srożyć się wichrami, fale toczą ze sobą muł, piasek i ogromne głazy; tak dno morskie zmienia się pod wpływem wiatrów; Syrtami nazwano zatoki od istniejących tam prądów. Mieszkańcy Leptis zmienili jedynie swój język wskutek związków małżeńskich zawieranych z Numidyjczykami; zresztą, jeśli idzie o urządzenia prawne i kulturę, to zachowali po największej części charakter sydoński, a zachowali go tym łatwiej, że żyli zdala od centrum władzy królów numidyjskich; pomiędzy Leptytanami bowiem, a zamieszkałą częścią Numidii leżą liczne pustynie.

79. Lecz ponieważ przez omawianie spraw Leptytanów przenieśliśmy się w te okolice, nie od rzeczy mi się wydaje opowiedzieć tutaj świetny i godny podziwu czyn dwóch Kartagińczyków; o wypadku tym przypomniało mi miejsce, gdzie on się wydarzył. W epoce kiedy Kartagińczycy panowali nad przeważną częścią Afryki, również mieszkańcy Cyreny byli możni i bogaci. Terytorium leżące między oboma państwami było piaszczyste, o jednakowym krajobrazie i nie było ani rzeki ani góry, która by ich kraje rozgraniczała; fakt ten utrzymywał ich w wielkiej i długotrwałej wojnie wzajemnej. Kiedy już nieraz wojska lądowe i morskie jednej i drugiej strony naraziły się na ogromne klęski i kiedy wojny wzajemne nadwyreżyły do pewnego stopnia jedną i drugą stronę, lękając się, żeby wyczerpanych zwycięzców i zwyciężonych nie zaatakował niebawem ktoś inny, zawierają zawieszenie broni i układ, na mocy którego delegaci obu stron mieli w oznaczonym terminie równocześnie wyruszyć z jednego i drugiego miasta; ten punkt, w jakim spotkają się obie strony, miał być granicą obu narodów. Otóż dwaj bracia wysłani z Kartaginy nazwiskiem Filenowie, bardzo się

pośpieszyli w marszu; Cyrenejczycy szli wolniej. Czy było tak wskutek opieszałości, czy przypadkiem, nie wiem dokładnie. Zresztą w tych okolicach burza podobnie jak na morzu zatrzymuje zazwyczaj w podróży; albowiem kiedy na równinach pozbawionych roślinności wicher się zerwie i podniesie z ziemi chmurę piasku, ona tocząc się z ogromną siłą zasypuje często oczy i usta: w ten sposób przez to, że utrudnione jest pole widzenia, podróż się opóźnia. Cyrenejczycy widząc, że są trochę w tyle i bojąc się w ojczyźnie kary za zaprzepaszczenie sprawy, zarzucają Kartagińczykom, że wyszli przed terminem z domu, komplikują sprawę, wreszcie na wszystko się raczej decydują, niż na to, żeby odejść pokonanymi. A kiedy Punijczycy domagali się innego jakiegoś postawienia sprawy byleby tylko sprawiedliwego, Grecy dali im do wyboru: albo niech Kartagińczycy dadzą się żywcem zakopać w tym miejscu, które chcieliby mieć granicą swego państwa, albo niechaj pozwolą na tych samych warunkach Grekom posunąć się naprzód, dokąd zechcą. Filenowie przyjęli warunek i siebie i życie swe złożyli w ofierze państwu: i tak żywcem ich pogrzebano. Kartagińczycy w miejscu tym poświęcili ołtarze braciom Filenom, a prócz tego w mieście ojczystym ustanowili dla nich inne jeszcze oznaki czci. Teraz wracam do tematu.

80. Jugurta nie widząc po stracie Thali nigdzie dostatecznie silnego punktu oparcia przeciw Metellusowi, rusza z nielicznym orszakiem i dociera poprzez wielkie pustynie do Getulów, szczepu dzikiego, niecywilizowanego i nieznającego jeszcze wówczas Rzymian nawet z imienia. Masę ich gromadzi na jedno miejsce i z wolna przyucza ustawiać się w szeregi, postępować za sztandarami, uważać na komendę i inne ćwiczenia wojskowe wykonywać. Prócz tego wielkimi podarunkami i jeszcze większymi obietnicami zjednuje sobie przychyłość najbliższych powierników króla Bokchusa; z ich pomocą dociera do króla i nakłania go do podjęcia wojny przeciw Rzymianom. Było to tym łatwiejsze i naturalniejsze, że na początku tej wojny Bokchus wyprawił do Rzymu poselstwo z prośbą o przymierze i przyjaźń; tę niezwykle korzystną — ze względu na rozpoczętą

z Jugurtą wojnę — propozycję utraciło jednak w Rzymie kilku zaślepionych chciwością potentatów, którzy mieli zwyczaj kupczyć wszystkim co szlachetne i nieszlachetne. Jeszcze przedtem córka Bokchusa wyszła za mąż za Jugurtę. Lecz to pokrewieństwo nie ma wielkiego znaczenia u Numidów i Maurów, ponieważ każdy z nich stosownie do majątku ma wiele żon, jedni po dziesięć, inni więcej, a królowie tym więcej. I tak z powodu wielkiej liczby przywiązanie do żon jest podzielone; żadna nie ma stanowiska towarzyszki życia; wszystkie na równi są mało cenione.

81. Więc w miejscu przez Jugurtę i Bokchusa ustalonym spotykają się obie armie. Tam po zaprzysiężeniu sobie nawzajem wierności, Jugurta przemową podburza Bokchusa. Mówi, że Rzymianie są ludźmi niesprawiedliwymi, o bezdennej chciwości i że są wspólnymi wrogami wszystkich narodów; że ten sam mają powód do wojny z Bokchusem co z Jugurtą, albo z innymi narodami, mianowicie żądzą panowania i że dlatego wrogów upatrują w każdym państwie; teraz Jugurta jest w ich oczach nieprzyjacielem, przedtem byli Kartagińczycy i król Perseusz, a w przyszłości będzie każdy, kto się im wyda najpotężniejszym. Po wyłuszczeniu tych i innych tym podobnych argumentów postanawiają marsz na miasto Cyrte, ponieważ tam umieścił Metellus zdobycz, jeńców i tabory. Jugurta liczył na to, że albo zdobędą miasto i wyprawa się opłaci albo w razie, jeśliby wódz rzymski przyszedł swoim z pomocą, zetną się z nim w otwartym polu. Albowiem w chytrości swojej dlatego jedynie przynaglał Bokchusa do działania, żeby zmniejszyć możliwości zawarcia pokoju między Mauretańczykiem a Rzymianami: lękał się bowiem, by w razie zwlekania królowi mauretańskiemu nie odechciało się wojny.

82. Metellus dowiedziawszy się o przymierzu królów nie daje im możliwości stoczenia bitwy z Rzymianami w sposób przypadkowy ani w pierwszym lepszym miejscu, jak to nieraz robił po pokonaniu Jugurty, lecz umocniwszy obóz czeka na królów w pobliżu Cyrty; sądził, że lepiej będzie dopiero po zapoznaniu

się z Maurami, ponieważ był to nowy nieprzyjaciel, w sposób dla siebie możliwie korzystny bitwę rozegrać.

Tymczasem otrzymuje wiadomość listowną z Rzymu, że prowincja Numidia została przekazana Mariuszowi, gdyż o tym że Mariusz został wybrany konsulem, wiedział już przedtem. Tymi faktami ponad miarę tego, co dobremu albo uczciwemu człowiekowi przysłało, wyprowadzony został z równowagi; nie był w stanie ani łez powstrzymać ani pohamować języka: mąż wybitny, pod każdym innym względem pełen zalet, zbyt był wrażliwy na doznany ból. To zachowanie się Metella jedni przypisywali urażonej dumie, drudzy twierdzili, że szlachetny charakter do żywego dotknęła doznana zniewaga, wielu zaś mówiło, że dlatego był dotknięty, bo mu gotowe zwycięstwo z rąk wydzierano. Ja dość dokładnie rzecz zbadałem i wiem, że więcej bolało go wyróżnienie Mariusza, niż jego własna krzywda i że nie byłby tak boleśnie tego odczuł, gdyby odebrał na prowincję powierzono komu innemu, a nie Mariuszowi.

83. Ponieważ ta boleść odbierała mu ochotę do działania i wydawało się nierozsądnym narażać się na niebezpieczeństwo dla cudzej sprawy, wyprawia Metellus posłów do Bokchusa z żądaniem, żeby bez powodu nie występował jako wróg narodu rzymskiego; że właśnie obecnie ma doskonałą okazję zawarcia z Rzymianami paktu przymierza i przyjaźni, która lepsza jest od wojny; że chociaż ufa w swą siłę, to jednak nie powinien pewności zamieniać na niepewność; że każdą wojnę łatwo jest rozpocząć, lecz bardzo trudno skończyć; że nie leży w mocy tej samej osoby zakończenie wojny, co jej rozpoczęcie; że rozpocząć może byle kto, nawet tchórz, lecz zakończyć można dopiero wtedy, kiedy zechcą tego zwycięscy: w końcu zwrócił mu uwagę, żeby myślał o sobie i o swoim państwie i sprawy swego znajdującego się w rozkwicie królestwa nie wiązał z przegraną sprawą Jugurty. Na to król dość uprzejmie odpowiada, że pragnie pokoju, lecz lituje się nad nieszczęsną dolą Jugurty; oświadcza, że jeżeli także Jugurta otrzyma takie same korzystne warunki, to dojdzie do zupełnej zgody. Z odpowiedzią na te żądania Bokchusa znowu wódz wyprawia gońców; król część warunków przyjmuje, inne odrzuca. W ten sposób na częstym

wysyłaniu i odsyłaniu gońców przez obie strony czas schodzi, a wojna pozostaje wciąż w tym samym stadium i przewleka się zgodnie z życzeniem Metellusa.

84. A Mariusz, który już przedtem był wrogo usposobiony do szlachty, obecnie kiedy został konsulem przy gorącym, jak wyżej mówiliśmy, poparciu ludu i kiedy naród uchwalił oddać mu Numidię jako prowincję, z tym większą dopiero zawziętością i zuchwałością zaczął nastawać na szlachtę: raz poszczególne jednostki, raz cały stan szlachecki obrażał; niejednokrotnie wyrażał się, że konsulat zdobył niby łup wojenny na pokonanej szlachcie i prócz tego inne jeszcze rzeczy mówił dla niego chwały pełne a bolesne dla szlachty. Tymczasem za najważniejszą rzecz uważał załatwienie tego, co było potrzebne do prowadzenia wojny: domagał się więc uzupełnień dla legionów, narodom i królom nakazywał dostarczenie kontyngentu posiłkowego, prócz tego werbował do wojska najdzielniejsze jednostki z pośród Latynów i sprzymierzeńców; przeważnie byli to ludzie znani mu ze służby wojskowej, a niektórzy z dobrej opinii. Obchodząc osobiście emerytowanych żołnierzy nakłaniał ich do wyruszenia z sobą. A senat chociaż mu był przeciwny, nie ośmielił się w żadnej sprawie czegokolwiek mu odmówić; zresztą dodatkowy zaciąg do legionów uchwalił nawet z radością, ponieważ panowała opinia, że służba wojskowa nie uśmiecha się ludowi i że Mariusz albo zaniedba sprawy wojenne albo utraci popularność wśród ludu. Lecz napróżno się tego spodziewano: tak wielka ochota ogarnęła przeważającą masę ludzi do pójścia z Mariuszem na wyprawę. Każdy wyobrażał sobie, że wzbogaci się na łupie wojennym, że wróci do domu w roli zwycięscy, i inne tego rodzaju myśli roili sobie w duchu; wielu również zapalił Mariusz swym przemówieniem. Albowiem po uchwaleniu przez lud wszystkiego, czego się domagał, chcąc przeprowadzić zaciąg wojska, zwołał zebranie ludu; z jednej strony chciał lud zachęcić, z drugiej dokuczyć swoim zwyczajem szlachcie. Następnie w ten sposób przemówił:

85. „Wiem ja, Kwiryści, że przeważająca część kandydatów nie te same zalety ujawnia przy staraniu się o urząd, co przy piastowaniu go, kiedy go już osiągną; wiem że z początku są

aktywni, pokorni i skromni, a później pędzą życie w lenistwie i pysze. Lecz mnie wprost przeciwnie się wydaje: bo im ważniejszą jest całość rzeczypospolitej od konsulatu albo pretury, tym większą gorliwość trzeba wykazywać przy rządzeniu państwem, niż przy ubieganiu się o urzędy. I nie jestem nieświadom tego, jak trudnego — dzięki waszej łaskawości — zadania się podejmuję. Przygotowywać się do wojny i równocześnie oszczędzać grosza publicznego, zmuszać do wojska tych, których nie chciałbyś sobie zrazić, zarządzać całokształtem polityki wewnętrznej i zagranicznej i robić to wszystko w środowisku ludzi zawistnych, utrudniających, stronnicych—to jest, Kwiryci, zadanie trudniejsze ponad wszelkie wyobrażenie. Prócz tego, jeśli inni pobłdzą, mają na swoją obronę prastare szlachectwo, dzielne czyny przodków, zasoby krewnych i przyjaciół, liczne klientele; moja cała nadzieja leży we mnie samym i muszę bronić się dzielnością osobistą i nieskazitelnością charakteru, albowiem wszystko inne nie ma żadnej mocy. I z tego zdaję sobie sprawę, Kwiryci, że oczy wszystkich są na mnie zwrócone i że dobrzy i uczciwi ludzie mi sprzyjają, gdyż moje dobre czyny na dobre wychodzą rzeczypospolitej; lecz szlachta szuka słabego punktu, gdzieby mogła we mnie ugodzić. Z tym większą energią muszę się starać, żeby was nie wyprowadzono w pole, a wysiłki szlachty pozostały bezowocne. Takim byłem od dzieciństwa aż do tej chwili, że przywykłem do wszelkich trudów i niebezpieczeństw. A to co robiłem za darmo przed otrzymaniem od was dowodów uznania, tego nie mam zamiaru porzucić otrzymawszy nagrodę, Kwiryci. Tamtym, którzy udawali dobrych w celu osiągnięcia dostojenstwa trudno jest pohamować się, gdy władzę dostali w swe ręce; mnie który całe życie uczciwie spędziłem, uczciwe postępowanie już z przyzwyczajenia przeszło w naturę.

Kazaliście mi prowadzić wojnę z Jugurtą, co bardzo boleśnie dotknęło szlachtę. Proszę, zastanówcie się w duchu, czyby nie było lepiej tego zmienić i wysłać do spełnienia tego lub innego podobnego zadania kogoś z owego kłębowiska szlachty, człowieka mającego ród prastary i liczne wizerunki przodków

i ani jednego roku służby wojskowej: oczywiście na to, żeby w tak ważnej sprawie nie mając o niczym pojęcia drżał ze strachu, popełniał w pośpiechu błędy i dobierał sobie kogoś z ludu jako doradcę przy spełnianiu swego obowiązku. W ten sposób najczęściej się zdarza, że ten komu wy powierzyliście dowództwo, szuka sobie sam innego wodza. Znam ja takich, Kwiryaci, którzy zostawszy konsulami zaczynają zapoznawać się z czynami przodków i z teorią militarną grecką. Dziwni ludzie; bo przecież sprawowanie funkcji urzędowych, jeśli idzie o chronologię, późniejsze jest wprowadzie niż wybór, lecz jeśli idzie o praktyczną znajomość rzeczy, jest od niego wcześniejsze. Porównajcie teraz, Kwiryaci, z owymi pyszałkami mnie człowieka bez tradycji. To o czym oni mają zwyczaj słuchać albo czytać, ja częściowo widziałem na własne oczy, częściowo sam osobiście dokonałem; to czego oni nauczyli się w książkach, tego ja nauczyłem się służąc przy wojsku. A teraz sami oceńcie, co ma większą wartość: czyny czy słowa. Oni mają w pogardzie moje niskie pochodzenie a jak ich indolencję; oni zarzucają mi rzecz, która od Losu zależy, ja im czyny hańbiące. Chociaż uważam, że jednaka i wspólna jest natura wszystkich ludzi, to jednak najdzielniejszy jest najlepiej urodzonym. A gdyby już można się było zapytać ojca Albinusa albo Bestii czy woleliby ich na świat wydać, czy mnie, to jak myślicie, co by odpowiedzieli, jak nie to, że chcieli mieć synów jak najlepszych? I jeśli uzasadniona jest ich wzgarda dla mnie, to niechaj z taką samą wzgardą odnoszą się do swych przodków, których szlachectwo podobnie, jak moje, początek swój wzięło z ich osobistej dzielności. Zazdroszczą mi dostojenstwa: więc niech zazdroszczą mi również nieskazitelności charakteru i niebezpieczeństw, na jakie się narażałem, ponieważ dzięki nim zdobyłem sobie to dostojenstwo. Ale nie. Ludzie ci pychą zdeprawowani tak pędzą życie, jakgdyby w pogardzie mieli wasze dostojenstwa, ale tak się o nie ubiegają, jakby ich życie było uczciwe. Zaprawdę w błędzie są ci ludzie, którzy jednocześnie dwóch rzeczy najzupełniej wykluczających się wzajemnie pożądamy: rozkoszy towarzyszącej lenistwu i nagród towarzyszących dzielności. Tak-

że kiedy przemawiają przed wami albo w senacie, większą część swej mowy poświęcają na chwalby swoich przodków i myślą, że przez przypominanie ich dzielnych czynów sami stają się sławniejsi. A tymczasem rzecz się przedstawia przeciwnie: bo im sławniejszym było życie tamtych, tym haniebniejszą jest bezczynność tych oto. I zaiste tak się rzecz przedstawia: sława przodków jest jakby światłem dla potomków i nie pozwala ani ich zaletom ani ich wadom ukryć się w cieniu. Tego mi braknie, przyznaję, Kwiryci, lecz za to mam możność mówić o swoich własnych czynach, a to jest o wiele większym tytułem do sławy. Popatrzcie teraz, do jakiego stopnia są niesprawiedliwi. To co sobie z tytułu obcych zasług przywłaszczają, tego nie chcą mnie przyznać z tytułu mojej własnej osobistej zasługi: oczywiście dlatego że nie mam wizerunków przodków i szlachectwo moje jest świeżej daty; napewno lepiej jest je samemu nabyć, niż odziedziczone okryć hańbą.

Wiem ja dobrze, że, jeśliby już chcieli mi odpowiadać, to znaleźliby poddostatkami swady i mowa ich byłaby dobrze skomponowana; lecz kiedy wobec tej ogromnej łaski wyświadczonej mi przez was szarpia mnie i was obelgami na każdym miejscu, postanowiłem nie milczeć, żeby ktoś mej skromności nie wziął za poczuwanie się do winy. Albowiem, według najgłębszego mojego przekonania, nie mogą mnie obrazić żadne słowa: gdyż prawdziwe fakty z mojego życia muszą mimo wszystko chwalić, a fałszom zadaje kłam moje życie i charakter. Lecz ponieważ oskarżają wasze postanowienia, żeście na moje barki złożyli najwyższe dostojeństwo i najpoważniejsze zadanie, rozważcie dobrze, czyście tego nie powinni żałować. Nie mogę jako gwarancji dla mej osoby pokazać wam ani wizerunków przodków ani ich triumfów ani konsulatów, lecz, jeśliby trzeba było, mogę pokazać włócznię, medale i inne odznaczenia wojskowe, prócz tego blizny na piersi. To są moje wizerunki przodków, to moje szlachectwo — nie odziedziczone w spadku, jak tamtych, lecz takie, które zdobyłem sam największymi moimi wysiłkami i narażaniem się na niebezpieczeństwa. Słowa moje nie są układne; mało to sobie cenię: dzielność sama przez się dość

wymownie przemawia; tamci potrzebują sztuki, żeby słowami ukryć swe haniebne czyny. Nie uczyłem się greckiej literatury: mało miałem ochoty do poznawania jej, ponieważ mistrzom jej nic nie pomogła ona do zdobycia dzielności. Ale nauczyłem się tego, co jest najważniejsze dla rzeczypospolitej: bić nieprzyjaciela, stać na straży, niczego się nie bać, chyba złej opinii; zimno i upała na równi wytrzymywać, spać na gołej ziemi, równocześnie niedostatek i trud znosić. Takimi to zasadami będę zagrzewał żołnierzy; nie będę trzymał ich w biedzie, a sam żył w zbytku, na ich znoju nie będę budował własnej sławy. Takie sprawowanie dowództwa jest pożyteczne, takie jest obywatelskie, albowiem za pomocą kar trzymać wojsko w ryzach dyscypliny, gdy sam żyjesz wygodnie, to znaczy być tyranem, nie wodzem. Takie to i tym podobne zasady stosowali przodkowie wasi i dlatego siebie i rzeczypospolitą wsławili. Tymi to przodkami chlępi się szlachta, choć z charakteru zupełnie do nich nie jest podobna, a pogardza nami, którzy z dawnymi Rzymianami współzawodniczymy, domagając się od was dostojęstw dla siebie nie według swej zasługi lecz tak jakby się one im same przez się należały. Zresztą ci nadęci pyszałkowie grubo się mylą. Przodkowie ich zostawili im wszystko, co tylko mogli: majątki, wizerunki, sławną o sobie pamięć: dzielności nie pozostawili i pozostawić nie mogli: to są jedyne dobra, których nie można podarować ani w darze otrzymać. Powiadają o mnie, że jestem prostak i człowiek niekulturalny dlatego, że nie umiem dość wykwintnie uczyć urządzić, że nie trzymam żadnego komedianta, a na kucharza nie wydaję więcej niż na zarządcę majątku. Do tego chętnie się przyznaję, Kwiryci. Albowiem tego się nauczyłem od ojca mojego i innych szacownych ludzi, że wykwinność przystoi kobietom a mężczyznom praca i że każdy uczciwy człowiek więcej powinien dbać o sławę, niż o bogactwo i że oręż, a nie sprzęt domowy jest ozdobą męża. Owszem, niech bez przerwy robią to co im sprawia przyjemność i to co uważają za cenne: niech uprawiają miłostki i pijatyki i spędzają starość na tym samym, na czym spędzali młodość; niech uczują ci niewolnicy brzucha i najbrzydszej części ciała: pot,

kurz i inne tego rodzaju przyjemności niech pozostawia nam, dla których milsze są one od biesiad. Ale nie jest tak; albowiem ci obrzydliwcy szanbieni występkami zabierają się do wydarcia nagród należących się uczciwym ludziom. Tak to najgorsze wady zbytek i nieróbstwo, zupełnie nie szkodzą tym, którzy są w nich pogrążeni, natomiast całkiem niezasłużenie stają się klęską dla rzeczypospolitej, która nic nie zawiniła.

Teraz kiedy dałem im odpowiedź taką, jakiej domagał się mój sposób myślenia ale nie ich zbrodnie, powiem kilka słów o rzeczypospolitej. Przede wszystkim jeśli idzie o sprawę Numidii, to bądźcie dobrej myśli, Kwiryci. Przecież usunęliście wszystkie te czynniki, które dotąd chroniły Jugurtę: chciwość, niefachowość i zarozumiałość; powtórę jest tam wojsko obznajmione z terenem, lecz na Herkulesa, więcej dzielne niż szczęśliwe, gdyż większa jego część poszła na marne przez chciwość albo lekkomyślność wodzów. Dlatego wy, którzy jesteście w wieku zdatnym do służby wojskowej, podejmijcie razem ze mną ten wysiłek i zajmijcie się rzecząpospolitą; i niechaj niktogo nie odstrasza klęska drugich lub pycha wodzów. Ja i w kolumnie marszowej i w bitwie stał będę przy was jako doradca i równocześnie jako towarzysz w niebezpieczeństwie; i w każdej sprawie będę siebie i was na równi traktować. Zaiste przy pomocy bożej wszystko się zjawia: zwycięstwo, zdobycz i chwala; a nawet choćby to wszystko było wątpliwe albo odległe, to i tak każdy patriota winien iść z pomocą państwu. Bo nikt jeszcze przez nieróbstwo nie stał się nieśmiertelnym i żaden jeszcze ojciec nie życzył swoim synom, żeby żyli wiecznie, lecz raczej, żeby żyli w uczciwości i honorze. Powiedziałbym więcej Kwiryci, gdyby słowa były w stanie dodać tchórzom dzielności; o ile idzie o dzielnych, to sądzę, że dosyć powiedziałem".

86. Po wygłoszeniu tego rodzaju mowy, Mariusz widząc, że zapalił serca ludu, w szybkim tempie ładuje na okręty żywność, kasę wojskową, broń i inny potrzebny sprzęt i każe z tym wszystkim ruszyć w drogę legatowi Aulusowi Manliuszowi. Sam tymczasem przeprowadza zaciąg wojska, ale nie według tradycji przodków i nie według klas majątkowych, lecz zaciągając każdego, kto tylko miał ochotę, po największej części sam

proletařiat. Jedni przypisywali ten fakt brakowi ludzi zdolnych do noszenia broni, inni chęci popularności u konsula, ponieważ dzięki tej klasie stał się sławnym i wielkim, a dla człowieka dążącego do władzy najbardziej podatnym narzędziem są najubożsi, bo nie są przywiązani do tego, co mają, gdyż właściwie nic nie mają i wszystko im się wydaje uczciwym, co połączone jest z zarobkiem.

Mariusz więc wyruszywszy do Afryki z nieco większą liczbą wojska niż była uchwalona, po kilku dniach ląduje w Utyce. Wojsko przekazuje mu legat Publiusz Rutiliusz, gdyż Metellus unikał widoku Mariusza, aby nie patrzeć na to, o czym nawet słuchać nie mógł spokojnie.

87. A konsul dokonawszy uzupełnienia legionów i kohort posiłkowych wyrusza w teren żyzny i w łup bogaty; wszystko co tam zdobył, rozdaje żołnierzom; następnie naciera na grody i miasta słabo chronione naturalnym położeniem i załogą; stacza liczne potyczki, zresztą niewielkie, w rozmaitych punktach. Tymczasem świeżo zaciągnięci żołnierze bez strachu biorą udział w walce; widzą, że uciekających nieprzyjaciół bierze się do niewoli albo zabija; że im kto dzielniejszy, tym bezpieczniejszy; że orężem broni się wolności, ojczyzny, rodziców i wszystkich innych wartości, że zdobywa się sławę i majątek. Tak w krótkim przeciągu czasu dawni i nowi żołnierze stopili się ze sobą w jedno i dzielność wszystkich się wyrównała.

Natomiast królowie dowiedziawszy się o przybyciu Mariusza rozdzielają się i każdy z nich podąża w inną stronę, w okolicy trudno dostępne. Tak postanowił Jugurta; spodziewał się bowiem, że niebawem będzie można uderzyć na rozpryszonych nieprzyjaciół i że Rzymianie, tak jak to przeważnie u ludzi bywa, zaczną się zachowywać mniej uważnie i mniej ostrożnie, kiedy zniknie strach przed nieprzyjacielem.

88. Tymczasem Metellus wyruszył do Rzymu i został tam przyjęty wbrew swemu oczekiwaniu z wielką radością, równie drogi ludowi i senatowi; zawiść do niego już przeminęła.

A Mariusz energicznie i mądrze postępował: równie czujną uwagę zwracał na własne wojsko jak i na wojsko nieprzyjaciół; zapoznawał się z dodatnimi i ujemnymi stronami jednych i dru-

gich; śledził ruchy królów, uprzedzał ich plany i zasadzki, nie pozwalał na najmniejsze niedopatrzanie u siebie, jak również na wytworzenie się uczucia bezpieczeństwa w szeregach nieprzyjaciół. Więc zarówno Getulów jak i Jugurte, kiedy uprowadzali łup zdobyty na naszych sprzymierzeńcach nieraz zaatakował podczas drogi i rozgromił, a samego króla niedaleko od miasta Cyrty zmusił do ucieczki i porzucenia broni. Zorientowawszy się jednak, że są to czyny przynoszące wprawdzie sławę, lecz nie prowadzące do zakończenia wojny, postanowił po kolei osaczać te miasta, które z powodu silnej załogi albo naturalnego położenia były dogodnymi punktami strategicznymi dla nieprzyjaciół, a niedogodnymi dla niego; rozumował, że Jugurta albo zostanie pozbawiony dogodnych punktów oporu, jeśli się będzie tej akcji przyglądał bezczynnie, albo też będzie musiał stoczyć bitwę. Albowiem Bokchus często przysyłał posłów do Mariusza z oświadczeniem, że pragnie przyjaźni z narodem rzymskim i że konsul nie powinien się lękać żadnych kroków nieprzyjacielskich z jego strony. Czy Bokchus tę przyjaźń symulował na to, żeby później tym gwałtowniej znieśc na Mariusza napaść, czy też skutek zmienności charakteru raz skłonny był do pokoju, a raz znów do wojny, to dokładnie nie jest zbadane.

89. Lecz konsul zgodnie z tym co postanowił, atakował obwarowane miasta i grody i odrywał je od nieprzyjaciół częściowo przemocą, częściowo strachem albo widokiem zapłaty. Zrazu podejmował zadania łatwiejsze spodziewając się, że Jugurta idąc z odsieczą swoim, stoczy z nim bitwę. Lecz kiedy dowiedział się, że Jugurta trzyma się zdaleka i zajęty jest innymi sprawami, uznał, że czas już zabrać się do wykonania większych i trudniejszych zadań.

Wśród niezmiernych pustyń leżało wielkie i znaczne miasto zwane Kapsa, którego założycielem miał być według tradycji Herkules Libijski. Obywatele tego miasta pod panowaniem Jugurty wolni byli od podatków i korzystali z łagodnych rządów i dlatego uchodzili za najwierniejszych; obwarowani byli przeciw nieprzyjaciołom nie tylko murami, bronią i ludźmi,

lecz o wiele jeszcze więcej niedostępnością okolicy. Albowiem prócz najbliższej okolicy miasta cały pozostały teren był pusty, nieuprawny, pozbawiony wody, pełen węzów, których złośliwość podobnie, jak innych dzikich zwierząt potęgowana jest brakiem pokarmu; prócz tego nic tak bardzo nie doprowadza do wściekłości tych węzów, które już z natury są jadowite, jak pragnienie. Mariusza więc ogarnęła ogromna żądza opanowania tego miasta. Chciał je zdobyć z jednej strony ze względu na korzyść wojenną, z drugiej dlatego, że zdobycie go wydawało się przedsięwzięciem trudnym, a przecież Metellus zdobył wielką sławę właśnie przez opanowanie miasta Thali, które było zupełnie podobnie położone i obwarowane jak Kapsa z tą tylko różnicą, że niedaleko murów Thali znajdowało się kilka źródeł, podczas gdy mieszkańcy Kapsy mieli do dyspozycji tylko jedno źródło i to w obrębie miasta, a zresztą używali wody deszczowej. Brak wody zarówno w Kapsie jak i w całej tej części Afryki, która leży zdala od morza i znajduje się w stanie niecywilizowanym, był dlatego łatwiejszy do zniesienia dla Numidyjczyków, że żywili się oni przeważnie mlekiem i dziczyzną i nie używali ani soli ani przypraw drażniących podniebienie; pożywienie było dla nich środkiem do zaspokojenia głodu i pragnienia, a nie służyło przyjemności albo zbytkowi.

90. Więc konsul zbadał wszystko i wierzył, jak sądzę, w pomoc bożą, gdyż trudności były doprawdy wielkie i nie mógł im w sposób wystarczający zaradzić własnym przenysłem. Trudności polegały przede wszystkim na niedostatku zboża, który był wywołany tym, że Numidyjczycy więcej zajmują się hodowlą bydła niż uprawą roli, a to zboże które obrodziło, zwiezione zostało z rozkazu Jugurty do punktów umocnionych, pola zaś były w tej porze roku — był to koniec lata — wyschnięte i nie było na nich plonów.

Mimo tych trudności Mariusz dość zaradnie przygotowuje wszystko stosownie do okoliczności: całe bydło, zdobyte w poprzednich dniach, każe pędzić przed sobą jeździe posiłkowej; legatowi Aulusowi Manliuszowi rozkazuje udać się do miasta Laris, gdzie poprzednio umieścił kasę wojskową i żywność

i oświadcza mu, że sam również w kilka dni tam przybędzie uprowadzając zdobycz po drodze. W ten sposób okrywszy swój plan tajemnicą podąża nad rzekę Tanais.

91. Zresztą codziennie podczas marszu rozdzielał między wojsko bydło w równej ilości na każdą centurię i szwadron i pilnował, żeby ze skór robiono watory: w ten sposób do pewnego stopnia starał się zapobiec brakowi zboża a równocześnie w tajemnicy przed wszystkimi przygotowywał wszystko to, co miało mu być niebawem potrzebne; wreszcie szóstego dnia kiedy dotarli do rzeki, była już gotowa ogromna ilość watorów. Tam założywszy lekko umocniony obóz każę żołnierzom pożywić się i być gotowymi do wymarszu razem z zachodem słońca; po zostawiwszy wszystkie pakunki mieli żołnierze wziąć ze sobą jedynie wodę i nią objuczyć zwierzęta pociągowe. Następnie kiedy mu się wydawało, że chwila stosowna nadeszła, rusza z obozu i po dokonaniu całonocnego marszu zatrzymuje się; to samo robi najbliższej nocy; trzeciej nocy dobrze przed świtaniem przybywa w okolicę pagórkowatą, nie dalej położoną jak 2000 kroków od Kapsy i tam ukrywając się, jak tylko może najlepiej, czeka z całym wojskiem. Lecz kiedy zaczął się dzień i Numidyjczycy nie obawiając się żadnych działań nieprzyjacielskich wyszli tłumnie z miasta, każę nagle całej konnicy i najlepszym biegaczom z piechoty pobiec pędem do miasta i obsadzić bramy; następnie sam w gotowości bojowej szybko za nimi postępuje i nie pozwala żołnierzom uganiać się za zdobyczą. Gdy mieszkańcy miasta zorientowali się, co się dzieje, zamieszanie, ogromne przerażenie, nagłość nieszczęścia, a do tego fakt, że część współobywateli dostała się poza obrębem murów w ręce nieprzyjaciół, zmusiły ich do kapitulacji. Zresztą miasto samo spalono, Numidyjczyków dorosłych wymordowano, wszystkich innych sprzedano w niewolę, łup rozdzielono między żołnierzy. Czyn ten sprzeciwiający się prawu wojennemu dokonany został nie na skutek chciwości albo zbrodniczości konsula, lecz dlatego, że Kapsa była punktem bardzo dogodnym dla Jugurty a dla nas ciężko dostępnym, a mieszkańcy miasta

zmienni i niewierni, nie dający się opanować ani łaskawością ani strachem.

92. Mariusz wielki już i sławny przedtem, obecnie po dokonaniu tak wielkiego czynu bez żadnych strat własnych, zaczął uchodzić za jeszcze większego i sławniejszego. Wszystko, nawet nieprzemyślane plany poczytywano mu za zasługę; żołnierze trzymani w umiarkowanej dyscyplinie i wzbogaceni wynosili go pod niebo, Numidyjczycy bali się jakby nadczłowieka; w końcu wszyscy sprzymierzeńcy i wrogowie byli przekonani, że albo tkwi w nim iskra boża albo z łaski bogów ma dar przewidywania przyszłości.

A konsul, po tej udanej wyprawie, rusza przeciw innym miastom, niektóre zdobywa pokonawszy opór Numidów, inne — a była ich większość — opuszczone przez ludność bojącą się losu Kapseńczyków niszczy ogniem; płacz i krew znaczą jego drogę. Wreszcie zdobywszy wiele miejscowości i to przeważnie w sposób dla swojego wojska bezkrwawy, zabiera się do innego przedsięwzięcia nie tak ciężkiego wprawdzie, jak zdobycie Kapsy, mimo to jednak trudnego.

Niedaleko od rzeki Mulukchy, która stanowiła granicę między państwami Jugurty i Bokchusa, w okolicy naogół równej wznosiła się skalista góra na tyle rozległa, że mogła się na niej pomieścić średniej wielkości twierdza: góra ta była niezmiernie wysoka i jedno miała tylko niezwykle wąskie dojsście, gdyż cała z natury była stroma i jakgdyby sztucznie i umyślnie obciosana. To miejsce postanowił Mariusz zdobyć za wszelką cenę, gdyż były tam skarby króla. Lecz udało mu się to raczej dzięki przypadkowi niż przemyślanemu planowi. W twierdzy dosyć było ludzi i broni i wielka ilość zboża i źródło; dla grobli, wież oblężniczych i innych machin oblężniczych teren był niedogodny; droga wiodąca do załogi twierdzy była bardzo wąska i z obu stron spadzista. Szopy oblężnicze posuwano po niej z wielkim ryzykiem, a mimo to bezskutecznie, bo jak tylko posunęły się trochę naprzód, obrońcy niszczyli je ogniem lub kamieniami; z powodu nierówności terenu żołnierze nie mogli ani utrzymać się na nogach przed szopami ani wewnątrz szop bez-

piecznie wypełniać swego zadania. Kto dzielniejszy ginął, lub był ranny, resztę ogarniała panika.

93. A Mariusz straciwszy wiele dni i namęczywszy się, strapiiony zaczął się zastanawiać w cichości ducha, czy ma zaniechać przedsięwzięcia, ponieważ rezultatów żadnych nie było, czy też czekać na uśmiech losu, który już niejednokrotnie okazał się dla niego łaskawym. Kiedy wzburzony przez wiele dni i nocy nad tym przemyślał, zdarzyło się, że pewien Liguryjczyk, prosty żołnierz z kohort posiłkowych wyszedłszy z obozu po wodę, zauważył niedaleko od tego zbocza twierdzy, które leżało po przeciwnej stronie zdala od walczących, pełzające między skałami ślimaki i zbierając jednego po drugim i szukając, dalej w zapale zbierania wyszedł niemal na szczyt góry. Widząc, że jest sam i powodując się wrodzoną naturze ludzkiej chęcią dokonania czegoś trudnego, zwrócił uwagę w innym kierunku. Przypadkiem w tym miejscu wyrastał wśród skał wielki dąb trochę tylko pochylony a dalej zgięty i rosnący w górę, dokąd natura każe się pięć wszystkim roślinom; czepiając się raz jego gałęzi, raz wystających głazów dotarł Liguryjczyk do płaszczyzny na której stała twierdza; nikt mu w tym nie przeszkodził, gdyż wszyscy Numidyjczycy z całym zapałem zajęci byli walką. Wybadawszy wszystkie szczegóły, które jak sądził, mogły się przydać w przyszłości, powraca tą samą drogą ale nie na oślep, tak jak wychodził pod górę, lecz wszystko badając i rozglądając się dokoła. Następnie szybko udaje się do Mariusza i opowiada co zrobił; zachęca, aby od tej strony, którą się wspinał w górę, spróbował Mariusz zaatakować twierdzę; przyrzeka, że będzie przewodnikiem w drodze i w niebezpiecznym przedsięwzięciu. Mariusz wysyła ze swego otoczenia kilku ludzi z Liguryjczykiem w celu sprawdzenia tak obiecującej relacji; z tych każdy stosownie do swego charakteru inaczej rzecz przedstawiał, jedni jako trudną, drudzy jako łatwą; jednakże konsul podniósł się trochę na duchu. Więc z pośród trębaczy i surmaczy wybiera pięciu najszybszych i dodaje im jako osłonę czterech centurionów i wszystkich ich oddaje pod rozkazy Liguryjczyka; na wykonanie działania wyznacza jako termin dzień najbliższy.

94. A kiedy Ligurycykowi wydawało się, że nadeszła już chwila przewidziana rozkazem, przygotowawszy i ułożywszy wszystko, zdąży na miejsce. Nawiasem mówiąc, ci, którzy mieli się wspinać, pouczeni przez przewodnika zmienili zbroje i strój i obnażyli głowę i nogi, żeby mieć lepsze pole widzenia i łatwiej spinać się po skałach; przez plecy przewiesili miecze i tarcze. Tarcze wzięli numidyjskie skórzane ze względu na ich lekkość jak również dlatego, żeby przy potrąceniu mniejszy chrzęst wydawały. Liguryczyk idąc przodem przywiązywał liny do głazów i starych korzeni, jeśli gdzie przypadkiem wystawały, aby żołnierze czepiając się ich, mogli się łatwiej wspinać; czasem także zatrwożonych niezwykłością drogi za rękę ciągnął; tam gdzie wyjście było trochę trudniejsze puszczał ich po jednemu przodem przed sobą bez broni, a sam niosąc ich broń szedł za nimi z tyłu; tam gdzie trudno się było oprzeć, sam przede wszystkim próbował i nie jeden raz wychodząc na górę i schodząc, a następnie odrazu ustępując na bok, dodawał wszystkim innym odwagi. Więc po wykonaniu długiego i wielkiego wysiłku docierają wreszcie do twierdzy, która z tej strony była opuszczona, gdyż wszyscy byli obecni tam, gdzie toczył się bój z Rzymianami. Mariusz dowiedziawszy się od gońców o wy-czynie Liguryczyka, chociaż już przez cały dzień wiązał uwagę Numidyjczyków walką, to jednak dopiero teraz zachęcił na dobre żołnierzy; i wyszedłszy sam osobiście poza szopy oblężnicze rozkazał żołnierzom podnieść w górę tarcze i posuwać się naprzód pod osłoną tzw. żółwia, a równocześnie rzucanymi z daleka pociskami z machin, łuków i proc siać popłoch w szeregach nieprzyjaciół. A Numidyjczycy, ponieważ już niejednokrotnie przedtem wywracali i podpalali szopy oblężnicze Rzymian, nie mieli zwyczaju chronić się poza murami twierdzy, lecz dniami i nocami uganiali przed murem i rozzućhwaleni powodzeniem złorzeczyli Rzymianom. Mariusza szaleńcem nazywali, a żołnierzom naszym grozili niewolą u Jugurty. Tymczasem, kiedy wszyscy Rzymianie i nieprzyjacieli zajęci byli bitwą, obie strony jedna o sławę i panowanie, druga o ocalenie swe z wielką zawziętością walczyła, nagle z tyłu trąbka bojowa zagrała; i najpierw zaczynają uciekać kobiety i chłopcy, którzy

wyszli, żeby przyrzeć się walce, potem wszyscy ci, którzy byli najbliżej muru, w końcu w ogóle wszyscy uzbrojeni i nieuzbrojeni. Kiedy się to stało, Rzymianie z tym większym zapałem nacierają, gromią nęprzyjaciół, i spiesząc się i zadawalając się po największej części tylko zadawaniem ran, kroczą po trupach zabitych, i żądni sławy atakują mur na wyścigi; nikogo z nich po drodze nie zatrzymuje chęć zdobyczy. Tak szczęśliwy przypadek skorygował nęrozważne przedsięwzięcie Mariusza i z lekomyślności wodza znalazł dla niego drogę do sławy.

95. Podczas tych wypadków przybył do obozu z wielką ilością jazdy kwestor Lucjusz Sulla, który do tego czasu pozostawał w Rzymie, zajęty zaciąganiem kawalerii u Latynów i sprzymierzeńców.

Lecz ponieważ wypadki, które opisuję, przywiodły mi na pamięć tak wielkiego męża, wydawało mi się rzeczą stosowną kilka słów powiedzieć o jego charakterze i stylu życia; bo w innym miejscu nie będę miał już sposobności mówić o Sulli, a Lucjusz Sisenna, który ze wszystkich historyków zajmujących się jego działalnością, najlepiej i najdokładniej ją przedstawił, nie był moim zdaniem całkowicie bezstronny. Pochodził więc Sulla ze starego patrycjuszowskiego rodu, z rodziny, o której pamięć prawie już wygasła z powodu niedołęstwa przodków; był człowiekiem niezwykle wykształconym zarówno w literaturze łacińskiej jak greckiej; był mężem wielkiego ducha, żadnym rozkoszy lecz jeszcze więcej sławy; lubił wygodny spokój, ale przyjemność nie odwiodła go nigdy od obowiązków, chyba tylko to można mu zarzucić, że w stosunkach małżeńskich mógł bardziej szlachetnie postępować; był człowiekiem wymownym, przebiegłym, w pożyciu przyjacielskim łatwym, nie dającym się łatwo przeniknąć i nieprawdopodobnie zręcznym w udawaniu, hojnie rozdającym wszystko, a przede wszystkim pieniądze. I chociaż był najszczęśliwszym ze wszystkich ludzi, to jednak przed odniesieniem zwycięstwa w wojnie domowej nigdy szczęście nie górowało u niego nad dzielnością osobistą i wielu wahało się, czy nazwać go raczej szczęśliwym, czy dzielnym; bo jeśli idzie o jego późniejszą działalność, to nie wiem doprawdy,

czy mówienie o niej budzi większy wstyd czy większą przykrość.

96. Więc Sulla przybywszy, jak wyżej powiedzieliśmy, do Afryki do obozu Mariusza z jazdą, chociaż dotychczas był zupełnym nowicjuszem w sprawach wojennych, w krótkim czasie stał się ze wszystkich najbiegłym w tej dziedzinie. Prócz tego rozmawiał uprzejmie z żołnierzami, wielu z nich wysłuchiwał przysługi czy to proszony czy nieproszony z własnego popędu, sam od innych niechętnie przysługi przyjmował, szybciej starał się wywiązać z zobowiązań tego rodzaju niż z zaciągniętego długu pieniężnego; sam od nikogo nie żądał wzajemności i raczej dążył do tego, żeby jak najwięcej mieć dłużników; z ludźmi z najniższych sfer prowadził pogawędki w tonie zarówno żartobliwym jak i poważnym. Pełno go było przy robotach obozowych, podczas marszu i przy posterunkach pełniących straż; nigdy też, jak to bywa zwykle u ludzi fałszywą żądzą popularności wiedzionych, nie szarpał sławy konsula ani żadnego uczciwego człowieka; jedynie w radzie i boju nie pozwalał się wyprzedzić nikomu, lecz sam nad bardzo wielu górował. Dzięki takiemu zachowaniu się i takim zaletom w krótkim czasie pozyskał sobie wielką miłość Mariusza i wojska.

97. A Jugurta straciwszy miasto Kapsę i wiele innych umocnionych i korzystnych dla siebie pozycji, jak również pieniądze, wyprawił posłów do Bokchusa z wezwaniem, żeby jak najszybciej przyprowadził wojsko do Numidii i przypominał, że czas bitwę stoczyć. A dowiedziawszy się, że Bokchus zwleka i waha się, rozważając argumenty przemawiające za wojną i za pokojem, znowu podobnie jak poprzednie, przekupił darami jego najbliższych powierników, a samemu Maurętańczykowi przyrzekł trzecią część Numidii w razie wypędzenia Rzymian z Afryki albo ukończenia wojny bez strat terytorialnych. Tą nagrodą zwabiony Bokchus z wielką masą wojska przyłącza się do Jugurty.

Połączywszy więc obaj swoje armie, pod sam wieczór, kiedy minęło już niemal dziewięć dziesiątych dnia, napadają na Mariusza ruszającego już na leże zimowe; liczyli na to, że nad-

chodząca noc w razie klęski będzie im osłoną, a w razie zwycięstwa nie będzie im przeszkadzać jako znającym teren, podczas gdy dla Rzymian znalezienie się w ciemnościach zarówno w jednym jak i w drugim wypadku znacznie utrudni sytuację. Ledwie konsul dowiedział się od licznych gońców o pojawieniu się nieprzyjaciół — a już nieprzyjaciele byli na miejscu, i zanim wojsko mogło się ustawić w szyku bojowym, albo zrzucić pakunki, zanim wreszcie mogło otrzymać jakieś hasło lub rozkaz, jazda mauretańska i getulska najeżdża na naszych i to nie w szyku bojowym i nie trzymając się żadnego obyczaju wojennego, lecz kupą, tak jak ich przypadek zgromadził; nasi, wszyscy zdjęci nagłą paniką, ale jednak mimo to pamiętając o męstwie albo za oręż chwycili albo innych chwytających za oręż osłaniali przed naporem nieprzyjaciół; część dosiadała koni i ruszała naprzeciw wroga; walka stawała się bardziej podobna do napadu zbójckiego niż do bitwy; bez sztandarów i nie w szeregach walczyli pomieszani, razem piechurzy i kawalerzyści; jedni ustępowali z pola, inni ginęli; wielu walcząc zawzięcie od czoła zostawało okrążonych z tyłu; ani męstwo ani oręż nie stanowił dostatecznej osłony, ponieważ nieprzyjaciele byli w przeważającej liczbie i ze wszystkich stron otaczali naszych; w końcu starsi żołnierze rzymscy i obznajmieni z techniką wojenną, jeśli ich tylko miejsce albo przypadek zespolił, formowali zwarty krąg i w ten sposób osłonięci równocześnie ze wszystkich stron w szyku bojowym powstrzymywali napór nieprzyjaciół.

98. Jednak w tej tak ciężkiej sytuacji nie uląkł się Mariusz : wcale, tak jak i dawniej, nie dał się wyprowadzić z równowagi, lecz z przybocznym szwadronem, utworzonym nietylę z ludzi sobie znajomych ile z najdzielniejszych pojawiał się w różnych punktach; raz swoim, znajdującym się w potrzebie szedł z pomocą, raz nacierał na nieprzyjaciół, tam gdzie w najbardziej zbitej masie stawiali opór; nie mogąc sprawować komendy w ogólnym zamieszaniu, własnym ramieniem pomagał żołnierzom. I już dzień się skończył, a barbarzyńcy mimo to nie zwalniali w naporze i uważając zgodnie z poleceniem królów noc za swoją sojuszniczkę ostrzej nacierali. Wtedy Mariusz stosow-

nie do okoliczności układu plan i ażeby wojsko rzymskie miało dość miejsca do cofania się, zajmuje dwa blisko siebie położone pagórki; na jednym z nich, który był zbyt mały na założenie obozu, znajdowało się zato obfite źródło wody, drugi nadawał się na pomieszczenie obozu, bo w przeważnej swej części był wysoki i stromy i przez to niewiele wymagał umocnień. Zresztą każe Mariusz Sulli stać z jazdą w nocy przy źródle; sam ściągając powoli rozproszonych żołnierzy na jedno miejsce, co tym łatwiej mu się udało, że wśród nieprzyjaciół także panował nieład, a następnie wszystkich szybkim krokiem podprowadza na pagórek. I tak królowie zmuszeni trudnościami terenowymi tracąc animusz do bitwy; ale nie pozwalają swoim oddalać się zbyt daleko, lecz otoczywszy oba pagórki wielką masą ludzi zakładają duży obóz. Barbarzyńcy zapaliwszy liczne ognie przez dłuższą część nocy dawali swym zwyczajem upust radości, weselili się i hałasowali; a sami ich wodzowie pewni siebie dłatego tylko, że nie uciekli, odgrywali rolę zwycięsców. Wszystko to mogli Rzymianie łatwo obserwować wśród ciemności, gdyż mieli pozycję na górze; było to też dla nich źródłem wielkiej otuchy.

99. Najwięcej zaś ta nierozwaga nieprzyjaciół dodała otuchy Mariuszowi; każe on w obliczu nieprzyjaciela zachowywać jak największą ciszę i zabrania nawet odtępywać hasła, jak to zwykle robili Rzymianie przy luzowaniu straży nocnych. Następnie kiedy świt się zbliżał, a nieprzyjaciele pomęczeni dopiero co zasnęli, rozkazuje niespodziewanie strażom i trębaczom kohort, szwadronów i legionów równocześnie zatębić pobudkę do boju, a żołnierzom podnieść okrzyk bojowy i wypaść z bram obozu. Maurowie i Getulowie przebudzeni nagle nieznanym sobie i straszliwym hałasem nie byli w stanie ani uciekać, ani chwycić za oręż ani w ogóle czegokolwiek zrobić lub o czymkolwiek pomyśleć; tak ich wszystkich z powodu hałasu i krzyku, gdy nadsznapierali a nikt nie przychodził z pomocą, wśród zgiełku i popłochu ogarnęła panika, jakby szaleństwo. Następnie wszystkich rozproszono i rozgromiono; zdobyto prawie całą broń i prawie wszystkie sztandary wojskowe; i więcej ich w tej bit-

wie zginęło, niż we wszystkich poprzednich. Albowiem sen i nagła panika przeszkodziły w ucieczce.

100. Następnie Mariusz podążył dalej w obranym poprzednio kierunku na leże zimowe, gdyż ze względów aprowizacyjnych postanowił zimować w miastach nadmorskich. Jednakże wskutek zwycięstwa nie stał się bardziej niedbałym albo zarozumiałym, lecz zupełnie tak jakby się znajdował w obliczu nieprzyjaciela, posuwał się naprzód szykiem ubezpieczonym na wszystkie cztery strony: Sulla z jazdą szedł na prawym skrzydle, na lewym z procarzami i łucznikami Aulus Manliusz, który miał pod swą komendą również kchorty liguryjskie; w straży przedniej i tylnej umieścił Mariusz trybunów wojskowych z doborowymi manipułami; dezernerzy, na których najmniej zależało i którzy byli doskonale obznajmieni z terenem, śledzili ruchy nieprzyjaciół. Równocześnie konsul, tak jakby wcale nie było niższych dowódców, sam o wszystkim myślał, wszędzie był, udzielał pochwał i nagan tym, którzy zasłużyli na nie. Sam uzbrojony i czujny, tego samego wymagał od żołnierzy. Z taką samą przezornością, z jaką odbywał marsz, umacniał również obóz, wysyłał kohorty legionowe do pełnienia straży w bramach obozu, a jazdę posiłkową na przedpole, prócz tego inne oddziały umieszczał na wale na umocnieniach; sam obchodził posterunki nie tyle dlatego, żeby nie ufał w wykonanie swych rozkazów, ile dlatego, żeby żołnierze chętniej znosili trudy, w których także sam wódz naczelny bierze udział. I rzeczywiście Mariusz zarówno wtedy jak i w innych okresach wojny jugurtyńskiej raczej wzbudzaniem poczucia honoru u żołnierzy niż karami trzymał wojsko w karchach: jedni mówili, że robił to z chęci popularności, inni że twardy sposób życia, do którego nawykł od dzieciństwa i inne takie rzeczy, które inni uważają za nieszczęście, on uważał za przyjemność: w każdym razie jednak wszystko szło dobrze i składnie i całkiem tak samo, jakby było szło pod najbardziej surowym dowódcą.

101. Więc nareszcie czwartego dnia niedaleko od miasta Cyrty pojawiają się równocześnie w szybkim tempie ze wszyst-

kich stron ludzie wysłani na zwiady; oznaczało to, że nieprzyjaciel jest w pobliżu. Lecz ponieważ mimo to, że wszyscy z rozmaitych stron powracali — jeden z tej, drugi z tamtej — wszyscy donosili o tym samym, konsul nie mając pewności, w jaki sposób ma ustawić szyk bojowy, nie zmienia zupełnie rozstawienia oddziałów, lecz gotów do odparcia natarcia z każdej strony, czeka na miejscu. W ten sposób Jugurtę zawiodły jego rachuby; podzielił on bowiem wojsko swe na cztery grupy, licząc na to, że z całości jego sił zbrojnych przynajmniej jakąś część zajdzie nieprzyjaciołom od tyłu. Tymczasem Sulla, na którego pierwszego natknęli się nieprzyjaciele, zachęciwszy swoich, naciera razem z innym dowódcami jazdy na Maurów i atak wykonuje szwadronami i to w jak najbardziej ściśniętych szeregach; inni pozostając na miejscu chronią się przed pociskami miotanymi zdala i wycinają nieprzyjaciół, jeśli gdzie doszło do starcia wręcz. Podczas trwania bitwy kawaleryjskiej, Bokchus z piechotą, którą mu przyprowadził syn jego Wolux a która zapóźniwszy się w drodze nie brała udziału w poprzedniej bitwie, naciera na tylną straż Rzymian. Mariusz był wtedy przy przedniej straży, gdyż tam znajdował się Jugurta z liczniejszą grupą wojska. Następnie Numidyjczyk dowiedziawszy się o przybyciu Bokchusa potajemnie z kilkoma ludźmi przemyska się ku piechocie i tam po łacinie — gdyż pod Numancją nauczył się łacińskiego języka — woła, że nasi napróżno walczą, gdyż przed chwilą własnoręcznie zabił Mariusza; równocześnie pokazywał zakrwawiony miecz, który zboczył krwią wycinając zaciekle naszych piechurów. Na tę wieść ogarnęło naszych przerażenie i to więcej na samą myśl o takiej potworności, niż dlatego, żeby naprawdę wierzyli w tę wiadomość; równocześnie barbarzyńcy rosną na duchu i zawzięcie nacierają na przerażonych Rzymian. I już niewiele brakowało do tego, żeby się byli Rzymianie rzucili do ucieczki, gdy Sulla, rozgromiwszy ten oddział, przeciwko któremu ruszył poprzednio, wpada w drodze powrotnej na Maurów od flanki. Bokchus natychmiast zawraca. A Jugurta kiedy pragnie podtrzymać swoich i utrzymać

osiągnięte już niemal zwycięstwo, otoczony zostaje przez naszą jazdę; gdy z prawej i lewej strony wycięto wszystkich jego ludzi, sam jeden przedziera się, wymykając się wśród gradu pocisków nieprzyjacielskich. A tymczasem Mariusz zmusiwszy do ucieczki jazdę nieprzyjacielską, zdąża na pomoc swoim, o których bliskim rozbiciu już słyszał. Wreszcie rozgromiono nieprzyjaciół na całym froncie. Straszne było wówczas widowisko na rozległych polach: ścigano, uciekano, mordowano, brano w niewolę: konie i ludzie leżeli powaleni na ziemi: wielu rannych nie było w stanie wskutek otrzymanych ran ani zerwać się do ucieczki ani spokojnie wytrwać na miejscu; podnosili się na chwilę i od razu znów upadali; w końcu całe pole, jak daleko wzrok sięgał, zaścielone było bronią zaczepną i odporną i trupami — a ziemia krwią przesiąknięta.

102. Po tej bitwie konsul już jako niewątpliwy zwycięzca przybył do miasta Cyrty, dokąd od początku zdążał. W pięć dni po powtórnej klęsce barbarzyńców przybywają tam posłowie od Bokchusa, którzy w imieniu króla proszą Mariusza o przystanie do niego dwóch najbardziej zaufanych sobie ludzi; oświadczają, że król chce z nimi pomówić w pewnej sprawie, która będzie korzystna zarówno dla Bokchusa jak i dla narodu rzymskiego. Mariusz natychmiast każe się tam udać Lucjuszowi Sulli i Aulusowi Manliuszowi. A chociaż udawali się oni tam z inicjatywy króla, to jednak postanowiono wygłosić do Bokchusa przemowę, aby go nagiąć do rzymskich planów, jeśliby się do nich odnosił niechętnie, albo, jeśliby sam pragnął pokoju, tymbardziej go do tej myśli zapalić. Więc Sulla, któremu rolę mówcy odstąpił Manliusz — nie tyle ze względu na wiek Sulli, ile na jego swadę oratorską — w kilku słowach w ten sposób przemówił:

„Królu Bokchusie, bardzo się cieszymy, że takiego jak ty wybitnego męża natchnęli bogowie tą myślą, byś nareszcie zechciał wybrać pokój zamiast wojny i nie plamił się, ty tak godny człowiek, przez związek z największym na świecie nikczemnikiem Jugurtą, a nas uwolnił od przykrej konieczności ścigania ciebie, który tylko błądzisz, narówni z owym największym

zbrodniarzem. Prócz tego zawsze naród rzymski był tego zdania, że lepiej jest szukać przyjaciół niż niewolników i że bezpieczniej jest rozkazywać tym, którzy słuchają z dobrej woli, niż tym którzy słuchają z przymusu. Dla ciebie zaś żadna przyjaźń nie jest korzystniejszą od naszej; po pierwsze dlatego, że państwa nasze są od siebie oddalone, wskutek czego nie ma żadnych punktów drażliwych między nami, a przychylność wzajemna ma takie samo znaczenie, jakbyśmy byli blisko siebie; następnie dlatego, że poddanych mamy poddostatkiem, przyjaciół zaś ani my ani w ogóle nikt nigdy jeszcze nie miał w dostatecznej ilości. Bodałoby takie postawienie sprawy od początku było znalazło twoją aprobatę; zaiste o wiele więcej byłbyś już do dzisiaj doświadczył dobrodziejstw od narodu rzymskiego, niż przykrości, jakich doznałeś. Ale wszystkimi niemal ludzkimi sprawami kieruje los, który widocznie chciał, żebyś doświadczył na swojej osobie zarówno naszej siły jak i naszej łaski; teraz więc, kiedy ci on na to pozwala, pośpiesz się i zdążaj dalej na tej drodze, na którą wkroczyłeś. Wiele masz dogodnych sposobności do usług, którymi łatwo możesz naprawić swoje błędy. Nakoniec zapisz sobie głęboko w sercu tę prawdę, że naród rzymski nikomu jeszcze nie dał się prześcignąć w wyświadczaniu dobrodziejstw; bo jeśli idzie o siłę, jaką przejawia na wojnie, to tego już sam osobiście doświadczyłeś".

Na to Bokchus odpowiada spokojnie i łaskawie; równocześnie poświęca słów kilka swojemu przewinieniu, twierdząc, że nie w zamiarze nieprzyjacielskim lecz dla obrony własnego państwa chwycił za oręż, gdyż ta część Numidii, z której Jugurtę siłą wypędził, na podstawie prawa wojny stała się jego własnością i że nie mógł pozwolić, żeby ją Mariusz pustoszył; prócz tego przypomina, że wysyłał posłów do Rzymu, lecz że przyjaźń jego odrzucono; zresztą nadmienia, że przechodzi nad tymi dawnymi wypadkami do porządku dziennego i jeśli Mariusz mu na to pozwoli, wyśle posłów do senatu. Później jednak kiedy mu na to pozwolono, zmienił swe pierwotne nastawienie pod wpływem swych przyjaciół, których Jugurta przekupił podarunkami dowiedziawszy się o poselstwie Sulli i Manliusza; Jugur-

ta obawiał się bowiem, żeby się nie stało to, na co właśnie się zanosilo.

103. Tymczasem Mariusz rozmieściwszy wojsko na kwatery zimowych wyrusza z lekkobrojnymi kohortami i częścią jazdy na pustynie w celu oblegania tam grodu królewskiego, gdzie Jugurta umieścił załogę złożoną z samych dezertarów. Wtedy znowu Bokchus czy to rozważając nad tym co go spotykało w dwóch bitwach, czy też za namową innych przyjaciół, których Jugurta zaniedbał przekupić, z całej gromady swoich najbliższych wybiera pięciu o wypróbowanej wierności i nieprzeciętnym rozumie. Tym każe udać się w poselstwie do Mariusza i w razie uzyskania pozwolenia konsula pojechać do Rzymu dając im pełnomocnictwo do prowadzenia rokowań i zakończenia wojny w ten czy inny sposób. Posłowie w szybkim tempie wyruszają do leż zimowych Rzymian; w drodze otoczeni zostają przez rozbójników getulskich i obrabowani; drżąc ze strachu w stanie oplakanym zbiegają do Sulli, którego konsul wyruszając na wyprawę pozostawił w charakterze zastępcy naczelnego wodza. Sulla przyjął ich nie tak, jak się przyjmuje wiarcomnnych nieprzyjaciół, na co zasłużyli, lecz ze wszystkimi względami i nie szczędząc wydatków; wskutek tego barbarzyńcy nabrali przekonania, że opinia o chciwości rzymskiej nie odpowiada rzeczywistości i uważali Sullę wskutek jego szczodrości za swego przyjaciela. Bo wtedy jeszcze rzucanie pieniądźmi nie było znane ogółowi; za hojnego uchodził tylko ten, kto był przychylny, a każdy podarunek uważano za oznakę życzliwości. Posłowie przedstawiają więc kwestorowi zlecenia Bokchusa i równocześnie proszą go, żeby był im opiekunem i doradcą; wynoszą w pochwalnych słowach siły wojenne, wierność i wielkość swojego króla, a prócz tego uwypuklają wszystko to, co jak sądzili, mogło być użyteczne dla Rzymian albo ich przychylność dla Maurów pozyskać; następnie kiedy Sulla wszystko im przyrzekł i poinformował, w jaki sposób mają rozmawiać z Mariuszem, a potem z senatem, czekają tam na Mariusza przez mniej więcej 40 dni.

104. Mariusz powróciwszy do Cyrtę po zrealizowaniu swych zamierzeń dowiedział się o przybyciu posłów i wezwał ich do siebie, zaprosił również Sullę i pretora Lucjusza Bellienusa z Utyki, a prócz tego wszystkich mężów stanu senatorskiego i wspólnie z nimi naradzał się w sprawie propozycji Bokchusa. Bokchus prosił konsula, żeby pozwolił posłom udać się do Rzymu, a w międzyczasie proponował rozejm. Takie postawienie sprawy zyskało aprobatę Sulli i większości; nieliczni jedynie wypowiadali się bardziej bezwzględnie, nie uświadamiając sobie widocznie tej prawdy, że sprawy ludzkie płynne są i nietrwałe i stale podległe jak najmniej oczekiwanym zmianom. Zresztą Maurowie uzyskawszy wszystko, wyprawiają się w liczbie trzech do Rzymu w towarzystwie Gnejusza Oktawiusza Ruzona, który jako kwestor przywiózł żołąd do Afryki; inni dwaj wracają do króla. Od nich Bokchus z zadowoleniem dowiedział się o wszystkim, a przede wszystkim o łaskawości i przychylności Sulli. W Rzymie posłom Bokchusa, kiedy przyznali z żalem, że król zbłądził, ulegając wpływowi zbrodniczego Jugurty i prosił o przyjaźń i przymierze, dano odpowiedź tego rodzaju:

„Senat i naród rzymski zwykł pamiętać o oddanej sobie usługę i wyrządzonej krzywdzie. Zresztą Bokchusowi, ponieważ żałuje, wybacza przewinienie; przymierze i przyjaźń zostaną mu ofiarowane, kiedy sobie na nie zasłuży”.

105. Dowiedziawszy się o tym Bokchus, prosił listownie Mariusza, żeby przysłał do niego Sullę z nieograniczonym pełnomocnictwem celem zastanowienia się nad sprawami obie strony obchodzącymi. Został więc wysłany Sulla z eskortą kawalerii, piechoty i procarzy balearskich; prócz tego poszli z nim łucznicy i kohorta pelignijska lekko uzbrojona, żeby mogła szybko maszerować, (uzbrojenie Pelignijczyków było lekkie, lecz mimo to równie dobrze jak każde inne chroniło ich przed pociskami nieprzyjaciół, które są również lekkie). Podczas marszu w piątym dniu pojawia się nagle w otwartym polu syn Bokchusa Woluks z oddziałem jazdy liczącym nie więcej jak 1000 ludzi; nadjeżdżali oni bez planu i rozproszeni i dlatego wywołali u Sulli i wszystkich innych Rzymian wrażenie, że jest ich więcej.

Rzymianie zlekli się, że to nieprzyjaciel. Więc żołnierz odrzuca pakunki, próbuje broni odpornej i zaczepnej i gotuje się do boju; lęk do pewnego stopnia ogarnął Rzymian, lecz górę brała u nich pewność siebie, ponieważ czuli się wobec barbarzyńców zwycięscami i znajdowali się w obliczu tych, których już nieraz pobili. Tymczasem kawalerzyści wysłani przodem na zwiady donoszą zgodnie z rzeczywistym stanem rzeczy, że nic nie grozi.

106. Woluks zbliżając się wita kwestora i oznajmia mu, że ojciec Bokchus wysłał go na ich spotkanie, i że równocześnie służyć mu mają za eskortę. Następnie przez ten dzień i następny odbywają drogę razem bez obawy. Później, kiedy założono obóz i nadszedł wieczór, Mauretańczyk z niepewną miną i ze strachem nagle przybiega do Sulli i oświadcza, że dowiedział się od szpiegów, iż niedaleko znajduje się Jugurta; równocześnie prosi go i wzywa, żeby z nim razem potajemnie w nocy uciekł. Na to Sulla odpowiada mu dumnie, że nie boi się tylekroć pobitego Numidyjczyka, że dość ma zaufania do męstwa własnych żołnierzy i że nawet choćby mu groziła pewna śmierć, to mimo to, raczej wytrwa na posterunku niż zdradzi tych, nad którymi sprawował dowództwo; oświadcza, że nie będzie szukać w nikczemnej ucieczce ratunku dla życia, które i tak jest czymś niepewnym i które może także wskutek choroby w niedługim czasie utracić. Zresztą aprobeuje plan Woluksa, żeby jeszcze w nocy wyruszyć i natychmiast każe żołnierzom spożyć wieczerzę, ognie jak najliczniejsze w obozie zapalić, a następnie o pierwszej straży w milczeniu rozpocząć dalszy pochód. Kiedy o brzasku słońca zmęczonym nocnym marszem żołnierzom kazał Sulla wytyczać miejsce na obóz, kawalerzyści mauretańscy donoszą, że Jugurta w odległości mniej więcej 2000 kroków przed nimi stanął obozem. Kiedy o tym usłyszano, wtedy dopiero ogromny strach ogarnął naszych; myśleli że zdradził ich Woluks i że znaleźli się w potrzasku. Byli tacy, którzy radzili, żeby wykonać na Woluksie sąd doraźny twierdząc, że nie można tak wielkiej zbrodni puścić bezkarnie.

107. Jednakże Sulla, chociaż to samo myślał co inni, mimo to broni Mauretańczyka przed karą; swoich zagrzewa, żeby dzielnie się zachowali; przypomina, że często nieliczna garstka walczyła z powodzeniem przeciw przewadze liczebnej i, że im mniej będą się oszczędzać w walce, tym będą bezpieczniejsi; że nie wypada nikomu kto prawicę swą uzbroił, szukać ratunku w bezbronnych nogach i pod wpływem gwałtownej paniki nie-ościęty grzbiet pokazywać w ucieczce nieprzyjacielowi. Następnie wezwawszy Najwyższego Jowisza na świadka zbrodni i wiarołomstwa Bokchusa, każe Woluksowi opuścić obóz, ponieważ zdaniem jego zachował się jak nieprzyjaciel. Ów ze łzami w oczach błagał Sullę, żeby nie wierzył temu; że to, co się stało, nie stało się wskutek żadnego podstępu, lecz raczej wskutek przebiegłości Jugurty, który widocznie przez szpiegów poznał trasę marszu Sulli; zresztą wobec tego, że Jugurta nie ma przy sobie wielkiej ilości ludzi, a cała jego przyszłość i siła zawisła jest od ojca jego Bokchusa, nie odważy się on — zdaniem Woluksa — na żadną jawną akcję w obecności syna Bokchusowego; dlatego wydaje się Woluksowi, że najlepiej będzie przejść otwarcie przez środek obozu Jugurty; że on sam pójdzie ze Sullą, a Maurów wyśle się przodem albo zostawi na miejscu. Propozycję tę, jak to zwykle bywa w takiej sytuacji, przyjęto; i z miejsca wyruszywszy, zaškoczyli Jugurtę, który wahał się i nie wiedział co zrobić; w ten sposób przedostają się cało. Następnie w kilka dni dotarli do celu.

108. Tam na miejscu częste i poufne rozmowy prowadził z Bokchusem pewien Numidyjczyk nazwiskiem Aspar; przysłany on był przez Jugurtę na wieść o wezwaniu Sulli i miał wybadać chytrze plany Bokchusa; prócz tego był tam Dabar syn Massugrady z rodu Masynissy, zresztą niskiego urodzenia pokądzieli, gdyż ojciec jego był nieprawego łoża. Cieszył się on wielką sympatią i miłością Mauretańczyka dzięki swym zaletom umysłowym. Bokchus wiedział z doświadczenia, że był on z dawien dawna wierny Rzymianom i dlatego wysłał go do Sulli z oświadczeniem, że gotów jest zrobić wszystko, czego sobie życzy naród rzymski; dzień miejsce i porę spotkania niech

wyberze sam Sulla i niech się nie obawia posła Jugurty; oświadczył, że umyślnie z Jugurtą utrzymuje dawne stosunki w stanie niezmienionym, żeby tym swobodniej mogli razem z Sullą wspólnie swe plany przeprowadzić, gdyż w inny sposób nie byłby w stanie zabezpieczyć się przed podstępami Numidyjczyka. Ale ja wiem, że Bokchus raczej przez wiarołomstwo punickie, niż dla tych powodów, które oficjalnie podawał, łudził widokami pokoju równocześnie Rzymian i Numidyjczyka i długo w duchu przemyślał czy ma Jugurtę Rzymianom wydać, czy Jugurcie Sulle; sympatie Bokchusa przemawiały w duszy króla przeciwko nam, strach za nami.

109. Więc Sulla odpowiedział, że w obecności Aspara będzie mówił mało; resztę omówi potajemnie albo w cztery oczy z królem albo w obecności jak najmniejszej liczby świadków; równocześnie daje instrukcję, jaką ma mu dać król oficjalnie odpowiedź. Spotkawszy się zgodnie ze swym życzeniem z królem, oświadcza mu, że wysłany został przez konsula, żeby się Bokchusa zapytać, czy chce pokoju czy wojny. Wtedy król według tych wskazówek, jakie mu przedtem dano, każe mu się zjawić za 10 dni oświadczając, że jeszcze nic nie postanowił, lecz dopiero za 10 dni da odpowiedź. Następnie obaj się rozeszli, każdy do swego obozu.

Lecz kiedy minęła większa część nocy, Bokchus potajemnie wzywa Sulle; obaj wzięli ze sobą jedynie zaufanych tłumaczy, a prócz tego obecny był jako pośrednik Dabar, mąż nieposzlakowany i obu stronom miły. I król odrazu w ten sposób rozpoczyna:

110. „Nigdy nie myślałem, że do tego dojdzie, że ja największy król na tej ziemi i najpotężniejszy z wszystkich jakich znam, zobowiązany będę do wdzięczności dla prywatnego człowieka. I na Herkulesa, Sullo, przed poznaniem ciebie wielu ja ludziom na ich prośby, wielu także sam z własnego popędu przychodziłem z pomocą, sam natomiast nie potrzebowałem niczyjego poparcia. Z tego, że zostałem obecnie ograniczony w tych możliwościach — inni zazwyczaj z przykrością taką zmianę znoszą — ja się cieszę; to że potrzebna mi była obca

pomoc, niech będzie dla mnie zapłatą za uzyskanie twojej przyjaźni, nad którą w sercu swym nie mam nic droższego. A o tym możesz się doświadczalnie przekonać: broń, mężów, pieniądze, wreszcie czego dusza zapagnie, bierz, używaj i póki żyjesz nie myśl, że ci się kiedykolwiek odwdzieczyłem; nigdy wdzięczność moja dla ciebie nie wygaśnie, nigdy niczego nie zapagniesz nadaremnie, jeśli tylko będę wiedział o twym życzeniu. Albowiem według mej oceny mniejszą ujmę przynosi królowi dać się pokonać orężem niż wspaniałomyślnością. Zresztą co się tyczy waszej rzeczypospolitej, w sprawie której cię tutaj jako pełnomocnika przysłano, to posłuchaj słów kilka. Wojny ja z narodem rzymskim ani nie prowadziłem, ani nigdy nie chciałem, żeby do niej doszło, lecz granic moich przeciw sile orężnej, orężem broniłem. Lecz tego zaniecham skoro się wam tak podobą; prowadźcie wojnę z Jugurtą zgodnie z waszą wolą. Ja rzeki Mulukchy, która była linią graniczną między mną a państwem Micypsy, nie przekroczę i nie pozwolę jej Jugurcie przekroczyć. Prócz tego jeśli zażądaś czegokolwiek, co nie będzie niezgodne z godnością moją i waszą, nie spotkasz się z odmową".

111.. Na to Sulla w sprawie tyczącej się jego własnej osoby odpowiedział krótko i skromnie; w sprawie pokoju i wspólnych interesów mówił obszernie. Wreszcie oświadczył królowi, że obietnice jego nie zjedną mu łaski w oczach senatu i narodu rzymskiego, ponieważ silniejsi są od niego orężem; że powinien zrobić coś takiego, co by świadczyło o tym, że robiąc to kieruje się raczej interesem rzymskim niż swoim własnym; obecnie ma dobrą sposobność do tego, gdyż trzyma Jugurtę w swym ręku; jeżeli wyda go Rzymianom, będą mu w najwyższym stopniu zobowiązani, a przyjaźń, przymierze i ta część Numidii, do której ma teraz pretensję, sama przez się dostanie mu się w udziale. Król z początku się wzbraniał, mówiąc, że stoją temu na przeszkodzie związki pokrewieństwa i powinowactwa, a prócz tego przymierze zawarte z Jugurtą, że prócz tego obawia się, żeby okazawszy się niestałym w wierności nie odwrócił od sie-

bie serc swych poddanych, którzy kochali Jugurtę a nienawidzili Rzymian. Wreszcie mięknie na skutek ustawicznych nalegań Sulli i przyrzeka zrobić wszystko według woli Rzymianina. Zresztą obmyślają szczegóły dla upozorowania rokowań o pokój, którego Jugurta znużony wojną gwałtownie pragnął. I tak obmyśliwszy podstęp, rozchodzą się.

112. A Bokchus nazajutrz wzywa do siebie posła Jugurty Aspara i oświadcza, że za pośrednictwem Dabara dowiedział się od Sulli, że można drogą układów położyć kres wojnie i poleca mu wybadać w tej sprawie zapatrywanie Jugurty. Ów uradowany wyjeżdża do obozu króla numidyjskiego, a następnie otrzymawszy od niego dokładne instrukcje pośpiesznie po ośmiu dniach wraca do Bokchusa i oznajmia mu, że Jugurta gotów jest wykonać wszystko co mu nakazą, lecz że mało ma zaufania do Mariusza i że pokój niejednokrotnie już przedtem zawierany z wodzami rzymskimi okazywał się zawsze nietrwałym. Zresztą oznajmił Jugurta, że jeżeli Bokchus pragnie korzyści dla nich obu i dotrzymania pokoju ze strony Rzymian, to niech się postara o to, żeby wszyscy trzej zeszli się razem w jednym miejscu pozornie dla przeprowadzenia rozmów pokojowych i niech mu tam wyda Sullę: kiedy raz tak wybitnego człowieka dostanie w swe ręce, to napewno senat albo naród rzymski każe zawrzeć pokój, gdyż nie pozostawia w ręku nieprzyjaciół człowieka tak znakomitego, który dostał się do niewoli nie przez tchórzostwo, lecz spełniając funkcję państwową.

113. Maur długo się nad tym zastanawiał w duchu i w końcu przyrzekł; zresztą nie wiemy dokładnie, czy zwlekał naprawdę czy knuł podstęp; lecz po największej części zachcianki królów są równie gwałtowne jak i zmienne i często same ze sobą sprzeczne. Następnie kiedy już ustalono porę i miejsce spotkania w sprawie rokowań pokojowych, Bokchus raz Sullę, raz posła Jugurty do siebie wzywał; uprzejmie z oboma rozmawiał, obu to samo przyrzekał. Oni obaj na równi byli zadowoleni i dobrej myśli. Lecz nocy poprzedzającej dzień ustalony na rozmowę, wezwał swych przyjaciół; za chwilę jednak znowu zmienił zamiar i oddalił ich i długo, jak mówią, w samotności ducha

TREŚĆ

	<i>str</i>
<i>Wstęp</i>	3
<i>Sprzysiężenie Katyliny</i>	55
<i>Wojna z Jugurtą</i>	101



Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej

2670/2



12-002670-000-0